



*Tylko pocatunek*

Z SERII SUMMER HARBOR

DENISE  
HUNTER

**Denise Hunter**

**Tylko pocałunek**

**Tom III z serii Summer Harbor**

Tłumaczenie  
Anna Rojkowska

## Od Autorki

Droga Przyjaciółko,

Trudno mi uwierzyć, że to już jest ostatnia książka z serii z Summer Harbor! Nawet jeśli nie towarzyszyłaś nam przez całą podróż, myślę, że ta powieść i tak Ci się spodoba. Została napisana tak, żeby mogła istnieć samodzielnie, więc nie będziesz czuła się zagubiona.

Jeśli natomiast śledziłaś losy bohaterów serii, będziesz pewnie ciekawa, co teraz ich czeka. Wątek Rileya i Paige zaplanowałam już na samym początku i nie mogę się doczekać, żeby się nim z Tobą podzielić. Nie zapominajmy o ciotce Trudy i szeryfie Coltonie! Ich historia od dawna czeka na szczęśliwe zakończenie. Czy takie będzie? Nie zdradzę tego. Musisz przeczytać, żeby się dowiedzieć.

Na koniec, Przyjaciółko, chciałam Ci podziękować. Za to, że czytasz moje powieści. Za to, że mówisz o nich innym. I dziękuję za miłe listy, które od Ciebie dostaję. Dzięki temu czuję, że to, co robię, jest warte wysiłku. Cieszę się z Twojego poparcia i zachęty i czuję się uhonorowana tym, że chcesz spędzić ze mną tych kilka cennych godzin.

Życzę Ci dużo szczęścia,

Denise

## Rozdział 1

Paige Warren rzuciła okiem na zegarek, a potem po raz setny spojrziała ponad siwą głowę pani Trudy. Samolot Riley'a wylądował w Bangorze i gęsty tłum pasażerów przechodzący do karuzeli bagażowej zaczął się przerzedzać.

Beau i Zac Callahanowie, bracia Riley'a, czarnowłosi i atletycznie zbudowani, stali tuż obok, nieruchomo, z założonymi rękoma, i uważnym wzrokiem przesuwali po nieznanym twarzach.

– Czy nie powinien już tu być? – zapytała zniecierpliwiona Paige, bawiąc się pierścieniem wiszącym na łańcuszku na szyi.

– Nie martw się – powiedziała pani Trudy. – Zaraz wyjdzie.

Łatwo mówić: „nie martw się”. Nic innego nie robiła, odkąd trzy tygodnie temu w środku nocy odebrała telefon. Dzwonił Beau, a to, co od niego usłyszała, przyprawiło ją o palpacje serca, które do tej pory nie przeszły.

Pani Trudy położyła dłoń na jej ręce. Dopiero wtedy Paige zdała sobie sprawę, że gorączkowo przesuwała pierścionek na łańcuszku tam i z powrotem.

– Przestań się kręcić i wprowadzać nerwową atmosferę, bo zwariuję.

– Nie mogę się opanować. Uspokoję się, jeśli się przekonam, że nic mu nie jest.

– Wraca do domu – rzekła pani Trudy. – Wszystko będzie dobrze.

– Ale...

– Nie martw się na zapas. Beau powiedział, że Riley się nie załamuje, a my powinniśmy dziękować Bogu, że w ogóle wraca do domu.

– Wiem. Wiem, że ma pani rację.

Piętnaście miesięcy temu Riley wyjechał na misję. Kto by się wówczas spodziewał, że wróci tak szybko? I w taki sposób? Od pamiętnej rozmowy trzeba było podjąć wiele decyzji i dokonać wielu ustaleń – a większość spraw wzięła na siebie Paige. Świadomość, że robi coś dla przyjaciela, łagodziła stres.

Riley był silnym mężczyzną – zawsze był taki – ale nie potrafiła sobie wyobrazić, że spokojnie przyjął to, co go spotkało. Nikt by tego nie potrafił. Będzie musiał się przystosować, a ona postanowiła, że będzie zawsze przy nim, tak jak on był przy niej, ilekroć musiała sobie radzić z problemami – szczególnie ze śmiercią ojca. Riley spędził wiele nocy, wysłuchując jej cierpliwie, gdy próbowała pozbyć się gniewu i pogodzić się z losem.

– Gdzie on się podziewa? – spytał Beau, podchodząc do kobiet. Za nim szedł górujący nad wszystkimi Zac.

– Przestańcie się tak wiercić, bo mnie to denerwuje – wyrzuciła z siebie pani Trudy.

Beau objął ciotkę ramieniem i rzekł:

– Wszyscy już wyszli. On też powinien już tu być.

– Może spóźnił się na samolot – powiedziała Paige przez ściśnięte gardło. Ostatnie tygodnie były dla nich wszystkich męczarnią. Beau chciał lecieć do Niemiec, żeby dotrzymać bratu towarzystwa, ale Riley się temu sprzeciwił.

– Zaraz będzie – odezwał się Zac i przyglądał dłonią krótko przystrzyżoną brodę. Bez Lucy u boku wyglądał, jakby mu czegoś brakowało. Od ślubu praktycznie się nie rozstawali.

Między świeżo poślubionymi Zakim i Lucy oraz zaręczonymi Beau i Eden Paige ostatnio czuła się trochę jak piąte koło u wozu. Dobrze, że Riley wraca. Od jego wyjazdu nic się nie układało. Oczywiście, że miała przyjaciółki. Ale nikt nie znał jej i nie rozumiał tak dobrze,

jak Riley.

„Na początku może być ciężko”, powtarzała sobie. Nie mogła spodziewać się tego, że nic się nie zmieni, że Riley będzie taki jak dawniej. Poczytała trochę i wbrew zapewnieniom Beau, że brat się nie załamał, obawiała się, że sprawy nie ułożą się tak łatwo. Teraz to ona powinna być dla niego oparciem.

◊

Riley Callahan uśmiechnął się czarująco do atrakcyjnej brunetki, która właśnie wyłoniła się z rękawa, pchając pusty wózek inwalidzki. Była wysoka, szczupła, mniej więcej w jego wieku, a ostatnio widok kobiety, jakiegokolwiek kobiety, stanowił dla niego dużą przyjemność. Brunetka podeszła do Rileya czekającego na nią na wózku stanowiącym wyposażenie samolotu.

– Pan Callahan? Dzień dobry. Jestem po to, żeby panu pomóc. – Jej profesjonalny ton głosu pasował do twarzy bez żadnego wyrazu.

Na widok sztucznego uśmiechu zrzędnęła mu mina.

„Zejdź na ziemię, idioto. Dziewczyny nie lubią facetów na wózkach”.

Przed miesiącem inaczej by na niego zareagowała. Może nawet by go kokietowała albo próbowała dać mu numer telefonu. Teraz wszystko się zmieniło. Inni najpierw dostrzegali wózek, a potem dopiero człowieka. A gdy na niego patrzyli, widzieli tego samego faceta, którego on oglądał w lustrze.

Dziewczyna ustawiła wózek koło tego, na którym siedział, i opuściła hamulce.

– Pomóc panu?

– Poradzę sobie. – Riley wziął głęboki oddech i opierając się na przedramionach, niezgrabnie się przemieścił. Zaciskając zęby z bólu, poprawił się na siedzeniu.

W czasie przesiadania się z miejsca na miejsce, strącił na podłogę torbę podróżną. Poczul się upokorzony własną niezdarnością. Sam ją szybko podniósł, ale nie poprawiło mu to nastroju.

– Jest panu wygodnie?

– Owszem, dziękuję.

Ostatniej nocy spał tylko dwie godziny, cholernie bolała go noga i siedział wciśnięty w wózek na kółkach niczym inwalida. Nie wspominając o tym, że miał niańkę jak niemowlę. Świat stanął na głowie.

Dziewczyna zwolniła hamulce i zaczęła popychać wózek przez rękaw ku budynkowi lotniska.

No, ale przynajmniej już wysiadł. W samolocie przejazd wózkiem do łazienki był naprawdę upokarzający. Przy tej okazji kilka osób podziękowało mu za ofiarną służbę. A on miał ochotę schować się pod siedzenie.

W końcu minęli bramkę i weszli do klimatyzowanego wnętrza. Dobra stara Ameryka. Nareszcie w domu. Nareszcie w Maine. Za rogiem czeka na niego rodzina. Bracia. Ciotka. Paige. Od miesięcy tęsknił za tym, żeby się z nimi spotkać – szczególnie z Paige.

No, ale nie w ten sposób!

Na myśl o zobaczeniu się z Paige ścisnęło mu klatkę piersiową, tak że oddychał z wysiłkiem, zupełnie jakby przebiegł maraton. Ha. W najbliższej przyszłości nie ma na to żadnych widoków. Będzie szczęśliwy, jeśli po kilku miesiącach trudnej rehabilitacji zacznie kuśtykać o własnych siłach. Spojrzał na swoje nogi.

No właśnie. Noga.

Prawa nogawka zwisała pusta w miejscu, gdzie dawniej było kolano. Teraz noga kończyła się groteskowym kikutem, bolącym i swędzącym na zmianę. Trzy ostatnie tygodnie były makabryczne. Operacja, bolesny powrót do zdrowia. Koszmary w nocy.

Rozchwiane emocje, czarne myśli spychające go w przepaść.

Już sam powrót do domu był aktem odwagi. Nie chciał, by ktokolwiek oglądał go w takim stanie, szczególnie Paige. Kto mógł przewidzieć, że wróci jako połowa mężczyzny?

„Improwizacja. Przystosowanie. Przewyciężenie”.

Te słowa wbijano mu w głowę przez piętnaście miesięcy. Dzięki nim przetrwał wiele trudnych momentów. Teraz jednak okazały się bezskuteczne.

„Weź się w garść, chłopie. Nie możesz im się tak pokazać”.

Przez cały ten czas bracia się o niego martwili, bo był na tyle głupi, że wstąpił do wojska krótko po śmierci ojca. Krótko po...

Nie, teraz nie będzie o tym myślał. Wystarczy powiedzieć, że powody, którymi się kierował, były absolutnie niewłaściwe. Sam jest sobie winien. Rodzina dość się przez niego nacierpiała.

Wózek wjechał na jakąś nierówność i noga podskoczyła. Riley skrzywił się i sięgnął ręką do kieszeni, gdzie trzymał zdjęcie Paige. Zaraz ją zobaczy, ją samą, na żywo, a nie na Skypie. Serce zabiło mu gwałtownie. Wydawało mu się, że minęły całe wieki, odkąd patrzył w jej błękitne oczy. Odkąd słyszał melodię jej głosu i wdychał jej słodki kwiatowy zapach.

Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, niecierpliwie wyczekiwałby spotkania. Podszedłby do niej na własnych nogach, nie mogąc doczekać się, żeby powiedzieć jej całą prawdę – tak jak planował. A tymczasem jedna mina pułapka i wszystko się zmieniło. Teraz jedyne, o czym myślał, to jak rozluźnić kontakty, nie raniąc jej uczuć.

## Rozdział 2

– Czy ci ludzie tutaj to pańska rodzina? – spytała kobieta popychająca wózek.

Riley spojrział ku wyjściu koło karuzeli bagażowej, gdzie zebrali się jego bliscy. Wyprostował się i pomachał im ręką. Rozciągnął usta i lekko zmrużył oczy, tak żeby w kącikach pojawiły się zmarszczki – jak to jest przy szczerym uśmiechu.

Beau też mu pomachał, mocniej obejmując ramieniem ciotkę Trudy. Zac, dryblas stojący w cieniu z tyłu, wyszczerzył zęby. Riley przeniósł wzrok na Paige i odebrało mu dech w piersiach.

Och, była jeszcze piękniejsza, niż wtedy, gdy ostatni raz ją widział. Jedwabiste włosy były dłuższe i jaśniejsze, nie pamiętał też tego, jak uroczo jej okrągłości łagodzą wysportowaną sylwetkę. A widok jej opalonych nóg pobudził myśli, do których nie miał prawa.

Paige zakryła usta dłonią, a jej oczy zaczęły zachodzić łzami.

Gdy był jakieś trzy metry od niej, podbiegła, upadła na kolana i objęła go ramionami.

Riley przytulił ją i zamknął oczy. I nagle byli tylko oni. Jak dawniej. Pokrewne dusze. Callahan i Warren. Och, jak bardzo za nią tęsknił. Głęboko odetchnął jej zapachem. Kwiaty. Słońce. Dom. Wsunął nos w jej włosy i chłonął jej obecność, wspominając te noce, kiedy leżał na pryczy, patrzył na jej zdjęcie i tęsknił za taką chwilą jak ta.

Z gardła wyrwał mu się szloch, który zamaskował śmiechem.

– Co to takiego, panno Warren? – zapytał z udawanym entuzjazmem. – Chyba nie będziesz płakać, co? Wiesz, że od razu robisz się brzydula.

Paige odsunęła się i poklepała go w ramię, ukradkiem ocierając łzy.

– Tęskniłam za tobą, głupku. Boli cię? Gdzie masz leki? Może coś podać?

Świetnie, będą się nad nim trząść.

– Nie, dziękuję. Brałem w samolocie. Nic mi nie jest. Czuję się super.

Beau wyciągnął do Riley'a rękę, odsuwając Paige na bok.

– Dobrze, że już jesteś w domu. Bardzo się o ciebie martwiliśmy.

– Dobrze jest wrócić. Jak zwykle.

Zac przejechał dłonią po króciutko ostrzyżonej głowie Riley'a i rzekł:

– Nawet nie mogę zmierzić ci włosów. A tak mnie to bawiło.

– Cześć, Zac. Cieszę się, że widzę twoją facjatę. No, ale muszę przyznać, że jak się patrzy z dołu, to wydajesz się gigantyczny.

– Wobec tego czym prędzej musimy postawić cię na nogi.

– Witaj, Riley – odezwała się gdzieś z tyłu ciotka Trudy. – Wiem, że jestem tylko ciotką, ale może też doczekam się swojej kolejki?

Riley uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

– Chodź tutaj, ciociu Trudy.

Wsunęła się między Paige i Beau i objęła bratanka. Pachniała cytryną i krochmalem. Z wąskimi ramionami i szczupłymi rękami sprawiała wrażenie kruchej, lecz jej wygląd był mylący. Jednym spojrzeniem potrafiłaby zatrzymać armię.

– Dobry Boże, nie mieścisz się w wózku, Riley. Czy twoje mięśnie się rozmnożyły?

– Tak jakby – przyznał, kiedy przestali się ścisnąć.

– A jak lot? – spytał Beau. – Przespałeś się choć trochę?

Riley kątem oka spojrział na Paige, która znowu manipulowała chusteczką przy oczach.

– Co nieco – odparł. Po czym, patrząc w oczy ciotce, dodał: – Tak naprawdę to miałbym

ochotę na twoje mięso z warzywami, ciociu. Im szybciej, tym lepiej.

– Masz szczęście. Właśnie to przygotowałam. Stoi w wolnowarze u Paige.

– Do tego chleb kukurydziany, tłuczone ziemniaki i specjalność Paige – placek orzechowy – uzupełnił Zac.

– O rety, nie dobijajcie mnie. U mnie była albo kuchnia polowa, albo szpitalna, albo lotnicza. Wszystkie jednakowo paskudne.

– Masz jeszcze jakiś bagaż, który trzeba odebrać? – spytała ciotka, zwalniając hamulce.

– Tylko mój wózek. Ten muszę oddać – odparł i klasnął w ręce. – No, dobra. Ruszmy się. Nie mogę się doczekać, kiedy znajdę się w domu, zjem coś i prześpię się we własnym łóżku. – Wynajmował pokój na tyłach „Przydrożnego Zajazdu”, restauracji należącej do Zaca. Nic specjalnego, ale zawsze własny kąpielownia.

Zac i Beau wymienili spojrzenia. Paige poruszyła się niespokojnie, a ciotka Trudy zaczęła nagle szukać czegoś w torebce.

Zaniepokoiło to Rileya.

– Co jest? Czego mi nie powiedzieliście?

– Eee... – zająknął się Zac, nie patrząc mu w oczy. – Właściwie to już nie ma twojego pokoju. W zimie zrobiłem remont, powiększyłem kuchnię. Myśleliśmy z Lucy, że po powrocie możesz mieszkać w pokoju gościnnym na piętrze, ale... – Spojrzał wymownie na nogę brata.

No tak. Z jedną nogą to niemożliwe. Pewnie, że na kulach jakoś sobie poradzi, lecz na razie poruszał się z trudem, niezdarnie, i wcale nie miał ochoty spaść i narobić sobie nowych kłopotów.

Całe powietrze z niego uszło jak z przekłutego balonu. Żegnaj, prywatności własnego kąpielownia.

– Hm, to chyba będę mieszkać na plantacji.

Jakiś czas temu ciotka złamała sobie nogę i jadalnię przerobili na jej pokój. Rileya przeraziła myśl o tym, że przez okrągłą dobę będzie miał kogoś na głowie, ale starał się zachować kamienną minę.

– No, wiesz... – Zac potarł dłonią kark. – Właściwie teraz dom na plantacji jest w trakcie remontu.

Na widok jego miny w głowie Rileya zawyła syrena alarmowa.

– Właśnie zaczęliśmy remont – wyjaśnił Beau. – To miał być prezent ślubny dla mnie i Eden od ciotki Trudy. Chwilowo cały dół to plac budowy.

– Potrwa to co najmniej miesiąc – dodała ciotka Trudy.

– Ale nie martw się – pocieszyła go Paige, klepiąc go po ramieniu. – Od razu powiedziałam, że chcę, żebyś mieszkał u mnie. Mam bardzo ładne mieszkanie na parterze. Doskonale się nadaje. Stare drzwi są szerokie, a twoi bracia już zbudowali podjazd i zamontowali poręcze...

W głowie zaczęło mu wirować i przez chwilę stracił wszystko z oczu. Ma mieszkać z Paige? Spojrzał na Zaca, który patrzył na niego przeproszająco, a potem na Paige, której na widok jego miny zamarzyły słowa na ustach.

– Czy... czy nie chcesz? Wolisz mieszkać gdzie indziej? – spytała zdezorientowana.

W głębi jej błękitnych oczu błysnęło rozzalenie, ale czym prędzej spuściła powieki i pokryła przykrość uśmiechem, który znał zbyt dobrze, żeby mu wierzyć.

O cholera. Wpadł jak śliwka w kompot. Po chwili zmusił się do uśmiechu, starając się, by wyglądał szczerze.

– Tak. To znaczy nie. Super. A nawet jeszcze lepiej. Ale nie mogę pozbawić cię pokoju. Będę spał na kanapie albo...



– Nic z tego – odparła zdecydowanie. – Już przeprowadziłam się ze swoimi rzeczami na piętro. Sprawa załatwiona.

Riley przeniósł wzrok z brata na dziewczynę. Uśmiech nie schodził mu z twarzy – niełatwy wyczyn przy zębach zaciśniętych jak szczęki imadła.

– Dobra z ciebie kumpelka. Wiecie co, idźcie po samochód, a Zac pomoże mi z wózkiem. Za chwilę do was dołączymy.

Zac stanął z tyłu i odsunął ciotkę na bok.

– Im szybciej wrócimy do domu, tym szybciej spróbujemy mięsa z warzywami.

– Otóż to – poparł go Riley.

Zac popchnął wózek ku karuzeli, a reszta poszła do wyjścia. Riley potarł usta drżącymi palcami, starając się opanować furię. Ma spędzić kilka tygodni, gnieźdząc się w klitce Paige? Nie zniesie tego!

Ale jakie ma wyjście? Nie miał w banku grubej kasy, za którą mógłby kupić mieszkanie. A nawet gdyby miał, na razie nie mógł nawet marzyć o niezależności.

Na myśl o tym, że Paige będzie mu nadskakiwać, pomagać mu w ubieraniu się i w innych rzeczach, przy których ciągle potrzebował pomocy...

„Panie Boże, chcesz mnie dobić? Dlaczego nie pozwolisz mi zachować choćby odrobiny godności? Czy to za wiele prosić Cię o to?”

Plany odsunięcia się od dziewczyny wzięły w łeb. Razem na pięćdziesięciu pięciu metrach kwadratowych parteru w bungalowu. Z Paige.

To wszystko wina Zaca. Riley zacisnął mocno, do bólu, dłonie na metalowych poręczach wózka. Patrząc za oddalającą się rodziną, toczył ze sobą walkę, by się opanować. W końcu odwrócił się do Zaca i rzekł:

– Co ty sobie wyobrażasz? Że będę mieszkał z Paige? Masz pojęcie, co mi zrobiłeś?

– Spokojnie. – Zatrzymali się przed karuzelą bagażową. – Po pierwsze, nie podjąłem decyzji sam, tylko zrobiliśmy to wspólnie...

– Ale tylko ty wiesz! Wydawało mi się, że jesteś po mojej stronie.

– Nie było specjalnie dużego wyboru, Riley.

– Każdy inny wybór byłby lepszy niż to!

– W porządku, uspokój się. Jak rozumiem, nie tego oczekiwałeś. – Zac nacisnął hamulce.

– Ale może warto spojrzeć na to jak na okazję?

– Okazję do czego? Żeby Paige pomagała mi zmieniać zakrwawione opatrunki, wchodzić pod prysznic? Żeby opiekowała się mną jak inwalidą? To właśnie miałeś na myśli? Moja duma już znikła, spuściłem po niej wodę, ale jeśli się postaramy, to może da się ją pograżyć jeszcze bardziej?

Zac zrobił skruszoną minę. Zdjął wózek inwalidzki, który pojawił się na pasie, i rozłożył go.

– Wiem, że przeszedłeś przez piekło. Ale ona jest twoją przyjaciółką, chce ci pomóc. Powiem ci prawdę: lepiej jest czuć, że można pomóc, niż wiedzieć, że jesteś tysiące mil stąd, a my nie możemy nawet kiwnąć palcem. Może to was zbliży. Może to twoja szansa.

Riley roześmiał się bez przekonania.

– Tak, bo Paige zawsze chciała związać się z kaleką.

W oczach Zaca coś błysnęło.

– Jesteś tą samą osobą, jaką byłeś, Riley.

Nieprawda. Absolutna nieprawda. Ani fizycznie nie jest taki sam, ani psychicznie. Ugryzł się w język, żeby tego nie powiedzieć. Nic nigdy nie będzie już takie jak dawniej. Paige zasługiwała na to, co najlepsze, a on się do tej kategorii nie zaliczał.

Zac uważnie przyjrzał się bratu.

– Co się stało z twoim szczerym uśmiechem?

Riley zacisnął zęby i spojrzał w bok, na karuzelę, która popiskując, nieustannie krążyła.

– Przysuń tu ten wózek.

– Powiedz mi, dlaczego odnoszę wrażenie, że wcale nie czujesz się w połowie tak super, jak twierdzisz?

Po dłuższej chwili Riley opanował się na tyle, że odpowiedział:

– Nic mi nie jest. Tylko... chciałem się odsunąć od Paige. A teraz jestem ugotowany. –

Spojrzał twardo na Zaca. – Jeśli spróbuję się przenieść, tylko zranię jej uczucia. Od razu domyśli się, że coś jest nie w porządku.

– To nie byłoby takie złe.

– Nic z tego.

Musi to jakoś wytrzymać. Rehabilitacja i ćwiczenia do upadłego, póki nie będzie w stanie założyć protezy i zacząć sam sobie radzić. Bo im szybciej zdobędzie niezależność, tym szybciej będzie mógł zniknąć z życia Paige – i z Summer Harbor – na dobre.

## Rozdział 3

Paige wyłączyła telewizor i na palcach zbliżyła się do wózka Riley'a. Po uroczystej kolacji rodzina dość szybko wyszła. Może – mimo że niezłomnie próbował prowadzić ożywioną konwersację – wyczuli jego zmęczenie.

Rozmowa koncentrowała się na Summer Harbor. Knajpa Zaca, szybka zmiana w życiu uczuciowym braci, rodzinna plantacja choinek. Paige mimochodem wspomniała o kłopotach finansowych w schronisku dla zwierząt. Po co martwić Riley'a losem zwierząt czy tym, że ona nie będzie miała z czego się utrzymać? Powinien skupić się na powrocie do zdrowia.

Paige ukucnęła przy wózku i utkwiała wzrok w przystojnej twarzy Riley'a, nawet we śnie nieco spiętej. Podwójna zmarszczka między brwiami, całkiem zamknięte usta. Zmienił się w ciągu tych piętnastu miesięcy, kiedy go nie było. Zauważyła to już przez Skype'a, ale w rzeczywistości było to jeszcze lepiej widoczne.

Jego twarz zrobiła się bardziej koścista, a szczęka kwadratowa. Wyglądał nieustępliwie. Wojna na pewno zmienia człowieka, zewnątrz i wewnątrz. Ciemne rzęsy zostały jedynym wspomnieniem łagodnej chłopięcości.

Znała go już tak długo. I tak dobrze. Może dlatego nie dowierzała radosnej pozie. Unikał rozmowy na temat tego, co przeszedł przez ostatnie tygodnie. Wszyscy udawali, że jego kalectwo nie istnieje.

Dasher, kot Paige, podbiegł i machając szarym ogonem, zaczął ocierać się o swoją panią. Wyciągnął pyszczek do Riley'a i powęszył.

– Dobrze mieć go znowu w domu, prawda, malutki? – szepnęła do niego Paige.

Przyjrzała się ramionom Riley'a, twardym, jakby były ze stali, zakończonym silnymi dłońmi z grubymi palcami, naznaczonymi fizyczną pracą. Jego ręce zawsze jej się podobały. Takie męskie. Praca przy połowie homarów utrzymywała go w dobrej formie. Najszczęśliwszy czuł się na morzu, kiedy wiatr rozwiewał mu włosy, a łódź tańczyła na falach. Dlatego była tak zdziwiona, gdy zaciągnął się do wojska.

Zdziwiona i przerażona. I, musi to przyznać sama przed sobą, zła. Powiedział jej o tym już po fakcie. Jego decyzja spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Zostawiał ją i ona poczuła się porzucona. Wróciło uczucie, które tak dobrze znała.

Ale teraz nie pora się nad tym zastanawiać. Wrócił i jej potrzebował.

– Riley.

Zmarszczki między brwiami pogłębiły się. Riley przechylił się na bok.

Nie chciała go budzić, ale inaczej nie było szans, żeby położyć go do łóżka, a poza tym należało zmienić opatrunki. Paige już odłożyła na bok koc i usunęła wszystko, co znajdowało się na drodze do łóżka. Na stoliku nocnym obok pigułek w fiolce postawiła szklanekę wody, a szwedki [1], które mu kupiła, ustawiła w zasięgu ręki.

Wyciągnęła dłoń i lekko muskając jego włosy, dotknęła jego ramienia.

– Riley, czas na...

W ułamku sekundy się obudził i machnął ręką.

W następnej chwili Paige poleciała do tyłu, upadła i poślizgiem pojechała po drewnianej podłodze. Głową walnęła w ścianę, a ciężki pierścień, który nosiła na łańcuszku, podskoczył i uderzył ją w brodę.

Zamrugła nieprzytomnie. Chwilę zajęło jej zorientowanie się w sytuacji i podsumowanie efektów. Pieczenie łokci. Pulsowanie w głowie. Bolący kuper. Ojej.

– Paige! – krzyknął Riley przerażony. Zwolnił hamulce i podjechał do niej.  
– Nic mi nie jest. Nic mi nie jest. – Usiadła, a potem ostrożnie, bo w głowie jej się kręciło po bliskim spotkaniu ze ścianą, zmieniła pozycję na klęczącą. – O rety, człowieku, zrobił się z ciebie prawdziwy siłacz.

– Wybacz! Nie chciałem cię skrzywdzić.

Prychnęła śmiechem.

– Nic mi się nie stało. Daj spokój, jestem dość wytrzymała.

Odgarnęła włosy z twarzy.

– Zraniłaś się – powiedział Riley, widząc jej przedramię.

Paige szybko obejrzała rękę.

– Zdrapanie. Wystarczy przylepić plaster i będzie dobrze. Teraz zajmijmy się...

– W głowę też się uderzyłaś.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się kokietyjnie. – To zdarzyło się tak szybko, jakbyś miał jakąś nadludzką siłę.

Riley uderzył pięścią w poręcz.

– Przystań sobie dowcipkować. To nie jest śmieszne. To się nie uda.

Uśmiech zszedł z twarzy dziewczyny i zrobiło jej się ciężko na duszy.

– Nie bądź niemądry. To moja wina. Dopiero wróciłeś z wojny. Wiedziałam, że tak może być. Dużo czytałam i to zdarza się często. Następnym razem będę ostrożna.

– Nie powinnaś być ostrożna we własnym domu i nie powinnaś się mną opiekować. – Zacisnął dłonie na poręczach wózka.

Paige wypuściła powietrze, ukłękła przy wózku Rileya i położyła mu rękę na dłoni. Tyle rzeczy kryło się w tych jego zielonych oczach. Żal, frustracja, złość. I pewnie tuzin innych emocji, które jeszcze nie wypłynęły na powierzchnię. Może te odczucia były negatywne, ale przynajmniej autentyczne. Zdecydowanie wolą ją od nieszczerzej radości, którą prezentował od wyjścia z samolotu.

– Słuchaj, Callahan. Będę przy tobie, czy sobie tego życzysz, czy nie. Od tego właśnie są przyjaciele. To samo zrobiłbyś dla mnie, doskonale o tym wiesz. A teraz położymy cię do łóżka, żebyś się porządnie wyspał, bo jutro masz pierwsze spotkanie z fizjoterapeutą. Z tego, co czytałam, będzie to czarny charakter w twoim życiu.

Mężczyzna zacisnął wargi i rozdał chrapy, zupełnie jak koń. W jego oczach mignęły jakieś emocje, ale szybko odwrócił głowę. Mięśnie szczęki napięły się tak, że twardością przypominały głazy koło latarni morskiej.

– Ale wszystko będzie dobrze. Jakoś to przeżyjemy. – Jeszcze raz ścisnęła jego dłoń. „Panie Boże, proszę, spraw, żeby wszystko dobrze się skończyło”.

## Rozdział 4

Kakofonia wybuchła, ledwie Paige weszła do części dla psów. Piskliwe szczekanie, machanie ogonami, radosne bieganie. W powietrzu unosił się lekki zapach środka dezynfekującego i karmy. Dziewczyna pociągnęła lekko za smycz, na której włókł się z tyłu bokser, ogromnie zde gustowany powrotem do schroniska.

– No co, psiaki, humor dopisuje? Nakarmione i gotowe na spacer? Och, a jakie jesteśmy zadziorne i pełne energii!

Idąc między klatkami, przyglądała się badawczo każdemu mijanemu zwierzakowi. W końcu zatrzymała się przed ostatnią klatką, otworzyła drzwiczki i ukucnąwszy, podrapała siedzącego w niej psa za uszami. Spojrzała na nią tak żałośnie, że serce jej się ścisnęło.

– Nie martw się, malutki. Znajdziemy ci dom.

Bokser był brązowy, tylko pysk i obwisłe wargi miał białe. I, naturalnie, charakterystyczne dla tej rasy zwisające uszy oraz pomarszczoną skórę na czole. Miesiąc temu znaleziono go na Bristol Road, wygłodzonego i odwodnionego. Teraz nabrał ciała, nos zrobił się wilgotny i błyszczący, ale w oczach pozostał smutek. Paige od razu nazwała go Bishop. Nie wszystkim zwierzętom nadawała imiona, lecz w tym wypadku ledwie go zobaczyła, od razu wiedziała, jak powinien się nazywać. Czasami tak się zdarzało.

Smutek w jego oczach przypominał jej Rileya. Żałowała, że nie może wziąć psa do domu. Wydawało jej się, że obecność zwierzęcia dobrze wpłynęłaby na przyjaciela. Lecz dom nie należał do niej, a właściciel postawił warunek: tylko jedno zwierzę. Może i rozsądnie, bo inaczej Paige miałyby już całą menażerię.

Przez ostatnie trzy dni Riley był pogodny – ale uparty. Wszystko chciał robić samodzielnie. Wiedziała, że jest to istotne dla jego samooceny i dla powrotu do zdrowia. Lecz przykro było patrzeć, jak dziesięć minut mozoli się z drobiazgiem zajmującym przeważnie trzydzieści sekund.

Martwiła się tym, że cały dzień siedzi sam w domu. Na szczęście rodzina regularnie wpadała i lodówka była pełna. Każda niezamężna kobieta w promieniu dwudziestu mil przyniosła jakąś zapiekankę albo placek. A Paige na wszelki wypadek dzwoniła po kilka razy dziennie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wyglądało na to, że on nie ma nic przeciwko jej telefonom, a ją to uspokajało.

A jak już o tym mówimy... spojrzała na zegarek. Minęły dwie godziny. Zamknęła klatkę Bishopa i zamieniła harmider boksów na względną ciszę swojego gabinetu. Wyjęła telefon i wybrała numer.

Riley odebrał po czwartym dzwonku.

– Hej, co porabiasz?

– To samo co przed godziną – odpowiedział. W jego głosie wyczuła ironię.

– Mam wolną chwilę i przyszło mi na myśl...

– Paige, nic się ze mną nie dzieje. Nie musisz dzwonić co godzinę.

– Nie dzwonię. Teraz tylko chciałam zapytać, czy masz ochotę na danie na wynos z „Przydrożnego Zajazdu”.

– Nieprawda. Chciałaś sprawdzić, czy nie uduśiłem się sznurem od zasłony.

– Nie bądź głupi. Nie mam zasłon.

– Paige!

W porządku, przesadza. Z drugiej strony podczas jej nieobecności może zdarzyć się coś

złego. Na przykład Riley upadnie i nie będzie mógł się podnieść.

– Przepraszam. Nie chciałam zadusić cię opiekuńczością, ale martwię się o ciebie. Żałuję, że nie mogę wziąć wolnego.

– Po co? Żeby siedzieć tu i tylko patrzeć, jak ćwiczę? Sam potrafię zatroszczyć się o siebie. Radzę sobie nieźle i zawsze mam przy sobie telefon. Jeśli będę czegoś potrzebował, to zadzwonię.

Serce ścisnęła jej obawa na myśl o tym, że miałyby zrezygnować z kontroli. Ale jeżeli tego nie zrobi, to Riley zwariuje.

– Obiecujesz?

– Słowo harcerza.

Zabrzączał dzwonek nad drzwiami. Lauren wyszła wcześniej na lunch, więc Paige zakończyła rozmowę, zapisując sobie w myślach, że po drodze do domu ma zaglądnąć do „Przydrożnego Zajazdu”. Gdy weszła do poczekalni, za ladą stała Margaret LeFebvre.

Wyglądała bardzo świeżo, jak zwykle. Umiejętnością ubierania się i elegancką figurą przypominała Diane Keaton. Margaret była właścicielką „Gospody pod Pierwioskiem” i przewodniczącą rady nadzorczej schroniska.

Mimo serdecznego uśmiechu na jej twarzy Paige nabrała złych przeczuć.

– Pani Margaret. Co za nieoczekiwana wizyta. Co słyhać?

Margaret zdjęła okulary, które zawisły na metalowym łańcuszku na szyi.

– Wszystko jak najlepiej. Interesy idą dobrze, a córka niedawno urodziła dziecko.

– Gratulacje. Już ma pani czworo wnucząt, prawda?

– Tak. Ale to pierwsza dziewczynka. – Wyciągnęła telefon ze zdjęciem śpiącego niemowlaka. Przesunęła palcem po ekranie, pokazując jeszcze kilka fotografii.

– Wygląda jak aniołek.

– Nazwaliśmy ją Sofia Grace, jak moja matka. Na pewno by ją to ucieszyło.

– Piękne imię. Pewnie pani jest zachwycona wnuczką.

– Owszem, bardzo. Szkoda tylko, że mieszkają tak daleko, ale cieszę się, bo niedługo do nich pojedę. Tylko na kilka dni. Zajazd trzyma nas na krótkiej smyczy, ale co zrobić, jeśli lubię tę pracę. – Przechyliła głowę na bok i spoglądając na Paige, rzekła: – Słyszałam, że chłopak Callahanów wrócił.

– Tak. Nareszcie w domu.

– Miał ciężkie przejęcia.

– To prawda – przyznała. – Na szczęście ma dobrego fizjoterapeutę i wkrótce stanie na nogi. Teraz mieszka u mnie.

– Tak słyszałam. No cóż, uważaj. Tego typu traumy mogą całkowicie zmienić charakter. Syn mojej przyjaciółki wrócił z Iraku jako zupełnie inny człowiek. Zrobił się ponury, agresywny i skłonny do przemocy. Zaczął rozrabiać i skończył w więzieniu. Okropne.

Przed oczyma Paige błysnęła reminiscencja tego, jak leciała przez pokój. Ale to co innego. Riley nie wiedział, co czyni – zareagował, zanim zdążył się dobrze obudzić. Odrzuciła to wspomnienie i wyprostowawszy się na całą wysokość, rzekła:

– Riley nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Jest silny i niezależny. Wyjdzie z tego jeszcze lepszy, niż był.

– Wierzę, że tak będzie, złotko. – Margaret wrzuciła telefon do torebki. – Masz chwilę, żeby porozmawiać?

Dziewczyna ugięła się, jakby w klatce piersiowej nosiła betonowy blok.

– Jasne. Lauren zaraz powinna wrócić z lunchu. Chodźmy do biura.

Pokój był mały i skromny, ze starym dębowym biurkiem i ścianami obitymi brązową

plytą. Paige utrzymywała jednak w nim wzorową czystość, a jeśli przesiąknięty był zapachem zwierząt, to ona już tego od dawna nie wyczuwała. Jedynymi ozdobami były ogromna paproć i stojące na biurku zdjęcie Paige w towarzystwie Callahanów, zrobione przed kilku laty z okazji Dnia Niepodległości. Ułamek sekundy wcześniej wskoczyła Rileyowi na plecy i fotografia utrwaliła jego zaskoczenie.

– Proszę usiąść. – Paige wskazała dłonią jedyne krzesło znajdujące się w pomieszczeniu.  
– Napije się pani kawy? Albo herbaty?

– Nie, dziękuję. Poszłam na lunch do knajpy „Obdarty Joe” i żołądek jeszcze nie doszedł do siebie. – Margaret poprawiła się na krześle tak energicznie, że zaszeleścił jej słomkowy koszyk.

Paige oparła dłonie o biurko i odsuwając od siebie obawy, powiedziała:

– Wiem, że coś jest nie tak, więc może o tym porozmawiamy?

Margaret spojrzała na nią współczująco i rzekła:

– To trudna sprawa. Wiem, ile schronisko dla ciebie znaczy, i jak bardzo jesteś zaangażowana. Obawiam się, że jestem zwiastunem złych wieści.

Paige była przygotowana na najgorsze. Od jakiegoś czasu schronisko miało bardzo skromny budżet. Do głowy przyszły jej rozmaite scenariusze. Może wycofał się następny sponsor. A może będą musieli wprowadzić opłaty za świadczone usługi. Przeciwno temu buntowała się całą duszą. Sporo ludzi nie stać było na szczepienia czy sterylizację, a to przecież ogromnie ważne.

– Proszę powiedzieć, o co chodzi.

Margaret zmusiła się do uśmiechu.

– Obawiam się, że trzeba będzie zamknąć schronisko.

Paige poczuła się, jakby dostała cios w splot słoneczny.

– Co takiego? Nie!

– Rozumiem, że to smutne...

– Nie możemy zamknąć schroniska, pani Margaret. Lokalna społeczność nas potrzebuje. Zwierzęta nas potrzebują. W tej chwili mamy...

Margaret nachyliła się i położyła rękę na zwiniętą w pięść dłoń Paige.

– Wiem, złotko, wiem. Uspokój się. Weź głęboki oddech.

Paige spróbowała, ale w ciągu ostatnich dziesięciu sekund płuca musiały jej się skurczyć. Miała w schronisku dwanaście psów i dziewięć kotów, które potrzebowały opieki. Co z nimi będzie? Co będzie ze zwierzętami, które co roku ratowali i dla których znajdowali dom? Nie wspominając o dzikich zwierzętach, którym – może niezupełnie oficjalnie – ratowali życie?

– Wiesz, że od kilku lat coraz trudniej o sponsorów. Niektórzy z dotychczasowych wyprowadzili się, inni mają trudności finansowe. Kryzys.

– Ale zdobyliśmy nowe źródło finansowania.

– To za mało. Za dużo w zeszłym roku zapłaciliśmy za darmowe szczepienia i sterylizację.

– Ale to ważne. I na dłuższą metę opłacalne, ponieważ...

Margaret podniosła dłoń.

– Wiem, jakie są korzyści. Problem w tym, że za dużo kosztują. Honorarium dla weterynarzy, leki, szczepionki... Pieniądze szybko się rozchodzą i w obecnej chwili sytuacja jest nie do utrzymania.

Paige wzięła głęboki oddech. Priorytety. Musi coś wymyślić.

– W porządku. Wiem, że byłam nieustępliwa, ale po prostu trzeba będzie zacząć pobierać opłaty za te usługi. Nie podoba mi się to, ale jest lepsze niż nic.

Margaret powoli pokręciła głową.

– Nic z tego, złotko. Już za późno...

– Postaram się o darowiznę. O darowizny. Na pewno jakoś się uda.

– Wiesz, ile czasu trwają formalności związane z darowiznami. I jak często darczyńcy się wycofują. Rada nadzorcza nie widzi szans.

– Wobec tego społeczna zbiórka pieniędzy. Pamięta pani, ile zebraliśmy dzięki charytatywnemu obiadowi z homarami? Zobaczysz pani, że zorganizuję to bardzo szybko.

– Paige...

– Schronisko potrzebne jest ludziom, pani Margaret! Sama pani wie. – Przypomniał jej się żaloszny wzrok Bishopa i gardło jej się ścisnęło ze wzruszenia. – Jeśli go nie będzie, mnóstwo zwierząt zupełnie niepotrzebnie straci życie.

Błękitne oczy kobiety złągodniały.

– Proszę o trzy miesiące. Znajdę nowych sponsorów, zorganizuję imprezy charytatywne na rzecz schroniska, zrobię, co się da. Niech tylko pani nie pozwoli zamknąć schroniska.

– Paige, i tak po powrocie Riley'a masz ręce pełne roboty.

– Na to, co ważne, zawsze znajdę czas, a kiedy się na coś zdecyduję, to się nie poddam, póki nie osiągnę celu. I teraz też osiągnę cel. Błagam, pani Margaret.

Kobieta utkwiała badawcze spojrzenie w Paige, która powtarzała w myślach: „Zgódź się. Zgódź się”. Dziewczyna nie mogła oddychać, a serce tłukło się jak szalone w klatce żeber. Trwało to całe trzydzieści sekund.

W końcu Margaret odetchnęła tak ciężko, jakby zasysała powietrze od stóp.

– Naprawdę uważam, że nie wiesz, na co się porywasz. Może, gdyby rodzina Riley'a więcej ci pomagała...

Ta kobieta chyba nie zamierza jej zmuszać do wyboru między schroniskiem a opieką nad Riley'em?

– Ależ Riley to moja rodzina. Nie ma się o co martwić, poradzę sobie. Nie tylko zdobędę dodatkowe fundusze, ale też przejrzę wydatki i obetnę wszystko, co nie jest konieczne. Jeśli będę musiała, wprowadzę opłatę za odnalezienie zgubionych zwierząt i za wszystkie usługi, które oferujemy. Tylko proszę dać mi szansę, pani Margaret. Trzy miesiące, o więcej nie proszę.

Margaret spojrzała jej w oczy i po dłuższej chwili powiedziała:

– W porządku. Myślę, że przekonam radę do odroczenia decyzji o trzy miesiące.

Paige odetchnęła z ulgą.

Odprowadzając ją, szła jak we mgle. A gdy właścicielka „Gospody pod Pierwiosnkiem” wyszła za próg, Paige zamknęła drzwi i oparła się o nie całym ciężarem.

Trzy miesiące na zdobycie kilku tysięcy dolarów. W co ona się wpakowała?



## Rozdział 5

Rileyowi udało się przebrnąć o kulach przez drzwi „Przydrożnego Zajazdu”. W popularnej restauracji było tłoczno i hałaśliwie jak na czwartkowy wieczór. Na ekranie telewizora leciała transmisja meczu Red Soxów, niemal zagłuszona prowadzonymi na pełen regulator rozmowami. Riley zawahał się, ale nęcący zapach pikantnych skrzydełek wciągnął go do środka.

– Na pewno nie chcesz wózka? – spytała Paige, puszczając drzwi, które zatrzasnęły się za nimi.

– Na pewno. – Miał powyżej uszu zadzierania głowy, żeby spojrzeć na ludzi.

Rozejrzał się, szukając braci, i rzeczywiście – siedzieli tam, gdzie zwykle, przy dużym narożnym stoliku we wnęce. Ruszył ku nim ostrożnie, tak jak uczył go fizjoterapeuta. Z powodu braku nogi trudno było zachować równowagę i ostatnio, gdy Paige była w pracy, dwa razy o mało nie zaliczył groźnego upadku. Ale nie miał zamiaru jej o tym mówić.

Już z daleka, przekrzykując harmider, przywitał braci, a oni czym prędzej zrobili mu miejsce na ławie.

– Dlaczego nie usiądziemy przy stoliku z krzesłami? – spytała Paige. – Tam jest wolny.

– Po co mielibyśmy zmieniać miejsce? – zdziwił się Beau. – Zawsze tu siadamy.

– Przyszło mi do głowy – odparła, wskazując wzrokiem Rileyę – że byłoby to, no wiesz, łatwiejsze.

Riley poczuł, że robi mu się gorąco w kark.

– Jest dobrze – powiedział. Przysunął się do ławy, przełożył kule do jednej ręki i powoli usiadł. Zajęło mu to dobrych trzydzieści sekund i spocił się z wysiłku.

„Pamiętasz te czasy, gdy siadanie nie stanowiło żadnego wyczynu?”

– Umieram z głodu. Gdzie są dziewczyny?

– Grają w bilard – odparł Beau. – A przynajmniej próbują grać.

Riley rzucił okiem w stronę sali bilardowej. Lucy składała się do uderzenia, a Eden się jej przyglądała.

– No wiesz! – oburzył się Zac. – Lucy gra już o wiele lepiej. W zeszłym tygodniu wygraliśmy z wami, zapomniałeś?

– Głupi zawsze ma szczęście.

Zac przewrócił oczami.

– Idę do łazienki – odezwała się Paige. – Weźcie dla mnie sałatkę z kurczakiem, dobrze?

Riley patrzył za nią przez chwilę, a potem zajął się menu.

– Od kiedy zaczęła używać publicznych toalet? – zdziwił się Beau.

Rileyę zirytowało, że brat zna ją tak dobrze, ale w końcu chodzili ze sobą kilka miesięcy. Co za pech, patrzeć, jak miłość jego życia zakochuje się w jego starszym bracie. Rozczarowany, że nie może mieć tej, której pragnął najbardziej, wstąpił do wojska. I tym sposobem skutecznie zamknął sobie do niej drogę. Ironia losu, której był świadom.

– Ona wcale nie poszła skorzystać z łazienki – wyjaśnił. – Tylko usunęła się, w razie gdybym ja chciał iść. – Podobnie jak usunęła wszystkie chodniki z parteru, pochowała przewody i umieściła wszystko, czego mógł potrzebować, na wysokości pasa.

– Stara się ci pomóc – stwierdził Zac, stając w jej obronie.

Riley zacisnął zęby. Nie chciał pomocy, a tym bardziej litości. Nie chciał, żeby kobieta, którą kocha, opiekowała się nim jak inwalidą. Chciał być niezależny. Chciał mieć nogę!

– Wiesz, widzę u ciebie duży postęp – powiedział Beau. – Poruszasz się na tych podpórkach niczym profesjonalista.

Taaak. Rzeczywiście profesjonalista. Miesiąc temu potrafił przebiec pięć mil w pełnym rynsztunku, a teraz musiał się uczyć chodzić jak berbec.

– Szybko mi idzie, co nie? – odparł z uśmiechem przyklejonym do ust.

– Zanim się obejrzysz, będziesz znowu poławiał homary.

Riley roześmiał się niewesoło.

– Jasne.

– A czemu nie? – powiedział Zac. – W dzisiejszych czasach nawet bez nogi można robić różne rzeczy. Przypomnij sobie tego biegacza na olimpiadzie.

Riley skrzywił się. Na razie przejście o własnych siłach przez pokój wydawało się nieosiągalnym marzeniem. Przyszłość rysowała się jak czarna dziura.

„Tyle na temat Twoich zamiarów co do mnie, Panie Boże. Pełnych pokoju, a nie zguby, prawda? Dających mi przyszłość, jakiej oczekuję”.

No właśnie.

– Co to za mina? Dlaczego nie miałbyś znowu wypływać na połów? – zdziwił się Beau.

– Zejdz na ziemię, bracie. Mam takie szczęście, że jeszcze bym uciął sobie rękę liną. Nie, dziękuję. Wolałbym zachować te kończyny, które mi zostały. Nie mam żadnych na zapas.

Dziewczyny wróciły do stołu w szampańskich nastrojach i wcisnęły się na ławę naprzeciw Riley, rozpraszając wiszące w powietrzu napięcie.

– Gdzie Micah? – spytał Zac. Eden niemal wszędzie chodziła ze swoim siedmioletnim synem.

– Tato zabrał go na ryby. Innymi słowy, przez kwadrans będą moczyć patyki w wodzie, a potem pójdą na lody.

– Bystre chłopaki – uznała Lucy. – Nie ma to jak wielkie lody.

Zac szturchnął żonę, popatrzył na nią z upodobaniem, po czym rzekł:

– Znam takiego ktosia, który takie wielkie lody stracił mi na kolana. Z tego, co pamiętam, doprowadziło to do uroczego, długiego pierwszego pocałunku.

Lucy spojrzała na niego z czułością.

– Dziewczyna musi sobie jakoś radzić.

Riley z roztargnieniem pomasaował swój kikut. Historia Zaca i Lucy była długa i skomplikowana. Zaręczyli się, potem ona rzuciła go na tydzień przed ślubem, a po kilku miesiącach wróciła z amnezją – i nie pamiętała niczego poza tym, że jest dziewczyną Zaca. Riley nie był tego świadkiem, bo w tym czasie siedział na pustyni. No, ale jakoś przetrwali wszystkie trudności i są razem.

Młodzi małżonkowie patrzyli sobie w oczy, jakby wokoło nikogo nie było.

– No dobrze, wynajmijcie pokój na godziny – powiedział Beau.

Zac uśmiechnął się i zaczął wstawać.

– Jeśli nalegasz.

Lucy wybuchnęła śmiechem i szturchnąwszy męża łokciem, wykrztusiła:

– Przestań!

Beau spojrzał spod zmarszczonych brwi na narzeczoną i spytał:

– Ile jeszcze dni do naszego ślubu?

– Cierpliwości, dziecino – powiedziała Eden. – Jeszcze tylko dwa miesiące.

Beau zamknął oczy.

– Dwa miesiące. Po co znowu tyle czekać?

– Żeby ona miała czas zrozumieć, jak wielki błąd popełnia – odparł Zac.

Beau rzucił bratu oburzone spojrzenie. Paige wróciła z łazienki, usiadła naprzeciw Riley, witając się z dziewczynami.

– Czy to prawda, co mówią na temat schroniska? – W głosie Lucy słychać było zakłopotanie.

Riley spojrział na Paige zdziwiony. Byli ze sobą, sami, przez cały tydzień, a ona nawet nie napomknęła o problemach w pracy.

– A o co chodzi z tym schroniskiem? – spytał.

Paige uśmiechnęła się wymuszenie.

– Mamy problemy finansowe, to wszystko.

– Dowiedziałam się od Charlotte, że chcą je zamknąć. – Właścicielka „Obskurnego Joe” jak zwykle wszystko wiedziała. – Rada nadzorcza wczoraj podjęła taką decyzję.

– Naprawdę? – zapytał Riley. Mina dziewczyny wystarczyła za odpowiedź. – Dlaczego nic mi nie powiedziałas?

– Jeszcze nie jest tak źle. Dostałam trzy miesiące, żeby wykombinować jakieś wyjście. Uda mi się.

– A co masz zamiar zrobić? – zagadnęła Eden.

– Znaleźć sponsorów, zorganizować imprezę dobroczynną i postarać się o dotacje.

Riley zmarszczył brwi.

– A skąd weźmiesz na to czas?

– Będę to robić wieczorami i w weekendy. Część z tego uda mi się załatwić w godzinach pracy. Lauren pomoże mi z dotacjami. Świetnie sobie radzi z papierkową robotą. Zobaczycie, że wszystko się ułoży.

Riley spojrział na nią spod zmrużonych powiek. On już zobaczył. Zobaczył napięcie w kącikach oczu, zmarszczone brwi, nerwowe miętoszenie serwetki.

– Daj znać, jeśli będziesz potrzebowała pomocy z imprezą charytatywną – powiedziała Eden. – Mogę dodać zakładkę do strony internetowej schroniska i w ogóle zrobić, co będzie trzeba.

– Na mnie też możesz liczyć – wtrąciła Lucy.

– Dzięki, dziewczyny. Doceniam to.

Podeszła kelnerka i złożyli zamówienie. Po chwili obok przeszła inna z tacą, niosąc talerze z gorącymi skrzydełkami, i Riley poczuł, że żołądek skręca mu się z głodu. Ależ dawno ich nie jadł.

– Jak tam rehabilitacja? – spytał Beau, gdy dziewczyny zajęły się rozmową na interesujące je tematy.

– Super. Fizjoterapeuta przypomina mi kaprała, z którym miałem musztrę w obozie szkoleniowym.

– To masz fajnie! – skomentował Zac.

– Zrobię wszystko, żeby tylko stanąć na nogi. – Na nogę.

– Zadzwoń, jeśli będziesz chciał, żeby cię podwieźć – powiedział Beau.

Rozmowa zesłała na mecz drużyny Red Soxów. Riley utkwiał wzrok w ekranie i udawał, że słucha.

Był w dołku od rana. Kiedy w drodze na rehabilitację przejechał koło przystani, poczuł się, jakby otrzymał cios w żołądek. Zobaczył mężczyzn przygotowujących się do wypłynięcia na połów homarów i kiwające się na wodzie boje i przypomniał sobie czasy, gdy był poławiaczem. Przywołał w głowie obraz boi w jego własnych kolorach, podskakujących na falach. Powinien być teraz razem z tymi ludźmi i wyciągać klatki z przynętą, sprawdzać, ile homarów się złapało.

Poczuł bolesną tęsknotę za wypłynięciem w morze, za słonym wiatrem na twarzy, za

pracą, którą wykonywał jego ojciec i dziadek. Morze miał we krwi.

Ale teraz łowienie homarów to już przeszłość. Beau i Zac tylko pogarszali sprawę, udając, że wystarczy założyć protezę i będzie mógł znowu wskoczyć do łodzi.

Łapanie tych skorupiaków to zajęcie trudne nawet dla całkowicie sprawnego mężczyzny. Lina oplątywała się wokół wszystkiego, nieraz z niego zdarła rękawice i buty. Prawie każdy poławiacz homarów miał podobne doświadczenia. Na szczęście lina nigdy nie okręciła mu się wokół ręki ani nogi, nigdy nie wciągnęła go do wody. Proteza nie da mu sprawności, jakiej wymaga to zajęcie. A nawet jeśli da, to po wielu latach.

Nagle w ucho wpadło mu kilka słów z rozmowy kobiet i zaczął się przysłuchiwać, nie odrywając oczu od telewizora.

– Czy to nie on kupił na aukcji w zeszłym roku twój koszyk? – pytała Lucy.

– Tak, to on – odparła Paige. – Potem raz się umówiliśmy, ale on akurat dochodził do siebie po zerwaniu długiego związku i potrzebował czasu. A teraz, jakiś miesiąc temu, znowu mnie zaprosił.

Rileya zakłuło w sercu. O kim mówią? I dlaczego on nic o tym nie wie?

– W piątek mamy piątą randkę.

„Piątą?” Spojrzał gniewnie na Zaca, który, zaabsorbowany meczem, niczego nie zauważył. „Dzięki za ostrzeżenie, bracie”.

– Gdzie się wybieracie? – zainteresowała się Lucy.

– Nie wiem. To ma być niespodzianka.

– Ma bardzo marzycielskie piwne oczy – zauważyła Eden.

– Jak szczeniak – dodała Lucy. – Czy już cię pocałował?

Riley ścisnął mocno serwetkę w dłoni, walcząc z pokusą zatkania uszu. Ucieszył się, kiedy Red Soksi zdobyli punkt i wiwaty zagłuszyły odpowiedź Paige. Nie chciał sobie wyobrazić ust tamtego mężczyzny na jej ustach. On raz już tego doświadczył i pamiętał to ze wszystkimi szczegółami. Nie chciał mieć w głowie żadnego innego obrazu.

– On ma ramiona, na których wygodnie można się wypłakać – kontynuowała Lucy. – I chodzi do kościoła, prawda?

– Tak, ale na wcześniejsze nabożeństwo.

Wcześniejsze nabożeństwo. Piwne oczy. Nadal nie wiedział, o kogo chodzi.

– Silna wiara, silne ramiona... czego jeszcze można pragnąć? – mówiła Lucy.

Riley zacisnął zęby, ze złością łypiąc na telewizor.

– A czy jego matka nie jest właścicielką „Starego Łosia”? – spytała Eden. – Byłam tam wiosną, szukając prezentu dla Micah, i chwilę z nią rozmawiałam.

– Tak, to jego matka.

Czyli chodziło o Dylana Moore’a. Był poławiaczem homarów z pochodzenia i powołania, tak jak Riley. Tylko że on miał dwie nogi. I, jak się okazuje, marzycielskie piwne oczy.

– Musisz nam powiedzieć, jak uda się randka.

Dziewczyny zaczęły rozmawiać o zbliżającym się ślubie jego brata z Eden i Riley przestał słuchać. Trudno mu było patrzeć na to, jak Paige angażuje się w związek z Beau. A potem, akurat gdy on wyjeżdżał, zerwali ze sobą, jednak Riley nie mógł zmienić zdania i zostać. Zostawiał Paige na bardzo długo, nie wiedząc, czy w trakcie jego nieobecności dziewczyna nie zainteresuje się jakimś innym mężczyzną. Lecz we wszystkich dotychczasowych scenariuszach była dla niego odrobina nadziei.

Natomiast teraz musiał przyglądać się, jak jakiś głupek się z nią umawia, zabiera ją na kolację – wiedząc dobrze, że sam nie ma żadnych szans. Bo nawet gdyby jej uczucia się zmieniły – co było tak prawdopodobne jak wschód słońca o północy – to on nigdy by się nie zgodził na

związek, zdając sobie sprawę, że będzie dla niej ciężarem.

No cóż, musi przywyknąć do tego, że ona zwiąże się z innym. Bo nikt bardziej nie zasługiwał na miłość dobrego mężczyzny niż Paige.

## Rozdział 6

Rileyowi kręciło się w głowie, gdy przyglądał się, jak Paige biega po domu w legginsach i podkoszulku. Do kuchni po szklankę wody, której wcale nie potrzebował, i znowu na górę.

Zatrzymała się w połowie schodów, zmarszczyła czoło i mruknęła:

– Co ja miałam zrobić? Ach, no tak, ubranie. To już skleroza. – Wbiegając po stopniach, zawołała: – Nie chcesz koca? Jest trochę chłodno. Zamknę okna. Potem możesz włączyć ogrzewanie, jeśli będzie ci zimno.

Odpowiadanie nie miało sensu. Odkąd wróciła z pracy, Paige biegała po domu jak nakręcona. Chłopak, z którym się umówiła, miał przyjść – Riley zerknął na zegarek – za pięć minut. Zacisnął dłonie na obiciu sofa. To naprawdę bolało.

Na górze pod jej niecierpliwymi stopami zaskrzypiała podłoga. Po kilku minutach Paige znowu zbiegła po schodach. Miała na sobie jasnoniebieską bluzkę podkreślającą kolor oczu i szorty odsłaniające stanowczo zbyt duży fragment nóg. Włosy spadały na ramiona złotą falą. Jej uroda zapierała dech.

Riley, któremu serce zabiło mocno na ten widok, miał na końcu języka słowa podziwu, ale opanował się i przypawił je dużą dozą przyjaźni.

– Ładnie wyglądasz.

– Dzięki. Wspominałam, że Zac przyniósł skrzydełka? A w zamrażarce jest pizza, taka jaką lubisz. Nie mówiąc już o rozmaitych zapiekankach od twoich wielbicielek.

– Tak, wiem.

– Miałam zrobić sałatkę owocową – zawołała z kuchni – ale nie zdążyłam.

– Zrobię ją później.

– I jak się spuści wodę w toalecie, to nie chce przestać lecieć. Wiesz, jak sobie z tym poradzić?

– Oczywiście. Nie jestem całkiem głupi – powiedział z poirytowaniem, którego nie udało mu się ukryć.

Dziewczyna ze zmarszczonymi brwiami stanęła na progu kuchni.

– Co się stało? – spytała.

– Nic.

Skrzyżowała ramiona i utkwiała wzrok w Rileyu.

W porządku, jeśli chce, to wyłoży kawę na ławę.

– Trzęsiesz się nade mną jak kwoka nad kurczęciem. Nie potrzebuję niańki.

– Nie jestem twoją niańką. Jestem twoją przyjaciółką.

Tak, była przyjaciółką. I niczym więcej. Nie trzeba mu o tym przypominać. Hm, a może trzeba. Może właśnie to było powodem złego humoru. Ta głupia randka mocno nim wstrząsnęła.

Zacisnęła zęby, żeby nie powiedzieć nic, czego by potem z pewnością żałował. Sytuacja stawała się coraz bardziej nie do zniesienia.

Paige oparła się o framugę i westchnęła.

– Robię dla ciebie tylko to, co ty byś w podobnej sytuacji zrobił dla mnie. Prawdę mówiąc, nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek wcześniej potrzebował mojej pomocy. Zawsze to ty mi pomagałeś. Pocieszałeś mnie, kiedy Casper wpadł pod auto, naprawiałeś piec i zmieniałeś olej w samochodzie. Pamiętasz ten wieczór, kiedy po śmierci taty zupełnie mi odbiło? Miałam wtedy siedemnaście lat. Byłeś przy mnie i się mną opiekowałeś.

Bronił się psychicznie przed tym wspomnieniem. Przed wspomnieniem tego, jak

bezwładnie leżała w jego ramionach, jak musnęła go miękkimi ustami. Och tak. Opiekował się nią, a jakże.

– No, ale nie musisz robić takiego zamieszania. Nie będzie cię przez kilka godzin. Przez ten czas chyba jestem w stanie jakoś sobie poradzić. – Nagle przyszło mu do głowy coś niepokojącego: czy Paige przypadkiem nie zamierza wyjść na dłużej? Riley starał się odpędzić od siebie tę myśl, ale cały czas wypływała na powierzchnię. – Chyba że zamierzasz zostać na noc albo coś – dodał w końcu, starając się o obojętny ton głosu.

Paige zmarszczyła brwi.

– Oczywiście, że nie. Co się z tobą dzieje?

Wytrzeszczył na nią oczy.

– Ze mną? To nie ja biegam wkoło jak kura z odciętą głową. To ty jesteś cała podenerwowana. To przez tego Dylana Moore’a jesteś taka podniecona i przejęta?

Paige zmierzyła go spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– Nie, nie jestem ani podniecona, ani przejęta, za to z ciebie jest pierwszorzędnny idiota. Może powinieneś znowu zacząć mnie unikać.

Riley roześmiał się niewesoło.

– Mieszkamy w jednym domu.

– I mimo to przez pół dnia prawie się do mnie nie odezwałeś.

Rozległa się melodyjka dzwonka, jednak żadne z nich nie chciało pierwsze spuścić wzroku. Kiedy w końcu Paige ruszyła do drzwi, Riley poczuł pokusę, żeby zasłonić jej nogi pikowaną narzutą. Zamiast tego sięgnął po kule. Dylan już go zdystansował. Nie miał zamiaru stracić jeszcze więcej w jej oczach.

Podciągnął się, stanął, a odwróciwszy się do drzwi, zauważył, jak Dylan mierzy Paige wzrokiem pełnym uznania. Z trudem pohamował chęć wydłubania mu tych marzycielskich oczu tępym końcem szwedki.

– O rety – wyjąkał Dylan. – Pięknie wyglądasz. Wspaniale.

Paige uśmiechnęła się i oczy jej się zaświeciły.

– Och, dziękuję.

„To ty powinieneś być jej to powiedzieć, kretynie”. Riley zapragnął skopać sobie tyłek.

W końcu Dylan oderwał spojrzenie od Paige i go zauważył.

– Cześć, Riley. Słyszałem, że wróciłeś. Dobrze cię widzieć.

– Cieszę się, że wróciłem.

Riley, podpierając się na kulach, podał mu rękę i mocno ścisnął.

Dylan lekko się skrzywił z bólu.

– Pójdę po sweter – powiedziała Paige. – Zaraz wracam.

Zakręciła się i wbiegła po schodach na piętro.

Dylan patrzył za nią, póki nie zniknęła mu z oczu, po czym spojrzał na Rileya z miłym uśmiechem. Facet nie postrzegał go jako potencjalnego zagrożenia. No i słusznie. Nastrój Rileya znacznie się pogorszył.

– No to... – odezwał się Dylan po chwili krępującego milczenia. – Jak leci? No wiesz, rehabilitacja i w ogóle?

– Kapitalnie. Dokąd ją zabierasz?

We wzroku Dylana mignęło zdziwienie i przez chwilę ruszał ustami, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Okej, może Riley nie zachowywał się sympatycznie. Lecz i tak robił, co mógł, żeby nie zacisnąć palców na grubej szyi kolesia.

– Eee... przyszło mi do głowy, żeby pojechać promem na Folly Shoals i wpaść do knajpy

z owocami morza. Doskonała pogoda na popływanie po morzu.

– Paige cierpi na chorobę morską.

Radość w oczach mężczyzny trochę przygasła.

– No to po drodze wstąpimy do apteki.

– I ma alergię na skorupiaki. – Czy ten facet w ogóle znał Paige?

Na policzki Dylana wystąpiły czerwone plamy.

– No cóż... menu jest zróżnicowane. Jestem pewien, że sobie poradzi.

– Och, nie ma wątpliwości – odparł Riley i nie spuszczał z niego wzroku, dodał w myślach: „I nie naprzykrzaj się jej, bo inaczej ty będziesz musiał poradzić sobie ze mną”.

Dylan poruszył się nerwowo.

– Słuchaj, co się stało? Jest jakiś problem?

Riley nie ruszał się z miejsca, mimo że coraz bardziej bolała go rana.

– Nie, skądże.

– Ja jednak odnoszę wrażenie, że jest.

– O ile nie będziesz się jej naprzykrzał, to nie będzie żadnego problemu.

– Słuchaj no, tatuśku, lepiej nie martw się o...

– Okej – rozległ się nagle głos Paige zbiegającej po schodach. – Jestem gotowa.

Riley patrzył prosto w oczy Dylanowi, ryjąc mu głęboko w pamięci swoje słowa.

Paige podeszła do mężczyzny i zdała sobie sprawę z tego, że coś się dzieje. Popatrzyła na jednego, na drugiego, roześmiała się nerwowo i spytała:

– Wszystko w porządku?

Riley jeszcze raz ostrzegawczo zerknął na rywala.

– Absolutnie w porządku.

Wychodząc za Dylanem, dziewczyna obejrzała się na przyjaciela z pytającą miną.

Riley uśmiechnął się.

– Bawcie się dobrze, dzieciaki – powiedział, ignorując jej spojrzenie.

Zanim drzwi się za nimi zatrzasnęły, Riley kompletnie opadł z sił, a w kikutach czuł rwący ból. Usiadł na kanapie, z niechęcią myśląc o długim wieczorze.

Włączył telewizor i wybrał kanał sportowy, ale po pięciu minutach zamiast oglądać, myślał o Paige. Żałował, że spytał, dokąd się wybierają. Teraz mógł sobie wyobrazić ich randkę sekunda po sekundzie, dokładnie, nawet wizytę w aptece.

Dobrze pamiętał, jak zmieniła się twarz Paige na komplement Dylana. To on powinien otwierać przed nią drzwi i sprawdzać, czy kucharz dobrze przyrządził jej potrawę.

Ogarnęła go wściekłość. Złapał poduszkę z kanapy i cisnął nią z całej siły. Poduszka poszybowała przez pokój, odbijając się od ściany z delikatnym pacnięciem, które wcale go nie usatysfakcjonowało.

„Pozbieraj się, Callahan. Nie możesz jej mieć”.

Szczypnął się w bezużyteczne udo.

„To cię bawi, Boże? Przyglądanie się, jak jakiś facet odbiera kalece kobietę, którą kocha? Po raz drugi?”

Zamknął oczy i odetchnął głęboko. Może to zrobić. Musi tylko skupić się na odzyskaniu formy. Zamierza ćwiczyć do siódmych potów, żeby doprowadzić do stanu, kiedy będzie mógł założyć protezę, potem jeszcze trochę wysiłku i wyprowadzi się stąd, żeby Paige zajęła się własnym życiem. A on swoim.

Czekało go zupełnie nowe życie. I nowa praca w Georgii, gdzie kumpel z wojska, Noah, tylko wypatrywał sygnału.

Ale sama myśl o tym nowym życiu bolała jak rana. Gdyby tylko nie zdarzyło się to, co się



zdarzyło. Gdyby tylko jego uczucia do niej nigdy się nie zmieniły. Wrócił myślami do tego dnia. Ile razy żałował, że nie można cofnąć czasu i zmienić przeszłości?

Zaczął się, kiedy Paige wróciła z letniego obozu. Mieli wówczas siedemnaście lat. Latem mama zawsze wysyłała ją na różne obozy. Żeby, jak mawiała, wzbogacić jej życie. A jej ojciec beztrzesko zgadzał się ze wszystkim, co zarządziła żona.

Ku niezadowoleniu Riley'a Paige pojechała wtedy na trzy obozy pod rząd – z tego jeden całomiesięczny. On całe lato kosił trawę na plantacji choinek i pomagał ojcu sadzić nowe drzewka. Czasami, jak udało im się wyrobić z pracą, ojciec zabierał go łodzią na połów homarów. To była jedyna przyjemność tego lata.

Paige wróciła dopiero tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego. Kiedy w końcu matka puściła ją z domu, umówiła się z Rileyem na pomoście, tam gdzie jej rodzice cumowali łódź.

Riley przyszedł wcześniej, nie mogąc doczekać się spotkania. Wiedział, że będzie chciała popływać po zatoce i porozmawiać o tym, jak spędzili lato. A potem miał nadzieję, że poćwiczą rzuty do kosza. Jego bracia byli zbyt zajęci, żeby pograć, a on chciał przygotować się do sezonu i naboru do drużyn. Poza tym bardzo lubił grać z Paige, szczególnie że w ciągu ostatniego roku urosła ponad dziesięć centymetrów.

Usiadł na nabrzeżu i spuścił nogi, tak że stopy dyndały mu tuż nad powierzchnią wody. Łódź rytmicznie postukiwała o pale, gdzieś w górze rozległ się samotny krzyk mewy. Słońce zeszło już nisko, zabarwiając niebo złotem, zanim w końcu na drewnianym pomoście usłyszał kroki.

– No, nareszcie przyszłaś. – Odwrócił się i złośliwy uśmieszek zamarł mu na ustach.

Jasne włosy Paige odbijały promienie słońca, a jej opalona skóra wyglądała, jakby ucałowało ją słońce. Szczupła, nieco chłopięca sylwetka nabrała krągłości, które podkreślał T-shirt i szorty. Nogi... czy zawsze były tak długie i zgrabne? I od kiedy maluje paznokcie?

Zbliżywszy się, podniosła brew i spytała:

– Zgubiłeś gdzieś język?

Zamrugnął. „Wróć na ziemię, Callahan. To tylko Warren. Twoja kumpelka”.

– Cześć – odezwał się, wstając. Niestety, z góry widok był równie atrakcyjny. Przypominała mu tę przepiękną blondynkę z filmu, na który w zeszłym roku zaciągnęła go aż dwa razy.

Im była bliżej, tym radośniej się uśmiechała. W końcu podeszła, objęła go ramionami i powiedziała:

– Stęskniłam się za tobą!

Jej oddech poruszył włosy nad uszami Riley'a, a jego serce zaczęło bić gwałtownie. Miał nadzieję, że Paige nie czuje tego przez ubranie.

– Ja też.

Ona była nawet inna w dotyku – cała miękka. Zaschło mu w ustach. Paige pachniała jak słodkie kwiaty – te naprawdę ładne. Powstrzymał nagle pragnienie zanurzenia nosa w jej włosach.

„Co się z tobą dzieje?” Gdyby ta dziewczyna wiedziała, o czym on myśli, dostałby w ucho. I to mocno.

Paige odsunęła się, a Riley poczuł jednocześnie ulgę i rozczarowanie.

Jej twarz też dojrzała, co zauważył, gdy byli tak blisko i intymnie. Łagodne okrągłości nabrały intrygujących ostrzejszych rysów. Na nosie miała kilka nowych piegów, a usta wydawały się pełniejsze.

Albo po prostu nigdy wcześniej im się nie przyglądał.

I te wargi wykrzywiały się teraz ironicznie.

– Nie gap się.  
Zaczerwienił się i położył sobie dłoń na karku.  
– Wiesz... zmieniłaś się. Jesteś... wyższa. Na myśl mu przyszło wiele innych określeń, ale nie chciał ich zachowywać w głowie, a co dopiero wypowiadać na głos.  
Wzruszyła ramionami.  
– Kilka centymetrów.  
Zmrużyła oczy i zaczęła mu się uważniej przypatrywać, a on z trudem wytrzymał jej spojrzenie.

– Czy to... wąsy? Czyżbyś próbował coś sobie zapuścić, Callahan?  
Riley potarł szczękę pokrytą szczecina.  
– Jak to próbuję? To najprawdziwsza broda. – No. To zabrzmiało normalnie.  
Roześmiała się.  
– Nie wiem, czy tak bym to określiła. W każdym razie robisz, co możesz. – Obeszła go i zgrabnie wskoczyła do łódki. – No, chodź. Marzyłam o tym od tygodni.

Riley przez cały wieczór nie mógł skupić myśli. Próbował zachowywać się normalnie, lecz wcale się tak nie czuł. Kiedy Paige zaproponowała, żeby odpuścili sobie kosza, zgodził się chętnie. Potrzebował trochę czasu dla siebie, żeby bez świadków rozpatrzyć – i zlikwidować – te dziwaczne myśli.

Ale czas nie pomógł. Coś się zmieniło. Zobaczył w niej kobietę i teraz nie mógł udawać, że tego nie widzi. W ciągu kilku dni te obserwacje sprawiły, że zmieniły się jego uczucia. Niestety, zachowanie Paige wobec niego wcale się nie zmieniło. Znał dziewczyny na tyle, że zauważyłby, gdyby zaczęła wysyłać mu sygnały. Ale ona traktowała go tak jak zawsze – jak swego najlepszego kumpla.

Przez całą jesień i początek zimy chciał, żeby wszystko wróciło do normy. Prosił Boga, żeby nowe uczucia znikły. Lecz mimo że się za nie karał, zostały – uparte i silne.

Ukrywał je za dawnymi gestami: szturchnięciami w ramię i przybijaniem piątki, za bezpiecznymi słowami, jak „kumpelka” i „równiacha”. Paige niczego nie zauważyła, i dzięki Bogu. Bo gdyby zauważyła, sytuacja stałaby się bardzo niezręczna. Pewnie by się od niego odsunęła albo się nad nim litowała – a on nie zniósłby ani jednego, ani drugiego.

Miał do wyboru trzy drogi i bez końca nad nimi deliberował, aż miał ochotę walić głową w ścianę. Pierwsza: powiedzieć Paige, co do niej czuje, i narazić się na to, że na zawsze ją straci. Druga: odsunąć się od niej i rozluźnić bliskie koleżeństwo. Trzecia: udawać, że nic się nie stało, i cierpieć w milczeniu.

Żadne wyjście mu nie odpowiadało, ale tylko jedno dawało mu szansę na jakikolwiek związek z Paige. A nie potrafił sobie wyobrazić życia bez niej.

## Rozdział 7

– Jak się czujesz? – spytał Dylan.

Paige zerknęła znad łososia, którego rozgrzebywała widelcem, i przywołała uśmiech na twarz.

– Och, świetnie. Pyszny łosoś. – Wzięła kęs do ust. – A jak homar?

– Znakomity. – Otarł usta i popił colą. – Ktoś zaadoptował w tym tygodniu zwierzaka ze schroniska?

– Tak, jednego kota. – Pomyślała o swoich bezdomnych podopiecznych i o wielkim, pustym podwórku Dylana. Mogłaby namówić go na psa. Czekoladowa labradorka dobrze by do niego pasowała, a on miał u siebie dość miejsca. Ale Paige nie potrafiła znaleźć energii na taką rozmowę.

– Na pewno dobrze się czujesz? Jesteś jakaś... małomówna.

– To przez lekarstwo na chorobę morską. Bardzo lubię Folly Shoals. Wydaje się, jakby Summer Harbor było na drugim końcu świata.

A jednak jej myśli cały czas pozostały na lądzie, nie mogła się od nich oderwać mimo długiego spaceru wzdłuż nabrzeża i pysznej kolacji. Nie była w stanie zapomnieć Rileya.

Mimo uśmiechu, którym chciał wszystkich zwieść, jasne było, że wcale nie wszystko jest w porządku. Dziś wieczór z trudem nad sobą panował i Paige czuła się winna, że zostawia go samego, gdy on najwyraźniej toczy wewnętrzną walkę. I nie dość, że go zostawiła, to jeszcze nie miała cierpliwości.

On zachowywał się jak ranne zwierzę, ostrożne i warczące na tych, którzy chcą mu pomóc. Dla zwierząt miała serce i cierpliwość, nie tylko je leczyła, ale też niosła pocieszenie. A jak postąpiła z przyjacielem? Była szorstka i zostawiła go, żeby sam sobie radził.

Głęboko w duszy miała do niego cały czas żal za to, że ją zostawił. Wiedziała, że to było głupie – ale ta świadomość niczego nie zmieniała.

Dopadły ją wyrzuty sumienia i kompletnie straciła apetyt. Odłożyła widelec.

Dylan położył łokcie na stole i oparł brodę na dłoniach.

– Paige, co się dzieje?

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Przepraszam. Chyba jestem trochę rozkojarzona.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Spojrzała w jego brązowe oczy – naprawdę były jakby marzycielskie. I myślące. Dylan potrafił słuchać. Już zrzuciła mu na głowę swoje kłopoty w pracy. Słuchał cierpliwie, gdy ona perorowała na temat organizowania imprez charytatywnych i poszukiwania sponsorów. To dlaczego nie to? Riley był ważną częścią jej życia, szczególnie teraz, gdy wrócił do Summer Harbor.

Westchnęła.

– Chodzi o Rileya. Martwię się o niego. Udaje wesołego i twierdzi, że wszystko jest okej, ale ja się nie dam na to nabrać.

Dylan prychnął.

– Wesołego? Tak to nazywasz? – W jego głosie pojawiła się nuta sarkazmu.

Posłała mu miazdzące spojrzenie.

– Dużo przeżył. Czasami samokontrola go zawodzi i robi się trochę kłujący. Jak dziś. Nie potrafiłam sobie z tym poradzić. – Rzuciła serwetkę na talerz. – Prawdę mówiąc, fatalnie to

rozegrałam.

– Nie sądz się tak surowo. Pozwoliłaś mu u siebie mieszkać. Na dobrą sprawę jesteś jego niańką.

– Tylko nie mów tego przy nim. Nie znosi być zależny. A ja mu pomagam, oczywiście. W końcu to mój najlepszy kumpel.

– Jesteś pewna?

Popatrzyła na Dylana zdziwiona.

– Co masz na myśli, pytając, czy jestem pewna?

Spojrzeli sobie w oczy. Jego oczy już nie wyglądały marzycielsko. Zrobiły się jakby przenikliwe i bardziej surowe.

Paige poczuła, że mięśnie barków napięły się i zalała ją fala gorąca.

– Co mam na myśli... – powiedział powoli. – Jesteś pewna, że nic więcej w tym nie ma?

Odchyliła się na oparcie.

– Oczywiście, że jestem pewna.

– Wydajesz się kompletnie wytrącona z równowagi przez kogoś, kto jest podobno tylko kumpel.

Paige popatrzyła uważnie na Dylana. Czyżby był to jeden z tych zazdrosnych, zaborczych facetów? Czy zadane pytanie powinno być sygnałem ostrzegawczym, czy też jest dowodem troskliwości? W szkole średniej nie wszyscy koledzy rozumieli jej przyjaźń z Rileyem i czuli się obruszeni, że spędza z nim tyle czasu. Lecz to było dawno. Dylan i ona są dorośli. Mają za sobą okres nastoletniej niepewności.

Odsunęła talerz i spojrzawszy rozmówcy prosto w oczy, rzekła:

– Słuchaj, Dylan. Riley i ja jesteśmy przyjaciółmi od wielu lat. Jest dla mnie jak brat. Zrobiłabym dla niego wszystko, podobnie jak on dla mnie. Jeśli nie podoba ci się, że mam bliskiego kumpla...

Dylan podniósł dłonie w górę.

– Nie, nie. Przepraszam. Nie mam zamiaru robić się zaborczy. To twój przyjaciel. Jesteś z nim w trudnych chwilach. Rozumiem.

– Doceniam to.

Nieskruszona mina Dylana budziła jednak wątpliwości, czy naprawdę to rozumie.

W każdym razie randka straciła atrakcyjność i nagle Paige zapragnęła wrócić do domu, do Riley'a. Chciała przeprosić za to, że się zdenerwowała i naprawić stosunki.

Zerknęła na zegarek.

– Słuchaj, czy miałbyś coś przeciwko temu, gdybym złapała najbliższy prom? To był długi dzień, jestem zmęczona.

Zdawała sobie sprawę, że zabrzmiało to trochę, jakby była zła. I tak właśnie było. Była zła. Miała dosyć stresów bez dokładania sobie jeszcze zazdrości o Riley'a, i to zazdrości faceta, z którym ledwie zaczęła się umawiać.

Mezczyzna przez dłuższą chwilę patrzył na nią bez słowa, z każdą sekundą coraz mocniej zaciskając szczęki. Wreszcie położył serwetkę na talerzu i powiedział:

– Doskonale. Łapiemy następny prom. – Podniósł dłoń, wołając do przechodzącego kelnera: – Proszę o rachunek.

◊

Co on wyprawia? Nie powinien siedzieć w ciemnym salonie, czekając na Paige jak jakiś nadopiekuńczy ojciec. Nawet włączył światło na ganku, choć ledwie zaczął zapadać zmrok.

Po pierwsze, nie ma szans, żeby wróciła tak wcześnie. Po drugie, co miał zamiar przez to osiągnąć? Czy obejrzenie sobie, jak całuje ją jakiś facet, naprawdę dobrze mu zrobi?

Może w końcu ten jego zakuty łeb zrozumie, że nie ma co marzyć o Paige.

„A może po prostu jesteś masochistą”.

Uwagę Riley'a przyciągnął chrzest żwiru, więc z zacięciem zerknął przez szparę w żaluzjach. Światła samochodu omiotły salon i zaraz zgasły.

No, no, no. Szybko wraca. Biorąc pod uwagę, że wybierali się aż do Folly Shoals, Riley nie spodziewał się Paige w domu przed jedenastą. Nie był w stanie ukryć radości rosnącej w piersiach ani złośliwego uśmiechu na ustach. Czyżby randka się nie udała? A może Dylan Moore, wybitny poławiacz homarów, chce się wcześniej położyć, żeby nie mieć rano worów pod oczami? Głupi palant.

Trzasnęły drzwiczki, potem drugie. Riley pochylił się, żeby móc wszystko obserwować. Dylan szedł dobre trzy kroki za Paige, ale jak stanęli na ganku, Riley zmniejszył szparę w żaluzjach.

Żeby widzieć ich na ganku pograżonym w złotej poświacie, musiał uklęknąć na zdrowe kolano i przybliżyć się do samego okna.

Paige wydawała się bardzo oficjalna. Może dlatego, że była wyprostowana jak struna. Twarzy Dylana nie widział, skrywał ją mrok. Rozmawiali krótko, a serce Riley'a krzychało z radości. Wstrzymał oddech, jakby to miało ułatwić podsłuchiwanie, ale nic nie usłyszał. Dom był dobrze izolowany. Dlaczego nie przyszło mu do głowy uchylić okna?

Serce Riley'a niemal się zatrzymało, gdy Dylan pochylił się, na szczęście zasłaniając sobą widok na coś, co mogło być pożegnalnym całusem. Riley zacisnął palce na poduszce.

Wziął głęboki oddech, starając się opanować emocje. „Ona nie jest twoja, Callahan!” Powtarzał to sobie do znudzenia, ale serce wcale nie chciało tego słuchać.

Drzwi się otworzyły. Riley gwałtownie odsunął się od okna, zahaczając kikutem o poduchę kanapy, a druga noga poślizgnęła się i stracił równowagę. Wyciągnął rękę, żeby się czegoś przytrzymać, ale było za późno. Poleciał z hukiem na podłogę.

– Riley! – Paige była przy nim, zanim zdołał się zorientować, co się dzieje.

Fala gorąca załaziła mu twarz i klatkę piersiową. „No nie, Panie Boże!” Zgrzytnął zębami.

– Nic mi nie jest.

Kikut, wyciągnięty w górę, opierał się o kanapę. Pulsował bólem. Riley oparł się na przedramionach i odsunął od dziewczyny.

Paige złapała go za ramię.

– Czeka! Niczego sobie nie złamałeś? – zapytała. – Jesteś za ciężki, zawołam Dylana.

– Nie! – Czy nie dość upokorzenia jak na jeden dzień? – Nie potrzebuję jego pomocy.

Odsunął się do tyłu, przekręcił na brzuch i podpierając się rękami i zdrową nogą, zaczął się podnosić.

Zachwiał się i Paige wyciągnęła rękę.

Riley szarpnął się w bok.

– Poradzę sobie.

Kiedy wreszcie stanął, był zziębnięty, koszula na plecach była mokra od potu, a policzki płonęły gorącem.

– Dobrze się czujesz?

Litość w oczach dziewczyny podniosła mu ciśnienie tak, że miał ochotę coś rozwalić.

Podskakując, zbliżył się do kuli.

– Czuję się super.

– Zaczynam nienawidzić tego wyrażenia.

Nie zważając na ból w nodze, oparł się na kulach i rzekł:

– Idę do łóżka.

- Riley, poczekaj. Porozmawiajmy.
- Jutro – mruknął, wysuwając przed siebie kule.
- Proszę cię.

Błaganie w jej głosie było jedyną rzeczą, która mogła go powstrzymać od natychmiastowej ucieczki z salonu. Zatrzymał się w pół ruchu i westchnął ciężko. Serce mu waliło, jakby zrobił pięćdziesiąt pompek.

– Wcześniej wróciłaś – powiedział z uszczypliwością w głosie. – Co się stało? Czy marzycielski Dylan Moore nie spełnił twoich oczekiwań?

Paige obeszła Riley'a i stanęła z nim twarzą w twarz. Światło z ganku przesączało się przez żaluzje, ozłacając jej twarz. Te błękitne oczy... Za każdym razem się w nich zapadał. Przesunął wzrok na jej usta. Te, które dopiero co gościły wargi Dylana Moore'a.

Zacisnęła zęby. „A czego się spodziewałaś, Callahan? Że będzie czekać na faceta, który nie może podnieść się z podłogi?”

Dotknęła jego ramienia i Riley podskoczył, jakby poraził go prąd.

Cofnęła rękę.

– Chciałam przeprosić cię za moje wcześniejsze zachowanie. Byłam... zniecierpliwiona i porywcza. Powinam mieć dla ciebie więcej cierpliwości.

– Nie potrzebuję twojej litości, Paige.

Spojrzała na niego zimno.

– To nie litość. To współczucie. Kocham cię, ty tumanie.

– Jasne. – Roześmiał się niewesoło.

– A co to ma znaczyć?

Riley zaczął kuśtykać na korytarz.

– Dokąd idziesz?

– Do łóżka.

Paige podeszła i zablokowała mu drogę. Świetnie. Teraz może go pokonać nawet dziewczyna ważąca niecałe pięćdziesiąt kilogramów. Nigdy jeszcze tak nisko nie upadł.

Zerknął na nią nieprzychylnie, nakazując sobie nie zmięknąć pod jej spojrzeniem.

– Możesz mnie odpychać, ile chcesz, ale ja nigdzie nie pójdę.

Znał tę minę. Tak wyglądała, gdy otrzymywała nagłe wezwanie ze schroniska. Zupełnie jakby miała misję do spełnienia. Jakby musiała stawić czoło wyzwaniu.

Najeżył się i krew napłynęła mu do twarzy. Zacisnąwszy zęby, z determinacją zbliżył swoją twarz do jej twarzy i powiedział:

– Nie jestem psem ani kotem, Paige. Nie musisz biec mi na ratunek.

Patrzył jej w oczy, długo, żeby do niej dotarło to, co chciał powiedzieć. A potem popchnął ją lekko kulą, żeby zesłała z drogi.

Po chwili wszedł do sypialni. Drzwi zatrzasnęły się za nim z głośnym hukiem.

## Rozdział 8

W sobotę rano Paige siedziała w „Obdartym Joe” naprzeciw Eden i Lucy. Fakt, że te trzy kobiety były w tak dobrych stosunkach, wydawał się nieprawdopodobny. Po pierwsze, Paige chodziła z Beau, gdy nagle pojawiła się Eden i odebrała jej serce narzeczonego. A półtora roku temu Lucy wyjechała z miasteczka, porzucając Zaca na tydzień przed ślubem, przez co stała się wrogiem numer jeden wszystkich Callahanów. Po czym kilka miesięcy później, latem ostatniego roku, zjawiła się znowu i wszystko jakoś zostało naprawione.

Paige już dawno przestała krzywo patrzeć na Eden i Lucy. Nietrudno było wybaczyć, widząc radość na twarzach Beau i Zaca.

Dziewczyny złożyły zamówienie, a następnie pogрузyły się w rozmowie, poczynając od wyczerpującej relacji z randki Paige z Dylanem. Z jakiegoś powodu Paige pominęła krępującą wymianę zdań na temat Riley'a i skupiła się na bardziej romantycznych chwilach. W końcu ciekawość została zaspokojona i konwersacja zesłała na temat powodu spotkania.

– Impreza charytatywna – powiedziała Eden – pokryje bieżące potrzeby. A potem trzeba będzie przyłożyć się do poszukiwania sponsorów.

– Może zrobimy aukcję koszy piknikowych, taką jak w zeszłym roku na rzecz strażaków?  
– zaproponowała Lucy.

– Wolalabym nie powtarzać pomysłów – westchnęła Paige.

– Włoska kolacja? – zasugerowała Eden.

– Klub Rotary niedawno to zrobił. – Lucy przerzuciła swoje ciemne włosy przez ramię. – Hmm, a może aukcja kawalerów? Stowarzyszenie studentek zorganizowało coś takiego na Harvardzie. Zgarnęli mnóstwo kasy.

– To jest pomysł – przyznała Paige.

– Świetnie. Wobec tego zróbmy to! – zawołała Eden, klaszcząc w dłonie. – Brzmi nieźle!

– Spokojnie, pani Callahan *in spe*! Chyba nie chcesz w tym uczestniczyć?

– Uwierz mi, na pewno będzie to znacznie zabawniejsze dla obserwatorów. – Podniosła brew i spoglądając na Lucy, dodała: – To znakomita okazja do zabawy w swatkę.

– To chyba zmierza w kierunku, który wcale mi się nie podoba.

– Nie martw się. Pobierałam lekcje u ciotki Trudy.

Paige przewróciła oczyma.

– Niech niebo ma nas w swojej opiece.

Eden i Lucy zaczęły przerzucać się pomysłami, a Paige je notowała. Po chwili rozmowa zesłała na temat zbliżającego się ślubu Eden, więc Paige zaczęła błędzić myślami, bazgrołąc po papierze.

Noc miała naprawdę straszną, budziła się co kilka godzin i wałkowała w myślach wymianę zdań z Riley'em. Po piątej poddała się. Miała nadzieję oczyścić atmosferę przed wyjściem, ale on nie wysunął nosa ze swojego pokoju. Zanim spotkała się z dziewczynami, zdążyła nafaszerować się kofeiną.

– Ziemia do Paige! – odezwała się Lucy.

Paige podniosła wzrok. Obie koleżanki patrzyły na nią ze zdziwieniem.

– Przepraszam, co mówiłyście? Zamyśliłam się.

– Nad czym tak poważnie rozmyślasz ze zmarszczonym czołem? – spytała Eden. Przeniosła spojrzenie na Lucy, a potem znowu wróciła do Paige. – Czy nie... Może wolisz, żebyśmy nie rozmawiały o moim... eee... ślubie?

– Nie, dlaczego? – Paige położyła dłoń na rękę Eden. – Słuchaj, naprawdę bardzo się z niego cieszę. Chcę, żebyście byli szczęśliwi. Jesteście stworzeni dla siebie.

Eden nie była winna temu, że Beau zwrócił na nią uwagę właściwie od pierwszej chwili, gdy pojawiła się w miasteczku, owiana nimbem tajemnicy i przed czymś uciekająca. Beau zawsze spieszył na pomoc kobietom w tarapatkach.

To prawda, że kiedy z nią zerwał, Paige cierpiała. Lecz czas leczy rany i przynosi zmianę perspektywy. Beau zupełnie się dla niej nie nadawał. W ich związku absolutnie nie iskrzyło. A Paige tego właśnie oczekiwała.

– No to co z tą aukcją? – spytała Lucy. – Nie podoba ci się ten pomysł?

– Nie, pomysł jest świetny. Tylko... – westchnęła, cofnęła rękę i zaczęła skubać serwetkę. – Nie bardzo nam się układa z Rileyem. Łatwo się irytuje, co jest zupełnie zrozumiałe. Denerwuje się, kiedy mu pomagam, i mam wrażenie, że cały czas robię i mówię nie to, co trzeba. Myślałam, że dobrze go znam, a teraz widzę, że się myliłam.

– Och, skarbie, jestem pewna, że nie masz racji – powiedziała Lucy. – Dużo przeszedł. Wystarczy wojna, żeby namieszać w psychice, a on do tego musi jeszcze pogodzić się ze stratą nogi i poradzić sobie z traumą z tego powodu. Zobaczysz, że za jakiś czas sprawy ułożą się pomyślnie.

– Wiem i będę przy nim tak długo, jak długo będzie mnie potrzebował. Chcę pomóc, nie tłamsząc go. Ale czasem nie wiadomo, gdzie jest granica. Prawdę mówiąc, nie ma granicy. Riley w ogóle nie chce mojej pomocy. Zachowuje się tak, jakby chciał zostać zupełnie sam. Ostatnio cały czas tylko mnie odtrąca.

– A czy on chodzi na terapię? – zainteresowała się Lucy.

– Zaczyna za tydzień. Może to coś da.

– Och, na pewno – powiedziała Eden. – Mnie bardzo pomogła, kiedy musiałam poradzić sobie z efektami pierwszego małżeństwa. Trauma emocjonalna odbija się na całym życiu, ale on z tego wyjdzie. Przekonasz się.

– Hej! – zawołała Lucy. – Powinnyśmy wciągnąć Rileya na naszą listę kawalerów.

Paige poruszyła się niespokojnie.

– Nie jestem pewna. Wydaje mi się, że powinien skupić się na rehabilitacji. Poza tym ostatnio jest w takim nastroju, że tylko odstraszy wszystkie panny.

– Żartujesz! Co może być atrakcyjniejszego niż przystojny, mroczny żołnierz? Kobiety będą się o niego bić. Jestem przekonana, że to go podniesie na duchu.

– Może to i racja... – przyznała Eden. – Trochę zainteresowania kobiet mogłoby podnieść jego poczucie wartości. Poza tym pomogłoby zbierać pieniądze na użyteczny cel. Poczucie tego, że jest się potrzebnym, znakomicie robi na chandrę.

– Tak, ale... – zaprotestowała Paige, lecz nie mogła znaleźć żadnego argumentu na poparcie sprzeciwu.

– Jeśli chcesz, zapytam go, czy się zgodzi – zaproponowała Lucy.

– Nie, nie musisz. Mogę... sama mogę to zrobić.

– Może sporządzimy spis osób? – zasugerowała Eden. – Podzielimy je między siebie i spytamy o zgodę. A podczas następnego spotkania będziemy miały gotowy spis ofiar... to znaczy uczestników.

– No, chyba raczej to pierwsze – powiedziała Paige z filuternym uśmiechem.

Ale w głębi duszy myśli o zaproponowaniu uczestnictwa Rileyowi wcale nie nastrajała jej filuternie.



## Rozdział 9

Riley okręcił się w talii ręcznikiem, oparł się o blat w łazience i zmoczył maszynkę do golenia. Po wczorajszej porażce czuł, że musi w jakiś sposób rozpocząć od nowa, potrzebuje czystej karty, a najłatwiejszym celem była twarz. Lustro zaparowało, więc otworzył drzwi do pokoju.

Wczoraj zachował się jak palant. Dlaczego rano wszystko wydawało się zupełnie inne, zupełnie jasne? To, że on ma problemy, nie znaczy, że może paskudnie traktować Paige. Skąd mogła wiedzieć, że taka duża bliskość jest dla niego trudna do zniesienia? Że patrzenie, jak wychodzi na randkę z Dylanem, jest torturą? Ona tylko chciała mu pomóc.

Przeciągnął ostrzem po zarost na szczęce. Postukał maszynką o umywalkę i głęboko wciągnął wilgotne powietrze. Dziwne, że za każdym razem, jak brał prysznic, łazienka potem pachniała Paige. Pościel też nią pachniała, nawet jeśli była świeżo wyprana. Mieszkanie w jej prywatnej przestrzeni było torturą samą w sobie.

Zastanawiał się, gdzie podziała się Paige. Miał nadzieję, że nie wypędził jej z jej własnego domu. Zrobił wszystkie ćwiczenia i poczuł, że go roznosi. Miał dość siedzenia w zamknięciu. Myśl o spotykaniu ludzi nieszczególnie go fascynowała, ale musiał wyjść, musiał znaleźć sobie coś do roboty. Czy nie za wcześnie na podjęcie pracy?

Choć sam nie chciał tego przed sobą przyznać, brakowało mu kondycji. Po ćwiczeniach i prysznicu był wykończony. Rana po amputacji bolała, a serce biło jak po wysiłku, mimo że nic nie robił, tylko stał.

Poza tym nie może prowadzić auta, nie może chodzić – żeby się przemieścić z miejsca na miejsce, potrzebuje transportu. Jest uzależniony od innych. Ze złością uderzył maszynką jeszcze raz o umywalkę, opłukał twarz i osuszył ogolone policzki ręcznikiem. O wiele lepiej. Gdyby tylko czuł się tak, jak wyglądał.

No, a teraz czas na atrakcje ubierania się. Podpierając się na kulach, ruszył do sypialni. W otwartych drzwiach coś się ruszało. To Paige. Stała z ręką podniesioną do pukania.

– Och, przepraszam.

Spojrzała na niego i jej oczy powędrowały w dół. Riley odwrócił głowę. Spod ręcznika sterczał nagi kikut. To dopiero widok. Instynktownie sięgnął, żeby opuścić ręcznik niżej i zakryć nogę, ale wtedy obnażyłby inne rejony, których nie powinna oglądać.

Zgrzytając zębami, pokuśtykał ku komodzie.

– Jak ci minął dzień? – zapytał, zadowolony, że głos nie zdradza złości.

– Miałam... – Paige odwróciła głowę i odchrząknęła. – Spotkałam się z dziewczynami na śniadaniu. Z Lucy i Eden.

– To świetnie. – Wysunął szufladę komody i zerknął w lustro na Paige. Nie patrzyła na niego, tylko nerwowo bawiła się guzikiem przy kołnierzyku koszuli.

Krępuje ją widok jego kikuta czy to jeszcze skutek wczorajszej kłótni? W jego głowie ponownie ruszyła taśma z nagraniem nieprzyjemnych słów, które jej powiedział.

– Paige, przepraszam za wczoraj. Zachowałem się jak palant.

– Riley... – Spojrzała mu krótko w oczy, po czym spuściła wzrok.

Odwrócił się do niej twarzą.

– Wiem, że chcesz być pomocna. Miałem kiepski nastrój.

– No cóż, któż by nie miał na twoim miejscu?

Przerzucił ubranie przez ramię i pokuśtykał w stronę szafy.

– To nie twój problem.  
– Oczywiście, że mój. Chcę być przy tobie w każdej chwili. Rozmawiać, jeśli masz na to ochotę. Podobnie twoi bracia. Ja też cię przepraszam. Przepraszam, że się zdenerwowałam.

– Doceniam to. Ale teraz musimy ustalić jedno. Że jeśli będę potrzebował pomocy, to o nią poproszę.

– Wiem, że nie poprosisz.

– Poproszę.

Pociągnął za klamkę. Drzwi szafy zahaczyły o kulę, odbiły się i zatrzasnęły się ponownie. Riley odsunął się trochę na bok, pochylił i sięgnął znowu, o mało nie tracąc przy tym równowagi. Przytrzymał się framugi.

– Widzisz? – Paige podeszła i położyła dłoń na klatce piersiowej Riley'a, szybko podnoszącej się i opadającej.

– Co mam widzieć? Otworzyłem.

– Omal nie upadłeś.

– No właśnie. Kluczowym słowem jest „omal”.

Prychnęła i skrzyżowała ręce na piersi. Jej oczy miały błyskawice.

Riley stłumił uśmiech cisnący mu się na usta. Zdecydowanie wolał jej gniew niż nerwowe skrzypowanie, jak przed chwilą. Gdy się złościła, błyskały srebrne plamki w jej błękitnych oczach. Bardzo to lubił.

– To wcale nie jest śmieszne.

– Rozchmurz się, panno Warren.

Riley wyjął z szafy koszulę i pusty wieszak lekko stuknął o drewno.

– Jesteś taki uparty.

– To już ustaliliśmy wiele lat temu.

– Wiesz, niektórzy ludzie starają się wyeliminować swoje wady.

Odwrócił głowę i uśmiechnął się do Paige.

– A kto mówi, że to wada?

– Każdy, kto zna jakiegoś uparciucha.

Riley rzucił ubranie na łóżko.

– Pomóc ci w...?

Paige urwała, widząc twarde wzrok i zaciśnięte mocno wargi, jakby Riley starał się powstrzymać słowa cisnące mu się na usta.

– Teraz się ubiorę. Sam.

Tylko na niego spojrzała. Z niej też był niezły uparciuch.

Poirytowany, podniósł brew i zaczął rozsypywać ręcznik.

I naraz, na widok jej miny, w gardle zaczął wzbierać mu chichot, jakby obcy, ale jednak znajomy. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. No, człowieku, co za uczucie!

## Rozdział 10

Pięćdziesięcioletnia kobieta klęczała na trawie koło psa. Pies machał ogonem jak szalony. Język zwisał mu z pyska na jedną stronę. Najwyraźniej się uśmiechał!

Paige kuciała obok i mierzwiła mu sierść.

– To mieszaniec. Zdrowy, wysterylizowany, zaszczepiony. Jest u nas od dwóch tygodni. Lubi się bawić i, jak pani widzi, jest bardzo przyjazny.

Pani Miller cofnęła dłoń i westchnęła.

– No nie wiem. Nastawiłam się na yorka.

Pies wsunął nos pod dłoń kobiety, domagając się pieszczot.

– Polubił panią. Ma wspaniały temperament. Będzie dobrym towarzyszem. Czy ma pani wnuki? Świetnie czuje się z dziećmi. Wczoraj przyszła cała rodzina, z dziećmi, żeby się mu przyjrzeć.

Pani Miller wstała i otrzepała spodnie z sierści.

– Mam wnuki, ale nie wydaje mi się, że to jest pies dla mnie. Ma długie włosy i strasznie linieje. Poza tym, wie pani, wygląda trochę jak marynowane ciele.

Paige pohamowała chęć zakrycia psu uszu i sięgnęła po zapasy cierpliwości.

– A widziała pani czarnego labradora? Labradora łatwo jest wytresować i są przyjacielskie. Ten już zna podstawowe komendy.

– Och, nie chcę dużego zwierza. Mam małe podwórko.

– To może szetlandka? Bardzo ładna i idealna do dzieci. Sprawdźmy, czy pani się z nią dogada?

Pani Miller poprawiła torebkę na ramieniu.

– Raczej nie. Jestem jak najbardziej za pomocą dla zwierząt, ale nie wydaje mi się, że bym tu znalazła takie, które mi odpowiada.

Paige odprowadziła panią Miller do wyjścia, nakłaniając ją po drodze, żeby nie nastawiała się z góry niechętnie.

Kiedy w końcu zamknęła za nią drzwi, Lauren, recepcjonistka, zatrzasnęła szafkę z kartoteką.

– No cóż, dałaś z siebie wszystko.

– Naprawdę miałam nadzieję, że weźmie któregoś psa.

– Powoli zaczyna nam brakować miejsca.

A utrzymanie tego zwierzyńca kosztuje немало. Poprzedniego wieczoru Paige siedziała nad budżetem. Nie bardzo miała już na czym zaoszczędzić. Musiała ulokować u ludzi przynajmniej niektóre psy. I znaleźć nowych sponsorów. I zaplanować akcję charytatywną. Zaczęło jej się kręcić w głowie. Dobrze, że już prawie koniec pracy. Nie mogła się doczekać spokojnej, sympatycznej kolacji z Rileyem. Potem zajmie się pisaniem listu do sponsorów.

– Paige, masz kilka minut?

W jej głosie było coś niepokojącego.

– Jasne. – Oparła się łokciami o blat. – O co chodzi?

Lauren spuściła wzrok, jakby szukając natchnienia w pustym biurku.

Pracowała tu od czterech lat, odkąd skończyła szkołę średnią. Była znacznie więcej niż recepcjonistką i Paige przyszło do głowy, że już dawno powinna była dostać podwyżkę. Ale miała nadzieję, że nie o to chodziło.

Lauren utkwiała w niej piwne oczy i odparła:

– Przykro mi, że to robię, ale... znalazłam inną pracę.

Żołądek Paige się ścisnął.

– Odchodzisz?

Lauren skrzywiła się.

– Nie chcę. Naprawdę nie chcę, ale schronisko jest w trudnych warunkach finansowych i przyszłość wisi na włosku. Muszę mieć coś pewniejszego. Spłacam raty za samochód i dopiero co kupiłam sobie mały domek. A szeryf potrzebuje kogoś do prowadzenia biura.

– Och, Lauren – westchnęła Paige. – Jesteś warta o wiele więcej, niż zarabiasz. Żałuję, że nie mogę ci więcej zapłacić.

– Wiem. Ale to jest naprawdę interesująca propozycja, a ja nie mogę sobie pozwolić na to, żeby ją odrzucić.

– Naturalnie, że nie możesz. Życzę ci wszystkiego najlepszego. – Bardzo starała się cieszyć z tego, że dziewczyna miała szczęście.

– Chciałabym pomóc znaleźć kogoś na moje miejsce, lecz musimy działać szybko. Mogę być tylko do końca tygodnia, a i tak musiałam walczyć o to, żeby te kilka dni jeszcze tu przepracować.

– Ojej. No trudno. No cóż... Napiszę ogłoszenie do gazety. – Po napisaniu listu do sponsorów i wypełnieniu sterty formularzy o dotacje oraz stworzeniu strony funduszu schroniska na witrynie GoFundMe. – Jestem przekonana, że się uda.

Lauren wyszła zza biurka i stanęła przed Paige.

– Dziękuję, że nie robiłaś problemów. Bałam się ci o tym powiedzieć.

Paige zmusiła się do uśmiechu.

– No cóż, nie jesteś tylko pracownikiem. Stałaś się bliską koleżanką. Szeryf Colton to prawdziwy szczęściarz i ja mu to uświadomię.

Lauren objęła Paige, po czym wzięła swoje rzeczy i wyszła.

Paige usiadła na pustym już krześle i poczuła, że opuszczają ją siły. Świetnie. Gdzie ona znajdzie drugą Lauren, i to za takie wynagrodzenie, na jakie było ją stać? Sara, druga pracownica, na pewno nie może wziąć dodatkowych godzin. Uczyła się na kursach internetowych i ledwie sobie radziła z czasem.

Zawibrował telefon. Paige wyciągnęła go z kieszeni, żeby oderwać myśli, i odczytała esemesa od Lucy: *Hej, Brendan Marquat zgodził się być kawalerem. A ty pytałaś już Rileyę?*

Och, aukcja kawalerów. Następny punkt na liście rzeczy do zrobienia.

Miała zamiar spytać go o to w sobotę po południu, po tym jak go przeprosi – ale zupełnie umknęło jej to z głowy na widok jego nagiego torsu. I ramion. Zawsze był muskularny, a teraz wyglądał jak wyrzeźbiony z kamienia.

Ile razy ściągał koszulę podczas gry w kosza? I nie robiło to na niej wrażenia. Teraz jednak złapała się na tym, że zastanawia się, jak by to było przesunąć dłońią po bicepsach, poczuć miękkość skóry rozpiętej na twardych mięśniach. Trochę ją to zaniepokoiło, poczuła się jak zboczeniec.

Co się z nią dzieje? Pokręciła głową i odpisała: *Świetnie! Jeszcze nie pytałam Rileyę.*

Lucy: *Na co czekasz?*

Dobre pytanie. Miała cały weekend. Lecz za każdym razem, jak otwierała usta, coś jej przeszkadzało.

To ta jej opiekuńczość. Co będzie, jeśli nikt nie zechce go licytować? Albo, co gorsza, jeśli kobiety będą się nad nim litować? On tego nie zniesie. Ale to przedwczesne zmartwienia. Paige nie wyobrażała sobie, żeby Riley zgodził się w tym uczestniczyć. Nie teraz.

Nie było okazji. Zapytam w ciągu kilku najbliższych dni.

Włożyła telefon do kieszeni.

Teraz ma ważniejsze rzeczy do zrobienia. Wyciągnęła arkusz papieru i zaczęła pisać ogłoszenie do gazety.

\*

– Co robisz? – spytała Paige, wychodząc przez przesuwane drzwi do ogrodu. Drzwi zaskrzypiały i wystraszyły wróbla siedzącego na gałęzi pobliskiego drzewa. Dasher podbiegł do swojej pani, machając szarym ogonem.

– Ej, co to za powitanie? – zdziwił się Riley, odwracając się od dymiącego grilla. – A gdzie „Witaj, skarbie, jestem w domu”?

– Oparzysz się w rękę.

Skrzywił się.

– No cóż, to ją też się utnie.

– To wcale nie jest śmieszne.

– Słuchaj, panno Warren... – Uwolnił jedną rękę od szwedki i odwrócił stek na drugą stronę. – Nadal lubisz średnio wypieczony?

– Miałam zamiar upiec je w piekarniku.

– Szkoda dobrego mięsa. Jeśli nie odpowiesz, dostaniesz średnio wypieczony.

– Bardzo dobrze. – Zrobiła krok do przodu, po czym zatrzymała się i zaczęła przestawiać to i owo, niewątpliwie walcząc z pokusą, żeby nie wyręczyć Riley'a.

– Jeśli nie możesz usiedzieć spokojnie, nakryj stół. Sałata już przygotowana.

– Ale jesteś dziś robotny.

Paige wzięła Dashera na ręce i zniknęła w domu.

– Nie – zawołał za nią Riley. – Tylko głodny i znudzony.

O rety, ale się nudził. Beau zaproponował, że pożyczy łódkę, żeby mogli popływać, ale myśl o tym, by być na wodzie, nie mogąc robić tego, co pragnął, była zbyt przygnębiająca.

Dobrze, że można wyjść na zewnątrz. Odetchnąć słonym powietrzem, usłyszeć wiatr szumiący w gałęziach drzew.

To pomagało zapomnieć o koszmarach, w których było suche powietrze, ostry piasek i ciało kumpla leżące w kałuży krwi. Ostatniej nocy sen był taki realistyczny. Bardziej wspomnienie niż sen.

*Usta Texa poruszyły się, nie wydając żadnego dźwięku. Riley robił, co mógł, aby zatamować krew z wielkiej rany na brzuchu. W końcu, zdawszy sobie sprawę z beznadziejności wysiłków, zajął się pocieszeniem kolegi.*

*– Jestem przy tobie, staruszk. Wszystko dobrze się skończy – powiedział. Kłamał, ale co innego mógł zrobić?*

*Usta Texa poruszyły się znowu.*

*– Dlaczego... dlaczego ja?*

*Drgnął po raz ostatni i znieruchomiał z oczami patrzącymi pustym wzrokiem w wieczorne niebo.*

*Riley obudził się cały spocony, z walącym sercem. W głowie wirowały mu słowa: „Dlaczego ja?”, „Dlaczego ja?”, „Dlaczego ja?”. To wcale nie były słowa kolegi. To były słowa Riley'a. Jego pytanie.*

*– Callahan!*

*Drgnął, gdy dotarł do niego głos Paige. Zorientował się, że woła go już od chwili.*

*– Tak?*

*– W domu czy w ogrodzie?*

*– W ogrodzie.*

Sprawdził, czy steki są już gotowe, starając się otrząsnąć ze wspomnień. Odsunąć od siebie ciemność. Może koszmary będą męczyć go w czasie snu, ale nie pozwoli, żeby panoszyły się w głowie w ciągu dnia.

Dwadzieścia minut później odłożył talerz i pomasaował nogę pod stołem. Steki były pyszne, rozmowa sympatyczna. Paige spytała o pierwsze spotkanie z psychologiem. Trochę podkoloryzował, ale nie żałował, widząc, jak znika smutek z jej oczu.

Prawdę mówiąc, przez godzinę unikał tematu amputowanej kończyny i związanej z tym traumy. Nie chciał mówić o głupiej decyzji wstąpienia do wojska ani o tym, że razem z nogą stracił zawód. Doktor Lehman nie upierał się, na szczęście, przy rozmowie na niechciane tematy, a i tak wychodząc, Riley miał na plecach koszulę mokrą od potu.

Co psycholog mógł wiedzieć na temat jego przeżyć? Riley zapoznał się z jego biografią podaną w Internecie. Facet miał wszystko: wykształcenie, kochającą żonę i troje dzieci. I wszystkie kończyny. Riley spędził z nim godzinę, a miał wrażenie, że miesiąc. Nie był pewien, czy zmusi się do następnej wizyty.

Paige zgrzytnęła widelcem o talerz. Zjadła pół steku, a drugie pół przesuwiała niezdecydowanie po talerzu.

Od przyścia do domu tylko ona zadawała pytania. Riley zaczął się zastanawiać, czy zmartwienie, które widział w jej oczach, nie ma przypadkiem nic z nim wspólnego.

– Jak twój stek, smakuje ci?

Podniosła wzrok

– Doskonały. Pyszny.

Na potwierdzenie wzięła kawałek do ust i popiła dużym łykiem mrożonej herbaty. Po czym znowu tylko przesuwiała jedzenie po talerzu.

Widelec znowu zazgrzytał i Riley złapał ją za rękę.

Paige, zdziwiona, podniosła wzrok.

– Co się dzieje?

– Nic. – Odłożyła sztućce i zaczęła bawić się wisiorciem. – A dlaczego pytasz?

Przyjrzał jej się. Głębokie linie wyryte na czole, pionowa zmarszczka między brwiami.

– Bo jesteś zestresowana.

– Wcale nie jestem.

Odpowiedział tylko spojrzeniem.

– Nie myśl, że na wszystkim się znasz.

– Na wszystkim nie, ale znam ciebie. I wiem, że praca i szukanie sponsorów to za dużo.

– Poradzę sobie.

– Paige... może powinnaś...

Jej oczy zwęziły się w szparki.

– Powinnam co?

– Wiem, ile to schronisko dla ciebie znaczy, ale może powinnaś...

– Dać sobie spokój? – Odsunęła gwałtownie talerz i spojrzała Rileyowi w oczy. – To zamierzałeś powiedzieć? Bo jeśli to, to znaczy, że wcale mnie nie znasz.

Zacząła wstawać od stołu.

Riley mocniej ścisnął ją za ramię.

– Hej!

– Nie mam zamiaru zrezygnować ze schroniska. Nie mam zamiaru opuścić zwierząt. Potrzebują mnie. Czy kiedykolwiek nie udało mi się coś, na czym mi naprawdę zależało? No? Odpowiedz. Uda mi się i tym razem.

Riley podniósł rękę do góry.

– Okej, okej. Dobry Boże. Uspokój się.

Powoli usiadła z powrotem na krześle, spuściła wzrok i powiedziała:

– Przepraszam.

– Dlaczego nie powiesz mi, co się dzieje? Może mógłbym pomóc?

Paige oparła łokcie na stole i zasłoniła oczy.

– Lauren dziś zrezygnowała.

Riley zmarszczył brwi. Miał ochotę zadusić tę myszowatą dziewczynę, która od lat była prawą ręką Paige.

– Odeszła? Tak po prostu?

– Będzie do końca tygodnia. Prawdę mówiąc, nie mogę jej winić, skoro los schroniska jest tak niepewny. Dostała pracę w biurze szeryfa.

– Zostawiła cię w tak trudnej sytuacji!

– Będę musiała kogoś znaleźć. Napisałam ogłoszenie do gazety. To po prostu jedna rzecz więcej do zrobienia. – Założyła kosmyk włosów za ucho. – Ale na pewno kogoś znajdę i wszystko będzie dobrze.

Nagle Rileyowi wpadł do głowy pomysł, który z chwili na chwilę głębiej zapuszczał korzenie. Czyżby znalazł rozwiązanie kłopotów Paige? Lek na swoją nudę? Mógłby upiec dwie pieczenie na jednym rożnie.

„I pracować u boku kobiety swoich marzeń? Ty idioto!”

Ale ona potrzebowała jego pomocy. A on niczego bardziej nie pragnął niż wymazać smutek z jej twarzy. Paige była całkiem bezinteresowna, jedyną jej troską było uratować zwierzęta i dać mu coś z siebie. I on też chciał coś dla niej zrobić.

– Znam kogoś, kto pasuje jak ulał do tej roboty – powiedział. – Przynajmniej na jakiś czas.

– Naprawdę? Kto? – spytała z radosnym ożywieniem.

Riley podparł się łokciami na stole, złożył ręce i rzekł:

– Ja.

Usta Paige drgnęły. Spojrzała na niego przeciągle.

– Ty.

Riley zjeżył się na widok jej miny. Ładne rzeczy. Czy ona serio myśli, że nie jest w stanie odbierać telefonów i przepuszczać kart przez czytnik?

– A co, myślisz, że nie potrafię tego robić? Amputowano mi nogę, a nie mózg.

– Przystaniesz? Wiem, że świetnie potrafisz to robić, ale nie możesz się przemęczać, bo sobie zaszkodzisz.

– Przemęczać? Nudzę się na śmierć. Zrobiłabyś mi przysługę. Choć na trochę. Póki nie znajdziesz stałego pracownika.

Paige podrapała się w głowę. Znowu wzięła w obroty wisiołek. Riley wyraźnie widział, że nie może się zdecydować.

– No wiesz, Paige! Chcę ci pomóc. Wiszę ci wdzięczność za to, że wzięłaś mnie do siebie na przechowanie.

Zmrużyła oczy.

– Przestań. Niczego mi nie wiesz.

– Okej, wobec tego po prostu tylko chcę pomóc. Tak jak ty mi pomagasz. Powtarzasz, że przyjaciele sobie pomagają. No to teraz moja kolej.

Spojrzała na niego sceptycznie.

– Co, to tylko odnosi się do ciebie?

– Nie, tylko... – Westchnęła ciężko. – Nie chcę, żeby coś stanęło na drodze twojego

wyzdrowienia. Albo naszej przyjaźni.

Na drodze przyjaźni już coś stało, ale Paige nie musiała o tym wiedzieć.

– Dobrze mi to zrobi. Muszę mieć coś do roboty, coś, co zajmie moje myśli. W końcu ta praca głównie polega na siedzeniu, prawda? Nie ma tam nic, co wymagałoby wysiłku fizycznego.

– To prawda.

– A jeśli chodzi o przyjaźń, to przecież przetrwała gorsze chwile. Nie sądzę, żeby wspólna praca przez kilka miesięcy była w stanie to zburzyć.

Paige chwyciła dolną wargę zębami i zaczęła ją gryźć. Ależ ona miała ładne wargi. Pełne, szczególnie dolną. I w pięknym odcieniu różu. Wiedział na pewno, że są miękkie, sprężyste i potrafią cudownie całować.

Czując, że policzki mu płoną, przeniósł wzrok na trzymaną w ręce serwetkę i starał się uspokoić przyspieszony puls.

– Masz rację – powiedziała Paige.

Spojrzał na nią.

– Nie wiem, dlaczego tak nieufnie do tego podchodzę. Jeśli sobie życzysz, masz tę pracę, póki nie znajdę kogoś na stałe. Ale chcę, żebyś zaczął od połowy etatu – i musisz obiecać, że powiesz mi, jeśli okaże się to za ciężkie.

Riley przebiegł wzrokiem po pięknej twarzy Paige. Błękitne oczy zrobiły się bezchmurne jak czerwcowe niebo. Dolna warga wymknęła się zębom, tylko kolor się pogłębił. I broda, ładna jak zawsze.

Zmuszając się do uśmiechu, wyciągnął rękę.

– Umowa stoi.

Jej dłoń, mała i delikatna, spoczęła w jego dłoni, a on zaczął się zastanawiać, na co właściwie się zdecydował.



## Rozdział 11

Riley wyciągnął plastikową słomkę z butelki z mydlinami i dmuchnął. Dwa psy biegające po podwórku zaczęły jak szalone gonić za mieniącymi się bańkami, starając się złapać je zębami. Wpadały na siebie w pościgu za tą samą bańką, ale to ich bynajmniej nie zniechęciło.

To był już drugi tydzień w schronisku i Riley powoli zaczął przedłużać czas pracy. Wciągnął się już w obowiązki biurowe, a w wolnej chwili lubił bawić się z psami. W piękny letni dzień biedne zwierzęta nie powinny siedzieć w klatkach.

Puścił nowe bańki i przyglądał się, jak psy biegają za nimi, kłapiąc zębami i machając ogonami. Mimo że się zgubiły albo zostały wyrzucone z domu, wyglądały na szczęśliwe. Nie wiedziały, że świat nie jest taki piękny? Że chwilowo mieszkają w schronisku, a ich przyszłość wygląda marnie? Gdyby nie Paige, wyglądałyby jeszcze marniej.

Paige.

To częściowo z jej powodu wolał być na zewnątrz, w towarzystwie zwierząt. Przecenił się. Nie był w stanie spędzać z nią całych dni. Wyobrażał sobie, że dziewczyna będzie w biurze, pogrążona w pracy papierkowej, a tymczasem wcale tak nie było.

Co chwila przebiegała koło recepcji, ciągnąc za sobą smugę ponętnego zapachu. Pochylała się nad jego biurkiem, muskając go włosami po karku. Wołała go, żeby przyszedł zobaczyć, co robi jakiś zwierzak, śmiejąc się przy tym melodyjnie. Prawdę mówiąc, w ogóle rzadko siedziała w swoim gabinecie.

A kiedy wydawało mu się, że już dłużej tego nie wytrzyma, Paige podchodziła do niego i mówiła, jak cieszy się z jego pomocy. Wdzięczność w jej błękitnych oczach wiązała mu ręce.

Nagle jego uwagę zwrócił jakiś ruch. Podniósł głowę. To Paige wychodziła ze schroniska z bokserem na smyczy. Widząc go, zatrzymała się, po czym wybuchnęła śmiechem.

– Co robisz?

– Zabawiam naszych gości.

Wydmuchnął nową porcję baniek. Suczka, mieszaniec, podskoczyła do dużej bańki unoszącej się nad jej głową. Kłapnęła zębami, bańka rozprysła się jej przed nosem i zwierzę kichnęło. Oba psy odwróciły się do Riley'a i spojrzały na niego wyczekująco.

Paige znowu się roześmiała.

– A skąd to wzięłeś?

– Z samego dna pudła rzeczy znalezionych.

– Oryginalne.

Spuściła boksera, który z przygnębioną miną wałęsał się po podwórzu, węsząc coś w trawie.

– Przyszło mi do głowy... – odezwał się Riley – że może zmobilizowałabyś wolontariuszy? Kilka osób mogłoby pracować na zmianę i nie musiałabyś im płacić.

Paige usiadła naprzeciw Riley'a, potrącając stół ogrodowy.

– Niezły pomysł – odparła. – Lauren zaczęła jako wolontariuszka. Przyszło mi też do głowy, żeby poszukać studenta, który chciałby tu odbyć staż.

– Świetny pomysł.

– Ale trochę spóźniony. Zaczęło się już lato.

– Nie zaszkodzi sprawdzić na okolicznych uczelniach.

Nagle rozległ się dzwonek, oznajmiając przybycie klienta, i Paige wstała.

– Ja się tym zajmę. I przy okazji wezmę te dwa psy z powrotem do klatki – powiedziała. –

Przyprowadzisz Bishopa, kiedy zrobi swoje?

– Jasne. – To było słodkie, jak Paige nazwała niektóre ze zwierzaków.

Psy pobiegły za nią do budynku. Riley patrzył na oddalającą się Paige, podziwiając jej stanowczy krok, i – tak jest – łagodne kołysanie się bioder. No, przecież nie jest martwy.

Bokser, załatwiwszy swoje potrzeby, podszedł do Riley'a i klapnął na ziemię koło jego stopy. Po chwili obejrzał się na drzwi, za którymi zniknęła Paige, a potem przeniósł smutny wzrok na Riley'a.

– Ciebie też to dotknęło, co, chłopie? Taaa, rozumiem.

Bokser zamrugął i odwrócił głowę. Nareszcie stworzenie, które wiedziało, jak się rzeczy mają. Mają się źle i ten pies dobrze o tym wiedział. Nie udaje, nie hasa radośnie, jakby życie nie dało mu kopa.

Paige wspomniała, że zwierzaka należałoby jeszcze wykąpać. Wprawdzie zbliżała się godzina zamknięcia schroniska, ale on bez problemów mógłby zdjąć z jej barków ten obowiązek i może nareszcie wyszłaby do domu o ludzkiej porze. Cała rodzina umówiła się w „Przydrożnym Zajeździe” na kolację.

Podpierając się na kulach, wstał i sięgnął po smycz. W sytuacji, kiedy potrzebował obu rąk, nie wspominając o nodze, tylko po to, żeby się przemieszczać, smycz była niezłym wyzwaniem.

Spojrzał poważnie na psa.

– Będziesz szedł grzecznie przy nodze, czy mam cię w to ubrać?

Bokser wpatrywał się w niego. W jego brązowych oczach można było wyczytać: „A gdzie będzie mi lepiej?”.

– No, to dobrze.

Razem weszli do schroniska i Riley poprowadził go na drugi koniec, tam gdzie znajdowała się wanna dla zwierząt. Wziął ręcznik i rozejrzał się za szamponem, lecz nigdzie go nie widział. Może trzeba wziąć nowy ze schowka. Włączył grzanie wody, zatkał korkiem wylew wanny i wyszedł na korytarz.

Słyszał za sobą chrobot psich pazurów o kafelki. Ten pies, inaczej niż pozostałe zwierzęta, usuwał się z drogi, dając mu pole manewru. „Następny punkt, za inteligencję, na jego korzyść”, pomyślał Riley.

Wszedł do magazynku, znalazł dużą butlę szamponu i już wyciągał po nią rękę, gdy usłyszał śmiech Paige. A potem rozległ się męski głos.

Przysunął się do drzwi i nadstawił ucha.

\*

Paige powąchała bukiet kwiatów, po czym uśmiechnęła się do Dylana. Zdziwiła się, widząc go w holu. Nigdy wcześniej tu nie wpadał, a od ostatniego spotkania nawet rzadko do siebie esemesowali.

– Są piękne. Dziękuję.

– Głupio mi, że nasza randka tak się skończyła. Przepraszam, jeśli zachowałem się... niestosownie.

Przepraszający ton i marzycielskie brązowe oczy natychmiast poprawiły nastrój Paige. A kwiaty jeszcze bardziej.

Uśmiechnęła się filuternie.

– Ten bukiet mówi „przepraszam”?

– Przepraszam...? Nie, ten bukiet mówi: „jesteś wyjątkowa” i „czy możemy jeszcze się umówić”...

– Ohoho, nie za dużo wymagasz od kwiatów?

– Co mogę powiedzieć? Lubię sięgać po nieosiągalne.

Paige obróciła się tyłem i postawiła wazon na ladzie, tuż przed biurkiem Riley'a. Świetnie, że ma takiego pomocnika. Szybko się uczy i zna ją tak dobrze, że odgaduje, czego ona chce, zanim go o to poprosi.

Ale to nie wszystko. Coś się w niej zmieniło. Spostrzegła, że często szuka obecności Riley'a, że często pyta go o zdanie choćby tylko po to, by zobaczyć jego reakcję.

Przywołała się do porządku. Po prostu chciała, żeby czuł się potrzebny i doceniany. Jego poczucie własnej wartości zostało mocno nadszarpnięte. Utrata nogi bardzo go dotknęła, widziała to w jego oczach.

– Wał prosto z mostu! – Usłyszała głos Dylana. – Wiedziałem, że powinienem wybrać róże.

Obróciła się z uśmiechem, uświadamiając sobie nagle, że Dylan uznał milczenie za odmowę.

– Róże są banalne.

Podszedł bliżej.

– Czy to znaczy, że zgadzasz się, żebym znowu gdzieś cię zabrał?

Paige nagle zobaczyła w wyobraźni twarz Riley'a. Jego zielone oczy wabiły ją do siebie.

„Wabiły?” Co się z nią dzieje?

Musi usunąć z głowy te głupie myśli. A jaki może być lepszy sposób niż stojący przed nią przystojny mężczyzna? Mężczyzna, który nie jest jej najlepszym kumplem. Mężczyzna, który wyglądał, jakby miał ochotę ją pocałować.

– Chętnie.

Przysunął się, tak że niemal zetknęli się czubkami butów.

– Zadzwoń w przyszłym tygodniu, dobrze? – powiedział półgłosem.

– Dobry pomysł.

Znajomy stuk, a po nim szurnięcie zapowiedziało zbliżanie się Riley'a. Za chwilę pojawił się wraz z Bishopem.

Spojrzał na nią, na Dylana, po czym podszedł się przywitać. A potem spytał Paige:

– Gotowa do zamknięcia schroniska?

Zerknęła na zegarek. Została jeszcze godzina do spotkania w „Przydrożnym Zajeździe”, ale wcześniej chciała wziąć prysznic.

– Tak jest.

Dylan kiwnął głową Riley'owi i zrobił krok ku wyjściu.

– Na mnie czas. Zadzwoń w sprawie piątku.

– Świetnie.

Paige odprowadziła go do drzwi, czując na plecach wzrok Riley'a. Jednak gdy się obróciła, przyglądał się kwiatom na ladzie. Ale zaraz spojrzał na nią i rzekł:

– Odprowadzę psa i wychodzimy.

Paige patrzyła za nim, czując się dziwnie rozdarta. W końcu pokręciła głową. „Przestań, Paige. Zachowujesz się dziwnie”.

Bardzo dziwnie. Koleżanki nie mogły zrozumieć, że jej najlepszym kumplem jest chłopak. Pytały, czy nie wchodzi im w paradę odmienność płci. Rozwodziły się nad tym, jaki Riley jest atrakcyjny, i dziwiły się, że Paige nawet tego nie zauważa.

Ostatnio jednak zaczęła to zauważać. Mocno zarysowaną szczękę, oliwkowy odcień opalanej skóry, bursztynowe plamki w melancholijnych zielonych oczach. Sylwetkę też miał nie do pogardzenia, z szerokimi barkami i mocno zarysowanymi mięśniami ramion.

Podeszła do okna i włączyła zainstalowany tam klimatyzator. Jej rozpalone policzki

owionęło chłodne stęchłe powietrze. Oparła się o parapet.

„Nie powinnaś myśleć w taki sposób, Paige Warren. To twój kumpel i prawdziwy przyjaciel. Nie ma mocno zarysowanych mięśni ramion ani melancholijnych zielonych oczu”.

Hm, ale co zrobić, skoro jednak miał. A teraz, jak już to zauważyła, nie potrafiła widzieć go tak jak dawniej.

„W porządku. To przystojny facet. Świetnie zbudowany. To niczego nie zmienia”.

Więc dlaczego stała jak kołek, rozmyślając na ten temat, z czerwonymi policzkami, które musiała chłodzić klimatyzacją? „Cholera!” Wsunęła palce we włosy i szarpnęła.

– Gotowa?

Obróciła się na pięcie.

Na widok swojej torebki na ramieniu Riley'a poprzednie myśli wywietrzały jej z głowy.

– Świetnie pasuje do tego stroju. Jeżeli chcesz, czasem mogę ci ją pożyczyć.

– Wolę tę białą – odparł Riley z kamienną miną. – Podkreśla opaleniznę.

I znowu znaleźli się na dobrze znanym gruncie.

## Rozdział 12

W piątek wieczór „Przydrożny Zajazd” był zatłoczony. W kilkunastu telewizorach leciał mecz Red Soxów, jednak Paige nie bardzo interesowała się bejsbolem. Ale za to przepadała siedzieć razem z Callahanami przy narożnym stoliku we wnęce. A rodzinny posiłek zaliczał się do czołówki tego, co najbardziej lubiła.

Riley usiadł obok, oparłszy kule o ściankę oddzielającą ich od stolika obok. Zjawili się jako ostatni. Zac tkwił jeszcze w kuchni, pewnie zażegnując jakiś kryzys.

W sali z tyłu grano w bilard. Ktoś włączył szafę grającą i popłynęła z niej muzyka country. Kibice bejsbolu, krzywiąc się, nadstawili uszu, żeby dosłyszeć cokolwiek z meczu. Salę przepełniał śmiech, gwar rozmów, szcęk sztuców i smakowity zapach skrzydełek na ostro.

Zamówili i zajęli się rozmową.

– Jak tam twoja świetlica środowiskowa? – zapytała Eden, spoglądając na koleżankę.

Lucy, która odziedziczyła majątek po ciotce, zainwestowała pieniądze w rozkręcenie świetlicy. Przerobiła starą remizę na szykowne miejsce przeznaczone głównie dla dzieci i młodzieży.

– Rewelacyjnie! – odparła Lucy. – Znalazłam następnego wolontariusza. W weekendy pomagać mi będzie Ellen Mays. I zrobi dobrym aparatem parę zdjęć na naszą stronę internetową.

– To dobrze. Daj mi znać, kiedy już będą, to je tam wrzucę.

Pojawił się Zac i wcisnął się koło Lucy.

– Przepraszam. Nie mogłem się wyrwać z kuchni.

– Jakiś problem? – spytała pani Trudy.

– Nie, zwykły piątkowy chaos. Zamówiliście dla mnie?

– Dużą porcję pikantnych skrzydełek – powiedziała Lucy.

– Doskonale. – Pocałował żonę w usta, a potem szepnął jej coś na ucho, wziął pod brodę i jeszcze raz pocałował.

– Znowu to samo! – mruknął Riley.

Eden odchrząknęła.

– Eee... Paige, a co słyhać w sprawie aukcji kawalerów?

– Wszystko na dobrej drodze. Świetlica świetnie się na to nadaje... i poza tym wynajęcie nic nie kosztuje. Zac zgodził się dostarczyć darmowe przekąski oraz napoje, i mamy...

– Hej – wtrącił Zac, przerywając migdalenie się do żony. – Nikt nie mówił o tym, że to ma być za darmo.

– No, to go ruszyło – skomentował Beau.

– Co się czepiacie. Cały dzień nie widziałem swojej żony.

– Całe dwanaście godzin? – zagadnął Riley.

– No, w każdym razie... – podsumowała Lucy – mamy miejsce, jedzenie i napoje, teraz zajmujemy się rozreklamowaniem aukcji i wszyscy pomożemy przy dekorowaniu sali.

– Ja zrobię lizaki aukcyjne! – zaofiarowała się pani Trudy.

– A ja dodałam zakładkę z aukcją do strony schroniska – powiedziała Eden. – Kiedy tylko będziemy mieć zdjęcia wszystkich kawalerów, to je też zamieszczę i możemy wkleić link do aukcji na naszą stronę na Facebooku.

– To jak zdecydowałeś, Riley? – spytała Lucy. – Czy twoje zdjęcie też tam będzie?

Zmarszczył brwi.

– Co takiego?

Lucy popatrzyła zdezorientowana na Paige, a potem znowu na niego.

- Och, przepraszam. Myślałam, że do tej pory zdążyłaś już mu o tym powiedzieć.
- Byłam... zajęta. – Oczywiście. Mieszkając z nim i pracując, praktycznie będąc razem dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie miała okazji.
- O czym ona mówi? – spytał Riley, przyglądając Paige spojrzeniem.
- Wymyśliłyśmy, że może... że może zechcesz pomóc w tej aukcji.
- Jako kawaler! – uzupełniła entuzjastycznie Lucy.

Paige spojrzała na nią karcąco. Nie tak chciała to przedstawić Rileyowi. Najpierw miała zamiar przyzwyczaić go do myśli o aukcji. Rzucić aluzję i dać czas na to, żeby się oswoił, a potem odsłonić karty. No tak, na to właśnie czekała.

- No cóż... – odparł Riley. – Absolutnie i zdecydowanie nie.

Paige ulżyło i sama zdziwiła się taką reakcją. Bez problemu namówiła trzech nieżonatych mężczyzn do uczestnictwa i bardzo ucieszyła ją ich zgoda.

- A dlaczegoż to nie? – drążyła Lucy.

Riley zeszywniał i wytarł wnętrze dłoni o spodnie.

- Przychodzi mi na myśl ze dwadzieścia powodów.
- No cóż, musi być przynajmniej jeden Callahan, bo inaczej dziewczyny będą rozczarowane... – odezwała się pani Trudy. – A dwaj są już zajęci. – Rzuciła okiem na Beau, który siedział z nosem wsuniętym we włosy Eden, i dodała: – Jak widać.

Riley posłał Paige posępne spojrzenie, jakby to wszystko była jej wina.

- Nic z tego – prawie warknął.
- Ale mamy tylko jedenastu kawalerów! – nie ustępowała Lucy. – A potrzebujemy równo dwunastu. Hasłem aukcji jest „Dwunastu Wspaniałych”.
- To nie mój kłopot.
- Dajże spokój – wtrącił się Beau. – Zgódź się uczestniczyć.
- Wiesz co? – Riley wstał i nerwowo złapał kule. – Sam się zgódź. Muszę się przewietrzyć.

Posłał Paige jeszcze jedno kwaśne spojrzenie i wykuśtykał z restauracji.

- O rety – westchnęła Lucy.
- Daleko nie pójdzie – powiedział Zac, za co Paige spiorunowała go wzrokiem.

Wstała od stołu.

- Idę z nim porozmawiać.

Pani Trudy złapała ją za rękę i rzekła:

- Poczekaj, daj mu trochę побыć samemu. Musi ochłonać.

Podczas posiłku Paige z coraz większym trudem stosowała się do rady pani Trudy.

Gdy skończyli jeść, Zac znowu zniknął w kuchni, a Lucy poszła do łazienki. Do Callahanów podszedł szeryf. Beau zaprosił go do stolika, a że pani Trudy nie zaoponowała, Paige przesunęła się, robiąc mu miejsce na ławie.

Szeryf zdjął kapelusz, odsłaniając ogoloną czaszkę, i usiadł. Od lat krążył wokół pani Trudy, czerwieniąc się i jękając w jej obecności, ale ona nawet nie chciała na niego patrzeć. Rodzina dopiero niedawno dowiedziała się, że w szkole średniej tych dwoje chodziło ze sobą w tajemnicy.

- Jak się ma punkt informacji turystycznej, Trudy? – zagadnął szeryf i jak zwykle zaczął czerwienić pod jej spojrzeniem.
- Tak jak i poprzednio.
- Zbliży się zjazd klasowy – powiedział. – E-maile furkocą w powietrzu. Weźmiesz w nim udział?

- Jeszcze się nie zdecydowałam.
- Będzie nas ładna gromadka. Miło byłoby, gdybyś też przyszła.
- Powinniście iść razem – powiedział Beau.

Pani Trudy posłała mu zabójcze spojrzenie. Zapadła długa cisza.

– Byłbym zaszczycony, gdybym mógł ci wtedy towarzyszyć, Trudy – odezwał się w końcu szeryf. Rumieniec, który zawsze wypełzał na jego oblicze od szyi i posuwał się w górę, zdążył już zabarwić policzki, których intensywnie różowy kolor kłócił się z ognistą czerwienią wąsów.

Pani Trudy rzuciła serwetkę i wstała.

- Jeśli zdecyduję się uczestniczyć, to sama tam dotrę, panie Colton.

Złapała torebkę i, prosta jak struna, poszła do wyjścia.

Szeryf skurczył się i zaczerwienił jeszcze mocniej.

Beau zachichotał nerwowo.

- Czyżbym palnął jakieś głupstwo?

## Rozdział 13

Paige otworzyła drzwi schroniska i wpuściła przodem Rileya. Od poprzedniego wieczoru ich relacje były nieco napięte. Sama myśl o wejściu na scenę, razem ze wszystkimi innymi kawalerami – całymi i zdrowymi – wystarczyła, żeby wpuścić go w paskudny humor.

Co te dziewczyny sobie wyobrażały? Kto by chciał się teraz z nim umówić? Och, na pewno by go licytowano – z litości. Na samą tę myśl zrobiło mu się gorąco.

Nie zwracając uwagi na ból w amputowanej nodze, pokuśtykał do klimatyzatora. Paige udała się do biura, zapalając po drodze światło. Riley wyciągnął palec, żeby przycisnąć guzik i włączyć klimatyzację, gdy nagle ciszę rozdarł krzyk.

Natychmiast zastawił klimatyzator i szybko ruszył do holu, zatrzymując się tuż za Paige.

Końcówki kul stały w wodzie. Poczuł, że w bucie robi mu się mokro.

– Co się stało?! – Paige rzuciła się naprzód, brnąc przez duże ilości wody na podłodze.

Riley z trudem za nią nadązał. Psy ujadły, lecz Riley minął drzwi prowadzące do boksów, szukając miejsca, skąd wypływa woda.

Pod koniec holu zatrzymał się nagle, widząc, że Paige zamyka kranik w pomieszczeniu gospodarczym.

– Jak to możliwe...? Dlaczego...? – spytała, załamując ręce.

Riley oderwał wzrok od jej przerażonej twarzy i spojrzał na wannę, w której przelewała się woda. Raptem przypomniały mu się wypadki poprzedniego dnia. Bokser, którego trzeba wykąpać. Wyjście po szampon. Głosy Paige i Dylana w holu.

Czyżby puścił wodę do wanny? Nie pamiętał tego. Chyba nie zostawiłby otwartego kranu?

– Zwierzęta...! – Paige minęła go i chlapiąc wodą, pobiegła do części z klatkami.

Riley, z bijącym niespokojnie sercem i zamętem w głowie, poszedł za nią. Nie, to niemożliwe, on tego nie zrobił. W korytarzu wypaczyła się drewniana podłoga, woda przedostała się przez drzwi do innych pomieszczeń. Wykładzina w pokoju Paige, pudła na podłodze w magazynku, worki z karmą dla psów... wszystko stało w wodzie.

Wszedł do pomieszczenia, gdzie była Paige. Jak tylko otworzył drzwi, ogłuszył go hałas.

– Pomóż mi wyprowadzić je na zewnątrz.

Woda ledwie dosięgała do boksów. Koty miały mokre łapy i były zdenerwowane, ale nie było większych szkód.

– Nic im nie jest – powiedział Riley z ulgą.

Paige spojrzała na niego przez łyżę drżące na rzęsach.

– To nieprawda. Są przerażone.

Riley otworzył klatkę, wyjął pręgowanego kota i rzucając jedną kulę, wziął go pod pachę. Kot wczepił się w niego wszystkimi pazurami. Paige wyniosła na zewnątrz dwa psy, po czym wróciła, wsadziła dwa najbardziej agresywne do wyżej położonych klatek i wzięła boksera oraz mieszańca. Zanim wyprowadzili zwierzęta na zewnątrz, policzki Paige były mokre od łez.

Żołądek mężczyzny zawiązał się w supeł. To wszystko jego wina.

Paige wypuściła boksera na wybieg, po czym zamknęła drzwi i przytuliła małą suczkę, która nie przestawała się trząść. Wsunęła palce w sierść na jej karku i delikatnie ją masowała.

– Nie rozumiem, jak to mogło się stać? – powiedziała.

Riley niemal ugiął się pod ciężarem winy. Musi jej powiedzieć.

– Eee... Paige...



– Zanim wyszliśmy, byłeś na podwórku z psami, a wczoraj przez cały dzień nie korzystałam z wanny. Czy to możliwe, że ktoś się włamał i narobił szkody?

– Paige...

– Czy powinnam zawiadomić szeryfa? Drzwi od ulicy były zamknięte, ale może ktoś wszedł inną drogą? Może jakieś okno zostało otwarte? Ale dlaczego ktoś miałby to zrobić? Chyba trzeba zadzwonić po szeryfa.

Wyjęła z kieszeni telefon.

– Paige! – Riley złapał ją za ramię i zachwiał się. – Posłuchaj...

W końcu podniosła wzrok, przerywając wystukiwanie numeru, i przerażenie w jej oczach wbiło mu sztylet w serce. Jak on jej się odplacił za to wszystko, co dla niego zrobiła? Znienawidzi go, i słusznie. Remont będzie kosztować fortunę, Paige na to nie stać!

– Co takiego? – Popatrzyła na Riley'a, a w jej spojrzeniu pojawiło się coś w rodzaju nadziei. Którą on będzie musiał rozwiązać.

Z trudem zbierając się na odwagę, wyrzucił z siebie:

– Paige... to wszystko moja wina.

Dziewczyna przyglądała mu się wyczekująco, nie pojmując, co on mówi.

– Wczoraj, jak mnie tu zostawiłaś, postanowiłem wykąpać boksera. Wspomniałaś, że najwyższa pora. Ale przy wannie nie było szamponu, więc poszedłem do magazynku. – I tam usłyszał głos Dylana, przez co zazdrość wczepiła w niego pazury. Ale tego nie może powiedzieć. – Coś... odwróciło moją uwagę. Musiałem otworzyć kran i potem zapomniałem go zakręcić.

– Ale jak... nie wyobrażam sobie... czy ty...?

Patrzył bezradnie na emocje odzwierciedlające się w jej oczach, niezrozumienie przechodzące w wyparcie, a potem we frustrację. Paige zaczerwieniła się i zacisnęła usta. Oczywisty znak, że hamuje się, żeby nie powiedzieć tego, co chce.

– Przepraszam. Pomogę ci to sprzątnąć. Zostanę tu tak długo, jak trzeba. I zapłacę za szkody.

– Czy masz pojęcie... – urwała, nie dając szans słowom, które cisnęły jej się na usta.

– Dokończ. Powiedz, co chciałaś. – Zasłużył na to. Zachował się jak idiota. Kto zostawia na całą noc odkręcony kran?

Dziewczyna wzięła głęboki oddech, tak że jej ramiona uniosły się wyraźnie, a potem opadły, gdy wypuściła powietrze.

– To był wypadek – powiedziała w końcu. Jej głos drżał, jakby trzymał się na bardzo cienkiej nitce.

– Chciałaś powiedzieć co innego. Powiedz to.

Zawsze byli ze sobą uczciwi. Nie chciał, żeby Paige oszczędzała go tylko dlatego, że został kaleką.

– Nieważne.

– Ważne.

Postawiła psa na ziemi.

– Musimy posprzątać. Odkurzacze przemysłowy jest w...

– Przestań.

Prychnęła.

– Co mam przestać, Riley?

– Przestań traktować mnie inaczej. Kiedyś mówiłaś wszystko prosto z mostu, to czemu teraz zaczynasz ukrywać? Zachowałem się jak idiota, więc powiedz, że jestem idiotą!

– Nie jesteś idiotą.

Ruszyła do budynku.

Riley złapał ją za ramię.

– Zalałem schronisko!

– To był wypadek.

– Postąpiłem głupio. Powiedz to.

Paige wyrwała mu się.

– Przestań.

– To powiedz!

– Doskonale! Jesteś idiotą. Zadowolony?

Rzuciła mu spojrzenie, jakiego nigdy u niej nie widział, i pobiegła do schroniska.

Dziwne, ale wcale nie czuł się zadowolony.

## Rozdział 14

Przed świtem w schronisku panowała niesamowita cisza. Riley ustawił w holu płyty gipsowo-kartonowe.

Razem z Paige cały dzień sprząтали – po tym, co narobił! Pół dnia zajęło zbieranie odkurzaczem wody i posortowanie rzeczy leżących na podłodze. Dolna część rigipsów w korytarzu została zniszczona, podobnie jak wykładzina w gabinecie Paige. Beau i Zac pomogli oderwać stare płyty i położyć nową wykładzinę. Tapicerowane krzesło w biurze też było całkiem zniszczone, nie mówiąc o stertach dokumentów.

Otwarto wszystkie okna, pożyczone od znajomych wiatraczki i osuszacze pracowały pełną parą. Paige i Riley od rana do nocy uwijali się w atmosferze pełnej napięcia, prawie się nie odzywając. Riley zmusił Paige do zrobienia przerwy na lunch, a wieczorem, gdy skończyli, pochylone zmęczeniem ramiona dziewczyny stanowiły żywy wyrzut sumienia. Postanowił, że jak tylko Paige uśnie, wróci do schroniska i zamocuje nowe rigipsy.

Na razie na różne materiały wydali prawie pięćset dolarów, nie licząc wykładziny, a straty wyniosły prawie drugie tyle. Ubezpieczenie pokryje te wydatki, ale Riley czuł się osobiście odpowiedzialny.

Jego uwagę zwróciło ciche skomlenie. Musi sprawdzić, co się dzieje u zwierząt. Jego ciało zresztą i tak domagało się odpoczynku. Z trudem podniósł się z podłogi. O retę, rana na nodze rwała jak cholera, a do tego bolały plecy i druga noga. Już wziął środki przeciwbólowe.

Zmęczenie leżało ciężarem na ramionach Rileya, gdy zeszywniały i obolały kuśtykał do boksów. Nie był tak wykończony od czasu obozu szkoleniowego w wojsku. A teraz po jednym dniu normalnej pracy fizycznej czuł się tak, jak dawniej po pięćdziesięciu pięciu godzinach treningu w terenie.

Otworzył drzwi i wsunął się do słabo oświetlonego pomieszczenia. Panowała cisza, dobiegało go tylko skomlenie boksera i głośne chrapanie jakiegoś innego zwierzęcia.

Riley otworzył klatkę Bishopa i zawołał go po imieniu.

– Co się dzieje, kolego? Nie możesz spać? – Pies spojrzał na niego oczami, które w półmroku wydawały się czarne jak węgiel. Riley pochylił się i zaczął go drapać za uszami, ale w końcu zmęczyła go ta pozycja.

– No dobrze, chłopie. Wychodź.

Pies wyszedł za nim na korytarz, stukając w ciszy pazurami o kafle. Jeśli Riley ma tu spędzić całą noc, to chociaż będzie miał towarzystwo.

Paige wysiadła z auta i ruszyła do schroniska. Spała niespokojnie, martwiąc się schroniskiem i Rileyem.

Zanim wyszła z domu, weszła po cichu do pokoju Rileya, by wyłączyć budzik. Mieląc ziarna, mogłaby go obudzić, więc wstąpiła do „Przepysznej Kawy” na dawkę kofeiny. Wczoraj do późna ciężko pracował, nie chcąc wyjść przed nią.

Wiele razy prosiła, żeby poszedł do domu wypocząć albo przynajmniej, żeby zrobił przerwę. On jednak był uparty jak muł. Wiedziała, że jest zły na siebie za ten odkręcony kran. No, ona też była na niego zła.

Jej złość jednak szybko przeszła, bo zaczęła się martwić, że Riley za dużo pracuje. Miała nadzieję, że ten wysiłek nie odbije się na jego zdrowiu. Za dwa tygodnie miał jechać na dobranie tymczasowej protezy i nie mógł się tego doczekać. Ale jeśli noga będzie spuchnięta albo w ranę

wda się infekcja, żadnej protezy nie dostanie. A on koniecznie potrzebował odzyskać niezależność. Im szybciej będzie mógł chodzić, tym lepiej dla jego zdrowia psychicznego.

Paige włożyła klucz do zamka i przekręciła. Drzwi otworzyły się ze skrzypieniem. Nie lubi pracować w niedzielę, ale dziś musi, przynajmniej do nabożeństwa. Wczoraj wyszła, nie załatwiwszy mnóstwa spraw. Na poczcie głosowej było kilkanaście wiadomości, poza tym spóźni się z opłatami za parę rachunków, jeśli nie pójdą z jutrzejszą pocztą. Nie mówiąc już o tym, że trzeba doprowadzić budynek do porządku.

Słyszając jej kroki, psy zaczęły szczekać, skomleć i biegać, domagając się jedzenia i pieszczot.

W holu unosił się jakiś dziwny kredowy zapach. Zmarszczywszy czoło, ruszyła w głąb, bojąc się następnej kłęski.

„Boże, proszę, już nic nowego!”

Po chwili zdała sobie sprawę, że zapach dochodzi z korytarza. Zajrzała... W korytarzu płyty gipsowo-kartonowe zostały już zamontowane, a łączenia – zaszpachlowane.

Kto to mógł zrobić? I kiedy? Chyba że ekipa skrzatów, o której nikt jej nie powiedział...

Słyszając dzwonek, Paige wróciła do holu. Drzwi frontowe otworzyły się i stanął w nich Riley. Przeszedł trzy kwartały ulic o kulach?

Oczy miał przekrwione, krótkie włosy po części zmierzwił, a na policzku odcisk od zmarszczki na poduszce.

Zmierzył ją wzrokiem i spytał groźnie:

– To ty wyłączyłaś alarm w moim budziku?

– Możliwe. – W głowie Paige zakiełkowało podejrzenie. – A czy to ty byłeś tu ponownie w nocy?

Podniósł brew.

– Możliwe.

To on? Pracował nie tylko cały dzień, ale jeszcze pół nocy?

Puls przyspieszył i zrobiło jej się gorąco.

– Riley!

– Paige!

Mocowanie rigipsów musiało zająć mnóstwo czasu. I Bóg wie, co jeszcze Riley zrobił podczas tego nocnego szaleństwa. Jak on sobie poradził, mając jedną nogę!

– Zaszkożysz sobie, ty głupku – powiedziała, podchodząc do niego. – Czy tego chcesz? Jak dobrze wiesz, miałam zamiar wszystko to dzisiaj zrobić.

– Ale to była moja wina.

– Jesteś nie do zniesienia, wiesz o tym? – zawołała, wyrzucając ramiona w górę.

– Dziękuję całkowicie by wystarczyło!

„Dziękuję...! Ratunku, wszyscy święci!” Paige odwróciła się na pięcie. Musiała szybko się oddalić, żeby nie powiedzieć temu uparciuchowi czegoś, czego by potem żałowała.

## Rozdział 15

Przewracanie się w nocy z boku na bok zaczęło wchodzić jej w zwyczaj. Paige, obróciwszy się, odrzuciła koc i sprawdziła godzinę: tuż po pierwszej.

Między nią i Rileyą znowu wkradło się skrępowanie, które było niepokojące i denerwujące. Pewnie powinna była go przeprosić za to, że nazwała go idiotą, choć sam ją o to prosił. Dlaczego mu uległa?

Przepracowała niedzielne popołudnie i nadrobiła zaległości. O trzeciej Riley w końcu poszedł do domu, bo już naprawdę w schronisku zabrakło dla niego zajęć. Miała nadzieję, że położy się i utnie sobie długą drzemkę.

Gdy wróciła do domu, na stole stała kolacja. Jedli w niezręcznym milczeniu, od czasu do czasu przerywanym jakimś wymuszonym komentarzem. Paige nie mogła nie zauważyć, że Riley krzywił się przy każdym ruchu, ale nic na ten temat nie powiedziała.

Przewróciła się na plecy i zaczęła myśleć nad tym, czy zaparzyć sobie herbatę z rumianku, kiedy nagle usłyszała krzyk.

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do schodów. Rileyowi na pewno śni się koszmar. Szybko zbiegła na dół i wpadła do jego pokoju. Na progu powitał ją cichy jęk.

Zatrzymała się nagle, przypomniawszy sobie, jak zareagował, gwałtownie obudzony, w pierwszą noc po przyjeździe.

– Riley – powiedziała w ciemność pokoju. – Obudź się.

Znowu cichy jęk.

– Riley!

– Nie... śpię – wydusił przez zaciśnięte zęby. Oddychał głośno i nieregularnie.

Paige włączyła światło.

Riley, spocony, zaciskał dłonie na prześcieradle.

– Skurcz – wymamrotał.

Podbiegła do łóżka.

– Co mam zrobić?

– Poduszka elektryczna – wysapał, zaciskając powieki. – Komoda.

Paige wyjęła poduszkę, rozplątała sznur i podłączyła ją do gniazdka koło stolika nocnego. Nastawiła pokrętko na najwyższą temperaturę i bezradnie stała, czekając, aż zacznie grzać.

Riley złapał w dłonie uciętą nogę i wygiął się w tył, jakby dostał konwulsji. Mięśnie twarzy były napięte, jak wyrzeźbione z kamienia. Wziął płytki oddech i nie wypuszczał go.

Paige nigdy nie czuła się tak bezsilnie. Oczy ją zapiekły od wstrzymywanych łez.

– Co mam zrobić? Powiedz mi!

Riley, zatracony w bólu, chyba jej nie słyszał. Obejmował kikut mocno, wciskając palce w mięśnie.

Masaż. Chyba coś o tym czytała?

Oderwała jego ręce od nogi i odgarnęła pościel na bok.

– Ja to zrobię – powiedziała.

Riley odpychał jej dłonie, ale Paige nie ustępowała.

– Pozwól mi pomasować!

W końcu się poddał, gdy tylko zaczęła masować, złapał prześcieradło i z całej siły zacisnął na nim dłonie. Kikut był odsłonięty, bandaż elastyczny leżał na stoliku nocnym. Pod dłońmi Paige mięśnie kurczyły się spazmatycznie. Zadała sobie pytanie, ile czasu Riley cierpiał,

zanim usłyszała jego jęk.

Riley drgnął silnie. Paige mocniej wciskała palce w jego ciało, modląc się, by jej wysiłki, zamiast przynieść pożytek, nie wyrządziły mu szkody. Ileż czasu jeszcze ta poduszka będzie się nagrzewać?

Już wcześniej miewał skurcze, ale nigdy aż tak silne. To wszystko przez te godziny pracy w schronisku. Wiedziała, że Riley przesadza. Była zła na siebie, że nie zmusiła go do odpoczynku, i byłaby też zła na niego, gdyby nie to, że tak ogromnie mu współczuła.

Z ust Riley'a wyrwał się jęk, ale szybko je zamknął.

Do oczu Paige napłynęły łzy.

– Och, Riley. – Zdwoiła siły. – Czy to coś daje? A może wolisz, żebym przestała?

Szarpnął głową. Masowała więc dalej. Minuty mijały, ręce zaczęły ją boleć, ale nie przerywała.

Czy było lepiej? Riley cały czas miał zacziśnięte powieki. Cały czas ścisnął prześcieradło z taką siłą, że na błękitnym materiale kostki u ręki wydawały się białe. Ale mięśnie nogi stały się chyba nieco mniej twarde.

– Poduszka elektryczna – szepnął po kilku minutach.

Paige sięgnęła po poduszkę – która była już miło rozgrzana, i położyła ją na kikutach, naparła z całej siły, jakby chciała wcisnąć jej ciepło w napięte mięśnie. Noga Riley'a była odsłonięta i po raz pierwszy Paige zobaczyła różową tkankę świeżej rany.

Nie do pojęcia, że kilka tygodni wcześniej lekarz odciął mu nogę. Wydawało się to tak okrutne. Paige poczuła nagle silne pragnienie obcałowania tej biednej, cierpiącej kończyny.

W końcu Riley odsunął jej ręce i zasłonił nogę kocem. Teraz oddychał szybko i regularnie. Oczy miał otwarte, lecz unikał kontaktu wzrokowego.

– Lepiej?

Skinął głową.

– Podać ci jakieś lekarstwa? Szklanekę wody?

– Nie. Już dobrze. – Ale zmartwienie i złość w jego oczach wcale jej nie uspokoiły. – Dzięki, idź do łóżka.

A jeśli to wróci? A ona nie usłyszy? Może powinna zamontować w sypialni Riley'a kamerę, taką jak do pokoju dziecięcego? No, to by był zachwycony.

– Na pewno już wszystko w porządku? A jeśli znowu złapie cię skurcz?

Spojrzał na nią po raz pierwszy, odkąd do niego weszła, i jego ciemne oczy zalśniły w przyćmionym świetle.

– W porządku!

Ale jego głos nie brzmiał przekonująco. Niemniej Paige już się przekonała, że upór to najpewniejsza droga do wkurzenia Riley'a. A po tym, co właśnie przeszedł, przynajmniej tego chciała mu oszczędzić.

## Rozdział 16

Riley pozbiarał z podłogi schroniska listy wrzucone przez szczelinę w drzwiach. Pochylanie się o kulach było naprawdę trudne. Pomiary do tymczasowej protezy zostały już pobrane i za dwa tygodnie powinna być gotowa. Riley nie mógł się doczekać, kiedy pozbędzie się kul.

Wyprostował się, a odzyskawszy równowagę, pobieżnie przejrzał listy, głównie reklamy, i położył je na biurko Paige.

Przechodząc koło drzwi do boksów, słyszał szczekanie, ale nie miał nastroju zajmować się psami. Od dwóch tygodni nie był w stanie wygrzebać się z dołka, w który wpadł po nocnym skurczu.

Był zły, że Paige widziała go tak słabego i bezbronnego. I że widziała nagi kikut. Że wszystko, co dawniej było proste, teraz nagle się zagmatwało. Kiedyś wyobrażał sobie, że po rehabilitacji dużo się zmieni, a teraz nie widział żadnych perspektyw. Co go czeka? Fizyczna praca z dala od Summer Harbor i ludzi, których lubi.

Ciemność w duszy gęstniała i wylewała się w najgorszych momentach. A ponieważ Paige zawsze była pod ręką, to jej się najczęściej obrywał. Riley, ponury i opryskliwy, zdawał sobie sprawę, że wyczerpał już jej cierpliwość. Poznał to po tym, jak zacisnęła usta, gdy rano na nią warknęła.

Dziś wieczorem miała randkę z Dylanem. Riley zorganizował czysto męskie spotkanie z braćmi, żeby oderwać myśli od Paige – ale to wcale nie poprawiło jego nastroju.

Ani oni, ani ona nie zasługiwali na gburowatość. Paige robiła wszystko, żeby mu pomóc. On jednak nie mógł się powstrzymać i był z tego powodu zły. Uczucie do Paige dokładało mu frustracji. Dlaczego nie potrafi wyrwać się z tego zaklętego kręgu?

Po pierwszej sesji przestał chodzić na psychoterapię. Nie mógł zmusić się, żeby wrócić do gabinetu. Tak, tego właśnie pragnął – żeby jakiś obcy facet gapił się na niego i słuchał jego wynurzeń. Jak ktokolwiek może zrozumieć, przez co przeszedł?

Nie przyznał się Paige do tego, że przestał uczęszczać na terapię. Dziewczyna co wieczór go tam odwoziła. Na szczęście gabinet znajdował się niedaleko „Cudów z Cukru”, gdzie codziennie kupował bułkę z cynamonem i chodził z nią na przystań, żeby popatrzeć na łodzie wracające z połowu homarów i przypominać sobie czasy, gdy jego łódź też była między nimi. Gdy robił to, co wszyscy Callahanowie przed nim. Gdy miał w życiu prawdziwy cel.

Riley przez całe popołudnie wynajdywał sobie pracę: zrobił korektę kilku ogłoszeń, odbierał telefony, przejrzał podręczną apteczkę.

Kiedy nadszedł czas, by zamknąć schronisko, odwrócił w oknie na drzwiach tabliczkę i poszedł po Paige. Dziewczyna cały dzień go unikała. Ale czy można mieć pretensje po tym, jak się rano do niej odezwał?

Gdy wszedł, siedziała przy biurku z twarzą opartą na dłoniach i palcami wplecionymi we włosy.

Paige wyglądała jak symbol klęski. Nigdy się nie poddawała i teraz, widząc ją, Riley naprawdę się wystraszył. Jego własne frustracje, to wszystko, z czym się zmagał od czasu powrotu do domu, przestało się liczyć.

– Co się stało? – spytał niespokojnie.

Podерwała głowę, zaskoczona. Włosy miała rozburzone, a oczy, jeśli się nie mylił, trochę przekrwione.

– Nic. – Opuściła coś, co trzymała w ręce. List. Złożyła go niedbale, po czym zerknęła na zegarek. – Och, to już ta godzina? – zapytała nienaturalnie wesołym tonem.

– Coś jednak się stało. – Riley pokazał palcem kartkę. – Co to jest?

– Nic. Nic takiego.

Jednak nie było to nic takiego – widział to po tym, jak próbowała usunąć list z jego pola widzenia. Riley spojrział na pustą kopertę na biurku, a potem przypomniał sobie korespondencję, którą podniósł z podłogi.

– To z ubezpieczenia. Co napisali?

Paige wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– To tylko pismo. Nic ważnego. Czy zadzwoniłeś do weterynarza w sprawie spaniela? Chyba powinien sprawdzić, czy to nie infekcja, jak myślisz?

Paige wyszłaby pewnie bez żadnych wyjaśnień, gdyby nie zastawił drzwi.

Ze skrzyżowanymi ramionami – niełatwa to rzecz, gdy się chodzi o kulach – przez dziesięć pełnych sekund mierzył ją wzrokiem.

– Uważam, że powinnaś mi powiedzieć, co się dzieje.

Paige tylko zacisnęła usta i patrzyła mu prosto w oczy, lekko zadzierając brodę.

– Nie rusz się stąd, póki mi nie powiesz.

Postanowiła go objeść, lecz Riley przesunął tułów i nadal ją blokował. Miał nad nią przewagę – za nic nie narażałaby go na utratę równowagi.

– Tyran!

– Powiedz mi.

Posłała mu miazdzące spojrzenie.

Nie ugiął się i po chwili harda mina zaczęła ustępować. Napięcie wokół oczu zaczęło schodzić. Usta ułożyły się miękko. Ramiona opadły.

– Nie wypłacą odszkodowania – odparła w końcu.

Riley zacisnął zęby. To jego wina. Jego niedopatrzenie. I dlatego nie chcą wypłacić odszkodowania. Zamknął oczy. Ależ jest idiotą. Odkąd wrócił, nic tylko utrudnia życie Paige. Lepiej by jej było bez niego. Wszystkim byłoby lepiej.

– Słuchaj... na pewno się uda – powiedziała z optymizmem, którego wcale nie czuła. – Znajdę inną firmę ubezpieczeniową. Zobaczysz.

Odwrócił się i pokuśtykał korytarzem, mocno stukając kulami o podłogę.

– A oni policzą ci za to majątek!

– Riley, przestań!

– Co mam przestać? Robić ci kłopoty? Przestać być cierniem w...

Złapała go za ramię i odwróciła do siebie przodem.

– Nie jesteś żadnym cierniem!

Riley poczuł, że robi mu się gorąco. Nie chciał nawet na nią patrzeć. Był wściekły na siebie. A tym razem nie miał ochoty wyładowywać się na niej.

– To był wypadek. Takie rzeczy często się zdarzają. Poproś Zaca o radę. Jakiś czas temu jego też spotkało coś podobnego.

Rileyowi kręciło się w głowie, przed oczami rozlewała się ciemność. I, jakby jeszcze jego ucięta noga chciała się dołożyć, kikut przeszył ostry ból fantomowy. Musi się oddalić, żeby nie wyżyć się na dziewczynie.

– Jasne – powiedział i odwrócił się.

Lecz Paige przytrzymała go, zacisnąwszy mocno dłoń na jego ramieniu.

– Riley, poradzimy sobie. Daję słowo. Wiem, że teraz jest bardzo trudno, ale ko... Kocham cię.



Riley spojrział jej głęboko w oczy, pragnąc znaleźć coś, czego niestety nie było.  
– Powinniśmy już iść.  
Tym razem, gdy się odwrócił, nie zatrzymywała go.

## Rozdział 17

Paige zostawiła Rileya przy stole i zniosła pusty talerz do zlewu. Następna kolacja w krępującej ciszy. Od wczoraj był niepokojąco małomówny. Wolą awanturującego się przyjaciela niż tego cichego, ale pełnego napięcia, jak zwinięty wąż gotowy do ataku. Choć i tak było to lepsze niż fałszywa wesołość, którą prezentował po przyjeździe do Summer Harbor. To przynajmniej było prawdziwe. Uczciwe.

Otworzyła zmywarkę i włożyła stojące na ladzie brudne naczynia. Zaszurało krzesło. Paige powstrzymała się od sięgnięcia po talerz Rileya. Nie życzyłby sobie jej pomocy.

Wczoraj miała nadzieję, że wieczorna wizyta u psychologa pomoże mu uporządkować swoje uczucia, ale wrócił równie naładowany, jak wyjechał.

– Ja to zrobię. – Usłyszała. Rileyowi udało się niepostrzeżenie stanąć za nią. Odetchnęła głęboko, wciągając zapach jego korzennej wody po goleniu i wyobraziła sobie, że na plecach poczuła ciepło jego klatki piersiowej.

„Ciepło jego klatki?”

Przycisnęła biodra do zlewu.

– Byłam pierwsza.

– Przesuń się.

Ton głosu był kategoryczny, a mina jeszcze bardziej jednoznaczna. Paige odłożyła talerz, który splukiwała, i wytarła ręce.

– Doskonale.

Rzuciła ręcznik i już miała wyjść, gdy Riley złapał ją za rękę.

– Zmieniłem zdanie... na temat tej aukcji.

Paige nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o mrowieniu skóry pod jego palcami.

– Co takiego?

– No, aukcji kawalerów. Możesz mnie wpisać.

Paige nareszcie zrozumiała i mrowienie skóry wyleciało jej z głowy.

– Czyżby przez piekło przechodził zimny front?

– Jeśli uważasz, że to przyniesie parę dolarów, to się zgadzam. Przynajmniej to mogę zrobić.

Kilka dolarów? Spojrzała na jego twarz. Nawet z marsmem na czole był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Głęboko osadzone zielone oczy, proste kreski brwi, mocne rysy – zmiękczone firankami ciemnych rzęs. I to było tylko od szyi w górę.

Połowa kobiet w Summer Harbor będzie ustawiać się w kolejce, żeby się z nim umówić. Callahanowie byli najbardziej pożądanymi partiami w mieście. Teraz został tylko jeden – przystojny posepny żołnierz piechoty morskiej.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Nie musisz tego robić, Callahan. Poradzimy sobie.

– Ale chcę.

– Nie wyglądasz, jakbyś chciał.

Zacisnął zęby.

– No cóż, chcę.

Wyobraziła sobie go na scenie, otoczonego tuzinem omdlewających kobiet. Jedna z nich, wysoka, smukła, rudowłosa, bierze go za rękę, schodzą ze sceny i oddalają się ku zachodzącemu słońcu.

Serce zabiło mocno, pozbawiając Paige tchu, po czym jeszcze przyspieszyło. Można powiedzieć, że znalazła dwunastego kawalera.

– Paige!

Wróciła do rzeczywistości.

– Miałam spytać kuzyna Mary Ann.

– Już nie musisz.

– Riley... – podniosła głowę – jesteś przekonany, że chcesz to zrobić?

– Co, stanąć na scenie i robić z siebie głupca? Nawet ja to potrafię.

Miała już dość tego, jak on nieustannie się poniżał. Palnęła go w ramię – i jej ręka odbiła się od twardych jak stal mięśni.

Riley spojrział na nią przenikliwie i powiedział:

– A może boisz się, że zbiorę mniej pieniędzy niż kuzyn Mary Ann?

– Nie bądź śmieszny!

Riley spuścił wzrok. Na jego szyi szybko pojawił się rumieniec i zaczął pełznąć w górę.

– Może jednak lepiej poprosić jego.

Westchnęła z desperacją.

– Nie, Riley. Bardzo elegancko uzupełnij listę. Powiem Eden, żeby wprowadziła twoje nazwisko do informacji na naszej stronie internetowej.

Znowu podniósł wzrok i spojrział jej w oczy.

– Mówisz to, bo zrobiło ci się mnie żal.

Paige wyrzuciła ręce w górę.

– Nie da się z tobą wytrzymać.

– Poważnie, jeśli uważasz, że on zbierze więcej pieniędzy na schronisko, to wpisz jego. Nie będę miał ci tego za złe.

– Zwariowałeś. Co się z tobą dzieje? Nie wiesz, że kobiety ustawiają się w kolejce do ciebie?

Zmrużył oczy, tak że zrobiły się z nich tylko szparki.

– Jasne, bo nie marzą o niczym innym, jak tylko o umówieniu się na randkę z kulawym frajerem.

Paige podparła się pod boki i wypaliła ze złością:

– Szkoda, że nie widzisz się tak, jak inni cię widzą. Może zrozumiesz, kiedy tuzin kobiet będzie się przeliczywać, żeby cię zdobyć.

Obróciła się na pięcie i wybiegła, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć. Niech sam pozmywa. Niech pomyśli o tym, co powiedziała. Może trochę czasu w samotności dobrze mu zrobi.

Wyjęła telefon i napisała esemesa do Eden: *Wpisz Rileya na listę kawalerów.*

Szybko przycisnęła „wyślij”, żeby nie zmienić zdania.

Serce Paige robiło milion kilometrów na godzinę. Co się z nią dzieje? Dlaczego tak bardzo ją wkurzyła myśl o Rileyu z innymi kobietami? I to mrowienie... dlaczego? Czy jeden Callahan jej nie wystarczył? Czy teraz musiał wpaść jej w oko również jego brat? Jej najlepszy kumpel?

„To chore, Paige”.

Po rozstaniu z Beau Paige bardzo poważnie przemyślała ich związek. Nie byli dla siebie przeznaczeni. Nie iskrzyło między nimi, brakowało tego czegoś, co by czyniło związek wyjątkowym. Nietrudno jej było odgadnąć, że dla niej główną atrakcją była rodzina. Callahanowie mieli to, czego ona nigdy nie miała i o czym marzyła. Prawdziwą rodzinę. Swoje miejsce na ziemi.

Czyżby pragnęła tego aż tak bardzo, że teraz uroiła sobie uczucia do Rileya? Pokręciła głową. Żalosne. Po prostu żalosne.

Komórka brzęknęła i Paige spojrzała na ekranik.

*Super! Dopiszę go do listy. Rewelacja!*

Paige westchnęła i wygasila ekran. Tak. Cholerna rewelacja.

## Rozdział 18

Riley popatrzył w dół na tymczasową protezę, którą technik medyczny kończył dopinać do jego nogi. Nie mógł uwierzyć, że się doczekał. W nocy prawie nie spał, podekscytowany perspektywą stania i chodzenia o własnych siłach.

Proteza była ciasniejsza, niż się spodziewał. Dopiero teraz do niego dotarło, że ten duży aparat do końca życia będzie kawałkiem niego. Serce mu się ścisnęło.

– No, w porządku – powiedział mężczyzna. – Proszę wypróbować.

Rileyowi odebrało dech z wrażenia. Chwycił za poręcze i podciągnął się do pozycji stojącej, tak że ciężar ciała rozkładał się na ręce i nogi. Trochę niewygodnie, ale przynajmniej stał na własnych nogach – choć co prawda jedna nie była prawdziwa.

Opierając się na poręczach, zrobił pierwszy niepewny krok. Dziwne uczucie. Dobrze, że są te poręcze.

– Wygląda nieźle – odezwał się technik. – A jak pańskie wrażenia?

– Chyba dobre. – Nie był pewien, czy wszystko jest tak, jak powinno.

Przeszedł ostrożnie od początku do końca poręczy. Ramiona zaczęły mu drżeć. Wrócił tą samą drogą. Męczące. Ale chodził. Naprawdę chodził.

– Jakie to wrażenie? – spytał Beau, czekający na Rileya w aucie.

Riley spojrział na swoją protezę. Wyglądał trochę jak robot.

– Jakbym miał przyczepioną sztuczną nogę. To znacznie bardziej skomplikowane, niż się spodziewałem. Ubieranie się i rozbieranie... odczulanie... naciąganie i wzmacnianie... mam nadzieję, że niczego nie zapomniałem.

– Na szczęście wszystko jest w materiałach, które dostałeś. Poza tym, gdybyś miał pytania, zawsze możesz zadzwonić.

– Pod koniec tygodnia jestem umówiony z fizykoterapeutą. – Wydusi z siebie siódme poty, ale stanie na nogi. – A myślałem, że z tym już koniec. – Pokazał gestem kule na tylnym siedzeniu.

– Powolutku. Na szczęście jesteś młody i silny. Co ci powiedzieli, po jakim czasie chodzi się bez kul?

Riley wzruszył ramionami.

– Różnie. To bardzo indywidualna sprawa. Ale czytałem, że rekordziści mogą chodzić już po dwóch tygodniach. Mam zamiar być jednym z nich.

– Nie wątpię, że jeśli się uprzesz, to tego dokonasz.

Im szybciej będzie niezależny, tym lepiej. Bo to oznacza, że będzie mógł usiąść za kierownicą i w końcu przenieść się do Georgii.

– No, na twoim ślubie będę już stał na własnych nogach.

– Cieszę się, że na nim będziesz.

– Odwrotnie niż nasz wspólny brat, który nie raczył poczekać na mój powrót.

– Nie narzekaj. Uczestniczyłeś przez Skype'a.

Riley zamilkł i patrząc na protezę, zastanawiał się, czy będzie jego wrogiem, czy przyjacielem. Od tygodni niecierpliwie wyczekiwał dnia, w którym ją założy, ale nie spodziewał się, że będzie się w niej czuł tak niewygodnie i niezgrabnie. Protetyk powiedział, że najważniejsze jest dobre dopasowanie, i poinformował, jakie mogą pojawić się problemy. Uprzedził go też, że będzie musiał regularnie przychodzić na dopasowywanie protezy w miarę, jak kikut będzie się kurczył. Niezbyt ładnie to zabrzmiało.

– Nie zapomnij, że w środę jest przymiarka krawiecka.

– Nie zapomnę.

Cieszył się szczęściem brata. Wyraźnie było widać, że lepiej pasują do siebie z Eden niż z Paige. I wcale nie uważał tak dlatego, że sam kochał się w swojej najlepszej kumpelce. Ale cieszył się, iż to Eden zostanie jego szwagierką, a nie Paige.

Dobrze pamiętał, jakie to było koszarne uczucie, stać z boku i na nich patrzeć. Czy można się dziwić, że uciekł do piechoty morskiej?

A teraz? Paige nareszcie wolna, on nareszcie w domu – cóż z tego, skoro nie ma nawet co myśleć o kobiecie, a co dopiero takiej jak Paige.

Co prawda Paige nie miała najmniejszego pojęcia o jego uczuciach. Nigdy, przez tyle lat się nie domyśliła. Musi być z niego niezły aktor. Tylko raz o mały włos wszystko się nie wydało.

Było to pewnego letniego wieczoru, po śmierci ojca Paige, gdy oboje mieli po osiemnaście lat. Po pogrzebie zaprosił ją do domu, ale powiedziała, że chce być sama. Martwił się o nią, siedząc w domu tylko z matką. Wprawdzie Darleen nie wyrządziłaby jej krzywdy, ale również nie potrafiła podnieść na duchu. Prosił Paige, żeby później do niego zadzwoniła, lecz było już po dziewiątej, a ona się nie odezwała.

Próbował dzwonić, ale nie odpowiadała. Zmartwiony, pożyczył od ojca furgonetkę i pojechał tam, gdzie Paige chodziła, gdy w domu panowała zła atmosfera. Zaparkował przy drodze i poszedł wąską ścieżynką na pomost w zatoczce, gdzie Warrenowie trzymali swoją łódź.

Ucieszył się, widząc przycumowaną łódź, a po kilku sekundach zobaczył również pomost. Na jego końcu siedziała Paige. Z głową opartą o kolana, obejmując ramionami nogi, wyglądała jak zwinięta w kulkę. Ostatnie promienie słońca barwiły niebo na różowo i fioletowo. Na tle nieba jej sylwetka rysowała się cieniem. Woda cicho uderzała o brzeg, a łódź postukiwała o pale.

Jego buty uderzały głucho o deski pomostu. Paige musiała być pogrążona w myślach, skoro nie zwróciła uwagi na kroki ani na kołysanie się pomostu pod jego ciężarem.

Podniosła coś, a kiedy odchyliła głowę do tyłu, okazało się, że to butelka z ciemnego szkła. Riley potrzebował sekundy, żeby skojarzyć fakty i wyciągnąć jedyny rozsądny wniosek.

Byli razem na wielu imprezach, a Paige zawsze piła tylko colę. Wiedział, że nigdy nie wzięła do ust alkoholu. Rodzice od dzieciństwa wszczepiali w nią przekonanie, że picie jest grzechem, a choć Riley miał mniej radykalne poglądy, był pewien, że jeżeli Paige sięgnęła po alkohol, to sytuacja musiała być krytyczna.

Jej stosunki z ojcem były bardzo skomplikowane. Teraz nagle go zabrakło, a ona została sama z kotłowaniną uczuć. Wyraźnie nie potrafiła sobie z tym poradzić.

Zrównawszy się z Paige, Riley wyrwał jej z ręki butelkę Jacka Daniel'sa.

– Co ty wyprawiasz?

Spojrzała na niego takim wzrokiem, że niemal pożałował ostrego tonu.

– Riley. – Poklepała dłonią miejsce obok siebie, mówiąc: – Kłapnij sobie.

Butelka była prawie pusta. Riley westchnął i usiadł, odstawiając ją tak, żeby nie mogła jej dosięgnąć.

– Skąd to masz? Nie powinnaś się upijać. Mogłaś wpaść do wody.

– Tu jest płytko. Tylko kilka stóp.

Podciągnęła nogi, objęła je ramionami i jakby zahipnotyzowana wpatrywała się w obłazący różowy lakier na paznokciach u stóp.

– Powinnaś była do mnie zadzwonić.

– Nie mogłam. – Beknęła, zreflektowała się i przykryła usta dłonią.

– Dlaczego?

– Darleen zabrała mój telefon.

Riley zdziwił się. Nigdy nie słyszał, żeby mówiła o matce po imieniu.

– A co się stało?

Nad zatokę nadleciała kaczka, zniżyła lot, wyciągnęła nogi do przodu i z gracją wylądowała na wodzie.

Paige poruszyła się niespokojnie.

– Ona nie jest dla mnie matką.

Riley objął ją ramieniem.

– No cóż, nie za bardzo jej to wychodzi. Ale zobaczysz, będzie lepiej. Za miesiąc zaczniesz studia, większość czasu będziesz gdzie indziej. Nie będziesz jej często widywać.

– Nie... – Pokręciła teatralnie głową i patrząc mu w twarz, rzekła: – Nie, nie to mam na myśli. Ona naprawdę nie jest moją mamą. Kiedy mieszkali w Auguście, tato ją... o... oszukiwał i stąd ja się wzięłam.

– Co takiego?

– Tak właśnie... Miał romans z jakąś kobietą, która zaszła w ciążę, a potem ma... Darleen się o tym dowiedziała i zrobiła mu piekło. – Paige odchyliła się i zaczęła szukać czegoś za Rileyem. – Gdzie moja butelka? Oddaj mi ją!

Riley złapał ją za ramiona, żeby nie wpadła do wody. Spojrzał jej w oczy. To nie mogło być prawdą. Hm, ale trudno nie dowierzać, gdy tyle to tłumaczyło. Na przykład sposób, w jaki ta kobieta traktowała Paige. Albo fakt, że ojciec przyglądał się temu i nie protestował.

– Jeśli to prawda, to gdzie jest twoja prawdziwa mama?

Paige wzruszyła ramionami.

– Zmarła, gdy miałam dwa lata. Tato namówił Darleen, żeby mnie wzięli, i przeprowadzili się tu, żeby zacząć nowe życie.

– I ona ci to powiedziała? Dzisiaj?

Miał ochotę udusić tę kobietę. Nie mogła poczekać, póki Paige nie przestanie opłakiwać ojca? Ale nie. Cała Darleen. Ledwie mąż zamknął oczy, musiała wygarnąć prawdę.

– Nie jestem jej córką – powiedziała cicho Paige. – Ona nigdy mnie nie chciała.

Smutek w jej głosie szarpnął mocno Rileyem. Silniej objął dziewczynę i przytulił do piersi. Chciał ją zasłonić przed całym złem. Chciał cofnąć czas i zamknąć usta Darleen.

Z jednej strony wściekał się na nią, ale z drugiej wyobraził sobie jej sytuację. Paige była nieustannym przypomnieniem zdrady Donalda. Wielkoduszna osoba potrafiłaby oddzielić jedno od drugiego, mogłaby pokochać dziecko – ale oboje wiedzieli, że Darleen nie była wielkoduszna.

Riley zacisnął zęby. Paige nie zasłużyła sobie na to, żeby tego typu rewelacje serwowała jej osoba nieprzychylna. I to jeszcze w dzień pogrzebu ojca.

Zawsze go denerwowało, że ojciec Paige nie brał jej strony. Ani kiedy Darleen bezzasadnie zakazała jej wychodzić z domu, ani kiedy przegrała pieniądze, które Paige zarobiła jako opiekunka do dziecka. Teraz wiedział, dlaczego. To była cena zdrady. Problem w tym, że nie tylko on ją płacił.

Paige odsunęła się i spytała:

– Co zrobiłeś z butelką?

– Szszsz... – Znowu ją mocno przytulił. – Już jej nie potrzebujesz. Masz mnie.

– Mam mrówki w nogach.

– Wiem. – Wdychając słodki kwiatowy zapach Paige, pocałował ją w czubek głowy.

Musi się nią opiekować. Paige nie może iść w tym stanie do domu. Darleen dałaby jej szlaban na rok. Cholera, teraz, kiedy nie ma już ojca, mogłaby nawet wyrzucić ją z domu!

Wobec tego musi zaprowadzić ją do siebie. Tato nie będzie zachwycony jej stanem, ale

przecież nie pokaże jej drzwi.

Słońce już dawno zaszło i Paige zatrzęsła się z zimna, gdy powiał chłodny wiatr od zatoki. Riley, wpatrując się w niebo, pocierał jej ramiona, żeby ją ogrzać. Co teraz będzie, gdy prawda wyszła na jaw? Czy macocha nie uprzykrzy jej mieszkania w domu?

„Panie, pomóż jej. Niech poczuje, że jest kochana”. Tak mocno. Oparł brodę na jej głowie.

Po kilku minutach poczuł, że Paige się lekko osuwa. Spojrzał na jej twarz – miała zamknięte oczy.

– Paige?

– Mmm.

– Chodź. Noc zapada.

Ale ona tylko mocniej wtuliła twarz w jego ramię.

– Paige. Musimy iść. – Zaczął nią potrząsać, aż w końcu podniosła głowę. Riley pomógł jej wstać i podtrzymywał, bo się chwiała.

– Dokąd idziemy?

– Do mnie.

Nie protestowała, gdy prowadził ją do auta, ani w czasie jazdy. Z drogi zadzwonił do ojca i wyjaśnił, co się wydarzyło. Kiedy stanęli na progu, drzwi otworzył im ojciec.

– Zaprowadź ją do swojego pokoju – polecił, ogarniając dziewczynę współczującym wzrokiem. – Ty prześpisz się na kanapie.

W samochodzie Paige milczała i często miała zamknięte oczy – pewnie przysypiała. Nie odzywała się, gdy prowadził ją na górę i otworzył drzwi do swojej sypialni. Wpadające przez okno ostatnie promienie słońca dawały dość światła, żeby nie musiał zapalać lampy. Poprowadził dziewczynę prosto do łóżka. Paige stała, chwiejąc się na nogach, a on odsunął na bok przykrycie.

Potem Riley rozpiął jej kurtkę i pomógł ją zdjąć. Pod spodem miała T-shirt i szorty, które wyglądały na wygodne do spania. Paige z westchnieniem opadła na łóżko. Jasne włosy rozsypały się po poduszce, a rzęsy rzucały ciemne cienie na policzki.

Riley ściągnął z jej nóg sandały, a potem przykrył kocem aż do ramion.

– Wyśpij się – szepnął.

– Zostań. – Złapała go za rękę i otworzyła oczy. – Proszę. Na minutę.

Nigdy nie potrafiłby jej niczego odmówić. A już szczególnie w taki dzień jak dziś. Usiadł bokiem na krawędzi łóżka, tak że kolaniem dotykał prawie poduszki.

– Nie chcę być sama – powiedziała.

Uściskał ją za rękę.

– Nie jesteś sama. Nigdy.

Oczy jej się zaszklily.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, Riley. – Chwyliła go za kołnierz koszuli, przyciągnęła do siebie i objęła za głowę.

Serce dziewczyny biło w jego ucho, policzkiem czuł ciepło jej ciała. Słodki kwiatowy zapach niepokoił jego zmysły.

Paige niemrawo pogładziła go po głowie.

– Dobry z ciebie przyjaciel.

Przyjaciel. Przełknął ślinę. Trudno było myśleć jak przyjaciel z twarzą przyciśniętą do jej ciała.

– Tylko ty jesteś. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Nie będziesz musiała tego sprawdzać, mała – mruknął niewyraźnie, trochę przyduszony. Położył dłonie płasko na materacu i spróbował się odepchnąć, ale Paige złapała



jego głowę i trzymała o cal od swojej.

– Dziękuję. – W przyćmionym świetle jej oczy miały kolor przydymionego błękitu. Przez moment jej oddech drażnił jego usta, a potem Riley poczuł wargi dziewczyny na swoich.

Było to ledwie muśnięcie. Miękkie i szybkie. Zostawiające niedosyt. Ich oddechy się mieszały, jego serce waliło mocno o klatkę żeber, a rozsądek w szybkim tempie się ulatniał.

Riley pochylił się i ponownie dotknął jej ust. Wargi Paige były miękkie i przyzwalające. Przeszył go dreszcz rozkoszy i jeszcze raz musnął jej usta. Zalała go fala gorąca, nie pozwalając na zaprzestanie tej słodkiej eksploracji.

Paige nie pozostawała mu dłużna. Jej pocałunki rozpały w jego sercu ogień, który rozszedł się aż po czubki palców. Riley zadrżał z nadziei.

Gdy wsunęła palce w jego włosy, pod jej dłońmi ożyły wszystkie komórki. Jeśli to był sen, Riley nie chciał się obudzić. Chciał tak zostać i po wieczność całować Paige.

Powoli dotarł do jego świadomości lekki smak alkoholu. Przypomniawszy sobie prawie pustą butelkę i odezwało się sumienie. Nie dawało mu spokoju, odrywając od najwspanialszego snu w jego życiu – i w końcu dystans przyniósł otrzeźwienie. Wrócił rozsądek.

Co on wyprawia! Paige jest podchmielona, a może nawet zupełnie pijana. Nie wolno mu jej wykorzystywać! Nawet jeśli ona nie protestuje – a nie protestowała. Uczepił się tej myśli, przedłużając pocałunek o kilka cudownych sekund. A potem niechętnie się odsunął.

Oddychał płytko i szybko. Wydawało mu się, że w pokoju brakuje powietrza.

Ręce Paige zsunęły się i natychmiast za nimi zatęsknił. Dziewczyna leżała z zamkniętymi oczyma, lekko posapując. Riley odsunął włosy z jej twarzy, pragnąc, żeby uniosła powieki i spojrzała na niego choćby przez moment. Żeby popatrzeli sobie w oczy, potwierdzając to, co przed chwilą się stało. Żeby przyznali, że coś się zmieniło.

Lecz ona nie otworzyła oczu.

Po długiej minucie jej oddech zrobił się równy i głęboki. Rozczarowany Riley wstał i poprawił pościel. Później zszedł na dół. Telewizor był wyłączony, a wszystkie światła pogaszone. Na kanapie czekały przyniesione przez ojca kołdra i poduszka.

Chłopak leżał w ciemności, myśląc nad tym, co stało się kilka minut temu. Nie ma wątpliwości, że go pocałowała. Więcej, pocałowała go pierwsza.

No tak, ale jej pocałunek to było raczej coś jak cmoknięcie w policzek. I jeszcze trzeba wziąć pod uwagę działanie alkoholu. Była pod jego wpływem i zrobiła coś, czego być może w innych warunkach wcale by sobie nie życzyła.

Jak zareaguje, kiedy się obudzi? Czy będzie tym zniesmaczona? Możliwe. A on jaką ma wymówkę? Nic nie zaciemniało jego sądu. Paige domyśli się, że jego uczucia wychodzą znacznie poza przyjaźń.

To, co się stało, może zniszczyć ich relacje. Przez cały rok robił, co mógł, żeby tego uniknąć, a teraz w jeden wieczór wszystko zniszczył. W chwili słabości.

Długo przewracał się z boku na bok, ale w końcu musiał zasnąć, bo nagle okazało się, że przez zasłony salonu prześwieca słońce. W kuchni coś szcęknęło. Riley usiadł i do uśpionych komórek mózgowych dotarł zapach kawy.

Spojrzał na zegar. Tato już pewnie wypłynął, a Beau i Zac są na zajęciach, czyli...

Do pokoju wkroczyła Paige z kubkiem kawy, z niezadowolaniem mrużąc oczy przed słońcem.

– Już nie śpisz – wychrypiała. – Przyniosłam ci kawę.

– Dzięki. – Odrzucił kołdrę na bok.

Paige położyła kubek i usiadła obok, na niskim stoliku. Włosy miała w nieładzie, a pod oczami ciemne cienie. Pomyślał, że musi być nieprzytomnie zakochany, skoro uważa, że nigdy

nie widział nic piękniejszego.

Paige pomasaowała sobie skronie.

– Przypilnuj mnie, żebym nigdy więcej nie piła.

– Boli cię głowa?

– I to jak.

Riley pochylił się, żeby wstać.

– Przyniosę ci...

– Już wzięłam ibuprofen.

Z powrotem opadł na poduchy sofy.

– Przepraszam, że grzebałam w waszej apteczce, ale kompletnie nie wiedziałam, co mam zrobić. Wypiłam dwie szklanki wody, a nadal chce mi się pić, i wydaje mi się, że w ustach mam kłęb waty.

Popatrzył na jej usta i przez dłuższą chwilę nie mógł oderwać od nich oczu. Na wspomnienie pocałunku poczuł falę gorąca płynącą od klatki piersiowej ku szyi i twarzy. W końcu odwrócił wzrok, żeby Paige się nie zorientowała

– Czy to naprawdę się wydarzyło? – spytała dziewczyna.

Rileyowi serce mocno zabiło. Spojrzał jej w oczy.

– Co?

– Nie wierzę, że to prawda. To wszystko, co mi powiedziała.

Ach. To. Musi odłożyć na bok własne obawy. Paige miała takie smutne oczy. Z trudem powstrzymał się, żeby znowu nie wziąć jej w objęcia.

– Ja też nie. Przykro mi. Nie mogę uwierzyć, że w ten sposób ci o tym powiedziała.

– Szkoda, że nie zrobili tego dawno temu. Teraz czuję się, jakby całe moje życie było jednym wielkim kłamstwem. I nawet nie wiem, kim jestem.

– Nieprawda. Cały czas jesteś tą samą osobą, którą byłaś.

– Teraz już rozumiem, dlaczego ona mnie tak nienawidzi. Przynajmniej jest jakiś powód.

Zawsze wydawało mi się, że chodzi o mnie. O to, że sprawiam kłopoty.

– Ona ciebie nie nienawidzi – zaprotestował Riley bez przekonania. – A ty wcale nie sprawiasz kłopotów. Każdy z nas, Callahanów, sprawia trzy razy więcej kłopotów niż ty.

– Napisałeś jej esemesa, że będę tu nocować?

– Tak. Mam nadzieję, że jej to nie przeszkadza.

– A co ona powiedziała?

– Niewiele. Przypuszczalnie wie, że to, co zrobiła, było niewybaczalne.

Paige zaczęła bawić się rąbkiem bluzki.

– Czy... czy twój tato widział mnie w tym stanie?

Rileyowi serce zabiło niespokojnie. Poczuł suchość w gardle i z trudem przełknął.

– Nie pamiętasz?

Paige zamknęła oczy i przez chwilę ich nie otwierała, jakby przeszukiwała pliki pamięci.

– Nie bardzo. Pamiętam, że szliśmy pomostem, a potem nic, dopiero to, że się tu obudziłam.

Chłopak odetchnął z ulgą. Nie pamiętała pocałunku. Nie wiedziała, że całował ją, jakby była cudem odzyskaną miłością jego życia.

– Tato nic nie powiedział, ale na pewno palnie ci kazanie. Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi tego za złe, że powiedziałem mu o Darleen. On nikomu nie powtórzy.

– Nie szkodzi. Ufam mu. Nie mogę uwierzyć, że tyle wypiłam. – Spojrzała na niego i jej błękitne oczy złagodniały. – Dziękuję, Riley. Dziękuję, że się mną zaopiekowałeś.

– Nie ma za co – odparł.

– Mógłbyś mnie odwieźć do domu? Darleen na pewno jest w pracy, a ja chciałabym się jeszcze przespać.

W samochodzie Paige milczała. Riley nie mógł opędzić się od myślenia o tym wszystkim, co się stało. Pocięsział się, że to dobrze, że dziewczyna nie pamięta pocałunku, lecz jednocześnie poczuł gorzkie rozczarowanie.

Potem przypomniał sobie, jak uroczo i chętnie zareagowała na jego dotyk. Wiedział, że była pijana, a mimo to wybuchła w nim wielka nadzieja. Teraz jednak w piersi nosił kamień, który zgniótł najmniejszy nawet jej skrawek, nie zostawiając nic na pożywkę dla marzeń.

– Dojechaliśmy.

Głos Beau wyrwał go z zamyślenia. Byli już w Summer Harbor i parkowali przed domem Paige. Podjazd był pusty i Riley ucieszył się, że nie wróciła jeszcze z pracy.

Podziękował bratu za podwiezienie go i podpierając się kulami, zaczął niezgrabnie wspinać się po schodach na ganek. W domu było ciepło i unosiła się woń perfum Paige. Riley otworzył okno, żeby chłodny wiatr wywiał jej zapach.

Wspomnienie pocałunku bolało jak kopniak w brzuch. Nie mógł cofnąć czasu i się nie zaciągnąć do wojska. Nie mógł odzyskać nogi siłą woli. Jedyne, co mu zostało, to dobrze wykorzystać to, co jeszcze ma – choć wydawało się, że to bardzo, bardzo mało.

„Improwizacja. Przystosowanie. Przewyciężenie”. Czas, żeby zastosować tę radę do własnego życia.

Paige nigdy nie odwzajemni jego uczuć. A nawet gdyby, on pragnął dla niej więcej, niż sam mógł jej dać. Zasługiwała na coś lepszego niż połowa mężczyzny. Rozejrzał się po salonie, widząc Paige wszędzie: w każdej dekoracji, każdej ozdobnej poduszce i każdym bukietcie.

Zrobi, co w jego mocy, żeby stanąć na nogi. Czas oderwać się od przeszłości i iść do przodu, a nie będzie w stanie tego zrobić, póki nie oddali się od Paige.

## Rozdział 19

W porze śniadania w „Obdartym Joe” jak zwykle było tłumnio. Paige nie przeszkadzał szcęk sztućców i gwar rozmów. Znajome odgłosy wpływały kojąco.

Siedząca naprzeciwko niej Lucy odłożyła zalaminowaną kartę.

– No, skarbie, co cię trapi? Odkąd tu przyszłyśmy, nie powiedziałaś ani słowa.

Kelnerka przyniosła szklankę soku pomarańczowego.

– Dziękuję – zdążyła powiedzieć Paige, zanim tamta pomknęła dalej.

Martwiła się. Riley ostatnio dziwnie się zachowywał. Wydawało jej się, że proteza przywróci jej dawnego Riley'a. Że wróci mu choć cząstka nadziei i zapału.

Tymczasem widziała tylko kamienny upór, z którym oddawał się ćwiczeniom. Chodził już bez kul i tylko lekko utykał. Co wieczór padał na łóżko kompletnie wyczerpany. I odgrodził się od niej wysokim murem. Kiedy w nocy Paige obudziła go z męczącego koszmaru, udał, że nic mu nie jest, i poprosił, żeby sobie poszła. Innym razem zbył ją lekceważąco, gdy przejęła się, widząc, jak podskoczył, wystraszony głośnym hukiem.

Paige cieszyła się, że gburowatość mu przeszła, ale kompletny brak kontaktu sprawiał, że czuła się jak obca we własnym domu. Można by pomyśleć, że powinna była się do tego przyzwycząić. W końcu to dla niej nie nowość.

– Mam chandrę – odpowiedziała w końcu i westchnęła. – Nie wiem dlaczego. W schronisku wszystko idzie dobrze. Mam nową firmę ubezpieczeniową, która zaproponowała mi całkiem przyzwoitą stawkę. Znalazłam trzech nowych sponsorów i dziewczynę, która za miesiąc mogłaby zastąpić Riley'a. I w dodatku przystała na taką samą pensję, jaką płaciłam Lauren.

Lucy podniosła brwi.

– To świetnie. No, nareszcie zaczyna się układać. Rozchmurz się.

– Och, musimy jeszcze zebrać na aukcji tyle, żeby wystarczyło do czasu, aż dostaniemy dofinansowanie z pieniędzy publicznych, i przydałoby się kilku sponsorów z grubym portfelem. No i mam nadzieję, że załapiemy się przynajmniej na jedną dotację.

– Mamy jeszcze... zaraz... trochę ponad miesiąc, prawda? Zdążymy. Powinnaś być szczęśliwa, a wyglądasz, jakby ktoś przejechał ci szczeniaka.

Paige spróbowała przywołać na twarz uśmiech.

– Masz rację. Modliłam się z całej duszy i Bóg mnie wysłuchał. Powinnam być wdzięczna.

Lucy założyła kosmyk włosów za ucho.

– To wcale nie miały być wymówki, tylko subtelna sugestia, że możesz wylać żal.

– Subtelności do mnie nie docierają. Trzeba mnie walnąć cegłą w łeb.

– Wydawało mi się, że to robię, mówiąc, że możesz wylać żal.

Bardzo pragnęła porozmawiać z kimś o dziwnych uczuciach, które budził w niej Riley. A od powrotu do Summer Harbor Lucy niejedną raz udowodniła, że można jej zaufać. O ile...

Paige przygryzła wargę.

– O ile nie powiesz Eden. Ani Zacowi.

– Dobrze.

– To sprawa osobista i umarłabym, gdyby ktoś się o tym dowiedział.

Lucy położyła dłoń na ręce Paige.

– Hej, buzia na kłódkę, obiecuję.  
– Wiem, tylko... – No, wreszcie trzeba to z siebie wyrzucić. Przestać dusić w sobie te uczucia. Może to jedna z tych rzeczy, które znikają, gdy się o nich powie? Ta myśl dodała jej odwagi. – Odkąd wrócił Riley... dopadają mnie czasem takie dziwne uczucia... – powiedziała i skrzepowana spojrzała Lucy w oczy.

Przyjaciółka podniosła brwi do góry.

– Chcesz powiedzieć... że to coś więcej niż uczucia przyjacielskie?

– No wiesz, serce mi szybciej bije, kiedy on jest w pobliżu, i zasycha mi w ustach, i nagle zwracam uwagę na jego wodę po goleniu, i mięśnie, i piękne ręce, i ten niski seksowny głos – no, nie powiesz, że ty tego nie zauważyłaś.

Lucy popatrzyła na nią znacząco.

– Eee... nie zauważyłam.

Paige przygarbiła się. Co się z nią dzieje?

– Różne kobiety przynoszą Rileyowi jedzenie. Niezameżne kobiety. Zgadnij, kto w zeszłym tygodniu przyniósł zapiekankę z tuńczyka? Roxy Franke.

– A...

– Zapominam, że nie pochodzisz stąd. Z Roxy chodził w szkole średniej. Powinnaś widzieć, jak się nad nim rozczulała. Miałam ochotę wsadzić jej uroczy nosek w zapiekankę!

Lucy zachichotała.

– Paige, twoje uczucia się zmieniają. To się zdarza.

– Chodziłam z jego bratem! Zaczynam podejrzewać, że jestem uzależniona od Callahanów.

– No cóż, jeśli musisz być od czegoś uzależniona...

– Ale to mój najlepszy kumpel. Ja też jestem jego kumplem. Kompanem! Przyjacielem. Prawie bratem.

Lucy uśmiechnęła się pod nosem.

– Jestem przekonana, że nawet Riley zauważył, że jesteś dziewczyną.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Paige przykryła twarz dłońmi. – Chciałabym, żeby to mi przeszło. Chcę, żeby wszystko wróciło do normy.

– Skąd wiesz, że on się w tobie nie podkochuje? Bo może tak? Byłaby z was świetna para.

Paige spojrzała na nią, jakby zaczęła powątpiewać w jej zdrowe zmysły.

– Powinnaś się w tej sprawie modlić. Może to wcale nie przypadek, że Riley nie mógł okresu rekonwalescencji spędzić w domu rodzinnym. Może Bóg chciał, żebyście byli blisko siebie i zobaczyli się w nowym świetle. Powinnaś porozmawiać o tym z Rileyem.

Paige opuściła ręce.

– Och, nie. Nic z tego.

– Pasujecie do siebie. Od lat jesteście przyjaciółmi. Może jego uczucia też się zmieniają.

– A może pomyśli, że kompletnie straciłam rozum.

Podeszła kelnerka, aby przyjąć zamówienie. Kiedy się oddaliła, Lucy się nie odezwała, tylko siedziała zamyślona.

Paige wydawało się, że ulży jej, gdy podzieli się z kimś problemem, ale wcale się tak nie stało. Jeśli coś się zmieniło, to na gorsze. Podenerwowanie się zaostrzyło, a uczucia wcale nie zniknęły.

Gdy podnosiła do ust szklankę z sokiem pomarańczowym, ręce jej się wyraźnie trzęsły.

„Weź się w garść”.

– Jeśli nie chcesz powiedzieć Rileyowi o tym wprost, powinnaś przynajmniej

zasugerować ten temat. Jesteście sobie bliscy. Nie macie przed sobą tajemnic.

– No cóż, tę tajemnicę mamy. On nie czuje wcale tak jak ja i wyznanie tylko by skomplikowało nasze stosunki. Byłoby mu mnie żal i cenzurowałby wszystko, co robi i mówi w mojej obecności. Albo, co gorsza, uważałby, że z mojej strony to tylko współczucie, i nie chciałby mnie więcej widzieć.

– Niemożliwe.

Na myśl o tym, że mogłaby go stracić, serce podeszło jej do gardła. Kiedy Riley zostawił ją, wstępując do wojska, o mało nie umarła. A co by było, gdyby rozstali się na zawsze? Callahanowie byli dla niej jedyną prawdziwą rodziną.

– Mieszkamy pod jednym dachem, w dodatku pracujemy razem. Biedny Riley nie mógłby się ode mnie odizolować.

– Wiem, ale... – Lucy postukała się w brodę. – Może by się dało to obrócić na twoją korzyść.

– Jak? – zainteresowała się Paige.

– Na przykład postaraj się, żeby zobaczył cię w innym świetle. Żeby zobaczył w tobie kobietę.

– A jak mam to zrobić?

Lucy spojrzała na jej twarz takim taksującym wzrokiem, że Paige miała ochotę schować się pod stół.

– No co? Dlaczego tak na mnie patrzysz? Ślinię się czy co?

– Tylko zastanawiałam się... Jesteś naturalną piękną, skarbie. Wspaniałe blond włosy, błękitne oczy, piękna cera. Ale nie zaszkodziłoby poprawić to czy owo. Na początek koniec z końskim ogonem. Rozpuść włosy. I trochę podkreśl twarz... Może mascara, trochę szminki.

Paige uśmiechnęła się ironicznie.

– No, no, uważaj, wychodzą na jaw twoje południowe korzenie.

– Tak tylko się zastanawiałam. Może gdyby ujrzał cię inną... Słuchaj, ślub! To doskonała okazja. Będziesz cała odpicowana. Z kim idziesz? Masz już parę?

– Myślałam o Dylanie.

– Nie, musisz poprosić Rileya, żeby ci towarzyszył.

– Nie mam zamiaru prosić go o randkę!

– Pomyśl tylko o tym. Będziesz wyglądać przepięknie, atmosfera będzie romantyczna, tańce... doskonała okazja. Kupiłaś już kieckę?

– Chciałam założyć spodnie.

– Kochanie! – zawołała Lucy ze zgrozą w głosie. – Nie, nie, i jeszcze raz nie. Razem pójdziemy na zakupy. I przed ślubem przyjdiesz do mnie, by się wyszykować. A jak skończymy, nasz Riley, nim się zorientuje, zostanie znokautowany.

Słowa Lucy przez cały weekend kołatały się w głowie Paige. Ku jej uldze Riley dużo czasu spędził z braćmi. A kiedy byli razem, w powietrzu czuło się napięcie. Albo sobie to tylko wyobraziła.

Dużo rozmyślała nad tym, co usłyszała od Lucy. Rozmyślała i modliła się. Lucy najwyraźniej nie uważała, że jej uczucia do Rileya są nienaturalne. Może Paige widziała je w niewłaściwej perspektywie. Może ci, którzy twierdzili, że między mężczyzną i kobietą nie może być przyjaźni, mieli rację.

Może powinna coś z tym zrobić.

Jedno było pewne. Lucy miała rację, jeśli chodzi o fryzurę. I ogólnie o jej wygląd. Paige nie pamiętała, kiedy ostatni raz używała mascary, a tym bardziej szminki.

Nie zaszkodzi pokazać się z innej strony, a ślub będzie świetną okazją. Nawet poprosi go,

żeby poszli razem. To bardzo rozsądne. Która kobieta chciałaby iść na ślub bez pary? A tym bardziej na ślub swojego ekschłopaka?

Poruszy ten temat wieczorem, zaraz po tym, jak Riley wróci z „Przydrożnego Zajazdu”. Miała zapytać po kościele, ale stchórzyła.

„No, Warren, zakręć się koło tego”.

Za oknem rozległ się warkot silnika, a potem chrzęst żwiru na podjeździe. Wyjrzała zza firanki. Przed domem zatrzymała się furgonetka Beau. Trzasnęły drzwiczki i serce Paige zaczęło szybko bić.

– Uwaga! – szepnęła do Dashera, który mrugnął do niej mądrymi oczami.

Po chwili otworzyły się drzwi i wszedł Riley.

Na widok grymasu niezadowolenia na jego twarzy odwaga Paige prysnęła.

Mocniej ścisnęła Dashera.

– Cześć. Miło spędziłeś czas?

– Tak. – Riley odłożył kulę, której jeszcze potrzebował do wchodzenia po schodach, i udał się do kuchni. Już prawie wcale nie utykał. Z dnia na dzień był bardziej niezależny. Jeśli znajdzie normalną pracę, na pewno się wyprowadzi. Paige niemal słyszała w tle tykanie sekundnika.

Riley odkręcił kurek w kranie i po kilku sekundach pojawił się ze szklanką wody.

– Beau denerwuje się ślubem? – spytała.

Zmierzył ją oceniającym wzrokiem, tak że Paige zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie myśli, że ona nadal podkochuje się w jego bracie.

– Nie może się doczekać – odparł po dłuższej chwili. – Gdyby to od niego zależało, wzięliby ślub rok temu.

– Cieszę się ich szczęściem. Są świetną parą. – Czy nie przesadziła? Paige przygryzła wargę.

Riley trochę się rozchmurzył.

A może nie.

– Położę się już – powiedział. – Dobranoc.

Nie powinna dłużej czekać. Ślub za pięć dni, a przecież Riley może zaprosić kogoś innego. Na przykład taką Roxy Franke.

– Poczekaj! – zawołała za nim.

Riley odwrócił się zdziwiony.

Dasher miauknął żałośnie i Paige wypuściła kota, którego ścisnęła jak w imadle.

– Eee...

„Do dzieła, Paige”.

– A jeśli chodzi o wesele... Czy już się z kimś umówiłeś?

Riley zacisnął usta.

– Nie.

Paige odetchnęła i zebrała się na odwagę.

– Ja też nie. Powinniśmy iść, no, razem. – Wzruszyła ramionami z udawaną swobodą.

– Myślałem, że idziesz z Dylanem – powiedział po dłuższej chwili.

– Nic z tego. Jestem wolna jak ptak. – Zaśmiała się nerwowo. Miała nadzieję, że przez błuzkę nie widać, jak wali jej serce. – No więc...?

– Powinnaś zaprosić kogoś innego. Kogoś, kto mógłby z tobą tańczyć.

– Świetnie sobie radzisz. Nie martw się. Oboje idziemy na ślub, więc równie dobrze możemy iść razem.

Riley przeczesał palcami włosy i odwrócił wzrok.

– Nie sędę, żeby to był dobry pomysł.

Znała to spojrzenie. Szukał wymówki. Nie chciał jej zranić. Paige się zaczerwieniła. Ale czas płynął i to mogła być jej ostatnia szansa.

– Ależ, Riley, zawsze mówiliśmy, że jeśli jedno z nas nie będzie miało partnera do wyjścia, to drugie będzie mu towarzyszyć.

Popatrzył na nią podejrzliwie.

– Nigdy czegoś takiego nie mówiliśmy.

– No to powinniśmy. Nie lubię sama chodzić na wesela. To poniżające doświadczenie.

A poza tym, jak sam wiesz, to nie jest pierwsze lepsze wesele...

Rileyowi musiał drgnąć mięsień twarzy, bo po policzku przeleciał mu cień.

– W porządku.

Wsunął ręce do kieszeni i rozejrzał się po pokoju.

Paige wyszło w ustach i zaczęło ją piec pod pachami. Umarłaby na miejscu, gdyby domyślił się, jak jej puls przyspieszył na myśl o odrzuceniu.

Riley westchnął ciężko.

– Dobrze. Pójdziemy razem.

Wyszedł, zamykając drzwi bardziej energicznie, niż było to potrzebne. Lecz nawet wyraźnie niechętna zgoda Riley'a nie zgasła kielkującej nadziei.



## Rozdział 20

Zac, ubrany w smoking, wyszedł z przymierzalni, przeciągając palcem za kołnierzykiem. Riley nie mógł uwierzyć, że to ostatnia przymiarka. Ślub Beau już za dwa dni.

– Czuję się jak pingwin – jęknął Zac.

Riley przyjrzał się bratu od stóp do głów i powiedział:

– I tak też wyglądasz.

Zac rzucił okiem na identyczny smoking Rileya i podniósł brew.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć, bracie, ale...

– Przestańcie narzekać! – zawołał Beau z przymierzalni. – Panie uwielbiają eleganckich mężczyzn. Powinniście mi dziękować.

Zac stanął przed dużym lustrem, zaczął się okręcać, przybliżać, oddalać i mina wyraźnie mu się wypogadzała. W końcu stanął wyprostowany przed samym lustrem, tak że wypełniał je niemal w całości.

– Zaraz je zbijesz – odezwał się Riley.

– Słuchaj, on ma rację – powiedział Zac. – Lucy na pewno się spodoba. I to jak!

Riley przewrócił oczyma.

– Ja chociaż mam partnerkę. A z kim ty idziesz, Romeo?

Riley z trudem opanował grymas niechęci. Żałował tego, że zgodził się towarzyszyć Paige. Lecz co miał zrobić? To jasne, że pójdzie w pojedynkę byłoby dla niej poniżające. No i trzeba przyznać, że cieszył się, że nie zaprosiła Dylana. Nie miał ochoty patrzeć na nich przez całą noc. Ale mimo wszystko...

– No i jak? – Zac zapiął górny guzik i poruszył ramionami, podziwiając swoje odbicie. – Nie mów mi, że idziesz sam.

Riley westchnął

– Idę z Paige.

Zac spojrział mu w oczy w lustrze, po czym się odwrócił i podszedł do brata.

– Czy coś się zmieniło? – spytał, ścisząc głos.

– Jasne – szepnął Riley. – Nie chce iść na wesele swojego eks bez partnera. To się zmieniło.

Zac zamyślił się.

– To ona cię poprosiła? Ciekawe.

– Powiedziałbym raczej, że wygodne. Nie mówiąc o tym, że bolesne. Będę musiał całą noc powtarzać sobie, że ona jest tylko kumpelką.

Musi wyprowadzić się z jej domu. Z Summer Harbor. Jeszcze tylko trochę poćwiczy nogę i będzie mógł bezpiecznie jeździć na motocyklu. Za miesiąc zaczyna pracę w schronisku dziewczyna, która zajmie jego miejsce. I wtedy już nic nie będzie go tu trzymać.

– Patrzysz na to z niewłaściwego punktu widzenia – powiedział Zac. – To może być okazja.

– Dla niej, żeby przekonała się, że wybrała sobie partnera, który nie potrafi nawet zakręcić nią na parkiecie.

– Nie bądź takim pesymistą. To twoja szansa.

– Na to już za późno.

– To, co chcesz powiedzieć...

– Wiecie, jak to się zakłada? – zapytał Beau, wynurzając się z przymierzalni

i manipulując spinkami przy mankietach.

Riley skinął głową w kierunku pracownicy sklepu w średnim wieku.

– Ta pani mi pomogła.

– O ludzie, ileż czasu zajmuje ubranie się w to wszystko! – jęknął Beau.

Zac uśmiechnął się złośliwie.

– Za to Eden szybko cię z tego rozbierze.

Beau spojrział na niego karcąco i wskazał palcem przymierzalnię, w której znajdował się ojciec jego narzeczonej.

Zac podniósł dłonie do góry i tłumiąc śmiech, bezgłośnie wymówił:

– Sorry.

Beau palnął go dłonią w głowę, co tylko jeszcze bardziej rozśmieszyło Zaca.

## Rozdział 21

Zabrział dzwonek i serce Paige zatrzymało się na moment.

– To Riley.

– Oczywiście, że Riley. – Lucy ostatni raz prysnęła lakierem na włosy Paige. Dziewczyny szykowały się w mieszkaniu Lucy i Zaca na piętrze „Przydrożnego Zajazdu”, który dziś był zamknięty. Zac pojechał już do kościoła razem z Beau, a ona i Riley też mieli się tam zjawić nieco wcześniej, bo Riley był drużbą.

Lucy poprawiła dłonią loki Paige.

– No, już. Wyglądasz olśniewająco. Jeśli Riley tego nie zobaczy, to znaczy, że jest ślepy. Otworzę drzwi. Poczekaj chwilę, a potem zrób wielkie wejście.

– Nie chcę...

Ale po Lucy zostało tylko stukanie obcasów na schodach.

Paige zmartwiona spojrzała sobie w oczy w dużym lustrze. Jasne włosy spływały jej na ramiona lśniącymi falami. Makijaż, wprawdzie, na szczęście, bardzo skromny, podkreślał nieskazitelność cery i oczy. Z kolei różowa szminka uwydatniła usta. Paige nigdy nie wyglądała lepiej. Ale czy to coś da?

Cofnęła się o krok, żeby ocenić suknię, którą Lucy zaakceptowała po milionie przymiarek. Na tyle obcisła, żeby podkreślać figurę, ze skromnym dekoltem w kształcie łódki. Morski kolor harmonizował z opalonym ciałem. Szerokie szelki sukni pozwalały założyć normalny biustonosz, choć odsłaniały więcej ramion, niż Paige zwykła pokazywać.

– Masz piękne ramiona! – zawołała Lucy, gdy Paige wybrzydzała na brak rękawów. – Szczupłe i ładnie opalone. A jakie nogi!

Słyszając głosy Lucy i Rileya dobiegające z dołu, pomyślała, że nie wie, ile właściwie powinna czekać. Nigdy nie była dobra w uwodzeniu.

– To tylko Riley – rzekła do swojego odbicia w lustrze. Lecz zamiast pomóc, to ją jeszcze bardziej zestresowało.

◊

Riley pociągnął za kołnierzyk koszuli. Choć podobno smoking był idealnie dopasowany, jemu się wydawało, że zbroja byłaby chyba wygodniejsza. No, ale przynajmniej spodnie ukrywały protezę. Lucy stała obok niego przy schodach i próbowała go wciągnąć w rozmowę, lecz on był tak zdenerwowany, że z trudem za nią nadażał.

Trwało to wieczność, zanim usłyszał jakieś szmery na górze. Odwrócił się i dech mu zaparło. To była Paige. Jego kumpelka. Tylko że teraz wyglądała jak anioł. Nie zdziwiłby się, gdyby rozłożyła skrzydła i spłynęła na parter.

Zrobiła coś z włosami. Opadały w lokach poniżej ramion, a ta suknia... Podkreślała odpowiednie miejsca i kończyła się tuż przed kolanami. Widział już wcześniej nogi Paige; do gry w kosza zakładała szorty. Ale teraz to co innego. Wyglądały zupełnie inaczej... A te szpilki...

Poczuł, że musi przelknąć, co w ogóle nie miało sensu. Usta miał całkiem suche jak pył księżycowy. Podniósł wzrok na twarz Paige schodzącej po schodach. Och, ależ ona była piękna. W oczach, jeszcze większych niż zazwyczaj, migotały iskierki.

Przygryzając dolną wargę, zwracała na nią uwagę. Miała niezwykle ponętą dolną wargę. Pełną, różową, zachęcającą do całowania. Ileż razy po takim przygryzaniu jak teraz wyobrażał sobie, jak pieści ją ustami?

Lucy chrząknęła znacząco.

Riley zorientował się, że Paige już zeszła, a on nadal gapi się na nią bez słów.

– No, no – odezwał się, walcząc z chrypką. – Nieźle się wystroiłaś.

Od razu skarcił się w myślach: „Ty to potrafisz się wyrazić, Callahan”.

Ale jeśli Paige rozczarowała się głupim komentarzem, to nie dała tego po sobie poznać.

– Włożyłaś suknię – powiedział.

– Jesteś niezwykle spostrzegawczy – odparła, podnosząc brew.

– Chyba nigdy nie widziałem cię w sukience.

– Pewnie dlatego, że nigdy nie miałam sukienki. – Zadarła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy i rzuciła taki uśmiech, że pod Rileyem ugięły się nogi.

O rety, jak on wytrzyma całą noc!

Wkrótce potem Riley, stojąc koło Beau i Zaca, słuchał, jak pastor Daniels rozwodzi się nad cnotą miłości i małżeństwem. Eden towarzyszyły ciotka Trudy i Lucy.

Światła były przyćmione, więc kościół wydawał się mniejszy i mniej oficjalny. Na ołtarzu migotały świece, a w powietrzu unosił się zapach bzu.

Eden wyglądała pięknie w prostej białej sukni. To był jej drugi ślub, więc nie zaszalała, jeśli chodzi o strój czy kwiaty. Długie narzeczeństwo nie miało służyć przygotowaniu wspaniałego wesela, lecz wspaniałego małżeństwa.

To Beau uparł się przy smokingu, a Riley, dusząc się w ciasnym kołnierzyku, zastanawiał się, czy przypadkiem nie po to, żeby dokopać braciom.

Przestąpił ostrożnie z nogi na nogę, uważając, żeby nie stracić równowagi. Od chwili, gdy przed dwoma dniami odebrał ze sklepu smoking, ćwiczył chodzenie w eleganckim obuwiu. Miał nadzieję, że nie zrobi jakiegoś głupiego numeru w rodzaju przewrócenia się w nawie. Nawet długie stanie w jednym miejscu było trudne.

Pastor poprosił, aby Beau i Eden obrócili się do siebie twarzami, i kontynuował swoje przemyślenia na temat chrześcijańskiego małżeństwa.

Rileyowi mignęła uszczęśliwiona mina Eden i wiedział, jaką radość musi czuć Beau. Nieskrywana miłość świeciła na jej twarzy, czytelna dla wszystkich. Od zeszłego roku Eden bardzo się zmieniła. Po małżeństwie, w którym doświadczyła molestowania emocjonalnego, potrzebowała czasu, żeby się odnaleźć ponownie i wzmocnić psychicznie. Beau bardzo ją w tym wspierał. Był niezwykle cierpliwy.

Riley żałował tylko, że rodzice nie mogli być z nimi w tej szczęśliwej chwili. Rzucił okiem na puste miejsca w pierwszej ławce, gdzie leżały dwie białe róże jako wyraz pamięci. Byliby tacy szczęśliwi. Beau był prawdziwym starszym bratem, zawsze opiekuńczym i gotowym do pomocy. Nikt nie zasługiwał na szczęście bardziej niż on.

Przeniósł spojrzenie na Paige siedzącą nieco z tyłu i poczuł gułę w gardle. Patrzyła na niego nieco szklistym wzrokiem, jakby potrafiła czytać mu w myślach. Może i potrafiła.

Gdy spotkali się wzrokiem, uniosła w górę kąciki ust. Moment uroczej duchowej bliskości połączył ich jak delikatny opar. Czy ktokolwiek będzie w stanie rozumieć go tak doskonale jak Paige?

– Eden – zadudnił w świątyni głos pastora – powtarzaj po mnie.

Riley oderwał wzrok od Paige i przyglądał się, jak Eden składa śluby, patrząc w oczy narzeczonemu.

– Ja, Eden Martelli, biorę ciebie, Beau Callahana, za męża, na dobre i na złe, w bogactwie i biedzie, w zdrowiu i chorobie, i przysięgam miłować cię, póki śmierć nas nie rozłączy.

Potem Beau powtórzył formułkę. Riley nie widział twarzy brata, lecz jego głos brzmiał mocno i zdecydowanie. Jego uczucie do Eden było równie silne i pewne, jak jej do niego.

Poczuł ukłucie tęsknoty, które najpierw zraniło go na powierzchni, a potem zaczęło dążyć

w głąb, aż w końcu cierpiał cały. Nigdy nie doświadczy tego z Paige. Zawsze będzie tylko jej kumplem. Może nadal hołubiła uczucia do Beau? Może dlatego tak bardzo zależało jej na partnerze na dzisiejszy wieczór?

Ból rozrósł się tak, że w końcu zaczął uciskać płuca, które nie mogły nabrać powietrza. Oddychając płytko, Riley nie odrywał oczu od brata, bojąc się zerknąć na Paige, żeby nie odczytała jego myśli.

Jakoś przetrwał do końca ceremonii. Udało mu się nie potknąć w drodze do wyjścia, wytrzymał gratulacje i sesję zdjęciową.

Gdy w końcu dotarł do sali recepcyjnej w świetlicy środowiskowej, od sztucznego uśmiechu bolały go szczęki. Migające lampki, świece i porozwieszana gdzieś tam miękka tkanina tworzyły miłą, romantyczną atmosferę. Lucy odwaliła kawał roboty.

Oznajmiono wejście pary młodej, rozległy się oklaski i zabrzmiały pierwsze tony *The Way You Look Tonight*. Riley z kąta obserwował, jak szczęśliwi nowożeńcy tańczą pierwszy taniec.

Piosenka się skończyła i na środek zaczęły wychodzić inne pary. Riley rozejrzał się za Paige – siedziała z ciotką Trudy przy stoliku tuż przy parkiecie do tańca.

Ruszył do nich, przeciskając się między ludźmi, czasem zatrzymując się, żeby zamienić słowo ze znajomymi. Kilka osób nie widziało go od powrotu i pytało o uraz i protezę. Nie chcieli go puścić, póki nie poznali wszystkich szczegółów, więc kiedy dotarł w końcu do stolika, nastrój miał dość posępny.

Zmusił się, żeby uśmiechnąć się do Paige.

– Przepraszam, że tyle to trwało.

– Nic takiego. Plotkowałyśmy o tym, co u nas słyhać.

Riley spojrział na ciotkę.

– Ładnie wyglądasz, ciociu Trudy – rzekł, przekrzykując muzykę. Nie umknęło jego uwadze, że powiedział jej lepszy komplement niż Paige.

– Ładnie skończyło się jakieś dwadzieścia lat temu, ale doceniam twoje wysiłki.

Mrugnął do Paige.

– Nigdy nie umiała przyjmować komplementów – zauważył.

– Hej, Paige.

Jakiś facet, którego nie poznawał, położył jej rękę na ramieniu. Z ciemnymi włosami sterczącymi z przodu na jeża przypominał mu młodego Toma Hanksa.

– Zatańczymy?

Paige uśmiechnęła się uprzejmie.

– Nie, dziękuję. Jestem trochę zmęczona.

– Nie marudź, to piękna piosenka.

– Może później.

Mężczyzna wzruszył ramionami i zaczął przeciskać się przez tłum na parkiecie, wkrótce znikając im z oczu.

– Kto to był? – I czy nie widział, że obok Paige siedzi jej partner?

– Scott Lewis. Pamiętasz go? Był dwie klasy niżej.

– Dwie? Myślałem, że to osiemnastolatek.

– Raczej o trzy lata starszy. Ale dla mnie i tak za młody.

– To tylko taniec – wtrąciła się ciotka Trudy, nie zauważając posępnego spojrzenia, jakie jej posłał bratanek. – Powinnas się zabawić. Tylko raz jest się młodym.

Wyobrażenie Paige z innym mężczyzną wbiło Rileyowi nóż w serce. Nie wiedział, jak zareaguje, jeśli jeszcze raz jakiś facet jej dotknie.

No cóż, ale on wkrótce wyjeżdża. Czego jej życzy? Pustego domu i kotów za całe towarzystwo? Powinna kogoś sobie znaleźć. Może nie Scotta Lewisa, ale jednak kogoś.

– Ciotka ma rację – wydusił z zaciśniętego gardła. – Powinnaś potańczyć.

– Ty jesteś moim partnerem. Możesz ze mną zatańczyć.

– Ledwie mogę usiedzieć prosto – odparł. – Widziałem gdzieś tu Dylana. Poproś jego.

Paige patrzyła na niego i patrzyła, i jej spojrzenie robiło się twarde. Usta zacisnęły się w wąską linię.

Riley wzruszył ramionami i spojrzał na nią, jakby mówił: „No co?”.

Dziewczyna podniosła głowę do góry i powiedziała:

– Doskonale. Może tak zrobię.

– Powinnaś.

Odwróciła się tyłem i położyła małą elegancką torebkę na stoliku.

– Pani Trudy, mogłaby pani mieć na nią oko? – poprosiła i poszła między ludzi.

## Rozdział 22

Riley obserwował, jak Paige szuka Dylana i znajduje go koło wazy z ponczem. Twarz mężczyzny rozjaśniła się, gdy zobaczył, że do niego podchodzi.

Przez trzy piosenki rozmawiali, stopniowo cofając się coraz bardziej w kąt, by odsunąć się od ludzi. W końcu Dylan wyciągnął ją na parkiet. Jakby wszechświat sprzysiągł się przeciwko Rileyowi, orkiestra akurat zaczęła grać wolny kawałek.

Dylan objął Paige w talii, a ona położyła mu ręce na ramiona. Wydawała się zadowolona, jakby dobrze jej było w jego ramionach kołyszących ją w takt muzyki.

Ból, który kąsał go podczas ślubu, ogarnął go całego. Gdyby to on mógł być na miejscu Dylana! Gdyby miał dość cierpliwości, żeby przeczekać związek Paige z Beau. Gdyby był przy niej, kiedy cierpiała po rozstaniu. Może wtedy jej uczucia by się zmieniły. A tymczasem on uciekł.

Paige powiedziała coś i Dylan pochylił się ku niej, korzystając z okazji, by się bardziej do niej zbliżyć.

Riley cały zeszytniał i zmusił się do odwrócenia wzroku. Nie jest masochistą, żeby na to patrzeć.

To on powinien tam być z Paige. Powinien być cały i zdrowy i walczyć o jej uczucia, a nie przyglądać się z dala, jak jakiś inny mężczyzna toruje sobie drogę do jej serca. Poczł gorąco na karku i zaczął się dusić. Pociągnął nerwowo za obcisły kołnierzyk. Dlaczego w sali brakuje powietrza?

– Nie uważasz, że najwyższa pora jej o tym powiedzieć?

Drgnął i spojrzał na ciotkę. Patrzyła na niego z zaciśniętymi ustami i jedną brwią uniesioną ukośnie. Znał dobrze to spojrzenie.

Z udaną beztroską rozsiadł się wygodniej.

– O czym mam jej powiedzieć?

– Jestem stara, ale nie ślepa.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Doskonale wiesz. Widziałam, jak przez całe lata usychałeś z tęsknoty za nią. Widziałam, jak umierałeś tysiąc razy, kiedy związała się z twoim bratem. A teraz masz szansę i ją marnujesz. Wiesz dobrze, że Callahanowie kochają tylko raz. Od pokoleń tak jest.

– Nie mieszaj się w to, ciociu Trudy.

Kobieta skrzyżowała ramiona i marszcząc brwi, rzekła:

– Nigdy nie uważałam cię za tchórza, ale teraz zaczynam się zastanawiać.

Za tchórza? Wyprostował się gwałtownie. Rumieniec wystąpił mu na twarz. Pojechał na wojnę. Był przy koledze, gdy ten się wykrwawiał. Stracił nogę. Przełknął słowa, które cisnęły mu się na usta, i postanowił odplacić jej tym samym.

– I ty to mówisz? To chyba żarty!

– Nie pyskuj do mnie, młody człowieku!

– Szeryf Colton od lat smali do ciebie cholewki, a ty go za każdym razem odrzucasz, chociaż widać, że nie jest ci obojętny!

Pani Trudy zaczerwieniła się.

– To zupełnie inna sprawa.

– A to dlaczego?

Kobieta otworzyła usta, zamknęła i znowu je otworzyła.

– Bo inna – powiedziała wreszcie i zdecydowanym ruchem odwróciła głowę.

– Jedyna różnica – ciągnął niezrażony Riley, opierając łokcie na stole – jest taka, że łatwiej radzić komuś niż samemu to zrobić.

I jakby wszechświat sprzysiągł się przeciwko ciotce Trudy – w tym momencie podszedł do ich stolika szeryf. Przywitał się i usiadł na wolnym krześle.

Rileyowi przyszło do głowy, że Colton ma fatalne wyczucie czasu. Ciotka Trudy już odwróciła się do niego plecami. Zrobiło mu się żal szeryfa.

– Słyszałem, że zjazd klasowy był bardzo udany – odezwał się. – Na pewno miło było spotkać dawnych znajomych.

Colton poprawił krawat.

– Dobrze było dowiedzieć się, co u kogo słychać. Niektórych nie widziałem dziesięć lat, a nawet więcej. – Spojrzał na ciotkę Trudy. – Ładnie wyglądasz, Trudy. Podoba mi się twoja sukienka.

Kobieta mruknęła coś, czego Riley nie dosłyszał.

– Przynieść ci coś do picia?

– Sama mogę sobie przynieść.

Zac i Lucy wrócili z parkietu i usiedli przy stoliku, przynosząc pożądaną zmianę atmosfery. Riley pochwalił Lucy za udekorowanie sali i chwilę wszyscy rozmawiali, póki Zac i Lucy znowu nie zaabsorbowali się sobą tak, że przestali zauważać innych. Pani Trudy odnosiła się do szeryfa z nieodmiennym chłodem.

Orkiestra zagrała piosenkę w szybszym tempie i Riley poszukał wzrokiem Paige oraz Dylana. Widząc, że się rozdzielili i osobno tańczą do *Country Girl*, poczuł osłabiającą ulgę.

Przez chwilę obserwował Dylana, który poruszał się z gracją, bez najmniejszego wysiłku. Wziął Paige za rękę i zaczął nią obracać, nie dając jej wytchnienia, aż zaczęła się śmiać. Nie dość, że miał wszystko: urodę, pieniądze i zdrowe nogi, to jeszcze poczucie rytmu!

Riley znowu spojrzał na Paige, na uśmiech na jej twarzy i radość w oczach, i aż zgiął się z bólu. Jeżeli ją kochał – a co do tego nie ma wątpliwości – to czy nie powinien tego właśnie dla niej chcieć? Czy nie powinien pragnąć, by była szczęśliwa i uśmiechnięta? Nawet jeśli to nie on przynosi jej szczęście?

Podniesiony głos ciotki Trudy przyciągnął jego uwagę do tego, co działo się przy stoliku.

– No cóż, Danny Coltonie, to ty mnie zostawiłeś! Nie zapominaj o tym!

Na twarz szeryfa wypełził różowy rumieniec, gryzący się kolorystycznie z ognistą czerwienią wąsów.

– Dostałem się do NBA, Trudy. Czego oczekiwałaś? Że odmówię grania dla Celtics? To było moje marzenie.

– Gdybyś mnie kochał, powiedziałbyś mi o tym, zamiast trzymać wszystko w tajemnicy!

Mężczyzna zmarszczył gniewnie brwi.

– Wiedziałaś, że cię kocham.

– Mogłam się mylić. Wyglądało na to, że ogromnie ci się spieszy, aby zostawić ten rozdział życia za sobą!

Twarz Coltona pokryły czerwone cętki.

– A ty? Ledwie zdążyłem w Bostonie rozpakować walizki, dowiedziałem się, że wyszłaś za mąż za Toma Barclaya. Toma Barclaya, na Boga! Wiesz, jak się poczułem? No, to tyle na temat twojej miłości.

– Byłam w ciąży, ty głupku!

Colton zaniemówił i tylko mrugał oczami.

Ciotka Trudy zamarła, zdając sobie sprawę, co jej się wymknęło. Szybko zamknęła usta.



– A niech to! – skomentował półgłosem Zac.

– O rety – mruknął Riley.

Ciotka Trudy zerwała się z krzesła i zrejterowała.

Pół sekundy później Colton wstał i zaczął się przeciskać przez tłum w przeciwnym kierunku. Z powodu wzrostu wystawał ponad wszystkich i widać było, że wychodzi z sali.

– Pójdę z nią pogadać – powiedziała Lucy.

Zac pomógł jej wstać.

– Pójdę z tobą.

Wchłonął ich tłum, a Riley jeszcze patrzył za nimi.

Ciotka Trudy była w ciąży, wychodząc za męża za wuja Toma? Ale przecież nigdy nie miała dzieci. Musiała poronić po ślubie. Skoro stanęła na głowie, żeby wyjść za męża, to na pewno nie oddałaby dziecka do adopcji. Poza tym w takiej mieścinie nie byłaby w stanie utrzymać tego w tajemnicy.

Najwyraźniej szeryf dopiero teraz dowiedział się o dziecku, które poczęli.

Riley splótł dłonie na karku. Co za galimatias. Colton poczuł się urażony, że ciotka tak szybko znalazła sobie kogoś na jego miejsce, a ciotka była wściekła, że Colton opuścił ją wtedy, gdy najbardziej go potrzebowała. Może teraz, kiedy prawda wyszła na jaw, jakoś dojdą do porozumienia.

Nie miał pojęcia, ile siedział, rozmyślając nad tą komplikacją. Słyszał jakieś toasty, potem znowu zagrała muzyka i zaczęto tańczyć, a on siedział, pilnując torebki Paige.

Po jakimś czasie Paige klapnęła na krzesło obok. Miała rozpalone policzki, włosy w nieładzie i wyglądała bardzo seksownie.

– Oooch. Orkiestra jest super, prawda?

– Skończyli się partnerzy do tańca? – Nie zamierzał zrzędzić, ale dlaczego prosiła, by jej towarzyszył, skoro zamierzała przetańczyć całą noc z innymi mężczyznami?

– Muszę odetchnąć. – Powachlowała się. – Ale tu gorąco. – Łyknęła ponczu, który przyniosła ze sobą. – A gdzie pani Trudy?

– Wyszła się przewietrzyć.

– Stało się coś? Widziałam, że był tu szeryf.

– Pokłócili się. Zac i Lucy poszli jej poszukać.

– Co się wydarzyło? Czy... – Zmrużyła oczy, patrząc na coś ponad jego ramieniem, i potem spojrzała na niego, i powiedziała: – O nie. Zatańcz ze mną.

– Wydawało mi się, że jesteś zmęczona.

– Scott nie daje mi spokoju. Idzie tu.

– Więc poproś Dylana.

– Już poszedł. Callahan, muszę zatańczyć z tobą teraz.

– Nie potrafiłem tańczyć, mając dwie nogi, a co dopiero teraz.

– Nie bądź śmieszny. – Poderwała się i złapała go za ręce.

Pozwolił jej się pociągnąć do góry. Przez sekundę zapomniał o nodze i się zachwiał.

Paige, w transie unikania Scotta, nawet tego nie zauważyła.

Dziesięć sekund później byli już na parkiecie w ciemnym kącie sali. Zabrzmiała zmysłowa melodia *I Don't Dance*. Serce Rileya ucieszyło się z utworu w wolnym tempie, a rozum włączył sygnał alarmowy.

Paige przybliżyła się, położyła dłonie na kłapach smokingu i przesunęła je w górę, na ramiona. On z kolei chwycił ją w tali, modląc się, żeby nie upaść, gdy powoli przenosili ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

Przez cienki materiał sukienki czuł bijące od niej ciepło. Palce Paige dotknęły kołnierzyka

jego koszuli i Rileyowi przebiegł dreszcz po plecach.

– Dzięki za ratunek – powiedziała. – To miły chłopak, ale dla mnie o wiele za młody.

Riley spojrział głęboko w błękitne oczy pełne wdzięczności i poczuł się jak bohater, chociaż dobrze wiedział, że to wcale nie jest prawdą.

– Nie ma o czym mówić. – Tylko że jego serce biło milion razy na minutę i nie mógł opędzić się od myśli, za które dostałby od Paige po głowie, gdyby tylko była ich świadoma.

– Widzisz, potrafisz tańczyć.

– Tytuł piosenki sugeruje coś przeciwnego.

– Świetnie ci idzie. Ćwiczysz do siódmych potów. Ja już prawie nie widzę różnicy.

– Jeszcze utykam przy chodzeniu.

– Za dużo od siebie wymagasz. Powinieneś być dumny.

Para obok robiła promenadę i Paige przysunęła się, żeby uniknąć kolizji. Ręce Riley'a objęły ją w pasie, zanim dostały na to pozwolenie. W odpowiedzi dziewczyna otoczyła ramieniem jego szyję, a drugą dłoń położyła mu na sercu. Riley miał nadzieję, że przez marynarkę nie czuć jego przyspieszonego bicia.

– No to co to było z szeryfem Coltonem?

Z nadzieją, że oderwie myśli od niepokojącej bliskości Paige, opowiedział jej całą historię. Paige otworzyła usta ze zdziwienia.

– Wyszła za męża za twój wuj, bo była w ciąży? Z szeryfem?

– Na to wygląda.

– Ojej. To musiała poronić, prawda?

– Chyba tak.

– To nie dziwię się, że jest taka cięta na niego.

– On nie miał pojęcia o dziecku. Szkoda, że nie widziałaś jego miny. Był wstrząśnięty.

Zdruzgotany.

– I pani Trudy potem sobie poszła?

– Raczej uciekła. Wydaje mi się, że to jej się przypadkowo wymknęło. Była bardzo wzburzona.

– Och, biedna pani Trudy. Biedny szeryf. Powinniśmy coś zrobić.

Riley spojrział na nią ostrzegawczo.

– Robimy. Trzymamy się na uboczu.

– Ale...

– To nie nasza sprawa.

Paige nic nie powiedziała, ale Riley znał ją dobrze. Wiedział, że nie zostawi spraw swojemu biegowi.

## Rozdział 23

Paige zachmurzyła się. Bardzo chciała, żeby historia pani Trudy i szeryfa Coltona miała szczęśliwe zakończenie. Lecz szybko się rozpogodziła. Jak mogła tego nie zrobić, patrząc w ciemnozielone oczy Riley'a oddalone o kilka centymetrów od jej twarzy?

Jego dłonie przepalały suknię na plecach i Paige z najwyższym trudem hamowała się, żeby nie przytulić się i nie położyć głowy na jego ramieniu.

Riley podniósł jedną rękę i sięgnął po łańcuszek, który miała na szyi. Lekko pociągnął i wiszący na nim pierścień wysunął się spod sukienki.

Trzymając go w dłoni, spytał:

– Nadal gonosisz?

Skinęła głową. To jedyna rzecz, którą miała po ojcu, a on z kolei po swoim ojcu – sygnet wojsk lotniczych z drugiej wojny światowej. Nigdy się z nim nie rozstawał.

– Byłby z ciebie dumny.

Riley wypuścił sygnet, który z powrotem wsunął się pod sukienkę.

– Dziękuję. – Nie chciała dziś myśleć o ojcu. To jej tylko uświadamiało, jak bardzo jest samotna. Opuszczona. Najpierw przez śmierć ojca, potem przez odejście Darleen.

„Nie zapominaj o Rileyu. On też cię opuścił”.

Ponad ramieniem partnera widziała Beau i Eden. Tańczyli z zamkniętymi oczami, przytuleni do siebie czołami. Wydawali się tacy szczęśliwi, zakochani. Paige cieszyła się tym i jednocześnie im zazdrościła. Czasami jej się wydawało, że każdy kogoś ma, tylko ona nie.

Jej wzrok padł na białą różę przypiętą do kłapy marynarki Riley'a. Wszyscy Callahanowie mieli ten kwiat, oraz ojciec Eden. Pani Trudy i Lucy z kolei miały przypięte do sukni bukietki białych różyczek. Widać, że rodzina.

– Coś nie tak? – spytał Riley, a Paige wyczuła pod dłonią wibracje jego głosu.

Przygładziła klapę smokingu.

– Nie, nic. Myślałam tylko o ślubie.

– Marszczyłaś czoło.

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Jestem niezamężną kobietą grubo po dwudziestce. Śluby tak na nas działają.

– Na sali jest z pół tuzina mężczyzn, którzy wzięliby cię bez namysłu, gdybyś tylko kiwnęła palcem. Znajdę ci kogoś, panno Warren.

Ale ona nie chciała kogoś. Chciała jego. Wszelkie wątpliwości co do jej uczuć znikły momentalnie, gdy tylko objął ją ramionami. Tu był jej dom. Może miała lekkiego hopla na punkcie rodziny i to też odegrało swoją rolę. Niemniej kochała go, była tego absolutnie pewna. I to ją śmiertelnie przerażało.

– Nie smuć się. – Przytulił ją mocniej.

Paige poddała się, położyła głowę na jego piersi i zacisnęła palce na kłapach smokingu. Ledwie się kołysali, lekko muskając się udami. Riley był taki duży i silny. Sprawiał, że czuła się bezpieczna i hołubiona.

Pragnęła zatrzymać ten moment, zachować go na wieczność. Gdyby zamknęła oczy, mogłaby wyobrazić sobie, że są naprawdę razem. Że on kocha ją tak samo, jak ona jego.

Lecz to nie było prawdą. Nie będzie się okłamywać. Może Riley zauważył w niej kobietę, ale to nie miało znaczenia. Nie interesowała go. Przypomniała jej się rada Lucy, żeby z nim porozmawiać i pohamowała gorzki śmiech. Czyż Riley omal jej nie błagał, żeby zatańczyła

z kimś innym? Czyż teraz nie zaciągnęła go niemal siłą na parkiet?

Uciekła z niej cała radość i poczuła się zmęczona i załamana. Wzruszająca melodia szarpała jej emocje.

Teraz Riley jest niezależny. Na pewno wkrótce się wyprowadzi, a i w schronisku jego praca niedługo się skończy. Dobrze byłoby, gdyby mógł sam sobie radzić, znaleźć jakieś twórcze zajęcie. Życzy mu tego z całego serca.

Ale to go od niej oddali.

Może i dobrze? Może te głupie uczucia miną, jeśli nie będzie z nim dwadzieścia cztery godziny na dobę? Ta myśl nappełniała ją jednocześnie smutkiem i nadzieją.

Kogo ona chce nabrać? Wtuliła twarz w jego klatkę piersiową i wciągnęła w nozdrza jakże znajomy zapach czystości, a także korzennej wody po goleniu. Przyzwyczyła się do tego, że on zawsze jest w pobliżu. Chciała go zatrzymać jak zabłąkane szczenię. Chciała go kochać i się nim opiekować.

Przesunęła dłoń na jego serce. Jak to możliwe, że jej uczucia tak szybko się zmieniły? I jak to przed nim ukryć? Nie miała twarzy pokerzysty.

I знаła Rileya. Gdyby się domyślił, na pewno zrobiłby co w jego mocy, żeby nie sprawić jej przykrości. Odsunąłby się od niej, trzymałby dystans. Unikałby spotkań rodzinnych, aby ona mogła w nich uczestniczyć bez skrępowania.

A ona nie może do tego dopuścić. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebował rodziny. Czy wobec tego ona ma nie tylko zrezygnować z Rileya, ale też z jedynej rodziny, jaką miała? Przyszło jej do głowy, że to zadanie ponad siły.

Odniosła wrażenie, że jej płuca pękają od zgromadzonego powietrza, że nie jest w stanie ich opróżnić. Oczy ją piekły i szybko zamrugała, żeby powstrzymać cisnące się łzy. Szarpały nią sprzeczne emocje i groziły wybuchem. Musi wyjść, zanim zrobi coś głupiego.

Odsunęła się od Rileya i nie patrząc mu w oczy, powiedziała ze sztucznym uśmiechem:

– Mu... muszę się przewietrzyć. Strasznie tu gorąco.

– Paige... Co się stało?

Udała, że nie słyszała pytania. Przeciskając się do drzwi ze spuszczonego wzrokiem, miała nadzieję, że nikt jej nie zatrzyma. Była wzburzona i roztrzęsiona – i jej oczy od razu by to zdradziły.

Nareszcie dopadła drzwi i wyszła na zewnątrz. Tu też były migające lampki choinkowe, ale na szczęście miała taras tylko dla siebie.

Podeszła do balustrady od strony szerokiej zatoki i kiedy znalazła się w cieniu, oparła ręce o drewnianą poręcz. Powietrze pachniało solą. Woda drobnymi falami rytmicznie całowała brzeg. Ten dźwięk zawsze przynosił ukojenie – ale nie dziś.

Paige wciągnęła chłodne powietrze głęboko do płuc, po czym wypuściła je całe w jednym drżącym wydechu.

Ach, więc to tak jest mieć rozbite serce. Wydawało jej się, że doświadczyła tego po rozstaniu z Beau. Teraz jednak przekonała się, że się myliła. Teraz było znacznie gorzej.

„Weź się w garść. To nie jest tragedia. Nikt nie umarł”.

Nie umarł, ale dusza cierpi. Bardzo. Jak wtedy, gdy zmarł tato. Jak wtedy, gdy zaraz po jego śmierci Darleen się od niej odsunęła. W środku, za mostkiem, Paige czuła ostry ból, jakby serce naprawdę rozerwało się na pół. Położyła rękę na klatce piersiowej, jak gdyby dzięki temu mogła sprawić, że ono się nie rozpadnie.

Muzyka zabrzmiała głośniejsz. Widocznie ktoś musiał otworzyć drzwi na taras. Miała nadzieję, że nie dojrzy jej w ciemności. A może to para szukająca samotności...

– Paige...

Zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy. Serce znowu zaczęło bić jak szalone. „Muszę się opanować”, pomyślała Paige. „I to szybko”.

Odwróciła się, starając się przywołać uśmiech na twarz. Miała nadzieję, że mrok ukryje udrekę, która otoczyła ją jak gęsta mgła. Zaciśnęła ręce na drewnianej poręczy, aż jej kostki zbieleły.

– Tu jest o wiele przyjemniej. W sali jest duszno i wszyscy są rozgrzani...

Zamilkła, czując, że cała siła z niej wyparowała. Spojrzała na księżyc wiszący nad zatoką jak świetlna kula. Może Riley, przekonawszy się, że nic jej nie jest, wróci do środka.

Och, nie, zamiast odejść, zbliżał się. Jego kroki brzmiały nieco nierówno. Długie stanie podczas ceremonii i potem taniec na pewno odbiły się na jego kondycji. A teraz jeszcze musiał wyjść, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje.

Zatrzymał się o włos od niej, a jego ręka spoczęła na poręczy tuż obok jej dłoni. Po tarasie przetoczył się podmuch wiatru, drażniąc jej zmysły korzennym zapachem wody kolońskiej Riley'a.

– Dobrze się czujesz? – Fizyczna przyjemność jego głosu, tak niskiego i rozkosznego, wywołała gęsią skórkę.

Paige zadygotała.

– Zmarzłaś.

– Nie. – Paige zachnęła się wewnętrznie, zdając sobie sprawę, że odrzuciła świetną wymówkę. – Po tym całym tańczeniu bryza jest bardzo miła.

Przez chwilę stali w milczeniu, wsłuchując się w znajome odgłosy nocy. W tej zatoce, bardzo niedaleko, jej rodzice trzymali łódź. Paige i Riley spędzili tu mnóstwo czasu, gadając, pływając albo wiosłując.

– W takich chwilach nigdy nie wiem, co mam ci powiedzieć – odezwał się Riley.

– Jakich chwilach?

– Kiedy masz smutne oczy. Kiedy widzę, że patrzysz na ludzi wokół, na inne rodziny, i w brodzie robi ci się taki mały dołeczek.

– Och...

– Wiem, że jeśli chodzi o rodzinę, trafiłaś pechowo, ale zawsze masz Callahanów. Masz mnie. Wiesz o tym, prawda?

Paige poczuła, że oczy ją pieką. Zaczęła ją dusić gula w gardle. Zawsze będzie go miała. Ale nie tak, jak by pragnęła.

– Czy Darleen czasem się z tobą kontaktuje?

Dziewczyna prychnęła niewesołym śmiechem.

– Nie.

To nie powinno boleć, bo przecież tak naprawdę nie była jej matką w żadnym sensie tego słowa. Niemniej była jedyną matką, jaką Paige kiedykolwiek miała. A ona od razu, krótko po śmierci męża, zniknęła z jej życia – przeprowadziła się do Augusty, gdzie mieszkała jej siostra.

– Ojciec cię kochał. Wiem, że nie zawsze brał cię w obronę, lecz cię kochał. Gdyby było inaczej, nie wzięłyby cię do domu, narażając się na wrogość Darleen.

– Wiem. – Już dawno to przemyślała. Nie buntowała się przeciwko swojemu dzieciństwu, lecz pustka w sercu pozostała, mimo że Callahanowie robili, co mogli, żeby czuła się jedną z nich.

Nie to było jej największym problemem. Nie teraz, kiedy Riley był o kilka cali od niej i gdy od zatoki płynęła zmysłowa bryza. Wciągnęła głęboko powietrze, czując, że góra sukni kępuje ją, nie dając w pełni rozszerzyć się płucom.

Rzuciła okiem na suknię. No to tyle, jeśli chodzi o zwrócenie na siebie jego uwagi. Tyle,

jeśli chodzi o skłonienie go do spojrzenia na nią inaczej. Tyle, jeśli chodzi o loki, makijaż i seksowne buty.

Riley zawsze będzie w niej widział swoją biedną osieroconą kumpelkę. Łzy napłynęły jej do oczu i pogrążony w ciemnościach krajobraz zupełnie się rozmył. Przełknęła, żeby pozbyć się guli w gardle.

– Hej... – Riley ujął podbródek Paige i obrócił ją przodem do siebie. Spojrzeli sobie oczy. Litość we wzroku chłopaka tylko dodatkowo ją przygnębiła. – Nie płacz, malutka.

Przyciągnął ją do siebie i Paige, słaba jak mucha, wpadła mu w ramiona. Ten czuły gest ogrzał ją aż do głębi duszy. To o wiele lepsze niż koleżeństwo. Dlaczego nie może być właśnie tak? Dlaczego on nie chce jej w taki sposób, jak ona jego?

Przytuliła się i schowała twarz w jego klatce piersiowej. Ależ było dobrze. Po raz setny szepetem podziękowała Bogu, że Riley wrócił żywy. Tak niewiele brakowało, a by go straciła na zawsze. Może nigdy nie będzie jej, ale będzie żył. Będzie w pobliżu. Policzkiem czuła bicie jego serca. I to wystarczyło. Będzie musiało wystarczyć.

Riley oparł brodę o czubek jej głowy. Westchnął, a oddech poruszył jej włosy, tak że poczuła mrowienie.

– Przepraszam, że ostatnio byłem takim głupkiem.

– Wcale nie byłeś.

Roześmiał się kpiąco.

– Kłamczucha.

– No, może byłeś. Ale to rozumiałe. Było dużo rzeczy, z którymi musiałeś sobie poradzić.

– I wyładowywałem się na tobie.

– Nic się nie stało.

– Nie tylko na tobie. Jestem mało wybredny. Odgrywam się na wszystkich przyjaciółach i rodzinie.

Prychnęła. Tylko Riley potrafił ją rozśmieszyć w takiej sytuacji. Kochała go za to.

Potał jej odsłonięte ramię i Paige znowu przeszył dreszcz. Riley położył policzek na jej głowie, a jego westchnienie lekko poruszyło jej włosy.

– Nie cierpię, kiedy płaczesz – powiedział cicho.

– Prawie nigdy nie płaczę – odparła Paige łamiącym się głosem.

– Dlatego tego tak nie cierpię. Jeśli już płaczesz, to znaczy, że to musi być coś poważnego.

Odezwało się sumienie Paige. Riley nie powinien martwić się o nią. Miał dość własnych problemów. I to znacznie poważniejszych. Angażowanie go jest samolubne.

– Nic mi nie jest. To przez ten ślub. Chwila słabości. – Zamrugnęła, przeganiając łzy, i odsunęła się, ale ramiona Riley'a nie pozwoliły jej odejść daleko.

Wbrew największym wysiłkom broda Paige się zatrzęsła, więc dziewczyna przygryzła wargę, żeby ją unieruchomić.

Chłopak przesunął kciukiem po jej policzku, zostawiając gorący ślad. Spojrzeli sobie w oczy i wpatrywali się długo. W jego oczach mignęło coś takiego, że serce Paige podskoczyło z radości.

Nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie odwrócić wzroku. Ale dlaczego miałaby chcieć, skoro on nareszcie patrzył jej w oczy tak, jak tylko mogła sobie wymarzyć?

A może to gra wyobraźni?

Kciuk Riley'a zsunął się z jej policzka, kładąc kres temu powolnemu, rozkoszemu ruchowi, i nagle uświadomiła sobie, jak blisko siebie stoją. Poczuła ciepło bijące od jego ciała,

zmieszane oddechy, nęcący posmak budzący większy apetyt.

Riley przysunął się. A może to ona się przysunęła. Dwa oddechy stały się jednym, a potem ich usta się zetknęły. Miękkie i pełne szacunku. Oszałamiające.

Powinna czuć się nieswojo, to nienaturalne, mówił mózg. To przecież kumpel. Ale nie było nieswojo. Jego pocałunek był wszystkim, co tylko mogła sobie wymarzyć. Miękki, choć silny. Dominujący, choć łagodny. Znajomy, choć nowy.

Jego serce biło szybko, jakby nadrabiając zaległości. Paige przesunęła dłoń po ramieniu Riley'a, rozkoszując się miękkością ciała mimo twardości mięśni.

Jej palce dotarły do delikatnej skóry na karku i przeszył ją dreszcz rozkoszy. Riley wziął jej twarz w złożone dłonie i pod wpływem jego dotyku Paige poczuła, że cała topnieje, a jak jeszcze zaczął ją całować, kolana się pod nią prawie ugięły.

Riley. To był Riley, i naprawdę ją całował. To musiało znaczyć...

– Paige! Czas na...

Odskoczyli od siebie.

– Przepraszam! – zawołała Lucy, stojąc w progu i przyglądając im się. – Eee... Będzie dzielenie tortu. Ja już idę.

– My też.

Głos Riley'a brzmiał spokojnie i pewnie.

To niemożliwe, sądząc po tym, co się z nią działo. Serce waliło o żebra, przyspieszony oddech nie dawał szans wydobyć głosu.

Zerknęła spod oka na Riley'a, ale on zdążył już spuścić wzrok i ruszył za Lucy.

– Powinniśmy wrócić do sali – powiedział.

## Rozdział 24

Riley przyspieszył na zielonym świetle. Ręce zaciskał na kierownicy tak mocno, że zaczynały go już boleć. Przesunął nogę. Była zmęczona, podudzie też bolało. Nie powinien był upierać się przy tym, żeby prowadzić.

Paige siedziała odsunięta tak, że prawie przyklejona do drzwi. Mieli wrażenie, że wraz z nimi do auta wsiadło zażenowanie, ulokowało się na środkowym fotelu i z każdą chwilą zabierało więcej miejsca.

Po powrocie z tarasu łatwo było zgubić się w tłumie. Jemu jakoś udawało się prowadzić rozmowy z przyjaciółmi i znajomymi. Czas mijał i wreszcie Beau i Eden wyszli w chmurze konfetti. Wyjeżdżali na tydzień do Key West.

A on musiał zostać i stawić czoło skutkom tego, co narozrabiał. A narozrabiał niemało. Nikogo nie może winić. Paige była roztrzęsiona, a on ją wykorzystał, zupełnie tak samo jak w ten wieczór, kiedy się upiła. Dziś spojrzał w jej smutne oczy i stracił głowę.

Zacisnął zęby. „Idiota”. Musi teraz to naprawić. Ale nie miał najmniejszego pojęcia jak.

Wrócił wspomnieniem do pocałunku. Do dotyku i smaku jej warg na jego wargach. Przez kilka sekund wszystko było tak, jak być powinno. Pozwolił sobie raz jeszcze przeżyć każde muśnięcie jej ust. Każdy dotyk jej dłoni. Każdy szept jej oddechu. Chciał na zawsze wyrycić je w pamięci. Będzie musiało mu to wystarczyć na resztę życia.

Bo choć było to najlepsze, co go spotkało, to jednak stało się w chwili słabości Paige. Riley nie dopuszczał do siebie myśli, że ona mogła pragnąć tego pocałunku. To byłoby myślenie życzeniowe. Dziewczyna zasługiwała na więcej, niż on był w stanie jej dać. Na pewno wie o tym dobrze.

Przypomniał sobie jej taniec z Dylanem. Radość, gdy raz po raz kręcił nią w kółko. To wspomnienie również zostało wyryte w pamięci. To ono powinno być na samym wierzchu. Dylan dawał jej radość. Riley tylko przyprawiał ją o smutek.

– Więc... – odezwała się w końcu Paige, przerywając ciężką ciszę. – Czy mamy udawać, że to się nie stało?

W zamkniętej przestrzeni samochodu jej głos zabrzmiał cicho i niepewnie. Riley poczuł wyrzuty sumienia. Zamącił jej w głowie. Nic dziwnego.

Jeszcze mocniej ścisnął kierownicę.

– Wiesz, Paige... to nie powinno było się zdarzyć. Nie wie... – westchnął. – To ten ślub. Chwila słabości.

Na język wcisnęły mu się jej słowa. Wydawały się adekwatne. Równie dobra wymówka jak każda inna. Po co robić z igły widły.

– Nie róbmy z tego problemu – dodał. – To tylko pocałunek. – O mało go nie zabiły te słowa. To zlekceważenie najpiękniejszej chwili w życiu.

– Tylko pocałunek.

Niewiele wyczytał z jej głosu. Ale wcale nie miał zamiaru spojrzeć na jej twarz.

– Więc uważam, że masz rację – powiedział. – Powinniśmy udawać, że to się nie stało.

Długa cisza męczyła go strasznie, tak że z najwyższym trudem powstrzymywał się od spojrzenia na Paige. Utkwił wzrok na jezdni w punkcie, gdzie schodziły się światła reflektorów, i nie pozwalał sobie go odwrócić.

– Jasne – odparła Paige z nutą czegoś, czego nie potrafił określić. Może ulgi?

Po kilku minutach zaparkował na podjeździe i wyłączył silnik. Zanim doszedł do drzwi,



ona była już na górze. Riley szarpnięciem poluzował krawat, pokuśtykał do sypialni i zamknął drzwi.

Musi wyjechać z miasta. W tym tygodniu zadzwoni do Noah i ustali datę przeprowadzki do Georgii. Musi wyjechać, zanim wszystko zrujnuje.

o

Lucy złapała Paige za rękę, wyciągając ją ze świeżo odnowionej kuchni pani Trudy do holu. W powietrzu unosił się smakowity zapach duszonego mięsa z warzywami i ciasta drożdżowego. Piekarnik brzdęknał, oznajmiając, że bułeczki się upiekły.

Pani Trudy krzątała się po kuchni, a jej bratankowie byli na dworze i oglądali motocykl Rileya, który wyprowadzili ze stodoły. Riley miał zamiar wrócić nim do domu. Ciotka Trudy ogromnie nie lubiła, jak na nim jeździł, jeszcze zanim stracił nogę.

– Muszę zanieść jedzenie na stół – powiedziała Paige, kiedy znalazły się w najdalszym rogu holu.

– Nie mogę uwierzyć, że do mnie nie zadzwoniłaś! – szepnęła Lucy.

– Przecież widziałyśmy się wczoraj.

– No właśnie. Co ważniejsze, ja widziałam ciebie. – Podniosła brwi i dodała znacząco: – Oraz Rileya... No, szybko, mamy tylko minutę. Powiedz mi o wszystkim. – Skrzyżowała ramiona i spojrzała wyczekująco.

Paige wzruszyła ramionami.

– Prawdę mówiąc, nie ma o czym.

– Ośmielę się z tobą nie zgodzić. Jego usta, kochanie, były na twoich.

Wspomnienie pocałunku Rileya uderzyło ją z siłą tajfunu i zadygotała.

– To nic nie znaczyło – odparła, siląc się na nonszalancję. – Powiedział, że to „tylko pocałunek”. Że to przez ślub, atmosferę i w ogóle. Wiesz, jak to może zamącić w głowie.

– Tylko pocałunek. Ślub.

Okej, może to było coś więcej. Skrzywiła się, wspomniawszy chwile prowadzące do pocałunku.

– On chciałby zapomnieć, że to w ogóle się zdarzyło.

Lucy zrzędała mina.

– Myślę, że było mu mnie żal. I... możliwe, że to ja go pocałowałam. Czyli, rozumiesz, to wszystko moja inicjatywa.

– Nie wiem, o którym pocałunku mówisz, ale ten, na który się natknęłam, raczej wyglądał na obopólny.

– Ale tuż przedtem byłam w dołku. Płakałam. On mnie pocałował tylko dlatego... Chyba chciał mnie... pocieszyć.

Lucy roześmiała się.

– Chciał cię pocieszyć!

– Poważnie. Czułam się bardzo samotna. Martwiłam się uczuciami do Rileya, ale on myślał, że smuci mnie brak rodziny, a ja nie zaprzeczyłam, bo przecież nie mogłam powiedzieć mu prawdy. A potem go pocałowałam. No to co on miał zrobić? Odepchnąć mnie? Znasz Rileya. Wygląda na twardziela, ale ma miękkie serce. Nigdy by mi nie zrobił takiej przykrości.

Lucy podniosła brew.

– Więc pocałował cię z litości.

– Nawet nie to, bo przecież to ja pierwsza go pocałowałam. On z litości odpowiedział na pocałunek. – Paige zamknęła oczy, jakby w ten sposób mogła zablokować tej myśli drogę do umysłu. – A potem czuliśmy się potwornie skrępowani. Koszmarnie.

Lucy dotknęła jej ręki.

– To moja wina. Przekonałam cię do tego.

– Ale to nie wtedy. Dopiero potem. Podczas wesela i w drodze do domu. Zanim dotarliśmy na miejsce, jedyne, czego pragnęłam, to wczłgać się do łóżka i cała, razem z głową, schować się pod kołdrą. Co zresztą zrobiłam.

Przycisnęła palce do oczu. Rano było równie okropnie. W kościele siedzieli w takiej odległości, że między nimi zmieściłaby się pięcioosobowa rodzina. A Riley ledwie się do niej odezwał. Nie słyszała nic z kazania pastora Danielsa.

– No nie wiem... – powiedziała Lucy. – Po kościele, kiedy rozmawiałaś z szeryfem Coltonem, przyłapałam Riley'a na tym, że się na ciebie gapił.

– Oczywiście. Starał się zgadnąć, czy kompletnie zwariowałam.

– Jesteś absolutnie normalna.

– No cóż, jeśli o mnie chodzi, żadnego więcej całowania się. I żadnych loków, żadnych seksownych sukienek. Babskie sztuczki zachowaj dla siebie.

Odwróciła się, żeby odejść.

Lucy znowu złapała ją za ramię.

– Poczekaj! Nie powiedziałaś mi... A co z pocałunkiem? Jak było?

Paige nie mogła zapanować nad gorącem, które ją oblało na wspomnienie chwili, gdy ich usta się zetknęły. Ani nad żalonym uśmiechem. Może to dla niego nic nie znaczyło. Ale dla niej ten pocałunek był szczytem marzeń.

– Był niezmierny.

## Rozdział 25

Riley nalewał do zlewu wodę do mycia naczyń po kolacji. W ciągu ostatnich dwóch dni relacje z Paige wróciły do jako takiej normy. Napięcie nadal było wyczuwalne, ale czego mógł się spodziewać? W końcu całował najbliższego kumpla.

W domu i w pracy wszystkie czynności robił mechanicznie. Dopiero wieczorem poczuł ulgę, gdy powiedziała, że po kolacji idzie do warzywniaka. Już dawno powinien był zatelefonować.

Zakręcił wodę i sięgnął po komórkę, uważając na nogę, gdy wracał do zlewu. Noah powinien już być po pracy, choć możliwe, że razem z żoną, Josie, są w trakcie kolacji. Riley wybrał numer i przytrzymując telefon przy uchu ramieniem, wziął talerz i włożył go do wody.

Dasher z podniesionym wysoko ogonem zaczął się przeciskać między jego nogami, potem spojrzał Rileyowi w twarz, po czym wybiegł równie cicho, jak przybiegł.

– Hura! – rozległo się znajome przywitanie.

– Hura! – odpowiedział Riley i uśmiechnął się.

– No, dawno nie miałem od ciebie żadnych wieści. Jak się masz, Tank?

– Dobrze. W ostatni weekend mój brat miał ślub. Szczęściarz jest teraz w Key West.

– Faktycznie. Ożenił się z tą dziewczyną, która już raz była zamężna?

– Taaa. Mąż nieźle jej dokopał. Ale ona i Beau doskonale do siebie pasują.

– Miałeś jakieś wiadomości od chłopaków? – Noah kończył swoją turę, kiedy Riley zaczynał, ale szybko się zaprzyjaźnili.

– Eddie i Fin dzwoniли do mnie niedawno, żeby spytać, jak mi leci – odparł, wymieniając dwóch kolegów z plutonu, którzy też już skończyli turę. Wygląda na to, że dobrze się aklimatyzują.

– Fin nadal robi słodkie oczy do Suzy, za którą tak tęsknił?

– Tak. Podejrzewam, że niedługo założy jej pierścionek na palec, ale na razie nie może znaleźć takiego, który byłby jej godzien.

– Znalazłby szybciej, gdyby pieniądze nie wypalały mu dziury w kieszeni.

Jeszcze poplotkowali chwilę o sobie i znajomych, omijając z daleka tematy, o których ani jeden, ani drugi nie chciał wspominać. Wyglądało na to, że Noah jest szczęśliwie żonaty, a rodzinna firma remontowa przynosi zyski.

– Jak z twoim powrotem do zdrowia? – zainteresował się Noah. – Już jesteś mobilny?

– Tak. Mam tymczasową protezę i mnóstwo do roboty. Nadal pomagam Paige w schronisku. – Nigdy nie ujawnił swoich uczuć do Paige, choć koledze wpadło kiedyś w ręce jej zdjęcie, które Riley nosił przy sobie.

– No, to kiedy znudzisz się szczeniakami, daj mi znać. Przydałbyś mi się tutaj.

Noah od dawna namawiał Rileya, żeby przyjechał do niego do pracy.

– Ojciec już nie może się doczekać, żeby przejść na emeryturę, ale cały czas jest sporo zleceń. Ja jeszcze siedzę w biurze. Robota papierkowa to koszmar.

Riley wypłukał umyty talerz.

– Dlatego dzwonię. Niedługo mógłbym się przenieść. Osoba na moje miejsce w schronisku zaczyna pracę za kilka tygodni, więc wtedy byłbym już wolny. Mieszkanie nad garażem jest jeszcze wolne?

– Jasne! Cieszę się, że będziesz tu z nami. Masz raźny głos.

– Nieźle mi idzie. Proteza się sprawdza. Mogę chodzić i w ogóle. – Nie wspomniał

o otarciach i pęcherzach ani o godzinach rehabilitacji i ćwiczeń. O skurczach ani o koszmarach nocnych. No i nie wspomniał o złamanym sercu.

– Słuchaj, Tank... Jesteś pewien, że to słuszna decyzja? Z dała od rodziny i w ogóle? Nie myśl, że cię tu nie chcę, ale masz swoje życie, a z tego, co opowiadałeś, wygląda na to, że nie ma na co narzekać.

Rileyowi przyszła na myśl Paige. Paige tańcząca z Dylanem. Może nie będzie to Dylan, może ktoś inny, ale w końcu znajdzie sobie kogoś, bez kogo nie będzie w stanie żyć, a on nie ma zamiaru siedzieć w pierwszym rzędzie i się przyglądać.

– Czuję, że nadszedł czas na zmiany. Potrzebuję tego i ciekaw jestem bardzo, co Georgia ma mi do zaoferowania.

– Po pierwsze, łagodniejsze zimy.

– Nie powiem, żeby mi się to nie podobało. – Postanowił nie myśleć o zimie na rodzinnej plantacji. O milach łagodnych wzgórz porośniętych iglakami, o wielkiej czerwonej stodole pod grubą czapą śniegu.

– To czekam – powiedział Noah. – O rety, człowieku, musisz wyzwolić mnie od tych cyferek!

– No to do zobaczenia za kilka tygodni. Dam znać, jak już będę znał dokładny termin. Nie mam wielu rzeczy, ale pomoc przy przeprowadzce bardzo by się przydała.

Zakończył rozmowę, wyłączył telefon i zakręcił wodę. Obrócił się, słysząc jakiś dźwięk za plecami. Na progu kuchni stała Paige, na jej ślicznej twarzy malowały się dziesiątki emocji.

◊

Paige odtwarzała w myślach zasłyszaną rozmowę, starając się znaleźć inną interpretację niż ta, która się narzucała.

„Nadszedł czas na zmiany... Potrzebuję tego... ciekaw jestem bardzo, co Georgia ma mi do zaoferowania”.

W jej duszy wybuchł potworny strach, który rozprzestrzenił się jak trujący gaz. Dobrze jej znane koszarne przecucie chwyciło ją za gardło. Paige zachwiała się lekko.

– Cześć – przywitał ją Riley i odwrócił się do zlewu. – Myślałem, że idziesz do sklepu.

I że w tym czasie będzie mógł spokojnie zadzwonić? Beztronski ton wcale jej nie zwiódł.

– Zapomniałam listy zakupów. – Wzięła kartkę ze stołu. – O czym rozmawiałeś, Riley?

Mężczyzna skończył pocierać talerz zmywakiem, opłukał go pod bieżącą wodą i zakręcił kurek. Paige już myślała, że zamierza ją zignorować, jednak odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

Uśmiechnął się wymuszenie i rzekł:

– Miałem zamiar pogadać z tobą.

– Naprawdę? – Skrzyżowała ręce na piersi. Nie zapomniała tego, jak wyglądało jego wstąpienie do wojska. Dowiedziała się o nim po fakcie, i to wcale nie od Riley'a.

– Słuchaj, Paige. Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłaś. To wymagało dużych poświęceń i zmian w życiu, a ty byłaś zawsze przy mnie gotowa do pomocy. Jestem ci za to wdzięczny.

Ton głosu, słowa, niosły ciężar pożegnania.

– Nie chcę twojej wdzięczności. – Chciała miłości, ale tego nie mogła powiedzieć. Zrobiła już dosyć. To chyba pocałunek skłonił go do wyjazdu. Na pewno. Policzki zaczęły ją palić.

– Po prostu czuję... że muszę zacząć od nowa. Dla mnie zupełnie wszystko się zmieniło. Zbyt trudno byłoby mi zostać w Summer Harbor ze wspomnieniami przeszłości, skoro nie mogę zajmować się tym, co kocham.

– Nie wiem, dlaczego nie. Odzyskujesz formę.

– Połów homarów to nie chodzenie. To ciężka praca, niełatwa nawet dla całkiem sprawnych mężczyzn.

– Więc wyjeżdżasz. Znowu. – Zostawiając rodzinę i ją, Paige. Powinna już była się do tego przyzwyczaić. Ale z porzuceniem chyba nigdy nie da się oswoić. Zapięły ją oczy.

– Nie bierz tego do siebie.

– Jak mam nie brać tego do siebie? Znowu mnie zostawiasz, tak samo jak wcześniej.

– Paige.

– Nawet nie wspomniałeś mi o tym, że zaciągnąłeś się do wojska! Wiesz, jak się dowiedziałam? Od Beau. Nie miałeś na tyle przyzwoitości, żeby samemu mi to powiedzieć.

Zamrugał gwałtownie.

– Jesteś na mnie zła za zaciągnięcie się do wojska?

– Porzuciłeś mnie! I teraz znowu chcesz to zrobić. Wszyscy mnie porzucają, więc czemu ty miałbyś być inny?

– Ależ, Paige...

– Ależ, Riley! Już raz to zrobiłeś. Cudem przeżyłeś wybuch. Wiesz, przez co przeszliśmy, czekając na wiadomości o tobie?

– Przepraszam. Nie zrobiłem przecież tego celowo.

– Nie, ale teraz świadomie wyjeżdżasz. Teraz, kiedy potrzebujesz nas bardziej niż kiedykolwiek. – To znaczy kiedy ona potrzebuje go bardziej niż kiedykolwiek. – Może twoje ciało jest zdrowe, ale umysł za nim nie nadąża. Słyszę twoje jęki w nocy. Byłam świadkiem koszmarów. Widziałam, jak podskakujesz, kiedy coś spada.

Riley zacisnął zęby, a z oczu poleciały mu iskry.

– Przestań.

– To prawda. Potrzebujesz jeszcze psychoterapii. Jeśli się przeprowadzisz, będziesz musiał zaczynać od początku z nowym psychologiem. Myślałeś o tym?

– Nic mi nie będzie.

– Wrócisz do punktu zero.

– Nie chodzę na żadną cholerną psychoterapię!

Paige zaniemówiła z wytrzeszczonymi oczyma. „Nie chodzi...”

Riley spuścił wzrok. Drgnął mu mięsień na żuchwie.

– Przecież co wtorek cię zawożę.

Rzucił ścierkę do naczynia na ladę.

– Wozisz... ale ja nie chodzę.

Paige chwilę czekała w milczeniu, a gdy podniósł wzrok, po jego upartych zielonych oczach poznała, że mówi prawdę. Cały czas udawał? Kłamał za każdym razem, gdy pytała go, jak mu idzie?

Zacisnęła usta.

– Od jak dawna nie chodzisz?

Znowu odwrócił wzrok.

– Pierwszy raz poszedłem.

– Pierwszy... i to wszystko? Tylko raz? – Spojrzała na niego niedowierzająco. Nic dziwnego, że koszmary nocne nie przechodzą. Nic dziwnego, że jest przygnębiony i trudno z nim nawiązać kontakt. Jak można mu pomóc, jeśli on sam nie chce sobie pomóc?

– Spotkanie źle się potoczyło.

– Życie też źle się toczy. I nie potoczy się lepiej, jeśli nie pozwolisz sobie pomóc. Myślisz, że ucieczka wszystko załatwi?

– Wcale nie uciekam! – warknął, piorunując Paige wzrokiem.

– Ach tak? – odparła. – A od kiedy to marzyłeś o zamieszkaniu w Georgii? Zawsze mówiłeś tylko o Summer Harbor.

– Nie rozumiesz.

– To mi wyjaśnij!

– Potrzebuję nowego początku, innej scenerii... innych ludzi.

Te bezmyślne słowa ubodły Paige do żywego.

I w oczach Rileya mignęło coś jakby żal.

Ale było za późno. Już sprawił jej przykrość. Inni ludzie, co? Może powinna była zadowolić się statusem najbliższego kumpla. Wygląda na to, że to też jest zagrożone.

– No cóż. Dziękuję za wyjaśnienie. – Wsunęła listę zakupów do kieszeni, poprawiła torebkę na ramieniu i ruszyła do drzwi. – Idę do sklepu.

– Paige... słuchaj, nie miałem tego na myśli.

Ale ona nie zatrzymała się. Wsiadła do auta i wyjechała na ulicę, usiłując przełknąć duszącą gulę w gardle. Ale bez skutku – nie ustępowała, podobnie jak ból w sercu.

## Rozdział 26

W świetlicy środowiskowej, przystrojonej balonami i serpentynami, panowała atmosfera euforii. Kelnerzy roznosili przekąski, przeciskając się przez tłum złożony głównie z niezamężnych kobiet, młodych i starych. Harmider, jaki czyniły, zdradzał ich podekscytowanie. Niektórzy przyszlizli powodowani ciekawością i – naturalnie – chęcią wspomnienia schroniska.

Paige, poprawiając statyw mikrofonu, starała się wprowadzić w odpowiedni nastrój. Powinna być w siódmym niebie. Nie liczyła na aż takie zainteresowanie. Zabrakło krzeseł. Sama opłata za wejście da już sporą kwotę, a jeśli kawalerzy zostaną zlicytowani za taką cenę, jakiej się spodziewa, starczy jej aż nadto do czasu pierwszych wpływów od sponsorów.

Za prowizoryczną sceną pojawiła się Lucy.

– Chłopcy gotowi. Możemy zaczynać?

– Tak myślę. – Paige sprawdziła, czy statyw się nie kiwa. – Masz kolejność wydarzeń i biografie?

Lucy, która zgodziła się prowadzić aukcję, pokazała trzymaną w ręku kartkę.

– No to ruszamy z tym koksem. Możesz podkreślić klimatyzację. Mam przeczucie, że zaraz zrobi się tu bardzo gorąco. – Podniosła znacząco brwi.

Paige posłusznie obniżyła temperaturę, po czym poszła zająć stanowisko na końcu sali, przy drzwiach. Lucy uciszyła ludzi, powitała gości i powiedziała parę słów o tym, jak ważne jest schronisko dla lokalnej społeczności.

Na ekranie z tyłu pojawiły się wzruszające zdjęcia psów i kotów, przypominając zgromadzonym, że te właśnie zwierzęta potrzebują domu. Charlotte Dupree siedziała przy stoliku adopcijnym ze ślicznym terierem, gotowa uzgadniać terminy wizyt w schronisku.

Lucy podała zasady aukcji, po czym przedstawiła pierwszego kawalera, jednego z członków ochotniczej straży pożarnej. Gdy on sam pojawił się w mundurze strażackim, otrzymał gromkie brawa. Rozpostarłszy szeroko ramiona, zrobił na scenie kółko, najwyraźniej czując się jak ryba w wodzie. W końcu Lucy zapanowała nad entuzjazmem tłumu i zaczęła się licytacja. Początkowa stawka wynosiła pięćdziesiąt dolarów i szybko rosła.

Paige przestała kurczowo ścisnąć lizak. Dziś jej głównym zadaniem było w razie potrzeby podbijać stawkę, ale wyglądało na to, że strażak nie potrzebuje pomocy.

Inni mogą mieć mniej szczęścia. Zachęczone przez singielki w średnim wieku, dołączyły do zestawu dwóch mocno dojrzałych kawalerów: ojca Eden, przystojnego mężczyznę po pięćdziesiątce, i szeryfa. Po tym, co zdarzyło się na weselu, Paige postanowiła wylicytować go w ramach prezentu dla pani Trudy – oczywiście nie pytając jej w tej kwestii o zdanie.

Wyrzwała przez okno na taras. Dziś był ciemny, bez mrugających lampek. Wróciła myślami do wieczoru w dniu ślubu. Do tego, jak całowała się z Rileyem pod nocnym niebem.

Na to wspomnienie poczuła ucisk w żołądku. W ostatnich dniach osiągnęli stan rozejmu. Paige pożałowała swojego wybuchu. Riley miał prawo się wyprowadzić, podobnie jak miał prawo zaciągnąć się do wojska. Nie powinna brać tego tak osobiście.

Ludzie zaczęli się niecierpliwić, harmider rósł, a jej zrobiło się słabo na myśl, co się stanie, kiedy Riley wejdzie na scenę. Przed aukcją bardzo się denerwował. Widać to było po drżeniu rąk, gdy wiązał krawat, po lekkim utykaniu, po szarpaniu klap garnituru podczas jazdy do świetlicy. Paige usiłowała go uspokoić.

– Wyglądasz świetnie. Zobaczysz, jak kobiety będą biły się o randkę z tobą.

– Charlotte Dupree pierwsza podniesie lizak, prawda? A co na to Joe?

– Spokojnie. Wszystko ustalone. Jeśli zwycięży, randka będzie prezentem dla jej siostrzenicy.

Riley uśmiechnął się niewesoło.

– Pewnie będzie pierwszą i jedyną licytantką.

Uwagę Paige przyciągnęły wiwaty przemieszane z gwizdami dezaprobaty. Strażak przypadł Bridgette Gillespie za dwieście dolarów. Paige chwilowo odetchnęła z ulgą.

Relacje z Rileyem były zabagnione, ale przynajmniej przyszłość schroniska wyglądała obiecująco. Czasami Paige zanadto koncentrowała się na niepowodzeniach. Szeptem odmówiła modlitwę dziękczynną.

Następny w kolejności był Nick Donahue, przystojny pediatra, który krótko chodził z Lucy. Po kilku minutach Lucy zakończyła licytację. Nick przyniósł dwieście osiemdziesiąt dolarów. Jeśli aż tak wysoko licytują, może powinna była jeszcze podkreślić nastroje, włączając się do aukcji? Powinna być bardziej czujna.

Nagle zaniepokoiła się o Riley'a. Wprawdzie nie chciała patrzeć, jak wylicytowuje go jakaś kobieta, to jednak jeszcze bardziej nie chciała jego upokorzenia.

„Rozluźnij się, Paige. To się nie stanie”.

Przy następnych siedmiu kawalerach Paige bawiła się nieźle, podbijając stawki. Rywalizacji o panów towarzyszyło mnóstwo śmiechu i krzyków. Paige co rusz wygrażano żartobliwie, a czasem nie żartobliwie. No cóż, przynajmniej sprawa jest tego warta.

Przy Scotcie Lewisie darowała sobie podbijanie stawki, żeby mu przypadkiem nic nie przyszło do głowy. Randkę z nim wygrała ładna dziewczyna, którą знаła z widzenia z knajpy. Ellen Mays, prowadząca zakład fotograficzny, zwyciężyła w licytacji o ojca Eden. Paige pomyślała, że tworzą ładną parę.

Następny był Dylan i publiczność oszalała, kiedy wyszedł w stroju poławiacza homarów. Stawki podbijano szybko, więc kiedy przy stu dziewięćdziesięciu dolarach tempo siadło, Paige podniosła lizak. Dylan mrugnął do niej, podobnie jak wcześniej do kilku kobiet, które się o niego biły. Miała nadzieję, że to zadziała, bo dla niej dwieście dolarów było górną granicą.

– Okej, drogie panie – zawołała Lucy. – To jak będzie? Czyżby ktoś oferował dwieście dziesięć?

Millie Parker podniosła rękę.

Dylanowi zrzędała mina. Dla Millie Parker potrzeba posiadania męża była znacznie silniejsza niż potrzeba jedzenia – wiedzieli o tym wszyscy mężczyźni w całym hrabstwie.

– Dwieście dziesięć! Kto da dwieście dwadzieścia? No, dziewczyny, spójrzcie tylko na te mięśnie!

Dylan posłał Paige dyskretne spojrzenie.

„Doskonale. Będziesz mi wisiał przysługę!” Paige podniosła lizak.

– Dwieście dwadzieścia! – ucieszyła się Lucy. – Za uroczy wieczór z tak przystojnym mężczyzną dwieście trzydzieści to nie jest wygórowana cena!

Paige rozejrzała się po sali, przynaglając w myślach kobiety, które były wcześniej zaangażowane, żeby znowu się włączyły.

– Dwieście dwadzieścia po raz pierwszy...

„Ruszcie się!”

– Dwieście dwadzieścia po raz drugi... Sprzedany Paige Warren za dwieście dwadzieścia dolarów.

Paige przyjmowała oklaski z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Dylan zszedł ze sceny, na pewno zadowolony, że udało mu się uniknąć szponów Millie Parker.

Gorsze niż uszczuplenie portfela było to, że nie mogła już więcej włączać się do aukcji.



Dobrze znała reguły – sama je przecież napisała. Czyli nie będzie mogła wylicytować szeryfa Coltona dla pani Trudy.

Ale może Charlotte przyjdzie z pomocą. Chętnie dostarczyła część przekąsek i sama zgłosiła się do obsługi stolika adopcyjnego. Ale nie, to zły pomysł. Jeśli wygra szeryfa, nie będzie mogła stanąć do walki o Rileyę.

„Cholera!”

Teraz na scenę wyszedł Danny Colton w mundurze. Rozległo się kilka gwizdów. Mężczyzna zaczerwienił się i mocniej nasunął kapelusz.

W drugim końcu sali stała pani Trudy z Zakiem i Beau. Miała zaciśnięte usta. Nawet nie postarała się o lizak.

Licytacja zaczęła się od pięćdziesięciu dolarów i szybko poszła w górę. Paige poszukała wzrokiem Lucy i wzruszyła ramionami. Nic nie mogły na to poradzić. Zanim szeryf zszedł z podwyższenia, był czerwony jak burak, a pani Trudy biała jak prześcieradło i sztywna jak kołek. Randkę z szeryfem upolowała Margaret LeFebvre, przewodnicząca rady nadzorczej schroniska i właścicielka „Gospody pod Pierwiosnkiem”.

Paige poczuła się trochę urażona w imieniu pani Trudy, ale nie miała czasu na próżne żale. Na scenę wychodził właśnie Riley – bez najmniejszego utkania. W ciemnym garniturze wyglądał bardzo przystojnie. Ludzie oszaleli. Paige poczuła się dumna. Chyba tylko ona zauważyła, że Rileyowi zaczyna czerwienieć szyja.

Organizatorki zostawiły go na koniec, wiedząc, że po aukcji zostanie wiele niezamężnych kobiet, które będą walczyć o ostatniego kawalera.

I miały rację. A może podziałał wrodzony urok Rileyę, bo stawki szybko rosły, przekroczyły trzysta dolarów i ciągle je podbijano. Lizaki wyskakiwały w górę i chowały się tak szybko, że Paige straciła rozeznanie, kto ile oferuje. Lucy z trudem nadażała.

W końcu stanęło na trzystu osiemdziesięciu dolarach, więc Lucy zagrzewała kobiety do dalszej walki.

– No, drogie panie, ostatni kawaler, ostatnia szansa na randkę, i to z takim przystojnym żołnierzem piechoty morskiej!

Ktoś podniósł numerek do góry i Paige stanęła na palcach, żeby zobaczyć, kto to był. Roxy Franke, dziewczyna Rileyę z czasów szkolnych. Potem jeszcze kochała się w nim całe miesiące. A może lata, sądząc po pełnym nadziei uśmiechu na twarzy i dwóch zapiekankach, które dla niego zrobiła.

Riley miał kamienną minę, lecz nastrój Paige popsuł się na myśl o jego randce z Roxy po tylu latach.

Pomachała do Charlotte, usiłując zwrócić na siebie jej uwagę. Miała nadzieję, że znowu dołączy do licytacji, ale ona była zajęta ustalaniem terminu wizyty w schronisku jakiejś osoby, która chciała wziąć zwierzaka.

Widząc, że na Charlotte nie ma co liczyć, Paige posłała błagalne spojrzenie Lucy. I rzeczywiście, Lucy zauważyła jej zrozpaczoną minę.

– Znakomicie, mamy trzysta dziewięćdziesiąt – powiedziała. – Ale, miłe panie... – Podeszła do przodu i teatralnie ściszyła głos. – Czy nie wspominałam o tym, że to ostatni nieżonaty Callahan?

Podniósł się jeden lizak. Sara Porter, ładna, około dwudziestopięcioletnia kobieta. Pracowała na pół etatu w schronisku i lubiła mężczyzn z grubymi portfelami. Paige odetchnęła. Każda inna dziewczyna lepsza niż Roxy.

– Świetnie! – powiedziała Lucy. – Czteryście to ładna, okrągła liczba. Czteryście po raz pierwszy, po raz drugi...

Roxy znowu podniosła rękę.

Lucy posłała Paige spojrzenie.

– Czterysta dziesięć. W porządku. Otwórzcie jeszcze szerzej portfele, drogie panie, bo ja, jako małżonka jednego z Callahanów, mogę wam zdradzić... że warci są każdej sumy!

Sara Porter popatrzyła na Lucy i z żalem pokręciła głową.

O rety... nie ma już więcej pieniędzy. Paige zerknęła na Charlotte, ale ona była cały czas zajęta.

– Kto da więcej? – zachęcała Lucy. – Czterysta dwadzieścia i chłopak do wzięcia!

Riley poruszył się, splótł dłonie i stanął wyprostowany po żołniersku.

– Założę się, że ten kawaler zaplanował już romantyczny wieczór ze wszystkimi szczegółami. Czterysta dwadzieścia... jedynie czterysta dwadzieścia dolarów... A czy wspomniałam, że te pieniądze mają wesprzeć godny uwagi cel?

Zapadła cisza. Oby Lucy nie przeciągnęła struny.

– Świetna cena za naszego bohatera. Są jeszcze jacyś chętni? Okej, zatem czterysta dziesięć po raz pierwszy... po raz drugi... – Zawiesiła głos i przez pełne trzy sekundy rozglądała się po ludziach – i... Riley... został... sprzedany! Roxy Franke za czterysta dziesięć dolarów!

## Rozdział 27

Wchodząc do rodzinnego domu, Riley poczuł dobiegające z kuchni smakowite zapachy i zaczęło mu burczeć w brzuchu. Przywitał się z braćmi, a następnie poszedł razem z nimi do jadalni, gdzie Eden i Lucy stawiały na stole ostatnie półmiski. Paige, jak wywnioskował, była w kuchni.

Micah, siedmioletni syn Eden, odciągnął go na bok, żeby pokazać sztuczkę karcianą.

– Nieźle! – pochwalił go Riley, gdy chłopiec wybrał właściwą kartę, i zwichrzył mu czuprynę.

Dzwonek do drzwi rozległ się akurat, gdy ciotka Trudy wyszła z kuchni z garem gulaszu z sarniny. Zac wziął go od niej i postawił na stół.

– Ja otworzę – powiedział Riley.

Uchyliwszy drzwi, doznał niemiłego wstrząsu. Na ganku stał Dylan Moore w eleganckiej koszuli i obcisłych spodniach w kolorze khaki.

Riley zmusił się do uśmiechu.

– Cześć, jak leci?

– Nie najgorzej, nie najgorzej. Eee... zostałem zaproszony na obiad.

– Och, jasne. Wchodź. – Riley szerzej odemknął drzwi i odsunął się na bok, robiąc mu miejsce. Nie dość, że wczoraj musiał patrzeć, jak Paige z entuzjazmem licytuje Dylana, to teraz jeszcze będzie musiał siedzieć naprzeciw niego przez cały obiad?

Rewelacja. Po prostu rewelacja.

– Dylan! – zawołała Lucy, gdy weszli do jadalni, gdzie akurat zajmowano miejsca przy stole. – Cieszę się, że znalazłeś czas.

– Cześć, Dylan – powiedziała Paige, wymieniając z Lucy zagadkowe spojrzenie.

Uwagi Rileya nie umknął rumieniec, który wstąpił na jej policzki, gdy gość usadowił się obok niej.

Pustka w jego duszy się powiększyła. Paige musi bardzo lubić tego gościa, skoro gotowa była tyle za niego zapłacić. Pewnie nie była w stanie znieść myśli, że pójdzie na randkę z jakąś inną kobietą. Dobrze znał to uczucie.

Żołądek skurczył mu się boleśnie, gdy wszyscy usiedli przy stole. Ktoś odmówił modlitwę, ale on nie słyszał ani słowa. Potem zaczęły krążyć półmiski i Riley nałożył sobie kopiasto jedzenia, choć jego apetyt minął równie nieodwracalnie jak cesarstwo rzymskie.

– Ależ wczoraj była świetna zabawa! – zagadnęła Eden. – Lucy, odwaliłaś kawał dobrej roboty.

Zac ścisnął rękę żony.

– Też ci to mówiłem.

– To prawda, że było wesoło. Mam nadzieję, że dochód wystarczy na najbliższe potrzeby.

Paige wytarła usta.

– Zebraliśmy więcej, niż się spodziewałam. Wczoraj zrobiłam kalkulacje i wydaje mi się, że schronisko sobie poradzi, nawet jeśli nie dostaniemy jednej z dotacji, o które się ubiegamy. Tak wiele wam zawdzięczam. Nie mam pojęcia, co bym bez was zrobiła.

– Po to ma się rodzinę – powiedział Beau.

Paige uśmiechnęła się uroczo. Powinno się jej to mówić jak najczęściej. Riley był wdzięczny, że jego bliscy uznali ją za swoją.

Zaczął się wspomnianie najciekawszych momentów aukcji, ale mimo ogólnej wesołości

temat szeryfa w tych szaleństwach omijano z daleka.

– Okazałaś wielką hojność, Paige – zauważyła Lucy, przenosząc wzrok z Paige na Dylana i z powrotem. – Choć pewnie mogłaś go mieć, kiedy tylko chcesz, i to za darmo.

– Och, to moja wybawicielka – odparł Dylan, chichocząc. – To moja księżniczka z bajki.

Paige rzuciła szybkie spojrzenie na Rileya.

– Chciałam zrobić, co do mnie należało.

– No to kiedy będzie ta historyczna randka? – spytała Lucy.

Paige i Dylan spojrzeli na siebie, po czym mężczyzna powiedział:

– W przyszłą sobotę. Ale jeszcze nie zdecydowaliśmy się, dokąd pójdziemy. Być może uda mi się zrobić jej niespodziankę.

Riley nie mógł się doczekać. Oni z Roxy wybrali ten sam termin. Przynajmniej go nie będzie, gdy Dylan przyjedzie po Paige. Już on się o to postara. A jeśli się uda, wróci po nich, tak żeby ominął go widok pocałunku na rozstanie.

Paige odchrząknęła.

– Wszyscy mieszkańcy okazali się bardzo hojni. Jestem ogromnie wdzięczna.

– A jeśli już mowa o hojności... – zaczęła Lucy, spoglądając żartobliwie na Rileya – to co pan na to, panie Callahan? Najwyższa stawka. Kobiety się o ciebie biły.

Riley poczuł, że robi mu się gorąco w szyję.

– Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to to, że w miasteczku musi być mnóstwo kobiet, które dla randki gotowe są na wszystko.

– Wolne żarty – oburzyła się Eden. – Jesteś doskonałą partią i dobrze o tym wiesz.

Beau przewrócił oczyma.

– Po wczorajszym wieczorze zrobił się waźniakiem. Przestań, bo mu jeszcze bardziej uderzy do głowy.

Riley uśmiechnął się ironicznie.

– Zazdrościsz mi, braciszku?

– No wiesz? Za mnie by dano dwa razy tyle. – A widząc minę żony, szybko dodał: – Choć mnie i tak jest to obojętne. Nie potrzebuję innych kobiet. – I pocałował udobruchaną Eden w policzek.

Riley dźgnął mocno widelcem w kawałek sarniny. Czasami można mieć dość oglądania tyłu szczęśliwych par. Przynajmniej ciotka Trudy jest niezamężna.

Pomyślał tak i od razu się zbeształ. Wiedział, że wbrew pozorom nie przestała żywić uczuć dla szeryfa. A Colton szedł na randkę z atrakcyjną Margaret LeFebvre. To musi ją dużo kosztować. Może dlatego dziś jest taka małowówna.

– Charlotte zrobiła zapisy na dwanaście wizyt w schronisku – powiedziała Paige. – Jeśli będziemy mieli szczęście, wielu z naszych pupili znajdzie swój dom. – A spotkawszy wzrok Rileya, dodała: – Nim minie tydzień, będziesz się szykował do wyjazdu.

Riley zamarł z łyżką przy ustach. Paige zreflektowała się, że coś nie gra, bo nagle się zakłopotowała, a potem spojrzała na niego przeproszająco. Przygryzła wargę.

– A dokąd jedziesz? – wymamrotał Zac z pełnymi ustami.

Beau szybciej się zorientował.

– Co się dzieje? – zapytał, wpatrując się w Paige i Rileya. – O czym nam nie powiedzieliście?

Riley wytarł usta, grając na czas i starając się znaleźć właściwe słowa. Rodzinie się to nie spodoba, niezależnie od tego, jak delikatnie to wyrazi.

– Kumpel zaproponował mi pracę. Mają rodzinną firmę remontową, a jego ojciec chce przejść na emeryturę. Przydałaby im się moja pomoc w biurze.

- Nie jesteś sekretarką – zdziwił się Beau. – Tylko poławiaczem homarów.
- Byłem poławiaczem homarów – skorygował Riley.
- Zawsze świetnie sobie radził z arkuszami kalkulacyjnymi – powiedziała szybko Paige. –

W schronisku uporządkował wszystkie sprawy papierkowe.

Czyżby nagle zaczęła popierać jego decyzję? Riley poczuł się, jakby dostał kopa w splot słoneczny.

- A gdzie jest ta firma? – zaciekała się ciotka Trudy.
- W Copper Creek w Georgii.
- W Georgii! – zawołał Zac i opuścił łyżkę.

Beau zacisnął usta. Wyprostował się jak struna i Riley, z drugiego końca stołu, widział, jak w głowie wiruje mu od myśli.

- A co z plantacją? – spytał w końcu Beau. – Niedługo zacznie się sezon.

Riley uwielbiał okres przedświąteczny na plantacji prawie tak samo jak poławianie homarów. Chrzęst śniegu pod stopami, świeży zapach igieł, kłęby skroplonej pary z oddechów. I w końcu klienci, z kubkami gorącej czekolady w dłoniach, kręcący się po placu w poszukiwaniu idealnej choinki.

Zepchnął te obrazy głęboko, razem ze wszystkimi dotychczasowymi nadziejami i marzeniami. Tymi, które utracił razem z nogą.

Teraz nie nadawał się do pracy na plantacji – byłby niezręczny i powolny. Nawet na prostej drodze musiał uważać, żeby nie stracić równowagi. A co dopiero na śniegu i lodzie? Nie powinien nawet brać piły do ręki.

- Na pewno znajdziesz lepszych pracowników ode mnie.
- To najgorszy czas, jaki mogłeś wybrać na wyjazd.

– Co ci jest? – Riley rzucił serwetkę. – Najpierw nie chciałeś, żebym wstępował do wojska, a teraz...

- No i patrz, do czego to doprowadziło!
- Beau! – Eden położyła rękę na jego ramieniu.

Riley zacisnął usta i spiorunował brata wzrokiem. Jak on śmie! Riley dałby wszystko, żeby cofnąć czas i podjąć inną decyzję. A Beau nie dość, że miał rację, to jeszcze musiał mu to wypominać. Nie wspominając o tym, że Riley w ogóle by się nie zaciągnął, gdyby Beau trzymał łapy z dala od Paige. Zrobiło mu się gorąco i poczerwieniał na twarzy.

W salonie zapadła martwa cisza. Wszyscy zastygli w bezruchu, jedynie wiatrak pod sufitem obracał się leniwie.

- Dziękuję. – Riley odsunął krzesło od stołu.
  - Nie wychodź. – Zac spojrzał na brata surowo. – Musimy o tym porozmawiać.
- Tyle że Riley, opierając się o poręczę, zdążył podnieść się już z miejsca.
- Wybacz. Straciłem apetyt.

\*

– Wcale nie miał tego na myśli – powiedziała Paige, gdy kilka minut później zajechali pod dom.

- Nie broń go – odparł Riley. Wyłączył silnik i wysiadł z auta.
- Wcale go nie bronię. Głupio powiedział. Ale wiesz, że cię kocha.

Riley nie odezwał się. Paige współczuła obu braciom, lecz do Beau miała pretensje. Co on sobie właściwie myślał? To zupełnie nie w jego stylu, nigdy nie mądrzył się i nie mówił takich przykrych rzeczy.

– Twój wyjazd kompletnie wytrącił go z równowagi. – Nagle szarpnęło ją poczucie winy. – A swoją drogą... Przepraszam cię. Wymknęło mi się.

– I tak wcześniej czy później by się dowiedzieli.  
– Tak, ale... nie w ten sposób. – Co prawda ona też nie dowiedziała się o tym w delikatniejszy sposób.

Riley, mocno utykając, zaczął wychodzić z salonu.

– Dokąd idziesz?

– Chcę się zdrzemnąć.

– A możemy o tym porozmawiać?

– Wracaj na plantację, Paige. Nie powinnaś była tak zostawiać Dylana.

Zatrzasnął jej drzwi przed nosem z takim impetem, że pęd powietrza wionął jej w twarz jak przykry oddech.

Po prostu świetnie. Teraz Riley nie będzie się do niej odzywać. Dylan chyba też nie, po tym, jak go zostawiła samego u Callahanów. Próbowала robić sobie z tego powodu wyrzuty, ale przecież to nawet nie ona go zaprosiła. Będzie musiała porozmawiać o tym z Lucy.

## Rozdział 28

Paige podeszła do oświetlonego wejścia do hotelu „Tourmaline”. Hotel widywała z dala, lecz z bliska robił jeszcze większe wrażenie. Mury z szarego kamienia i okna podzielone na wiele małych szybek dorównywały majestatem kamienistemu wybrzeżu Folly Shoals.

Gdy znaleźli się w holu, Dylan dyskretnie położył jej rękę na krzyżu i pokierował do eleganckiej restauracji. Na posadzce z różowego marmuru słychać było każdy ich krok, zwielokrotniony jeszcze echem odbijającym się od złoczonej kopuły nad ich głowami.

– Nie musiałeś mnie tu zapraszać – szepnęła Paige. – To bardzo drogi lokal.

– Paige! Wydałaś ponad dwieście dolarów, żeby mnie uratować. Nie mogłem zaprosić cię nigdzie indziej.

– Randka z Millie Parker na pewno byłaby wspaniałym doświadczeniem.

Spojrzał na nią kpiąco.

– Taaa? Przez cały wieczór zastanawiałaby się, jaki rozmiar obrączki by na mnie pasował.

– Obrączki? Nie mów. Kiedy Beau się z nią umówił, na pierwszej randce chciała uzgadniać imiona przyszłych dzieci.

Mina Dylana była nie do zapomnienia.

Kiedy zadzwoniła, żeby umówić się na dzisiejszy wieczór, oczyścili atmosferę trochę skwaszoną konsekwencjami niedzielnego obiadu. Ona przeprosiła za to, że go zostawiła, a on okazał wspaniałomyślność.

– W końcu to nie ty mnie zaprosiłaś – powiedział. – Słuchaj, Paige, znam cię i wiem, że jeśli chodzi o romans, niczego nie osiągnę. Więc po prostu spędźmy miło sobotni wieczór.

Dziewczyna odetchnęła. Bała się, że jej wysoka oferta na aukcji mogła zrobić niewłaściwe wrażenie, ale najwyraźniej on szybko się zorientował. Któregoś dnia jakaś kobieta doceni jego spostrzegawczość i życzliwość.

Chwilę stali, czekając na miejsce, a myśli Paige od razu pobiegły do Rileya. A właściwie to Rileya i Roxy. Wyszedł, gdy ona się jeszcze szykowała, i tylko rzucił z dołu „do widzenia”. Nawet nie odłożyła szczoneczki do rzęs, żeby popatrzeć, jak się ubrał. Ani nie zapytała, dokąd się wybierają. Im mniej wie, tym lepiej. Już i tak wyobrażała sobie znacznie więcej, niżby pragnęła.

– Proszę za mną – rzekł kelner, odrywając ją od wspomnień.

Zostali zaprowadzeni do głównej sali, z wielkimi żyrandolami zwisającymi z sufitu i podzielonej na niszki, co zapewniało intymny klimat. Na stolikach paliły się świece, przez okna wpadały ostatnie promienie słońca – atmosfera była bardzo romantyczna. Smakowite zapachy sprawiały, że Paige poczuła głód.

Ulokowano ich tuż przy ścianie z autentycznych starych cegieł. Dwuosobowy stolik, zastawiony błyszczącą porcelaną i srebrem stołowym, był dziełem sztuki. Wyglądało to tak, że Paige bała się, że coś zepsuje.

Dylan odsunął dla niej krzesło i usiadł. Gdy kelner nalał wody do kielichów, zaczęła przeglądać menu.

– Jak mam się zdecydować? – spytała, kiedy zostali sami. – Wszystko zapowiada się pysznie.

– Zupa z homara jest warta każdej ceny i koniecznie trzeba wziąć półmisek owoców morza. Może od tego zaczniemy?

– Jestem uczulona na skorupiaki, zapomniałaś?

– Faktycznie. Hmm, to może grzyby albo ślimaki? Zachowaj miejsce na deser, bo mają

tu rewelacyjny sernik.

– Och! Przytyłam pięć funtów na samą myśl o nim.

Uśmiechnął się.

– Muszę postarać się, żebyś odzyskała swój wkład we mnie.

– Żeby się nie okazało, że wydasz tu więcej niż ja.

– Przynajmniej cel jest tego warty.

Nie mogła zaprzeczyć. Ani temu, że woli być z nim w luksusowej restauracji, aniżeli siedzieć w domu, obsesyjnie myśląc o Rileyu i Roxy.

Riley i Roxy. Nawet imiona do siebie pasują.

Otrząsnęła się z tych myśli, wybrała danie główne, a kiedy przyszedł kelner, złożyli zamówienie i dopili wodę.

– Dobrze, że nie jadłam lunchu – zauważyła Paige. Poza daniem głównym Dylan zamówił dwie przystawki.

Rozmawiając, Paige błędziła wzrokiem po bogatym wnętrzu. Białe obrusy, czerwone aksamitne obicia, ciężkie draperie zwisające z sufitu do podłogi, opasane sznurami z pomponami.

Przy dużym stole na środku sali siedziała pięcioosobowa rodzina. Chłopcy, w garniturach i porządnie uczesani, wyglądali uroczco. Były też inne pary z dziećmi, lecz większość klientów przyszła tylko we dwójkę. Paige przebiegła oczami wzdłuż rzędu stolików przy przeciwległej ścianie. Bawiło ją przyglądanie się parom i zgadywanie, czy to ich pierwsza, czy kolejna randka, czy są świeżo po ślubie, czy też mają już długi staż małżeński.

Przesunęła wzrokiem po dwojgu starszych ludzi i przy następnym stoliku serce nagle mocno jej zabiło. Zobaczyła Rileyę.

Poczuła, jakby wokół jej żeber zacisnęła się żelazna klamra. Naprawdę? Musiał akurat tu ją przyprowadzić?

Po drugiej stronie stolika siedziała Roxy. Ciemne włosy opadały w falach na odsłonięte ramiona błyszczące w świetle żyrandola.

Paige o mało się nie zadławiła.

– Paige?

Szybko odwróciła wzrok od rywalki i spojrzała na Dylana.

– Przepraszam. Zamyśliłam się – powiedziała, starając się przestawić na temat rozmowy.

– Mówiłem o schronisku. Greg, jeden z moich kumpli z pracy, był w tym tygodniu obejrzyć psy.

– Och, Greg. – Poprawiła leżący krzywo widelec do sałatek. – Tak, wrócił do domu z terierką.

– Jego żona jest w niej zakochana. Kiedy ostatnio widziałem psiaka, miał na głowie wielką różową kokardę.

– No cóż, cieszę się, że są zadowoleni. To kochana suczka. Wydaje nam się, że ktoś ją wyrzucił z domu. Została znaleziona na Crofton Street Brigde. Kiedy do nas trafiła, była strasznie chuda, sama skóra i kości.

– Trudno uwierzyć, że ludzie są do tego zdolni.

– To straszne, ale są.

Dylan zaczął opowiadać o swoim psie z czasów dzieciństwa – mieszańcu, którego znaleźli na wakacjach, i Paige słuchała go jednym uchem, obserwując Rileyę. Siedział co najmniej dziesięć metrów od niej i był kompletnie zaabsorbowany rozmową.

Wyglądał bardzo przystojnie. Żyrandol rzucał złoty blask na jego twarz. Biała koszula opinała jego szerokie ramiona, a z szyi zwieszał się krawat. Rękawy koszuli podwinął, obnażając przedramiona. Pokiwał głową, przytakując czemuś, co powiedziała Roxy. Uśmiechnął się.



Bardzo miło. Nie był to jeden z wymuszonych uśmiechów, które ostatnio dość często widywała.

Paige poczuła nagle ulgę na myśl, że Riley wyjedzie z miasteczka.

„Ale jesteś miła, Paige. Skoro ty nie możesz go mieć, to nikt inny też nie?”

Może to samolubne, ale owszem. Tak właśnie myślała.

Objęła się ramionami. Co się z nią dzieje? Powinna pragnąć szczęścia Rileya. Bardzo dużo przeżył. Nikt bardziej niż on nie zasługuje na trochę szczęścia.

Lecz gdy Roxy wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia, Paige miała ochotę dać jej po łapie.

Po kilku minutach kelner przyniósł przystawki, więc zaczęli jeść. Grzyby, które wyglądały bardzo mięsiste, w jej ustach zmieniły się w coś na podobieństwo trocin. Chwaliła ogromnie jedzenie, mimo że zbuntowany żołądek zacisnął się jak pięść.

Do końca kolacji udawało jej się jakoś podtrzymywać rozmowę, ale straciła do niej serce. Nie mogła powstrzymać się, żeby nie zerkać na Rileya. Żeby nie dręczyć się tym, jak Riley i Roxy są sobą zaabsorbowani. Jak Roxy go dotyka, jak on się ku niej pochyla, jak często się śmieją.

Po kolacji kelner zamaszycie wręczył rachunek.

Dylan wsunął pieniądze między skórzane okładki i schował portfel.

– No, to załatwione. Chcesz podejść się przywitać, czy wolisz udawać, że ich nie zauważyliśmy?

Gwałtownie spojrzała na Dylana.

– Co takiego?

Popatrzył na nią tak, że się zaczerwieniła. Coraz lepiej szło jej udawanie. A może nie, skoro Dylan tak łatwo ją przejrzał.

– Przepraszam. Byłam bardzo nietowarzyska. A ty się tak wykosztowałeś.

– Nie ma o czym mówić. – Przykrył swoją dłonią dłoń Paige zwiniętą w pięść. – Mogliśmy pójść gdzie indziej.

– Nie miałam pojęcia, że tu będzie. – Jej uczucie do Rileya musi być zapisane wielkimi wołami na czole. Dziwne, że Riley tego nie zauważył. A może zauważył? I dlatego właśnie wyjeżdża? Wszyscy, których kochała, opuścili ją. Dlaczego on miałby być inny?

Zrobiło jej się przykro. Nagle oczy zabołały, a siedzenie prosto wydawało się ponad siły.

– Ależ ze mnie idiotka.

– Nie jesteś idiotką. Za to on jest idiotą, jeśli woli Roxy Franke od ciebie.

Paige uśmiechnęła się blado.

– Jesteś uroczy. – Nie miała ochoty wyjaśniać długoletniej historii kumplostwa ani dawnego związku Rileya z Roxy. Nic na to nie mógł poradzić, że jego uczucia do niej się nie zmieniły, podobnie jak ona nie mogła nic poradzić na to, że jej uczucia się zmieniły.

Jeszcze raz rzuciła okiem na stół Rileya, akurat na czas, żeby zauważyć, jak Roxy przesuwa dłonią po jego przedramieniu, po czym splata swoje palce z dłońmi, które Paige tak kocha.

To były jej ręce! Ona pierwsza je doceniła. Paige poczuła, że ma supeł na żołądku.

Przełknęła ślinę i oderwała oczy od tej sceny.

– Możemy już pójść?

◊

Riley sięgał po deser, gdy ją zauważył. Po drugiej stronie sali, pogrążona w rozmowie z Dylanem, w białym migotliwym topie wyglądała jak anioł.

Już i tak z trudem wytrzymawał. Wcale nie chciał iść na tę randkę z Roxy. I nie chciał jej rąk na swoich ani jej flirtującego wzroku. Ale skoro zapłaciła za ten wieczór czterysta dolarów,

czuł się co najmniej zobligowany do udawania, że jest super.

Trochę go to rozstrajało – a to było jeszcze, zanim zauważył Dylana z Paige przy romantycznym dwuosobowym stoliku, absolutnie w siebie zapatrzonych.

Jadł deser, postanawiając nie spojrzeć już więcej w tamtym kierunku. Dlaczego miałby zapychać sobie głowę obrazami, które później będą go nękać?

Po minucie odsunął talerz i zorientował się, że pochłonął deser w ekspresowym tempie, mając nadzieję, że wieczór szybciej minie. Roxy była dopiero w połowie swojego *crème brûlée*. Między jedną łyżeczką deseru a drugą zrobiła przerwę, żeby przeciągnąć palcami po jego przedramieniu. Znowu.

Udało mu się utrzymać kontakt wzrokowy z Roxy, ale zastanawiał się, dlaczego kompletnie nic do niej nie czuje. Była dość ładna, z dużymi piwnymi oczami i dołeczkami w policzkach. Potrafiła prowadzić rozmowę i uprzejmie interesowała się wszystkimi sprawami, które go dotyczyły. Miała dobre serce i ani razu nie wspomniała jego protezy. A jej zapiekanki były bardzo smaczne.

Dlaczego jej dotknięcie nie sprawia, że skóra robi się o dwa numery za mała? Dlaczego to musi być Paige? Pragnął jej tak jak rozbitek pragnie wody. Bez niej jego dusza wysychała i więdła.

„No nie, Callahan. Robisz się melodramatyczny”.

– Chcesz spróbować? – Roxy wyciągnęła do niego łyżeczkę z kremem.

Otworzył usta, żeby odmówić, a ona natychmiast wsunęła mu ją do buzi.

– Czy to nie jest pyszne? Uwielbiam *crème brûlée*.

Przełknął z lekkim obrzydzeniem budyniową masę.

– Wspaniały.

– Powinniśmy teraz przejść się nabrzeżem.

– Cokolwiek sobie życzysz. – To w końcu jej wieczór.

Jak to dobrze, że prom kursuje tylko do dziesiątej. Już na samym początku spotkania zorientował się, że dziewczyna liczy na więcej niż jedną randkę, więc od razu poruszył w rozmowie sprawę przeprowadzki do Georgii w związku z pracą. Chciał ją tym zniechęcić, tymczasem ona potraktowała to jak wyzwanie.

No, ale Roxy od zawsze chciała wynieść się stąd, z Summer Harbor. Wizja przeprowadzki być może dodała mu atrakcyjności.

– Jeszcze kęs? – Wyciągnęła łyżkę.

Riley odsunął się, zanim zdołała trafić do celu.

– Nie, dziękuję. Jestem pełen.

– Wszystko było pyszne. Ty to potrafisz zadbać o dziewczynę.

Zaczął opowiadać o restauracji, w której była w Nowym Jorku, lecz Riley całą uwagę skupił na tym, co działo się po drugiej stronie sali. Dylan położył rękę na dłoni Paige.

Riley zacisnął usta i poczuł gorąco na karku.

Zmusił się do odwrócenia wzroku i postanowił wziąć się w garść. Co za sens się torturować?

Usiłował zainteresować się przydługą historią, którą opowiadała Roxy, lecz zdradziecka pamięć przypominała mu pocałunek z Paige. Jej miękkie wargi na swoich ustach, delikatność skóry, upajający ciężar dłoni przesuwał się po jego ramieniu.

Rzucił okiem na nią i Dylana. Czy ona naprawdę potrafi udawać, że ten pocałunek nigdy się nie zdarzył? Najwyraźniej tak.

– Ooo – jęknęła Roxy, co przyciągnęło uwagę Rileya. Spoglądała ponad jego ramieniem na okno. – Pada. – Wydęła usta, co przypuszczalnie miało wyglądać uroczo. – Koniec z naszą

przechadzką po nabrzeżu.

Dziwne, lecz Riley poczuł ulgę.

## Rozdział 29

Riley wcale nie chciał wracać do domu.

Zaparkował przy punkcie widokowym na Shadow Bay i zgasił silnik, nie wyłączając radia. Na dzisiejszy wieczór pożyczył od Beau starą furgonetkę. Miał przecucie, że Roxy bardzo chciałaby przejechać się jego motocyklem, lecz biorąc pod uwagę, jak się rozpadało, zrobił słusznie, wybierając samochód.

Brat skorzystał z okazji, żeby przeprosić za przykre słowa wypowiedziane podczas niedzielnego obiadu. Riley wiedział, że nie miał nic złego na myśli, tylko martwił się jego ponownym wyjazdem.

Dzisiaj zatoka była atramentowo czarna, nieba nie rozświetlał księżyc ani gwiazdy. Dawno temu, gdy jeździł tu całować się z koleżankami, taka noc bardzo by mu odpowiadała. Przed laty zabrał tu nawet kilka razy Roxy i pamiętał, że nieźle wtedy zaparowali szybko samochodu.

Dzisiaj pewnie miałyby ochotę na coś podobnego, ale żegnając się na ganku, Riley zachował bezpieczny dystans i uprzejmie odmówił wypadnięcia na drinka.

Kiedyś będzie musiał zrobić ten krok, ale nie dzisiaj. Nie z Roxy. Nie wtedy, gdy jego serce należy jeszcze do Paige.

Przestawił radio na stację nadającą relację z meczu Red Soxów i podgłośnił, żeby deszcz nie zagłuszał. Chwilę słuchał, starając się zainteresować, lecz tak naprawdę, to tylko chciał zabić czas i liczył minuty.

Próbował nie zastanawiać się, co teraz robi Paige. Nie wyobrażać sobie, że zaprosiła Dylana do domu, nie myśleć o jego ustach na jej ustach ani o tym, gdzie teraz znajdują się jego dłonie.

Sprawdził godzinę i wyłączył radio. Wpół do dwunastej to chyba wystarczająco późna pora. Ostatni prom odchodził o dziesiątej, a jedynym miejscem jeszcze otwartym był „Przydrożny Zajazd”. Jeśli Paige nie będzie w domu, to może sobie wyobrażać, że jest w knajpie.

A jakże, w knajpie.

Obrócił kluczyk w stacyjce. Silnik zamruczał, ale nie odpalił. Wyłączył i spróbował od nowa. Nic. A nawet gorzej niż nic. Trzeci raz również wydał tylko denerwujący dźwięk oznaczający, że wysiadł akumulator.

Świetnie. Po prostu świetnie. Radia słuchał zaledwie przez pół godziny. To znaczy, że akumulator musiał być już słaby.

Wykręcił numer Beau, odczekał pięć sygnałów, po czym włączyła się poczta głosowa. On i Eden chyba są już w łóżku. Nie chyba, na pewno. Riley rozłączył się, nie zostawiając wiadomości, którą brat i tak odsłuchałby dopiero rano. Nie powinien się dziwić, jego cały wieczór tak właśnie się układa. Co tam wieczór, całe życie.

„Panie Boże, czy nie mogłoby mi się czasem coś udać? Choćby jedna drobna rzecz”.

Zac nie będzie jeszcze spać. Wykręcił jego numer. Kiedy odezwała się poczta głosowa, zadzwonił do restauracji na numer stacjonarny.

– Słucham, tu „Przydrożny Zajazd”.

Poznał południową wymowę szwagierki.

– Cześć, Lucy, tu Riley. Zac jest w pobliżu?

– Teraz akurat ma tu straszny młyn. A ja nie wystarczę?

– Możesz poprosić go, żeby zadzwonił, jeśli tylko będzie miał okazję? Nie, odwołuję. Powiedz mu, żeby w wolnej chwili podjechał po mnie do Shadow Bay Ridge. Furgonetka Beau

się zepsuła.

– Shadow Bay Ridge... Ten punkt widokowy?

– Tak. Będzie wiedział gdzie. – Zac spędził tam kilka wieczorów, ale tego Riley już Lucy nie wspomniał.

– Okej. Wkrótce przyjedzie po ciebie.

– W porządku. Dzięki.

– Moment! Roxy jest jeszcze z tobą?

– Nie. Odwiozłem ją do domu.

Riley zakończył rozmowę i usiadł wygodnie, opierając głowę na zagłówku. No cóż, mimo wszystko w domu będzie bardzo późno.

✦

Paige rzuciła przemoczone spodnie na podłogę i wskoczyła w legginsy oraz T-shirt. Było po wpół do dwunastej, a Riley jeszcze nie wrócił do domu. A dlaczego miałby wrócić? To normalny mężczyzna na randce z piękną i bardzo nim zainteresowaną kobietą. Bynajmniej nie próbowała sobie wmówić, że siedzą u Roxy w kuchni i grają w scrabble.

Serce ścisnęło jej się boleśnie. A może jednak spróbuje? Trochę samooszukiwania nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

Żał jej się zrobiło najlepszych spodni leżących byle jak na podłodze. Podniosła je, powiesiła na wieszaku i wygładziła. Właśnie chowała wieszak w szafie, gdy zadzwonił telefon. Spojrzała na ekranik i zaciekawiła się, dlaczego Lucy tak późno dzwoni.

– Cześć. Co jest?

– Jak udała się randka?

– Niesamowicie. Miałam łóżę z widokiem na Rileya i Roxy.

– Co takiego?

– Tak jest. Oboje byliśmy w tej samej restauracji. Z tym że on mnie nie widział, więc to tajemnica.

– Och, skarbie, tak mi przykro. Ale, słuchaj, pojedź po niego do Shadow Bay Ridge. Furgonetka wysiadła.

– Co? Shadow Bay Ridge...? – Głupie żarty. On nadal zabiera kobiety na miejsce, gdzie migdała się nastolatki? Nie zdążył wydorosnąć?

– Nie ma jak wrócić.

– Nic z tego. Nie mam zamiaru wtrącać się do jego randki. Ty chyba nie mówisz poważnie.

– Już odwiózł Roxy do domu. Jest sam.

Mimo wszystko.

– Już przebrałam się w piżamę i, prawdę mówiąc, po tym wieczorze jestem umysłowo wyczerpana. Niech Zac po niego pojedzie.

– Eee... Zac jest zajęty. I ja też. Nie mogę się wyrwać.

Paige uśmiechnęła się ironicznie. Akurat.

– Niemożliwe, żeby było aż tylu klientów. Zbliża się północ.

– Mówiłaś coś, kochanie? Chyba problemy z połączeniem. Halo?

– Lucy...! Nie rób mi tego!

– Przepraszam, ale nic nie słyszę. Riley czeka w Shadow Bay Ridge. Powinnaś się zbierać – powiedziała Lucy i rozłączyła się.

Paige odsunęła komórkę od ucha i popatrzyła na nią ze złością.

– No nie!

Wyłączyła telefon. Na zewnątrz lało jak z cebra. Co on tam robił, skoro był sam?

Westchnęła ciężko, włożyła buty i sięgnęła po kluczyki. Wyglądało na to, że ciężki wieczór jeszcze się nie skończył.

## Rozdział 30

Riley usiłował się zdrzemnąć. Kto wie, ile czasu minie, zanim Zac będzie mógł się wyrwać? Poza tym we śnie nie będzie rozmyślał nad tym, gdzie jest i co teraz robi Paige.

Uderzył głową o oparcie. Raz. Dwa. Ale nie pozbył się sprzed oczu obrazu Paige w restauracji. Ręki Dylana na jej dłoni. Pochylonych ku sobie sylwetek.

Deszcz coraz mocniej bębnił o dach furgonetki. Nad zatoką błysnęło, a potem rozległ się grzmot. Riley zamknął oczy i wyrzucił z głowy denerwujące wspomnienie. Miejsce Dylana natychmiast zajął obraz Riley'a z Paige. Taras świetlicy środowiskowej, w tle romantyczna melodia. I Paige patrząca na niego, jakby był jej ostatnią nadzieją.

Jej drobna dłoń sunąca po jego ramieniu, gdy ją całował, to, jak oddała pocałunek. Nie może pozwolić, żeby ten fakt zatonął w bagnie rozczarowania. Może czuła się samotna. Może smutek uczynił wyłom w fortocy, lecz nie zmienia to faktu, że ona też go całowała.

Ta myśl ogrzała go od środka. Jego skóra zaczęła mrowić. Może uczucie jest beznadziejne, może on się tylko dręczy – ale to jednak jego własne wspomnienie. Jedyne, jakie ma, i będzie się go trzymał jak deski ratunkowej.

Stukanie w okno gwałtownie wyrwało go z rozmyślań. Nawet nie słyszał, jak Zac przyjechał.

Riley otworzył drzwiczki. Jednak zamiast brata zobaczył Paige.

– Co ty tu robisz? – Wciągnął ją do kabiny. Gdy dziewczyna zaczęła się przez niego gramolić na fotel pasażera, zatrzasnął drzwiczki, lecz przy tym ruchu noga mu się osunęła i wylądował na łokciu.

Paige upadła na niego, a woda z jej włosów ciekła mu na koszulę.

– Lucy zadzwoniła po mnie.

– Miała tu wysłać Zaca.

Górna część ciała Paige dotarła do fotela pasażerskiego, ale dolna nie nadążyła. Riley czuł jej ciało przyciśnięte do swojego. Czuł jego lekkość i rozkoszne ciepło.

Słodki kwiatowy zapach otoczył go jak mgła.

Paige zamarła, jakby nagle dotarła do niej intymność pozycji.

Krople deszczu waliły jednostajnie o dach, niedaleko uderzył piorun. Riley przeklął ciemności, które utajniały myśli Paige. Cóż on by dał za to, by móc czytać teraz w jej błękitnych oczach. By widzieć, czy marszczy brwi, czy na brodzie zrobił się dołeczek.

– No cóż... – powiedziała miękko. – Ale jestem ja.

Nie spieszyła się, żeby się odsunąć. Nagle zadrżała, jakby przeszył ją dreszcz. Z zimna?

Próbował sobie wmówić, że to nic nie znaczy. Lecz od tak dawna jej pragnął... a ta nieoczekiwana bliskość była urzeczywistnieniem marzenia. Paige była taka bliska... ciepła... realna. Jej wargi oddalone były o kilka cali od jego warg. Ich oddechy mieszały się ze sobą i Riley zatracił się cały w przepelniającym go pragnieniu.

– Tak – odparł cicho. – Jesteś ty.

„Zawsze ty”.

Pochylił się i ich usta się zetknęły. Króciutki pocałunek. Na próbę. Odwzajemniła go i serce Riley'a się rozradowało. Biło gwałtownie o żebra, pchając go do czynu. Pocałował ją znowu, szukając innego smaku. Jej usta były takie miękkie. Uległe. Smakowite. Ujął w dłonie jej twarz, mokrą od deszczu, i pogłębił pocałunek.

Poczuł jej chłodną dłoń na rozpalonej skórze karku. Jej palce przeczesywały jego włosy,

pobudzając wszystkie komórki. Paige przysunęła się bliżej.

Bliskość jej ciała rozpałała w Rileyu ogień, była przyjemnie elektryzującym wstrząsem dla umysłu.

„Całuje cię. To znaczy, że cię pragnie”.

Czy on naprawdę zamierza to robić? A gdzie się podziały szlachetne pobudki? Przecież doszedł do wniosku, że dziewczyna zasługuje na kogoś lepszego. Kogoś całego. Nie szukając daleko – nawet teraz jego noga, unieruchomiona, przygnieciona ciałem Paige, jest bezużyteczna.

On cały jest bezużyteczny.

Lecz te argumenty zupełnie nic nie znaczyły w obliczu reakcji dziewczyny. Radość uderzyła mu do głowy. Ciągnęło go do niej z siłą fali wstecznej. Nie miał siły przeciwstawić się temu pragnieniu.

Przez długą, błogą minutę stracił wszystko z oczu. Cały świat skryła czerń. Byli tylko on i ona w doskonałej jedności.

Ale przecież to Paige! Co on wyprawia, pchając się jak głupiec w tę sytuację! Nie wolno mu tego robić. Nie z Paige. Za dużo jest do stracenia. Lata przyjaźni. No i jest Dylan. Ledwie przed chwilą z nim była, patrzyła mu w oczy, może nawet go całowała.

Trzeba pomyśleć. Trzeba...

– Czekaj – powiedział prosto w jej usta. Jeszcze jedno muśnięcie. Jeszcze jedno. Jeszcze chwilka...

„Callahan!”

Zmobilizował się, żeby przerwać pocałunek.

– Czekaj – wyszeptał, oddychając nierówno. – Czekaj. Nie tak szybko. Zwolnijmy.

Potoczył się do tyłu, aż do oparcia, a Paige razem z nim. Przytulał jej głowę do klatki piersiowej, a jego serce biło rekordy szybkości. Och, co ona z nim wyczynia! Riley odetchnął głęboko raz, a potem drugi. Usłyszał, że ona też łapie oddech. Wsunął palce w jej włosy i tulił głowę, nie mając najmniejszej ochoty się rozłączać. Czy również dosłownie, fizycznie? Rozum nie panował nad wzburzonymi emocjami.

Deszcz zaczął się uspokajać. Do uwodzicielskiej symfonii oddechów i bicia serca dołączyło delikatne postukiwanie. Piękna, wzruszająca muzyka. Mógłby tak zostać na zawsze.

Paige przekręciła się, mocniej się w niego wtulając.

– Chcesz mnie dobić, kobieto! – jęknął Riley. Trzymał ją w ramionach, a ich oddechy powoli się uspokajały. Serce zwalniało.

Zdrowa noga Riley'a zdrętwiała. Nawet gdyby chciał, nie mógłby nią poruszyć. Ale w tej chwili nie miał na to najmniejszej ochoty.

I co teraz? Przeskoczyli na drugi brzeg. Jemu się to bardzo podobało. Było pięknie. Jak we śnie. Jak może zrezygnować z Paige teraz, gdy już miał ją w swoich ramionach? Jak ona go tak całowała? Wsunął palce w jej włosy i przytulił mocno. „Moja”.

– Riley? – szepnęła.

Niepewny ton głosu dziewczyny obudził w nim instynkt opiekuńczy.

– Tak, skarbie?

Przez chwilę nic nie mówiła, kurczowo zaciskając palce na jego koszuli.

– Tylko mi nie mów, że to tylko pocałunek.

Te słowa i determinacja w głosie zupełnie go zaskoczyły. Prychnął śmiechem.

Paige podniosła głowę i Riley nie musiał jej widzieć, żeby wiedzieć, iż piorunuje go wzrokiem.

– To wcale nie jest śmieszne.

Dotknął jej policzka. Miał nadzieję, że Paige nie widzi uśmiechu, którego nie był w stanie



zgasić.

– Wiem, że nie jest.

– No to jak? – Podniosła głowę i podparła się, dźgając go łokciem w żebra. – Co z tym zrobimy? Co z Roxy?

– A co ma z nią być?

– Lubisz ją?

– Mam w nosie Roxy Franke. A ty? Co z Dylanem?

– Z Dylanem? Jesteśmy na stopie koleżeńskiej. Licytowałam tylko po to, żeby go uratować przed Millie.

Rileya załżała ulga.

– No to... co z nami? – spytała Paige.

Wyczuł w jej słowach strach. Czy naprawdę bała się następnego kroku? Czy tego, że nie da się wrócić do przeszłości?

– No wiesz, w końcu się całowaliśmy. Naprawdę się całowaliśmy!

Z jakiegoś powodu jej głos, taki poważny, bardzo go rozśmieszył.

– Zdaję sobie sprawę.

Paige zeszytywniała i odsunęła się ociupinę.

– Cieszę się, że tak cię to bawi.

Zacisnął ramiona, żeby mu nie uciekła.

– No wiesz... to mnie nie rozbawiło. To mnie... – tylko jedno słowo mogło to opisać: – uszczęśliwiło.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy.

– Naprawdę? – zapytała w końcu. – Jesteś szczęśliwy?

A co tam. Raz kozie śmierć. Powie wszystko. Przesunął palcami po policzku Paige, rozkoszując się jego delikatnością.

– Nie byłem równie szczęśliwy od... nawet nie pamiętam, od kiedy.

Paige milczała, jakby rozważając te słowa.

– Więc... więc to nie jest dla ciebie nienaturalne?

– A dla ciebie jest?

– Chyba powinno być. Ale nie jest. Wcale.

Uśmiechnął się.

– Dla mnie też nie.

– Wobec tego... co zamierzasz?

Nie musiał się zastanawiać.

– Znowu cię pocałować.

Nie protestowała, gdy pochylił się i schwytał jej usta. Opierając się na łokciu jednej ręki, drugą objął jej twarz. Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje. Czysty surrealizm. Paige pragnęła go tak, jak on jej pragnął. Tak, jak od lat marzył.

Jej ramiona obejmowały go w pasie, jej dłonie błędziły po jego plecach. Usta rozchyliły się w oddechu i Riley natychmiast z tego skorzystał. Znowu stracił kontrolę nad rytmem serca, a jeśli nie będzie uważał, straci kontrolę nad innymi rzeczami. Więc musi uważać.

Niechętnie zakończył namiętny pocałunek kilkoma lekkimi, powolnymi muśnięciami jej cudownych ust, a potem zwiększył odległość między nimi o kilka cali.

– Muszę się do czegoś przyznać – szepnęła Paige. – Od jakiegoś czasu bardzo tego chciałam. Jeszcze przed ślubem Beau. Już kilka tygodni przed jego ślubem.

„Kilka tygodni?” A co by powiedziała na kilka lat? Poczuł, że w piersi wzbiera mu chichot.

– Znowu się ze mnie śmiejesz?

Nagle po kikucie Riley'a przebiegł ból aż do łydki – której nie było. Idiotyczny ból fantomowy.

– Wrócimy do tego później – powiedział i zaczął się podnosić.

– Och, noga! Uraziłam ją! – Paige odsunęła się i usiadła, opierając się o drzwi.

Riley podparł się ramionami i usiadł, zaciskając z bólu zęby. Bolało, owszem, ale nie mogło stłumić radości w sercu. Paige go chciała. Nie musi wmawiać sobie, że jest inaczej, ani odgrywać męczennika. W obliczu jej wyznania nie był w stanie zdobyć się aż na taką szlachetność.

– Co się stało? Nic ci nie jest?

– Nic. Trochę boli mnie łydka.

– Mogę ją pomasażować.

– Nie możesz...

– Nie bądź taki uparty. – Dziewczyna nachyliła się i zaczęła masować łydkę Riley'a. –

W tym miejscu? Wyżej?

Riley zgrzytnął zębami.

– Nie ta noga, Paige.

Zatrzymała się w pół ruchu i spojrzała mu w oczy z nagłym zrozumieniem. Powoli oparła się o drzwi.

– Och.

Spokojny, poważny sposób, w jaki to powiedziała, wydał się Rileyowi taki komiczny, że zachichotał. Tym razem nawet nie starał się tego ukryć. Zachowywał się zupełnie nienormalnie, ale nie zamierzał się przejmować.

– Przestań się śmiać – skarciła go Paige, lecz w jej głosie wyczuł nutę rozbawienia.

– Nie mogę. Powiedziałaś to takim tragicznym tonem – prychnął coraz bardziej rozbawiony.

Paige szturchnęła go łokciem.

– Słuchaj, Callahan, to wcale nie jest śmieszne. – Ale tym razem i ona się śmiała.

Riley przyciągnął ją do siebie i śmiech otulił ich jak ciepły koc. Mężczyzna zanurzył nos w jej mokre włosy. Pachniały bardzo miło. Pachniały Paige.

Jego serce zalała wdzięczność. Zamknął oczy i w myślach wyszeptał modlitwę: „Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję”.

– No to... to co robimy? – odezwała się chwilę później Paige, nieco przyduszona uściskiem ramion Riley'a. – Nie wycofujemy się i zobaczymy, dokąd to nas zaprowadzi?

Mimo miłej sercu tęsknoty w głosie Paige nadal był świadom, że to kiepski pomysł. Przez trzy miesiące rył w sercu wszystkie argumenty przeciw ich związkowi. Wiedział, że powinien odmówić. Wiedział, że byłaby to słuszna decyzja. Dobra dla Paige.

Cisza ją zaniepokoiła. Podniosła wzrok.

– To jak, Riley? – spytała drżącym głosem.

Dobry Boże, nie mógł tego zrobić. Nie teraz, gdy go chciała. Nie teraz, gdy nadszedł moment, o którym od lat marzył. Nie miał aż tyle hartu ducha.

Pocałował ją w czubek głowy, wciągnął jej zapach i rzekł:

– Wracajmy do domu.

Paige odchyliła się, ale nie wypuściła go z objęć.

– Co to znaczy? Za dwa tygodnie wyjeżdżasz i...

W ciszy słychać było bębnienie deszczu. Ciemności rozdarł błysk pioruna, na krótki moment ukazując jej twarz, jej oczy. Kropla obawy, iskierka nadziei. I znowu zapadła ciemność.

W dali zamierał huk grzmotu.

– I co?

– I nie chcę, żebyś jechał – dokończyła szeptem.

Riley wziął w dłonie jej twarz. Teraz nie zamierza wyjechać. Absolutnie.

– Nigdzie nie wyjadę, panno Warren – odparł również szeptem.

## Rozdział 31

W kuchni Callahanów unosił się apetyczny zapach czosnku i oregano i Paige zaczęło burczeć w brzuchu. Zasnęła, bo pół nocy leżała bezsennie, z błogim uśmiechem na ustach.

Po kościele chłopcy pojechali do Shadow Bay przyholować samochód, a Micah po nabożeństwie poszedł do domu z dziadkiem. Dlatego w kuchni zostały same dziewczyny.

Niespodziewanie Paige poczuła, że ktoś łapie ją za rękę i wyciąga z kuchni do pustej sieni.

– Okej, okej – powiedziała, wyrrywając rękę. – O mało nie wywichnęłaś mi ramienia.

– Przepraszam – sapnęła Lucy, zatrzymując się w samym rogu koło łazienki. –

W porządku, gadaj.

– Co masz na myśli? – Paige zaczęło to bawić.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy.

– Co masz na myśli, pytając, co mam na myśli? – Ściszyła głos. – W kościele trzymał cię za rękę.

Paige zrobiła niewinną minę.

– Kto?

Lucy spojrzała na nią wymownie.

Paige poddała się, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– No dobra. Wczoraj, kiedy po niego pojechałam, porozmawialiśmy.

Lucy bezgłośnie klasnęła w ręce.

– Udało się!

– Nie popadnij w zarozumiałstwo. Ale dziękuję ci.

– Opowiedz mi o wszystkim. Co się wydarzyło, co on powiedział, co ty.

Dziewczyna skomentowała entuzjazm Lucy podniesieniem brwi.

– Eee... właściwie to aż tak dużo nie mówiliśmy.

Lucy spojrzała wyczekująco.

– I...?

Paige zrobiła efektowną pauzę.

– I.. to wszystko, co zamierzam powiedzieć.

Lucy skrzywiła się.

– Okrutnica!

Dwadzieścia minut później Paige siedziała przy stole koło Riley'a. W rozmowach wszyscy omijali oczywisty temat ich nowego związku, jak również wczorajszych randek będących wynikiem aukcji kawalerów i naturalnie nie wspomniano również o szeryfie Coltonie i jego piątkowej randce z Margaret LeFebvre. Widziała ich Charlotte Dupree – siedzieli w restauracji „Nabrzeżnej” przy samym oknie i chodzili plotki, że następnego dnia wybrali się do Otter Cove, by obserwować ptaki, co było ulubionym hobby Margaret.

Paige starała się śledzić rozmowy podczas kolacji i po niej, gdy wszyscy siedzieli jeszcze przy stole, syci i zadowoleni. Nowy system nagłośnienia w „Przydrożnym Zajeździe”, nadchodzący sezon jesienny i zorganizowany przez dzieci z podstawówki program z okazji Święta Dziękczynienia, który Eden zgodziła się prowadzić w kościele.

Riley położył rękę na oparciu krzesła Paige. Kiedy dotknął jej nagiego ramienia i zaczął palcem kręcić kółka, dziewczyna przestała uważać na to, co się mówi.

– No to kiedy planujesz tę przeprowadzkę? – Usłyszała nagle pytanie Beau.

Riley spojrział w oczy Paige, po czym odwrócił wzrok.

– Eee... wygląda na to, że jednak się nie przeprowadzę. Miałem wam o tym powiedzieć. Ostatnio... zmieniłem zdanie.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Paige zaobserwowała uśmieшки pod nosem, co znaczyło, że nie dali się nabrać. Co wcale nie znaczy, że ona czy Riley próbowali kogokolwiek nabierać. Byli już i tak bardzo sobie bliscy, więc nie widzieli powodu, żeby oficjalnie ogłaszać nieco większe zaciśnięcie więzi.

Pani Trudy odchrząknęła.

– Wobec tego, młodzieńcze, uważam, że powinieneś znaleźć własne mieszkanie.

Rileyowi drgnęły usta.

– Dobrze, psze pani.

Rozległo się pukanie i Lucy zerwała się z krzesła.

– Otworzę.

Paige i Riley spojrzeli sobie w oczy i uśmiechnęli się. Riley nie spuszczał z niej wzroku i Paige zrobiło się gorąco.

Po chwili usłyszeli za sobą kroki.

Na progu jadalni stał szeryf Colton z kapeluszem w ręce.

Wydawało się, że kręgosłup pani Trudy wydłużył się o dwa cale.

– Jesteśmy w trakcie obiadu. Obawiam się, że będziesz musiał poczekać.

Szeryf rzucił okiem na puste talerze i zmięte serwetki, po czym rzekł:

– Z całym szacunkiem, Trudy, wygląda na to, że już skończyliście.

Kobieta przygwoździła go spojrzeniem.

– Z całym szacunkiem, Danny, nie byłeś zaproszony.

– O rety! – mruknął Zac.

Szeryf zaczął miętosić kapelusz.

– No cóż, nie chciałaś ze mną rozmawiać w kościele i nie odbierasz telefonów.

– Można by to uważać za aluzję.

Oblicze szeryfa przybrało różową barwę, a kapelusz został niemal całkowicie zdefasonowany.

– Zamierzam powiedzieć wszystko to, co sobie zaplanowałem, Trudy. Jeśli chcesz, żebym zrobił to publicznie, to proszę bardzo.

– Stawiasz mi ultimatum? To tak traktujesz kobiety?

– Nie dajesz mi wyboru.

Patrzyli na siebie przez dziesięć długich, bolesnych sekund.

W końcu krzesło pani Trudy skrzypnęło, odsunięte do tyłu.

– Doskonale. Daję ci trzy minuty.

– Dasz mi tyle, ile potrzebuję, by powiedzieć ci to, co chcę.

Szeryf zacisnął mocno usta, aż drgnęły rude wąsy. Na twarz wypłynął mu szkarłatny rumieniec.

W głębokiej ciszy, która zapadła, pani Trudy odeszła od stołu i omijając szerokim łukiem Coltona, wyszła z salonu. Stuknęły zamykane drzwi wejściowe.

Do salonu dobiegał szmer głosów, lecz mówiono za cicho, żeby dało się odróżnić poszczególne słowa.

Pozostali przy stole członkowie rodziny siedzieli, patrząc po sobie.

Eden dopiła lemoniadę.

– Nie powinniśmy podsłuchiwać.

– Absolutnie nie – zgodziła się Lucy.

Ale nikt nie wstał od stołu i nikt nic nie mówił.

Paige wytarła usta, przysunęła się bliżej Rileya i dyskretnie nadśluchiwała. W ucho wpadło jej kilka niewiele mówiących fraz, wszystkie wygłoszone przez panią Trudy. „To nie ma znaczenia”. „No cóż”. „Oczywiście, że tak”.

– Ciotkę bardzo ruszyła randka szeryfa z panią LeFebvre – powiedziała cicho Eden – ale się do tego nie przyzna.

Riley mruknął:

– Wcześniej też już była nieźle poruszona.

– I nie bez powodu – dodała Paige.

– O czym wy mówicie? – zainteresowała się Eden.

Paige przygryzła wargę. Zapomniała, że Beau i Eden nie mieli pojęcia, co zaszło podczas wesela. Byli zajęci wypełnianiem roli państwa młodych, a potem wyjechali w podróż poślubną.

– Chyba wam tego nie powiedzieliśmy – rzekł Zac.

– Czego nie powiedzieliście? – spytał Beau.

Riley opisał kłótnię szeryfa i pani Trudy.

– A potem wyszło szydło z worka. Ciotka była w ciąży, gdy Danny wyjechał grać w NBA.

Eden otworzyła usta ze zdumienia.

– Co? Ciotka, wychodząc za męża za wuja Toma, była w ciąży z Dannym? – zdziwił się Beau.

– Dlatego właśnie wyszła za niego za męża – uściślił Zac.

– I Danny nic o tym nie wiedział? – dopytywała Eden.

– Najwyraźniej nie – odparła Lucy. – Rozmawiałam z nią po tym, jak uciekła od stołu. Nie wie, dlaczego nigdy mu o tym nie wspomniała. Powiedziała tylko tyle, że poroniła.

– Jakie to smutne – westchnęła Eden. – Nic dziwnego, że jest na niego taka zła.

– A jak teraz Danny może się czuć, wiedząc, że coś takiego trzymała przed nim w tajemnicy? – zapytał Beau.

– No cóż, było, minęło – powiedziała Eden.

Nagle usłyszeli głos szeryfa.

– Wcale nie obserwowałem ptaków z tą kobietą!

– Akurat!

– No cóż, ja przed tobą niczego nie ukrywam!

Zapadła długa cisza.

– Ale się porobiło – mruknął Zac.

Beau odchylił się na oparcie krzesła.

– I znów to samo – westchnął.

– Z nimi to zawsze fajerwerki.

– Szszsz... – uciszyły ich Eden i Lucy.

Paige wyteżęła słuch, ale żadne słowa już nie padły. Po chwili drzwi frontowe się otworzyły i zatrzasnęły. W korytarzu rozległy się kroki pani Trudy, potem zadudniły na schodach i trzasnęły następne drzwi.

Z zewnątrz dobiegało zapalenie silnika auta, po czym jednostajny szum, coraz słabszy i słabszy, aż w końcu zamilkł.

– No cóż – podsumowała Lucy – chyba rozmowa nie przebiegła zbyt dobrze.

◊

Riley i Paige spędzili popołudnie w domu.

Po późnym obiedzie nie reflektowali na kolację, więc wybrali się na lody. Zbliżała się

godzina zamknięcia, zatem mieli całe patio dla siebie.

Słodki, apetyczny zapach w kawiarni skusił Paige do wzięcia wafelka do lodów. Zanim słońce zaszło, zjadła połowę wafla.

Rozmawiali o pani Trudy i szeryfie, o porannym nabożeństwie i o zbliżającej się wizycie Riley'a u protetyka, podczas której mieli dopasować protezę.

Riley wsunął ostatni kawałek wafla do ust i odchylił się na oparcie krzesła z kutego żelaza.

– Uważam, że ciotka ma rację. Powinienem się wyprowadzić – powiedział poważnie.

Paige spojrzała mu w oczy.

– Nie chcę zepsuć tego, co jest między nami, przyspieszając sprawy. Chcę się z tobą umawiać, tak jak to jest w zwyczaju, a nie da się tego robić, mieszkając pod jednym dachem.

Paige poczuła, że po jej wnętrzu rozlewa się ciepło. Wprawdzie nie musieli się poznawać, ale musieli odnaleźć się w nowych relacjach.

– Zgadzam się. Zróbmy to tak jak trzeba.

Riley będzie musiał wiele rzeczy przemyśleć. Podjąć wiele decyzji. Potrzebował mieszkania i nowej pracy. Lecz w tej sprawie nie zamierzała go naciskać. Niemożność uprawiania ulubionej profesji zostawiła ranę, której nie chciała dotykać.

Paige w zamyśleniu skubnęła wafelek.

– Jak wrócimy do domu, przejrzymy gazetę. Trzeba ci znaleźć jakieś mieszkanie w pobliżu.

– I przede wszystkim pracę – dodał. – Podobno potrzebują kogoś w spółdzielni rybackiej. Chyba złożę tam podanie, bo w schronisku już mnie nie potrzebujesz.

– Och, świetnie.

– Ale z mieszkaniem to może trochę potrwać... Chyba poproszę Beau, żeby pozwolił mi tymczasowo zamieszkać u niego. Najlepiej od jutra.

– Tak szybko?

– Nie zrozum tego źle, Paige. Ale... – obdarzył ją długim spojrzeniem, które z chwili na chwilę robiło się coraz gorętsze – jestem tylko mężczyzną, a bycie tak blisko ciebie jest... trudne.

Paige przesunęła wzrokiem po długiej kolumnie szyi Riley'a do ostro zarysowanej szczęki i potem wyżej, do spuszczonego oczu. Długie rzęsy rzucały cień na jego policzki. Gdy podniósł powieki, rozplynęła się na widok tęsknoty w jego oczach. Tęsknoty nie za bliskością fizyczną. No, nie tylko za fizyczną.

– To jest zbyt ważne, żeby zepsuć nadmiernym pośpiechem – powiedział półgłosem. – Nie chcę zniszczyć tego, co jest między nami.

– Rozumiem. Nie ma co przyspieszać. To jest zbyt świeże.

Riley odetchnął głęboko, tak że jego klatka piersiowa wyraźnie się powiększyła, po czym zrobił długi wydech.

– Wczoraj wieczorem powiedziałaś, że pragnęłaś tego od wielu tygodni.

Paige zaczerwieniła się, chociaż ucieszyła się, że o tym rozmawiają.

– Tak. A czuję się tak, jakby to było znacznie dłużej. Było mi z tym ciężko. Bałam się, że dojdiesz do wniosku, że zwariowałam. Gorzej, sama bałam się, że zwariowałam.

– Wiesz, Paige... u mnie to trwało dłużej niż kilka tygodni. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Dłużej niż kilka miesięcy.

Serce Paige się zatrzymało.

– To znaczy ile? Od powrotu z wojska?

Uśmiechnął się znacząco.

– Pamiętasz, jak pod koniec wakacji wróciłaś z obozu?

– Z którego obozu? W którym roku? – dopytywała.

– Mieliśmy wtedy po siedemnaście lat. Spotkaliśmy się na molo. Miałaś pomalowane paznokcie u stóp.

– Pamiętasz moje paznokcie? – spytała bez tchu.

– Były różowe. Spojrzałem na ciebie i wszystko się zmieniło. Nie widziałem już kumpelki. Widziałem piękną kobietę i chciałem cię pocałować.

Paige poczuła mrowienie skóry.

– Nigdy w życiu... Ty nic mi nie... Jak to możliwe?

Nigdy ani słowem nie zdradził swoich uczuć. W żaden sposób ich nie zasygnalizował. Nagle Paige dopadły wspomnienia. Godziny spędzone razem na grze w koszykówkę, wałęsaniu się po szkolnych korytarzach, wygłupianiu się na plaży. Chłopcy, z którymi się umawiała i w których się kochała, i których nigdy przed nim nie ukrywała. Teraz zrobiło jej się głupio.

A potem było jeszcze gorzej. Chodziła przecież z jego bratem. Jej serce ścisnęło się ze współczucia.

– Beau... – powiedziała.

Rileyowi drgnęły usta, a w oczach mignął ból.

– Och, Riley!

Mężczyzna objął ją i przytulił.

– Nic się nie stało.

Nieprawda, stało się. Po doświadczeniu oglądania go na randce z Roxy zgadywała, jak musiał się czuć. Te wszystkie niedzielne obiady, przejażdżki skuterami śnieżnymi, spotkania w „Przydrożnym Zajeździe”. Po zerwaniu z Beau to właśnie Riley ją pocieszał. Przytulał ją i całował w czoło, gdy ona rozpaczała po jego bracie.

Jak mogła być tak głupia? Współczuła Rileyowi z całego serca.

– Beau wiedział o tym?

– Oczywiście, że nie. Nadal nic nie wie.

Na jego miejscu Paige by nie wytrzymała. Musiałyby się usunąć... Wyprowadzić. Wyjechać gdzieś... gdziekolwiek.

Nagle straszna myśl wpadła jej do głowy.

– To dlatego wyjechałeś! Dlatego się zaciągnąłeś!

Po minie Rileya poznała, że zgadła, i coś się w niej rozpadło. To dlatego uciekł tysiące mil od domu, dlatego wszedł na minę pułapkę.

Dlatego stracił nogę.

Prawda rozerwała jej serce na kawałki. Żelazna obręcz ścisnęła jej żebra, tak że nie mogła złapać oddechu. Podniosła rękę i zakryła usta.

– Hej, przestań!

– To moja wina – szepnęła przez palce.

Złapał ją za rękę, którą oderwał od ust.

– Nie, Paige – powiedział gwałtownie, nie puszczając jej. – To była moja decyzja. Nie miałaś najmniejszego pojęcia o tym, co przeżywam. Nie możesz czuć się odpowiedzialna za to, co zrobiłem.

Niemniej tak właśnie się czuła. Przytłaczał ją ciężar winy.

– Och, przepraszam. Za Beau. Za wszystko.

– Nie masz mnie za co przepraszać. Rozumiesz? Nie powiedziałem ci tego, żeby cię dołować. Tylko chciałem, żebyś zrozumiała. Wiem, że czułaś się... porzucona, kiedy wyjechałem. Byłaś na mnie zła.

– Nie powinnam była tego mówić. To było nie w porządku.



– Całkiem zrozumiałe w twojej sytuacji. Powinienem być cię uprzedzić, że zamierzam się zaciągnąć. Przykro mi, że tego nie zrobiłem. Wcale nie chciałem cię zranić.

– W porządku. Rozumiem. Szczególnie teraz.

– Chciałbym... Paige, musisz wiedzieć, jakie to dla mnie ważne. Pragnąłem tego... ciebie... od tak dawna... To dla mnie ogromnie ważne. Nie mogę tego traktować lekko.

– Rozumiem. Naprawdę.

Wziął jej rękę i z uśmiechem przeciągnął ustami po kostkach palców.

– Mieć cię, tak jak teraz... – ścisnął jej dłoń i spojrzeli sobie w oczy – warte jest każdej ceny.

Paige zadrżała dolna warga, a do oczu napłynęły łzy i twarz Riley'a stała się niewyraźna.

Riley przetarł kciukiem jej policzek.

– Już drugi raz przeze mnie płaczesz.

– Ale to ze szczęścia.

Dotknął kciukiem jej wargi i Paige poczuła na nim słoność swoich łez. A potem zamiast kciuka były wargi Riley'a. Pocałunek był krótki i słodki. I absolutnie doskonały.

Kiedy się odsunął, jego zielone oczy stopiły się z jej oczami.

– Wolę, jak się uśmiechasz – szepnął Riley.

## Rozdział 32

Riley wychylił się do przodu, ostrożnie, żeby nie stracić równowagi. Wbił piłkę do kosza, jednak poruszał się mniej zwinnie, niżby chciał. Złapał piłkę i rzucił ją Paige.

– Dla mnie taryfa ulgowa – powiedziała dziewczyna, kozłując piłkę, która odbijała się z plaskaniem od płyty boiska. – Całe wieki nie grałam.

Oboje wiedzieli, kto tu ma taryfę ulgową. Riley zaproponował, żeby porzuciła z nim do kosza na boisku świetlicy środowiskowej. Potrzebował takiego wyzwania. Wchodzenie po schodach i nieutykanie to było dla niego za mało. Chciał się poruszać tak jak kiedyś, szybko i zwinnie. A przynajmniej na tyle szybko i zwinnie, na ile się da.

O mało się nie wycofał. Od niedawna w krzyżu łapał go przeszywający ból, który rozprzestrzenił się aż do barków. Jak najszybciej powinien umówić się na wizytę u protetyka.

Wieczór był ciepły, słońce chowało się za chmurami. Od przystani szła lekka bryza. W powietrzu unosił się zapach soli morskiej i wodorostów, który tak bardzo lubił.

Paige złożyła się do rzutu. Piłka odbiła się od krawędzi kosza i wpadła prosto w ręce Riley'a.

– A nie mówiłam?

– Wolne rzuty nigdy ci nie wychodziły.

Spojrzała na niego z przyganą. Riley puścił do niej oko.

– Jak było w pracy? – spytał. Przez kilka dni wdrażał jej nową pracownicę w obowiązki. Mogła zacząć tydzień wcześniej niż początkowo ustalono i dziś po raz pierwszy musiała sobie radzić sama.

– Świetnie jej poszło. Ma miłe, radosne usposobienie.

– Dajesz mi do zrozumienia, że ja nie?

– Powiedzmy, że... było nieco czarnych chmur na horyzoncie.

Rzucił piłkę, która odbiła się od tablicy i wpadła do kosza.

– Masz rację.

W poniedziałek Riley wprowadził się z powrotem do domu rodzinnego. Znalazł niedrogie mieszkanie niedaleko biblioteki, ale zwalniało się dopiero w przyszłym miesiącu.

– A jak poszukiwania pracy? – zainteresowała się Paige.

– Dostałem tę robotę w spółdzielni. Zaczynam w poniedziałek.

Paige przycisnęła piłkę do piersi.

– To świetnie! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Właśnie to zrobiłem. Zadzwonili do mnie dwie godziny temu.

Spółdzielnię prowadzili sami rybacy, którzy sprzedawali tam złowione homary. Potrzebowali kogoś na pełen etat do biura.

– To akurat coś dla ciebie.

Wolały być w łodzi i ciągnąć sieci, ale lepsze to niż nic. Odsunął od siebie tę refleksję, zdecydowany przestawić się na optymizm. I w związku z tym...

– Zastanawiałem się, czy nie wziąć boksera ze schroniska, Bishopa. Trochę tęsknię za tym kundlem.

Paige uśmiechnęła się szeroko.

– Wiedziałam! Wiedziałam, że jesteście dla siebie stworzeni.

– Nie bądź taka zarozumiała.

– Pójdźmy po niego, jak tylko skończymy grać. I od razu możemy pojechać po karmę.

Beau się zgodził?

– Tak.

– Super!

Paige przymierzyła się do rzutu za trzy punkty i z zalotnym uśmiechem wsadziła piłkę w sam środek kosza.

Riley złapał ją i pokozłował do Paige.

– Pogramy jeden na jednego?

– Dawaj!

Nie chodziło o to, by wygrać, ale żeby pomóc Rileyowi dojść do formy. Paige dobrze to zrozumiała i dostosowała się do jego tempa. Gdyby chciała, bez trudu by go rozgromiła, lecz wcale tego nie próbowała. A mimo to po kwadransie Riley ciężko dyszał i spływał potem.

Na drugim końcu boiska pojawiło się kilka osób i zaczęło grać, a wiatr niósł ich głosy.

Po chwili Paige i Riley zaczęli grać ostrzej. Udało im się znaleźć złoty środek: rozgrywka nie była zbyt łatwa, a jednocześnie Riley sobie radził. Noga rwała go niemiłosiernie, lecz on nie miał ochoty jeszcze kończyć. Jeśli chce poprawić sprawność, musi pokonywać własną słabość. A on był zdecydowany ją poprawić.

Pokozłował pod kosz. Paige czekała z ugiętymi nogami i rozpostartymi ramionami. Z długimi jasnymi włosami związanymi w ogon i zaróżowionymi policzkami wyglądała stanowczo zbyt ładnie.

– No to kiedy pozwolisz zabrać się na randkę? – spytał Riley, zbliżając się powoli.

– Próbujesz mnie zdekoncentrować, Callahan?

– Skutecznie?

– Ależ skąd! – Rzuciła się, żeby odbić piłkę i chybiła.

– Oho! Skuteczniej, niż ci się wydawało.

Korzystając z przewagi wzrostu, Riley zatrzymał się i zdecydował na rzut z wysokości, lecz piłka odbiła się od krawędzi kosza.

Paige złapała ją i odbiegła.

– Świetnie ci idzie, Riley. Jestem pod wrażeniem.

– Nie żartowałem – powiedział. – Umówmy się na prawdziwą randkę.

– W porządku. – Paige, odbijawszy piłkę o podłoże, ruszyła ku niemu. Oczy jej się śmiały. Była szczęśliwa.

O rety, jak on ją kochał. Te błyszczące oczy, ostry podbródek, usta, które proszą się, żeby je całować. Już zatęsknił za mieszkaniem z nią pod jednym dachem. Za jej włosami w wielkim nieładzie z rana, za nuceniem podczas parzenia kawy.

Jej oczy zmieniły wyraz. Paige z piłką w rękach podeszła bliżej.

– Dawaj!

– Przerwa! – odparowała. Stała na palcach i dała mu całusa. Był słodki i stanowczo zbyt krótki. Lecz i tak podniósł mu ciśnienie.

– A to z jakiego powodu?

Cofnęła się, kozłując, i odparła z uśmiechem:

– Pozwoliłam sobie, bo poczułam nagłą ochotę.

– Częściej sobie na to pozwalaj.

– Oczywiście. – Pokozłowała, spoglądając zalotnie na ukochanego.

Riley rzucił się, żeby wybić jej piłkę, lecz nie udało mu się. Spojrzeli sobie radośnie w oczy.

– Prawie, prawie. – Paige zrobiła zwód w lewo, a potem w prawo.

Riley dotrzymywał jej kroku.

Zrobiła obrót, lecz gdy stanęła, Riley był tuż przed nią.

– Jestem pod wrażeniem – wydyszała.

Mężczyzna z satysfakcją zauważył, że nie tylko on sapie jak miech.

Paige wykonała piwot w jedną, a potem w drugą stronę. On podążał za nią – ale zaplątał się we własne nogi. Paige podbiegła do kosza i rzuciła piłkę.

Riley stracił równowagę. Mocno uderzył biodrem w twarde podłoże. Przekręcił się na drugi bok, nogę przeszył ból, a potem proteza odpadła i potoczyła się po boisku.

– Riley!

– Nic mi nie jest – odparł mechanicznie. Głupia noga. Kikut bolał go od przetrenowania. Biodro od upadku. Ale to było nic w porównaniu z tym, jak bolała go zraniona duma.

Usiadł i strzepnął piasek z rąk. Jego twarz zaczerwieniła się, miał urywany oddech.

– Nic sobie nie zrobiłeś?

– Powiedziałem, że nic mi nie jest.

Nie mógł dosięgnąć protezy, musiałby się do niej czołgać. Siedział bezradny jak niemowlę.

Paige przyniosła mu ją i pochyliła się.

Riley wyrwał protezę z jej rąk i zaczął mocować. Dyszał ciężko. Zorientował się, że na drugim końcu boiska ustała gra. Świetnie. Ma publiczność.

Paige przykucnęła w milczeniu, gdy Riley poprawiał pończochę.

– Jesteś zmęczony – stwierdziła, gdy skończył. – Nie powinnam była tak ostro grać.

– Nie wiń się o wszystko – zripostował, bardziej szorstko, niż zamierzał.

Podparł się i wstał ostrożnie, spodziewając się bólu. Kikut był otarty, biodro pewnie posiniaczone, ale to nic poważnego. Naprawdę boleć będzie jutro.

Paige nie odzywała się, więc spojrzał jej w oczy. Spięta twarz. Wyraziste błękitne oczy pełne smutku, zmartwienia i tego wszystkiego, czego chciał jej oszczędzić.

Poczuł się winny. To tylko noga. Dlaczego więc tak zareagował? Przesunął dłonią po twarzy.

– Ojej. Przepraszam. Nie chciałem tak na ciebie warknąć.

Na brodzie dziewczyny pokazał się dołeczek.

– Nic się nie stało.

– Nie, nieprawda. – Wziął ją w ramiona, przytulił do piersi i ciężko westchnął. Ci z drugiego końca boiska wrócili do gry, jakby nic się nie stało. Jakby Riley właśnie nie stracił godności w oczach swojej dziewczyny. Ale to nieważne. W końcu nie zmieni to jej uczuć. Mówił mu to rozum. Serce jednak podpowiadało co innego.

Ścisnął ją mocno.

– Nie minął tydzień, a jako twój chłopak już zaczynam się opuszczać.

Paige roześmiała się, jeszcze nieco roztrzęsiona.

– Obiecuję, że ja też czasem się opuszczę. Przebaczę ci, jeśli ty mi też przebaczysz.

Riley pocałował ją w czubek głowy.

– Umowa stoi.

Paige odchyliła się lekko do tyłu i popatrzyli na siebie. Riley mnóstwo wyczytał w jej oczach. Wyczytał to, za czym tęsknił oddalony o tysiące mil. Gdy ona była tylko głosem w telefonie, wyblakłym zdjęciem w kieszeni, ulotnym marzeniem.

– Zobaczysz, Riley, wszystko będzie dobrze.

Czasem było trudno w to uwierzyć. Lecz słysząc te słowa z ust Paige, widząc obietnicę w jej oczach, pragnął wierzyć w to mocniej niż kiedykolwiek w życiu.

– Tak, masz rację, na pewno.

◊ – Przyszła Alma Walker – oznajmiła Molly, kiedy stanęła w drzwiach części z boksami dla zwierząt.

Paige ostatni raz pogładziła psa po głowie i się wyprostowała.

– Dziękuję, Molly – powiedziała i poszła za nią do holu.

Koło recepcji czekała pani Walker. Zawsze ubierała się w stonowane kolory, a krótkie siwe włosy kręciła i tapirowała. Patrząc na nią, nikt by nie zgadł, że siedziała na milionach, które przynosiła rodzinna wytwórnia syropu klonowego.

– Miło panią widzieć, pani Walker – odezwała się Paige nieco głośniejszym głosem niż normalnie.

– Umówiłam się z córką w kawiarni i pomyślałam, że przy okazji wpadnę tu z obiecany czekiem.

Większość darczyńców robiła przelewy przez Internet, lecz pani Walker nie dowierzała elektronicznie.

Paige przyjęła czek.

– Nawet pani nie wie, ile to dla nas znaczy.

– No wiesz, moją Winifred też wzięłam ze schroniska. Teraz biedaczysko nie widzi na jedno oko i ma dysplazję. Rozlatuje się, tak samo jak ja.

– Och, ale pani nie wygląda na swój wiek! To dzięki zaangażowaniu w sprawy społeczne.

– Staram się, ale wiek chwyta cię podstępem. Lecz co ty, dziecko, możesz o tym wiedzieć?

– Poznała pani moją nową pomocnicę, Molly?

Przedstawiła ją, po czym spotkanie się skończyło, Molly wyszła wcześniej, bo była umówiona u lekarza, a Paige wróciła do porządkowania biurka.

Przed trzema dniami Riley zaczął pracę w spółdzielni rybackiej. Kiedy poprzedniego dnia wieczorem odwiedziła go w domu na plantacji, był rozkojarzony, ale twierdził, że w spółdzielni wszystko idzie dobrze. Naturalnie, na początku trzeba się wszystkiego nauczyć. Może po prostu był przytłoczony nowymi obowiązkami. Natomiast Bishop wyglądał, jakby się już zadomowił. Przez cały czas jej wizyty nie odchodził na krok od Riley, a oczy błyszczały mu radośnie.

Paige zabrała się do segregowania i układania papierów w biurku. Wszyscy sponsorzy poza jednym wpłacili już obiecane kwoty. Ale dwieście pięćdziesiąt dolarów na miesiąc to i tak dużo. Powinno starczyć na wszystkie rachunki.

Zastanawiała się, czy wypada jej zadzwonić do państwa Gillespie i przypomnieć, że nie podali jej jeszcze numeru karty kredytowej.

Zanim zdołała się zdecydować, zadzwonił telefon. Paige odebrała, mając nadzieję, że to nie znowu pani Pritchard. Paige poszła do niej rano, żeby złapać jakieś stworzenie, które rozrabiało na jej strychu, lecz kiedy się pojawiła, nie było śladu żadnego zwierzęcia. Dziewczyna odniosła wrażenie, że kobieta jest po prostu samotna. Postanowiła upiec ciasteczka i wpaść do niej w przyszłym tygodniu.

– Schronisko dla zwierząt. – Przytrzymując telefon ramieniem, układała papiery w równą kupkę.

– Czy to Paige?

– Tak.

– Dzień dobry, kochanie. To Darleen.

Paige na chwilę znieruchomiała. Od wielu lat nie słyszała głosu tej kobiety. Już dawno pozbyła się zwyczaju mówienia o niej „mama”. Zdaje się, że oficjalnie nazywa się „macocha”.

– Paige? Jesteś tam? – Miała sympatyczniejszy głos, niż Paige pamiętała.

– Tak, jestem. Przepraszam, akurat byłam zajęta. Co słychać?

– U mnie wszystko w porządku. Myślałam o tobie i przyszło mi do głowy, że upłynęło strasznie dużo czasu.

– Tak, dużo – odparła. Dokładnie biorąc, minęło sześć lat, odkąd Darleen spakowała się i wyjechała, pozbawiając osiemnastoletnią Paige domu. – Skąd wiedziałaś, jak mnie znaleźć?

– Czasem kontaktuję się z Ellen Mays. Podobno nieźle ci idzie w schronisku.

Paige przeciągnęła rękę po twarzy, zbierając myśli.

– Kocham to, co robię, naprawdę. Nie jest łatwo, ale akurat teraz wszystko dobrze się układa.

– Zawsze miałaś serce dla zwierząt.

„Czy ty musisz przynosić do domu wszystkie przybłądy? Spójrz tylko na podłogę”.

– Ta praca daje satysfakcję. A co u ciebie? Nadal jesteś w Augustacie?

– Tak, pomagam siostrze w kwaciarni. Odkąd tu jestem, sklep się rozrósł. Słyszałam, że jesteś teraz z tym Callahanem, którego od dawna tak lubiłaś.

W jej głosie Paige wyczuła aprobatę. Dziwne, bo nigdy za nim nie przepadała.

– Riley. Tak, jesteśmy teraz... parą.

– Po tym, co on przeżył, to musi być trudne. Ellen mówiła, że biedak wrócił z Afganistanu całkiem sparaliżowany.

– Nie, nie jest sparaliżowany. Tylko... stracił nogę. Ma protezę i bardzo dobrze sobie radzi. W zeszłym tygodniu graliśmy w kosza.

– O! To wspaniale, że nie jest tak źle, jak Ellen to przedstawiła. To był zawsze taki miły chłopak.

Paige zmarszczyła brwi. Co to za kobieta? I dlaczego jest taka miła? Sumienie ją ruszyło. Przecież ludzie się zmieniają.

– Dzwonię dlatego, że... wiem, że to sprawa bardzo zaległa, ale chciałam przeprosić za moje zachowanie po śmierci twojego ojca. To nie jest wymówka, lecz rozpacz po prostu mnie obezwładniła. Mam nadzieję, że przebaczysz mi to, że byłam tak bezduszna.

– Oczywiście. Już to zrobiłam. Dawno temu.

– To bardzo miłe z twojej strony, kochanie. Niezależnie od tego, jak było, zawsze uważałam cię za moją córkę.

Paige odebrało głos. Pomimo doświadczeń przeszłości z wrażenia ścisnęło się jej serce. To była jedyna matka, jaką pamiętała. Wiele lat tęskniła za takimi słowami. Za odrobiną zainteresowania. Czy to możliwe, że oddalenie zmiękczyło serce tej kobiety?

– Miałam też nadzieję... czy byłabyś skłonna spotkać się ze mną na kawie, kochanie, gdybym przyjechała na wybrzeże? Chciałabym się dowiedzieć, co się z tobą przez ten czas działo.

Nie mogąc myśleć z powodu kotłujących się w niej emocji, Paige odparła automatycznie:

– Oczywiście.

– Cieszę się bardzo, Paige. Będziesz wolna w sobotę? Koło drugiej?

„W tę sobotę?”

– Eee... tak. Będę – wydukała. Wyobraziła sobie spotkanie w „Przepysznej Kawie”, gdzie w weekend wpada połowa miasteczka. – Może po prostu przyjdiesz do mnie do domu?

Podawała Darleen adres i po chwili rozłączyła się. W głowie jej wirowało. Była wstrząśnięta, nie dowierzała własnym uszom. Ale prócz wzburzenia i niedowierzania było chyba coś jeszcze. Nadzieja.

## Rozdział 33

Paige przestawiła wazon na stolik do kawy, a potem cofnęła się, oceniając nową lokalizację. Nie, za mały na to miejsce. Postawiła z powrotem na ławę, marszcząc brwi. Bukiet sztucznych chryzantem nie wydawał się tak niegustowny, gdy kupowała go na wyprzedazy za dwa dolary. Schowała stroik pod stolik, usuwając go z widoku.

Dasher przybiegł i mrużąc, ocierał się o jej nogi.

– Czy to mój dzidzius? Tak, to mój maluszek.

Wzięła go na rękę, wsunęła nos w szare kocie futerko i poszła do sypialni. Położyła Dashera na łóżku i kociak z rozkoszą wygiął grzbiet pod jej dłonią.

– Wybacz, skarbie, ale Darleen nie jest wielbicieleką zwierząt. Potem ci to wynagrodzę.

Wróciła do salonu i rozejrzała się krytycznie. Panował porządek, w powietrzu unosił się sosnowy zapach środków czystości. Zajrzała do kuchni sprawdzić godzinę. Kawa została już zmielona, więc odmierzyła dwie miarki i wsypała je do filtra. Do dzbanka zaczął ciurkać czarny płyn, kiedy rozległo się pukanie.

Paige odetchnęła głęboko.

„Spokojnie. Wyluzuj. To tylko Darleen”. No tak, tyle że Darleen to była też mama. A może nie? Nie miała pojęcia, jak się do niej zwracać.

Obciągnęła bluzkę, wyszła do salonu i otworzyła drzwi. Kobieta, która stała na progu, niewiele się zmieniła. Włosy nadal miały ten sam odcień kasztanowaty, tylko że były krótsze. No i widać było odrosty. Miała na sobie dopasowane dzinsy i modny top nieco wystrzępiony przy szyi.

Pod oczami pojawiły się cienie, a w kącikach oczu małe zmarszczki. Lecz uśmiech był nadal olśniewający. Błękitne oczy – Paige kiedyś uważała, że to po niej ma takie oczy – były ciepłe i pełne blasku, jak letni dzień.

– Mama! – wyrwało się Paige.

Zanim zdążyła się poprawić, Darleen objęła ją i przytuliła.

– Paige, skarbie, pięknie wyglądasz.

Dziewczyna objęła korpulentne ramiona Darleen. Przytyła. Dziwne, bo zawsze przestrzegająca diety. Paige przyszło do głowy, że te kilka funtów złagodziło jej wygląd. Sprawiała mniej surowe wrażenie.

– Wejdz, proszę – powiedziała, gdy się przywitały.

– Jaki ładny dom. Po drugiej stronie mieszkała kiedyś znajoma z kościoła.

– Pani Farrell? Nadal tam mieszka. Jej mąż zginął w zeszłym roku. W wypadku na morzu.

– Och, to smutne. To była taka miła para.

– Usiądź. Nadal pijesz kawę z cukrem i śmietanką?

– Pamiętasz!

Większość tego, co pamiętała na temat Darleen, starała się zapomnieć. Paige przyniosła kawę. Ręce jej się trzęsły, gdy wyciągała dzbanuszek ze schowka. Dlaczego tak się denerwuje? Przecież to tylko Darleen.

Mama.

Riley martwił się tym spotkaniem. Chciał być obecny, ale teraz pracował w soboty, a trudno byłoby mu tak szybko prosić o cały dzień wolnego. Paige zapewniła go, że to niekonieczne. Jednak teraz, gdy nadszedł ten moment, żałowała, że go nie ma.

Po chwili zaniósła do salonu dwa kubki.

Darleen łyknęła kawy, a następnie odstawiła kubek i szczerzej otuliła się swetrem.

– Już zapomniałam, jak tu jest zimno i zawsze wieje.

– Chcesz koc?

– Kawa mnie rozgrzeje.

Paige martwiła się, że rozmowa będzie kuleć, ale Darleen postarała się, żeby nie było krępującego milczenia. Spytała o pracę i Paige powiedziała jej o problemach finansowych schroniska i o wszystkim, co robiła w lecie, żeby zdobyć pieniądze.

Rozmawiały o powrocie Riley'a i o jego kuracji. Gdy dziewczyna mówiła o amputacji, Darleen słuchała uważnie, cmokając współczująco i poklepując ją po nodze. Paige opowiedziała o tym, co działo się u Callahanów. W czasie jej nieobecności zmarł ojciec Riley'a, a Beau i Zac się ożenili.

Potem pokazała jej na telefonie zdjęcia i Darleen nie mogła się nadziwić, że bracia Callahanowie wyrosli na takich przystojnych mężczyzn. Wyglądała na spragnioną szczegółów z życia pasierbicy, więc Paige przesuwała zdjęcia na ekranie, przy niektórych opowiadając jakieś historie.

Rozmowa okazała się przyjemna. Paige zrelaksowała się i dziwiła, że tak się denerwowała przed spotkaniem.

Kiedy skończyły plotkować o Summer Harbor, rozmowa zeszła na Darleen. Paige słuchała cierpliwie, jak kobieta opowiada o swoim życiu. Obie omijały temat ojca Paige i dziewczyna zastanawiała się, czy Darleen jeszcze go oplakuje. Mimo swoich wad, kochała męża.

Siostra Darleen spotykała się z przystojnym ortodontą i Darleen zrelacjonowała kilka historyjek z jego gabinetu. Kiedy przerwała opowiadanie, żeby popić odgrzanej kawy, Paige zebrała się na odwagę, by spytać:

– A ty? Widujesz się z kimś?

– Ja? Nie. Przywykłam do życia w pojedynkę. Nigdy nie było nikogo szczególnego, mimo że czasem się spotykałam z jedną czy drugą osobą. Mieszkanie z siostrą całkiem mnie zadowala.

– Ale ona i ten ortodonta mogą się w końcu pobrać.

Kobieta zacisnęła usta w cienką linię i Paige pożałowała, że to powiedziała. Jednak po momencie twarz Darleen się wypogodziła.

– Deb nie wyjdzie powtórnie za męża. Małżeństwo dało jej nieźle w kość.

– Przypominam sobie co nieco. Przez jakiś czas mieszkała z nami.

– Koszmarny człowiek. Z okazji rozwodu zrobił wszystko, żeby wykończyć ją psychicznie. Dobrze, że się go pozbyła. Bez niego jest jej znacznie lepiej.

– Cieszę się. Była dla mnie bardzo miła.

Darleen wzięła dłoń Paige w swoją i ścisnęła ją mocno.

– Dziękuję, że znalazłaś dla mnie czas. Mam takie miłe wspomnienia związane z tobą. I, oczywiście, z twoim ojcem.

Paige nie dała poznać po sobie zdziwienia, w jakie wprawiły ją te słowa. Uśmiechnęła się, starając się znaleźć coś miłego, czym mogłaby się odwdziaczyć. Miłego i prawdziwego.

– Ja też pamiętam dobre chwile.

No, przynajmniej kilka.

– Tak mi go brakuje. Zakochałam się szybko i mocno. To była miłość od pierwszego wejrzenia.

Paige słyszała tę historię wiele razy, ale i tak słuchała, jak Darleen wspomina spotkanie



ojca na lodowisku. Był trzy lata starszy i, jak się wydaje, miał ogromne powodzenie. A gdy nagle zwrócił uwagę na Darleen, dziewczyna o mało nie zemdląca.

– Nie mogłam się doczekać, kiedy skończę osiemnaście lat, żeby móc wyjść za niego za mąż. Teraz strasznie się narzeka na wczesne małżeństwa, ale spójrz na nas. Byliśmy szczęśliwą parą przez trzydzieści jeden lat.

Wyglądało na to, że całkiem zapomniała, że mąż był niewierny. Że miał nieślubne dziecko. Ją.

– Byłby z ciebie dumny. Mimo problemów ze schroniskiem wygląda na to, że nieźle sobie radzisz. – Darleen rozejrzała się wokół. – Masz śliczny dom w porządnej dzielnicy i dobrą pracę.

Paige nie miała ochoty mówić, że dom wynajmuje.

– Mam szczęście. – Sięgnęła po pierścień wiszący na łańcuszku i zaczęła się nim bawić.

Darleen spojrzała na wisiołek i niemal podskoczyła.

– Och! Sygnet twojego ojca. Myślałam, że przepadł na zawsze. – W jej oczach błysnęły łzy. Szybko zamrugnęła. Wyciągnęła dłoń i dotknęła go, jakby to był drogocenny kamień. – Myślałam, że zginął przy przeprowadzce. Byłam wtedy kompletnie zdruzgotana i skołowana. Dopiero potem zdałam sobie sprawę, że go nie ma. Odchorowałam to.

Na widok tęsknoty na twarzy Darleen Paige poczuła wyrzuty sumienia. Nie miała pojęcia, że ten pierścień tyle dla niej znaczył. Lecz dla Paige również wiele znaczył. Zamknęła go w dłoni i odepchnęła od siebie poczucie winy. Pochyliła się ku Darleen i spytała:

– Mamo, może jeszcze trochę kawy?

\*

Riley odsunął się od biurka i wyprostował nogi. Zdrętwiały od zbyt długiego siedzenia. Dziś w spółdzielni był młyn. Nieustannie spływały zamówienia, wydawano towar. Dokumenty i arkusze wirowały mu w głowie.

R.J. Rawlings, emerytowany rybak, odbierał złowione homary i pakował je według zamówień. Poławiacze przychodzili, zostawiali skrzynki na zapleczu i szli do holu, żeby napić się kawy z ekspresu i pogadać z kompanami.

Riley pamiętał dobrze, jak sam to robił, teraz jednak był zbyt zajęty, żeby do nich dołączyć. A zresztą po co. Nie chciał słuchać o sukcesach rybackich, o problemach z żołądkiem ani o wtargnięciach na cudzy teren.

Nagle zadzwonił potrącony dzwonek, otworzyły się drzwi i do holu wkroczył Dylan z rozwianą fryzurą. Rileyowi, który siedział, wydawał się wyższy niż zazwyczaj. Podkoszulek bez rękawów odsłaniał opaloną skórę i umięśnione ramiona.

Jeśli Riley nie znajdzie czasu na ćwiczenia z ciężarkami, to wkrótce zaczną wiotczeć mu mięśnie. Ostatnio tyle czasu poświęcał nogom, że zaniedbał górną część ciała, i to było widoczne. Praca przy biurku też się odbijała na kondycji.

– Cześć, Riley – powiedział Dylan. – Jak leci?

– Właśnie zbieram się do wyjścia.

– Nie będę cię zatrzymywał. Tylko wpadłem zostawić połów i napić się kawy. Odkąd tu jesteś, znacznie się tu poprawiło.

Napełnił styropianowy kubek.

– Miałem już dość tego szlamu, który R.J. nazywał kawą. Dobry dziś był dzień? – spytał z uprzejmości.

– Znakomity. Cały miesiąc zapowiada się dobrze.

– Wszyscy to mówią.

Dylan podszedł do drzwi.

– No, muszę lecieć. Do później.

W końcu zegar wybił piątą, więc Riley wstał i wysłał Paige esemesa, pytając o przebieg spotkania z Darleen. Całe popołudnie się tym martwił i umierał z ciekawości, jak ułożyły się stosunki z macochą. Miał nadzieję, że kobieta będzie miła. Paige miała takie miękkie serce i zawsze pragnęła jej akceptacji. Żałował bardzo, że nie mógł być przy niej, żeby ją ochronić.

Telefon zabrzączał, oznajmiając odpowiedź: *Idzie nam świetnie. Mama jeszcze tu jest. Możesz po drodze kupić coś do jedzenia?*

„Mama?”

Zamrugnął z niedowierzaniem. Może jest cynikiem, ale ta kobieta porzuciła Paige sześć lat temu. Skąd nagle takie zainteresowanie tym, jak jej się wiedzie?

Zadzwoił do knajpy „Obdarty Joe”, złożył zamówienie i pojechał je odebrać. Czekał przy barze, siedział jak na szpilkach. Próbował rozmawiać z Charlotte Dupree, ale jego myśli kręciły się wokół Paige. Dowiedziawszy się, że Darleen nadal u niej jest, nie mógł się doczekać, żeby na własne oczy zobaczyć, co się dzieje. Wreszcie Charlotte wręczyła mu pakunek i mógł wyjść.

Po kilku minutach znalazł się na podjeździe Paige i zaparkował motocykl obok starszawego beżowego chevroleta cavalier. Miejscami odpadała z niego farba, a na karoserii za tylnym kołem były ślady rdzy. Nie spodziewałby się tego po Darleen Warren.

Zastukał w drzwi kuchenne, po chwili otworzył je i wszedł do środka.

– Już jestem! – zawołał, kładąc torby na ladzie.

Nie zdążył zrobić dwóch kroków, gdy usłyszał podniesiony głos.

– Zawsze byłaś samolubna. Powinnaś być wiedzieć, że się nie zmieniasz.

Riley przyspieszył kroku i wpadł do salonu.

– Co się dzieje? – spytał, widząc stojące naprzeciw siebie kobiety.

Ledwie to powiedział, Darleen skoczyła do Paige.

– Powinien być mój! – krzyknęła, wyciągając rękę.

Riley rzucił się do przodu. Protezą zahaczył o dywan i stracił równowagę. Uderzył nogą o stół do kawy, proteza odpadła i potoczyła się, a on upadł na podłogę.

Darleen pobiegła do drzwi.

Leżąc, wyciągnął ręce, żeby ją zatrzymać, ale mu się wyrwała. Zaczął się czołgać, jak kaleki krab, lecz ona i tak była pierwsza przy drzwiach.

Riley uderzył pięścią w podłogę.

– Cholerna noga! – Usiadł i spojrzał na Paige.

Dziewczyna trzymała się za gardło, patrząc przed siebie z twarzą bladą jak prześcieradło.

– Co się stało?

Odwróciła się do niego i otworzyła szerzej oczy, jakby dopiero teraz zauważyła, że upadł. Rzuciła się do Rileya.

– Nic ci się nie stało?

– Nic. – Przesunął się bliżej protezy. Serce tak szybko pompowało krew, że płuca nie nadążały. – Co ci zrobiła?

– Zabrała... zabrała mi naszyjnik. Ale to nic. Nic mi nie jest.

Rzeczywiście, palce Paige ścisnęły tylko bluzkę na piersi.

– Pierścień twojego ojca?

Zacisnął zęby, w rekordowym czasie przymocował protezę i wstał.

– Nie, Riley. – Wyciągnęła ręce, ale nie udało jej się złapać go za ramię. – To naprawdę nic takiego.

Lecz on był już za drzwiami. Oblała go fala gorąca. Na karku skropił się pot.

Wypadłszy z domu, zdołał dojrzeć auto Darleen z piskiem opon wyjeżdżające z podjazdu na ulicę i ciągnące za sobą chmurę spalin.

Wyjął telefon z kieszeni.

– Do kogo dzwonisz? – spytała Paige, stając u jego boku.

– Do szeryfa Coltona.

Złapała go za rękę.

– Nie, Riley, proszę, nie!

Palce mężczyzny przyrosły do komórki. Spojrzał jej w oczy, a tam ujrzął dwa jeziora krzywdy. Między brwiami pojawiły się zmarszczki, drgnął mięsień pod okiem. Nie mógł zlekceważyć błagania, które wyczytał w jej wzroku, rozpaczy w głosie.

Wbrew sobie opuścił rękę z telefonem.

– Podaj mi choćby jeden powód, dlaczego nie powinniśmy jej ścigać, albo przysięgam, że dopadnę ją i przywlokę tutaj. – A jak ją dopadnie, to dobry Boże, miej Darleen w swojej opiece.

Paige pociągnęła go za rękaw.

– Chodź do domu. Cały dygoczesz.

– Ten babsztyl zerwał ci naszyjnik z szyi!

– Dobrze, dobrze, nic mi się nie stało – powiedziała dziewczyna, ale głos jej się trząśł i była blada jak ściana.

Gdyby tylko Riley mógł cofnąć czas i doskoczyć bez trudu do Darleen, nie upadając na twarz. Chciał odciągnąć ją od Paige. Chciał powiedzieć jej, żeby spadała i nie pokazywała się im nigdy na oczy. Chciał chronić swoją dziewczynę tak, jak na to zasługiwała.

Niestety, było za późno. Sknocił sprawę.

Wyciągnął ręce i przygarnął Paige do siebie.

Powiedziała, że on dygocze, a tymczasem to ona trzęsła się jak osika w jego ramionach. Tulił ją mocno, jakby to mogło coś zmienić. Usta zacisnął tak silnie, że naprężone mięśnie twarzy wyglądały jak węzły pod skórą.

– To nieważne – szepnęła cicho.

Miała na myśli pierścień – a to było ważne. Ale jeszcze ważniejsze było to, że znowu została zdradzona. Otworzyła serce dla kobiety, która na to nie zasługiwała. Dała jej szansę, żeby znowu je podeptała.

Riley oparł policzek na jej głowie i odparł:

– Ważne.

Paige zasługiwała na coś więcej. Nigdy nie miała prawdziwej rodziny. To, że wyrosła na tak czułą, ofiarną osobę, to był prawdziwy Boży cud.

– Prosiła mnie o pożyczkę. Mówiłam jej, że nie mam pieniędzy, ale nie uwierzyła mi. Musi mieć nóż na gardle.

Rileyowi serce ścisnęło się ze współczucia. Odchylił się i wziął jej twarz w dłonie.

– To jedyna pamiątka po ojcu. Była twoja. On pragnąłby, żebyś miała ten pierścień. Pozwól mi go odzyskać.

Pokręciła głową.

– Nie. Chcę o wszystkim zapomnieć. – Jej głos zachwiał się jak kulawe krzesło.

Spojrzał jej badawczo w oczy. Chciałby zabrać cały ból, który w nich widział, ale zwiększył go, mówiąc to, co musi powiedzieć. Paige też o tym wiedziała, lecz wolała nie przyjmować do wiadomości. A on nie chciał, żeby później żałowała.

– Skarbie... – powiedział łagodnie. – Ona sprzeda ten sygnet. I w ten sposób stracisz go na zawsze.

– Nie chcę jej więcej widzieć. I nie chcę, żeby ludzie wiedzieli, co zrobiła. Chcę

zapomnieć, że to się w ogóle zdarzyło. – Oczy jej się zaszklily. – To tylko pierścień, Riley.

Przyciągnął ją do siebie. Nic więcej nie mógł zrobić. Tylko to mogło powstrzymać go od pościgu albo od zawiadomienia szeryfa. Wiedział, gdzie ta kobieta mieszka. Odzyskanie pierścienia nie powinno być trudne.

Lecz jego dziewczyna wcale tego nie chciała.

Paige przytuliła się mocniej i szepnęła:

– Myślałam, że chodziło jej o mnie. Że za mną tęskniła.

A potem odsunęła się i jej ciałem zaczął wstrząsać szloch.

Rileyowi pękło serce.

– Kochanie... Tak mi przykro.

– Była taka miła. Pytała o pracę, o ciebie. Wyglądało na to, że naprawdę ją to interesuje.

Jaka ja jestem głupia.

– Nieprawda. To nie ty jesteś głupia, tylko ona jest podła.

– Jedyna osoba, jaką mam z rodziny, wcale mnie nie chce!

– To nieprawda. My jesteśmy twoją rodziną. Bóg jest twoim Ojcem. Mnóstwo ludzi cię kocha, Paige.

– To nie to samo.

Przytulił ją i pocałował w czubek głowy. Nigdy nie czuł się równie bezużyteczny. Nie potrafił obronić ją przed Darleen, fizycznie ani psychicznie. Powinien uprzeć się i wziąć wolne, nie zważając na protesty Paige. Gdyby tak zrobił, nigdy by nie dopuścił do tej sytuacji. Nie pozwoliłby na taką eskalację wypadków. Miał ochotę walić głową w ścianę.

Co z niego za mężczyzna?

Niestety, wiedział. Lecz świadomość tego odsuwał od siebie, odkąd był z Paige, bo radość z bycia z nią powstrzymywała jak tama czarne wody depresji. Ostatnio jednak prawda powoli przesiąkała. A teraz wrota śluzы zostały otwarte.

Trzymał Paige w ramionach, póki nie obeschły łyzy. Przyniesiony obiad zdążył wystygnać, więc podgrzali go. Po kolacji obejrżeli babski film, a gdy Paige poczuła się senna, położył ją w łóżku i otulił.

– Słodkich snów – szepnęła, przykrywając ją kołdrą aż po uszy, i pocałował w czoło. – Zamknę za sobą drzwi, nie musisz wstawać.

– Dobranoc – powiedziała. Kiedy gasił światło, miała już zamknięte oczy.

Riley posprzątał w kuchni, a potem wyszedł, zamykając drzwi na zamek. Jechał do domu, nie włączając radia, a nad nim wisiała czarna chmura. Próbował się jej wymknąć, lecz była nieustępliwa. Zanim dotarł do swojego pokoju na plantacji, czuł się, jakby na ramionach dźwigał potężny głaz.

Kiedy Paige najbardziej go potrzebowała, był w pracy – robił coś, co z dystansu, jaki daje noc i ciemność, wydawało się bzdurne i niepotrzebne. Przekładał papiery i dodawał liczby. Mógł to robić uczeń szkoły średniej, a zarobki były tylko nieco wyższe niż płaca minimalna.

Teraz starczało na życie, ale za to nie utrzyma rodziny. Nie ma wyższego wykształcenia. Umie robić tylko jedno. Liczył na to, że da mu to zarobek na całe życie, a tymczasem się zawiódł.

Usiadł na łóżku, zdjął protezę, po czym, podpierając się kulą, pokuśtykał do łazienki, żeby się umyć. Po powrocie do sypialni wyjął pasek ze spodni i opróżnił kieszenie.

Na ekranie telefonu wyświetliła się informacja, że na poczcie głosowej ma wiadomość od Noah. Dotknął strzałki, żeby jej odsłuchać.

– Cześć. Nie mam od ciebie wiadomości, więc dzwonię, żeby się upewnić, czy nie zmieniłeś zdania i przyjeżdżasz w następną sobotę. Załatwiłem pomoc w przeprowadzce. Masz

zaproszenie na obiad u moich staruszków. Zadzwoń i powiedz, o jakiej porze możemy się ciebie spodziewać. Cieszę się, że będziesz tutaj!

Ekranik zgasł, a Riley jeszcze nie odrywał od niego wzroku. Myśli kotłowały mu się w głowie, ciemność okrywała go jak ołowiana peleryna. Skończył toaletę, wyłączył światło i wszedł do łóżka. Ale sen długo jeszcze nie przychodził.

## Rozdział 34

ZRileyem coś się działo. Paige zauważyła to następnego dnia rano w kościele, gdy przywitał ją wymuszonym uśmiechem. Najpierw myślała, że martwi się wypadkami poprzedniego dnia, ale w czasie nabożeństwa ani razu nie wziął jej za rękę.

Potrzebowała z nim trochę czasu sam na sam, lecz nie było ku temu okazji. Do kościoła przysła pieszko, więc po nabożeństwie Callahanowie zabrali ją autem na plantację. Przez cały obiad jej zmartwienie rosło z chwili na chwilę. Przy stole działo się wystarczająco dużo, żeby odwrócić uwagę od niewesołego nastroju Riley, lecz ona ogłuchła i oślepla na wszystko inne. Nie mogła doczekać się końca posiłku, żeby przycisnąć go trochę, kiedy będzie odwoził ją do domu.

Droga do furgonetki Beau napełniła Paige przerażeniem. Riley nie położył jej ręki na plecach, nie uśmiechnął się ani razu.

Nastał już wrzesień i temperatury spadły. W powietrzu unosił się jeszcze rześki aromat sosen, lecz już niedługo zaczną pachnieć ziemią i butwiejącymi liśćmi, a drzewa będą wyciągały ku niebu nagie konary.

Riley otworzył drzwiczki po stronie pasażera, po czym obszedł auto. Usta miał zaciśnięte w wąską linię, w kącikach oczu i na szerokich ramionach widać było stres. Mężczyzna lekko utykał.

Paige serce podeszło do gardła. Ręce jej się trzęsły, gdy zapinała pasy.

Riley wsiadł do furgonetki, włączył silnik, zawrócił samochód i ruszył długim podjazdem. Panowało przytłaczające milczenie. Niemal słyszała, jak w piersi wali jej serce.

Mieli przed sobą całe popołudnie na rozmowę. Kilka ostatnich niedziel spędzili wtuleni w siebie na kanapie, oglądając mecze sparingowe. Lecz dziś na pewno nie będzie przytulania się. Riley unikał patrzenia na nią.

Przygotowała się psychicznie do rozmowy i kiedy tylko skręcili na główną drogę, powiedziała:

– Riley... Co się stało? Całe rano nic nie mówiłeś.

Mężczyzna ścisnął kierownicę tak mocno, że zbieleły mu kostki dłoni. Paige straciła nadzieję, że niepotrzebnie się martwi. Coś się kroilo, a po jego minie sądząc, nie było to nic miłego.

– Czy zrobiłam coś złego? Albo powiedziałam?

Na jego twarzy pojawił się grymas bólu.

– Nie... nie. Jesteś... Nie zrobiłaś nic złego, Paige.

– No to o co chodzi? O wczoraj? Zdenerwowała cię utrata pierścienia? Ja nad tym już nie boję. Było mi przykro, ale to już jest za mną. Darleen zniknęła z mojego życia, jestem pewna, że na zawsze.

– To nie to. Tylko...

Spojrzała na jego twarz, starając się odgadnąć, o czym myśli. Co czuje. Chciała, żeby powiedział to, co chciał powiedzieć, żeby mieli to już z głowy, ale on nie mógł znaleźć słów. Paige zmusiła język do milczenia, mimo że z niepokoju była cała zawiązana w supelki.

Riley zacisnął jeszcze mocniej dłonie na kierownicy i powiedział:

– Wydaje mi się, że to się nie uda.

Jego słowa otworzyły pustkę w jej piersi, dając sercu mnóstwo miejsca na implozję.

– Co... co masz na myśli?

Grdyka Rileyą powoli obniżyła się, a potem podniosła.

– Myślę, że powinniśmy wrócić do stosunków przyjacielskich.

– Przyjacielskich... – To słowo z trudem przecisnęło się przez suche gardło. Jak on może mówić takie rzeczy?

– Wiesz, że mi na tobie zależy. Nie chcę cię zranić, ale...

– Ale to robisz. Ranisz mnie.

Jego szczęka znowu zrobiła się wężlasta z napięcia.

– Przykro mi.

Paige zaczęła drżeć, wewnętrzne wstrząsy szły falami od środka na zewnątrz, zupełnie jakby słowa Rileyą spowodowały trzęsienie ziemi.

– Co się stało? – spytała. – Co się stało między wczoraj a dziś, bo wczoraj jeszcze między nami wszystko było dobrze.

Powoli zamknął i otworzył oczy.

– Nie chodzi o ciebie, chodzi o...

– „Mnie”. Tak, już to słyszałam.

Beau powiedział dokładnie takie same słowa. Ale chociaż patrzył Paige prosto w oczy. Trzymał jej ręce w swoich. A przynajmniej próbował. Natomiast Riley, odkąd przekręcił kluczyk w stacyjce, nie odrywał wzroku od drogi.

– Spójrz na mnie – poprosiła.

Odwrócił ku niej twarz. W smutnych oczach Rileyą Paige ujrzała żal i ogromny upór. Najbardziej zmartwił ją ten upór.

Popatrzył na drogę akurat na czas, żeby zwolnić przed czerwonym światłem.

Paige przez chwilę pozwoliła myślom swobodnie wirować. To nie miało sensu. Nie mówił jej wszystkiego.

– Co się stało? Wczoraj, po tym, jak wyszedłeś ode mnie?

– Nic.

– Wcześniej wszystko było w porządku. Otuliłeś mnie kołdrą, pocałowałeś na dobranoc. Coś musiało się stać. Czy ktoś coś ci powiedział? – Nagle coś jej przyszło do głowy. – Dzwoniłeś do szeryfa? – spytała, podnosząc nieco głos na końcu.

– Nie. Obiecałem, że nie zadzwonię.

Nic już nie rozumiała. Pokręciła głową.

– No to o co chodzi?

Riley zwolnił przed zakrętem, potem przyspieszył. Nie mówił nic tak długo, że przestała spodziewać się odpowiedzi. Ale przecież był jej winien jakieś wyjaśnienie!

– No, Riley, wykrztuś to.

Odetchnął głęboko.

– Nie wiem, co powiedzieć, Paige. Może to zła synchronizacja. Teraz dużo się dzieje w moim życiu. Mam mnóstwo na głowie...

– Mogę ci pomóc, jeśli tylko mi na to pozwolisz. Myślałam, że to robię.

– Tak. Pomagasz – odparł. – Ale ja... – Westchnął ciężko. – Wczorajszy dzień coś mi uświadomił, zmusił do spojrzenia z innej perspektywy. Kiedy wróciłem do domu, w poczcie miałem wiadomość głosową od Noah, który pytał, kiedy przyjeżdżam, a ja nie mogłem...

– Moment. – To słowo zabrało ze sobą całe powietrze z jej płuc. – Nigdy nie powiedziałeś mu, że zrezygnowałeś z wyjazdu?

– Miałem zamiar. Ale... jakoś nigdy do tego nie doszło.

– Nigdy do tego nie doszło.

Riley podobno się z nią związał. Poświęcił się pracy, szukaniu mieszkania.

W rzeczywistości cały czas trzymał w odwodzie zapasowy plan wyjazdu do Copper Creek. A ona zaangażowała się cała, od stóp po czubek głowy. Jak widać, tylko ona.

Odwróciła głowę. Za boczną szybą majaczyły mijane przez nich domy. To wszystko nie ma sensu. Riley mówił, że od lat się w niej kochał. Z tego powodu wstąpił do piechoty morskiej. Niemożliwe, żeby te uczucia ulotniły się w ciągu jednej nocy.

Uważnie mu się przyjrzała. Kąciki oczu zdradzały napięcie, podobnie drgająca szczeka. Czegoś tu brakuje. Nie da mu spokoju, póki się nie przyzna.

– Powiedz mi prawdę – zażądała.

Jechał, patrząc przed siebie, tylko mięśnie zuchwy kurczyły się i rozkurczały. Mrugnął trzy razy pod rząd.

– Nie mam pojęcia, co jeszcze mogę ci powiedzieć, Paige.

Riley skręcił na podjazd przed jej domem. Pod kołami zaszeleścił żwir, a potem furgonetka stanęła i zapadła cisza. Mężczyzna wyjął kluczyk ze stacyjki, unikając patrzenia na dziewczynę.

– Kochasz mnie. – Te odważne słowa z trudem przeszły jej przez gardło. – Wiem o tym.

Nareszcie podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Tyle wyczytała w tej zielonej głębinie. Ból. Tęsknotę. Prawdę. Dodało jej to odwagi.

Wzięła Riley'a za rękę. Miał piękne dłonie.

– Ja też cię kocham, Riley. Cokolwiek to może być, poradzimy sobie z tym. Ale musisz zostać. Musisz o to walczyć.

„Nie porzucaj mnie. Błagam, nie porzucaj”.

Odsunął się, zabrał rękę i wpatrzył się w dal przez przednią szybę. Na jego twarzy widać było wewnętrzną walkę. Widać ją było w ściągniętych ustach, gwałtownie mrugających oczach. Pragnęła go dotknąć. Przyciągnąć do siebie, przytulić i już nie puścić. Lecz nie zrobiła tego. Czekala, a cisza z każdą chwilą stawała się coraz bardziej nieznośna.

Riley z całej siły zacisnął dłonie na kierownicy.

– Nie rozumiesz – powiedział w końcu głosem pełnym emocji.

– To mi powiedz.

– Nic tego nie zmieni, Paige.

– Czego nie zmieni?

Odwrócił się ku niej, ciskając błyskawicami z oczu.

– Mnie! Nic nie zmieni tego, kim jestem. Kim się stałem. Jestem połówką mężczyzny, Paige! Nawet nie mogę cię bronić. Jestem bezsilny.

Współczucie ją niemal obezwładniło.

– To nieprawda! – szepnęła.

– Nieprawda? A jak było wczoraj? Zapomniałaś? Nie byłem w stanie obronić cię przed Darleen. Przed kobietą! Leżałem na ziemi, kiedy ona zerwała ci z szyi pierścień i dała drapak!

– Przecież to tylko pierścień!

Przeszył ją wzrokiem.

– A gdyby to było coś poważniejszego? Na przykład złodziej? Albo pożar w domu?

– Potrafię zatroszczyć się o siebie.

– Nie powinnaś być do tego zmuszona. Zaslugujesz na więcej.

– Ale ja chcę ciebie. Ciebie kocham. Nie chcę nikogo innego!

– A powinnaś.

Jasny gwint! Zasłoniła twarz dłońmi. Jak można przemówić do rozsądku komuś, kto jest go pozbawiony? Jak mogła go przekonać, że taki, jaki jest, jest dla niej absolutnie doskonały?

Nie mogła. Musiał się sam o tym przekonać.



– Wiesz co, Riley? Problem naprawdę nie kryje się tu... – pokazała jego nogę, po czym poczekala, aż popatrzy jej w oczy – tylko tu – dokończyła, dotykając palcem skroni.

Riley odwrócił wzrok. Zdjął ręce z kierownicy i położył je płasko na udach. Wydawało się, jakby całe powietrze zostało odessane z kabiny, tak że została tylko próżnia pełna napięcia.

W końcu Riley położył dłoń na ręce dziewczyny. Dotyk był ciepły i delikatny, zaledwie muśnięcie, lecz wzbudziło nadzieję.

– Nie przestałem być twoim przyjacielem, Paige.

Przyjaciel. To był nóż w serce.

Tak, nadawała się na przyjaciółkę. Ofiarowała mu swoje serce, a on oddawał je jej z powrotem na tacy. W duszy otworzyła się czarna przepaść odrzucenia.

Wróciły dawne wątpliwości. Nigdzie nie jest „swoja”. Nikt jej nie chce. Riley ją porzuca. Znowu. Wszyscy to robią. Dziewczyna miała ochotę walnąć czymś o ziemię.

Zabrała swoją rękę.

– Nie potrzebuję łaski. – Jego wzrok ją palił, ale nie spojrzała na niego.

– Paige, proszę, nie.

Sięgając do klamki, zahaczyła wzrokiem o swoją rękę. Patrzyła na nią jak na coś dalekiego i obcego i zauważyła, że się trzęsie. Zanim otworzyła drzwiczki, odwróciła się jeszcze do Riley'a.

– Co to za „nie”? Wyraziłeś się jasno. Chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi, lecz wyjeżdżasz tysiąc pięćset mil stąd. To nie zostawia miejsca na niedopowiedzenia, prawda?

Otworzyła drzwiczki. Musi czym prędzej wejść do domu. Czula wzbierającą panikę, której za moment nie da się pohamować.

Riley złapał ją za ramię.

– Zależy mi na tobie. Nie chcę cię stracić.

Paige przełknęła ślinę. Nie mogła zebrać się na odwagę, żeby spojrzeć mu w twarz. Na pewno w jego oczach wyczytałyby smutek i uczucie. Utonęłyby w nich i rozsypała psychicznie tutaj, w samochodzie.

Jeszcze raz przełknęła. Wzięła głęboki wdech i powiedziała to, co on chciał usłyszeć:

– Wiem, Riley. Nic się nie stało. Poradzę sobie. Mam nadzieję, że ty też.

Wyskoczyła z auta i weszła do pustego domu.

## Rozdział 35

Riley lawirował między stolikami w „Przydrożnym Zajeździe”, zdążając do stolika w rogu. Cały dzień bał się tego momentu. Nie dość, że musiał zrezygnować z pracy w spółdzielni zaledwie po tygodniu, to teraz jeszcze czekała go konfrontacja z braćmi. A oni z pewnością nie będą wyrozumiali.

No cóż, łatwo nie będzie. Ale oni nie mają pojęcia, jak to jest, kiedy ma się za sobą takie doświadczenia jak on. Dotarłszy do pustego stolika, usiadł na ławie. Od rozstania poprzedniego dnia wieczorem Paige się z nim nie kontaktowała. A i on tego nie oczekiwał.

Nie mógł usunąć z pamięci widoku jej zranionych oczu, drżenia głosu. Wspomnienie tego ścisnęło go żelazną obręczą. Ból po utracie ukochanej osoby mieszał się z poczuciem winy, a jedno i drugie było obezwładniające.

„Postępujesz słusznie”.

Musi myśleć o niej, nie o sobie. O tym, co na dłuższą metę będzie dla niej dobre. Może teraz czuje się skrzywdzona, lecz to przejdzie. Zasluguje na coś lepszego. Na kogoś, kto nie jest wrakiem psychicznym i emocjonalnym. Pozwolił sobie o tym na chwilę zapomnieć.

Lecz utrata jej... była gorsza niż utrata kończyny. Wiedział o tym z absolutną pewnością. Teraz miał już wspomnienia jej pocałunków, trzymania jej w ramionach. Nie był pewien, czy te wspomnienia to błogosławieństwo, czy klątwa.

Zadzwoił do kumpla i przyspieszył wyjazd o kilka dni. Musi stąd wyjechać, zanim zmieni zdanie, zanim załamie się i będzie błagał Paige o drugą szansę. Podczas rozmowy Noah był zgaszony i skryty. Dopiero kiedy Riley go przyduślił, powiedział, co się stało: jego małżeństwo się rozsypywało. Bardzo możliwe, że dojdzie do rozwodu.

Riley postanowił więc się wycofać. Nie chciał zawadzać. Lecz kumpel twierdził, że jego pomoc jest tym bardziej potrzebna. Pomyślał, że może Noah potrzebuje też podpory duchowej.

Brata zauważył dopiero, gdy Beau usiadł naprzeciw. Na widok jego miny Rileyowi zamarł uśmiech na ustach.

– Zerwałeś z nią? I wyjeżdżasz do Podunk [2] w Georgii?

Westchnął.

– Czy tu wszyscy muszą wszystko wiedzieć, zanim się im o tym powie?

– Co ty sobie myślisz?

Podszedł Zac, rozwiązując fartuch zaplamiony czymś na brązowo.

– Co za szalony dzień. Nie dostarczono chleba, zepsuł się piekarnik, a pomocnik kucharza zaciął się i trzeba go było szyć. Czasami w ogóle nie warto wychodzić z łóżka. – Wsunął się na ławę obok Beau, spojrzał na jednego brata, potem na drugiego i spytał: – Co się dzieje?

– On wyjeżdża do Georgii.

– Dzięki, że mnie wyręczyłeś – rzucił sarkastycznie Riley.

Zac zmarszczył brwi.

– Co takiego? Chodzi o Paige?

– Zerwał z nią.

Riley zmierzył Beau wściekłym wzrokiem.

– Psiakrew! Co to za numery? – zdenerwował się Zac.

Riley odchylił się na oparcie ławy i skrzyżował ramiona. Po co ma otwierać usta, skoro Beau na wszystko ma odpowiedź.

– Znalazłeś mieszkanie i pracę... – zaczął Zac.

– A w ogóle to dlaczego ją rzuciłeś? – przerwał mu Beau.

– No coś takiego, pozwolisz mi coś powiedzieć?

Beau oparł się łokciami na stole.

– Przestań zachowywać się jak głupek i powiedz, co się stało.

– Bardzo mi to ułatwiasz.

Zac pochylił się ku braciom i rzekł:

– Spokojnie, chłopaki. Riley, co się stało? Dlaczego się przeprowadzasz?

– Nic się nie stało. Po prostu... potrzebuję trochę swobody. Czuję, że muszę wyjechać, a propozycja z Georgii przyszła w samą porę. Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby ją odrzucić.

– A co z Paige? – spytał Beau. – Zamierzasz ją ot tak zostawić?

– To znaczy tak jak ty? – upewnił się Riley.

Beau spiał się.

– Ona cię kocha.

Riley poczuł gorąco w okolicy serca. Na karku skropił mu się pot. Wczoraj wieczorem Paige wypowiedziała te słowa. Słowa, o których od lat marzył. Szkoda, że na nie nie zasługiwał. Ale jej mina... Dopadły go wyrzuty sumienia – coraz bardziej zaczynał się do tego przyzwyczajać.

– Nadal jesteśmy przyjaciółmi.

Beau, obrażony, oparł się o oparcie ławy.

– Mówisz, że potrzebujesz trochę swobody – powiedział Zac. – Swobody od czego?

– On wcale nie potrzebuje swobody, tylko terapii.

Riley zmierzył go chłodnym spojrzeniem.

– Zamknij się, Beau.

– Ale to prawda. Wiem, że nie chodzisz do psychologa. Gdybyś chodził, może byś nie podejmował takich głupich decyzji.

– Chłopaki, przestańcie się kłócić.

– Nie musisz mi mówić, w jaki sposób mam żyć.

– Nie jestem taki pewien.

– Myśl sobie, co chcesz. Tak będzie, jak postanowiłem, i nie jesteś w stanie mnie powstrzymać.

– Zupełnie tak samo, jak wtedy, gdy się zaciągnąłeś. Masz zamiar czmychnąć bez uprzedzenia.

Riley przewrócił oczami.

– Znowu to samo.

– Bo tak robisz, Riley. Uciekasz. Uciekłeś wtedy i uciekasz teraz.

Riley zacisnął zęby, aż go zabolą żuchwa.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Od czego teraz uciekasz?

– Nic podobnego.

– Gadanie.

– O, naprawdę? Bo teraz to ja mam Paige. Nie muszę siedzieć i przyglądać się, jak się do niej czulisz.

Beau zamrugnął zdziwiony i wyprostował się gwałtownie.

– Ja cię! – skomentował Zac.

Riley wcale nie zamierzał tego powiedzieć. Zacisnął ręce w pięści pod stołem i utkwiał wzrok w szafę grającą po drugiej stronie sali restauracyjnej. Co za głupek z niego! Dlaczego nie potrafił nad sobą zapanować!

– Moment – powiedział Beau głosem przygaszonym przez straszne przecucie. – Co masz na myśli?

– Nic. – Riley spojrział przelotnie na brata. – Chodzi o to, że wyjeżdżam, i musisz się z tym pogodzić. Mam dobrą pracę i będę w kontakcie.

– Już wtedy kochałeś Paige? Kiedy ja z nią byłem? – Beau był rozdarty wewnętrznie między złością i współczuciem.

Riley zmrużył oczy.

– Powiem ci prosto z mostu. Kochałem ją na długo, zanim ty się nią zainteresowałeś.

Odczekał długą minutę, przyglądając się, jak przez twarz brata przewijają się kolejne emocje. Przyjęcie do wiadomości. Litość. Poczucie winy.

Nagle Riley cofnął się w czasie i patrzył, jak Beau i Paige siedzą przytuleni na sofie. Całują się na dobranoc i szepczą coś do siebie. Był chory z zazdrości o własnego brata.

Oczy Beau zachmurzyły się pod wpływem poczucia winy.

– To dlatego wstąpiłeś do wojska. Uciekałeś... ode mnie i od Paige. A ja byłem głupkiem i nie widziałem tego.

– Nie przypisuj sobie odpowiedzialności za moje decyzje. Chciałem wstąpić do wojska, to wstąpiłem.

– Ponieważ byłem z kobietą, którą kochałeś.

– Dobra, dobra, wyszło szydło z worka, ale to już przeszłość. Zajmijmy się przyszłością.

– Nie rozumiem – westchnął Beau. – W końcu ją masz, i znowu ją zostawiasz. Co ci nie gra tym razem?

Co za uparciuch. Palce Rileya drgnęły nerwowo.

– To sytuacja bez wyjścia, Beau. Odchrzań się.

– Nie odchrzanię się, póki nie powiesz, co się dzieje.

– Nie twoja sprawa. To jest między mną i Paige. I wiesz co? – Riley wstał od stołu. – Przestałem być głodny.

– Nie wygłupiaj się, Riley – powiedział Zac.

Ale Riley już szedł do drzwi. Miał dość swoich braci jak na jeden dzień.

## Rozdział 36

Riley wyjechał.

Paige wzięła na ręce szczenię bassetta, a ono wsadziło jej nos pod brodę. Między niedzielą a dzisiejszym dniem jej serce znikło, a zamiast niego nosiła w piersi ziejącą dziurę. Pracowała. Jadła. Spała. No, przynajmniej trochę. Głównie kręciła się bez celu, tęskniła i płakała.

Setki razy odtwarzała w myślach słowa Riley'a. A mimo jego zapewnień, że zasługuje na coś lepszego, odżyły stare wątpliwości. Czegoś musiało w niej brakować. W głębi duszy dobrze to wiedziała. Czegoś było w niej za mało dla rodziców, dla Beau, i nawet dla Riley'a. Może nadawała się na przyjaciółkę, ale na nic więcej.

Odłożyła szczeniaka do klatki i nie myśląc o tym, co robi, zamknęła schronisko. A potem, z teczką pełną starannie sporządzonych sprawozdań finansowych pod pachą, poszła do „Przepysznej Kawy”. To podobno był szczęśliwy dzień. Harowała ciężko i jej się udało. Uratowała zwierzęta i schronisko.

W lokalu zamówiła latte i znalazła wolny stolik. Po kilku minutach pojawiła się Margaret, bardzo elegancka w długiej tunice i modnych džinsach. Gdy z mrożoną herbatą w ręku odwróciła się od baru, Paige jej pomachała.

Przez chwilę rozmawiały o tym i owym, po czym przeszły do rzeczy. Paige zreferowała sprawy finansowe i wymieniła nowych sponsorów, którzy podpisali zobowiązanie wnoszenia comiesięcznych wpłat.

– I – powiedziała Paige, starając się o entuzjazm w głosie – w zeszłym tygodniu dostałam wiadomość, że schronisko otrzyma dotację od prywatnej fundacji z Bostonu. Dzięki dodatkowym funduszom możemy w tym roku przeprowadzić jedną, a może nawet dwie akcje sterylizacji zwierząt.

Margaret odchyliła się na oparcie krzesła.

– No cóż, stanęłaś na głowie, Paige. Sponsorzy, aukcja charytatywna, dotacja. Nie wiem, jak ci się to udało, ale cieszę się z twojego sukcesu. Możesz być z siebie dumna.

Nie wiadomo dlaczego po tych słowach Paige nagle poczuła, że pieką ją oczy.

– To dużo dla mnie znaczy.

Margaret wzięła teczkę ze sprawozdaniami i dopiła herbatę.

– Nie wątpię, że członkowie rady będą bardzo zadowoleni. Od razu widać, że u steru mamy właściwą osobę.

– Dziękuję.

Po chwili pożegnały się na parkingu i Paige udała się do domu, żałując, że przez pustkę samotności nie może przedrzeć się najmniejszy promień optymizmu.

\*

– Jeszcze pracujesz?

Riley przeniósł wzrok z ekranu komputera na miejsce, skąd dotarł głos. W drzwiach biura stał Noah z rękami opartymi na biodrach. Miał kruczoczarne włosy i ładną chłopięcą twarz, za którą przepadały kobiety. Teraz jednak zmęczone oczy świadczyły o bezsennych nocach i bólu serca.

– Przechodziłem i zobaczyłem światło.

– Tak. Zapoznaję się z programem. Jest trochę inny niż ten, którym posługiwałem się w spółdzielni.

– Wiesz, że jest jedenasta wieczorem w niedzielę? – Zaprosił Riley'a na późny obiad

z przyjaciółmi, lecz on odmówił.

– Jutro chciałbym już wystartować.

– No... dobrze. A my świetnie się rozerwaliśmy. Może następnym razem wybierzesz się z nami.

Riley wątpił, czy Noah w ostatnich tygodniach choćby raz się rozerwał. No cóż, każdy radzi sobie po swojemu.

– Jasne – odparł Riley, choć wcale nie miał ochoty poznawać masy nowych ludzi.

Noah dwa razy zastukał we framugę i rzekł:

– Okej, widzimy się rano.

Po trzydziestu minutach Riley zamknął biuro i poszedł do domu. Zabrał ze sobą Bishopa i teraz wchodzili po schodach do nowego mieszkania mieszczącego się nad garażem.

– Nie ma jak w domu – powiedział Riley, otwierając drzwi i wpuszczając psa przodem.

Na wejściu powitał go stęchły zapach. Przez zasłony przenikało światło latarni ulicznych, więc poszedł napełnić wodą psią miskę, nie zapalając nawet lampy.

Zdjął protezę, umył się i padł na łóżko, zmęczony i obolały. Powinien dobrze spać, zwłaszcza że przez ostatnie trzy dni przespał w sumie kilka godzin. Sofa służąca mu za łóżko była nierówna, a klimatyzator nie stawał na wysokości zadania.

Sam przed sobą nie chciał się przyznać, dlaczego naprawdę nie może spać. Małe wyparcie jest bardzo przydatne.

Copper Creek sprawiało sympatyczne wrażenie. Mniej więcej wielkości Summer Harbor, miało mnóstwo małomiasteczkowego uroku. Ludzie byli mili, a sceneria ładna. Może w następnym roku razem z Noah pochodzą po górach Blue Ridge Mountains. Usilnie starał się wykrzesać trochę entuzjazmu dla tego pomysłu, ale bez skutku.

Wygodnie ułożył się na poduszce i zamknął oczy. Po kilku minutach Bishop zaczął chrapać.

*Zmierzchające niebo rozjaśniło się nagłą eksplozją światła i huku. Rzuciło nim jak szmacianą lalką. A potem uderzenie o ziemię odebrało dech. Ból. Pochłaniająca ciemność.*

*Nie może zemdleć. Musi sprawdzić, co z kumplem.*

*Wypluł piasek z ust i wspierając się na ramionach, uniósł tułów i zerknął na swoje nogi. Inatychmiast tego pożałował. Do ust podeszła mu żółć, lecz ją przelknął. Rozejrzał się, otumaniony bólem, starając się zorientować w sytuacji.*

*Kilka metrów dalej leżał człowiek.*

*– Tex! – wychrypiał.*

*Brzuch kolegi podniósł się i opadł. Oddycha. Jęczy. Czyli żyje.*

*– Wszystko w porządku! Jestem przy tobie. – Doczołgał się do niego, wbijając łokcie w suchą twardą ziemię, bo noga była zupełnie bezużyteczna. – Jestem przy tobie!*

*Zbliżywszy się, ujrzał potężną, krwawiącą ranę. „Boże, pomóż mu!” Była naprawdę wielka. I akurat w miejscu serca. Riley próbował zatamować krwotok ręką. Niczego innego nie miał. Krew zalewała mu palce, barwiąc je purpurą.*

*– Nie martw się, staruszkule, wszystko jest okej. – Spojrzał na twarz Texa.*

*Ale zamiast ogorzałego oblicza Texa, zamiast jego oczu... ujrzał Paige. Jej błękitne oczy, puste jak śmierć, wpatrujące się w niego.*

*– Neeee!*

Gwałtownie usiadł na łóżku, otwierając oczy. Otaczały go ciemności. Serce biło w piersi jak młot pneumatyczny. Oddychał szybko, płytko, i dygotał od stóp do głów.

Paige!

Ale przecież nie leży na piachach Afganistanu. Jest w łóżku. W domu. Spoczywający

u jego stóp Bishop poruszył się.

To tylko sen. Tylko sen.

„Boże! Dziękuję!”

Prześladowało go wspomnienie twarzy Paige, bladej i nieruchomej. I oczu pustych jak śmierć. Starał się zapomnieć, lecz ten obraz go nie opuszczał. Opadł na materac, z ręką na sercu, łapiąc gwałtownie oddech.

Leżał tak przez kilka godzin, a serce waliło mu mocno. Na samą myśl, że mógłby znowu zasnąć, przerażenie zaciskało na nim swoje szpony.

Musiał jednak zapaść w drzemkę, bo obudziło go buczenie telefonu.

Wyciągnął rękę po aparat.

– Słucham – wychrypiał

– Gdzie jesteś, brachu?

Ach, to Noah. Riley przetarł ręką zasnęłą twarz i spojrzał na zegarek. Dziesiąta! We śnie musiał wyłączyć budzik.

Podniósł się i odrzucił kołdrę.

– Zaspałem! Przepraszam. Będę za dwadzieścia minut.

## Rozdział 37

W sobotę rano „Obdarty Joe” był pełen klientów. Niektórzy rozmawiali z ożywieniem, inni, niedobudzeni, kiwali się nad białymi kubkami kawy. Wokół roznosił się smakowity zapach bekonu i słodki aromat syropu klonowego.

Paige usiadła przy ostatnim stoliku. Miała szczęście, że znalazła wolny. Zapomniała, że dziś był dzień otwarty w latarni morskiej. Jedyne dzień w roku, kiedy straż wybrzeża pozwalała na wstęp do wielu latarni morskich w Maine. Tutejsza również przyciągała wielu zwiedzających i miasteczko roiło się od turystów.

Paige zaburczało w brzuchu. Czyżby zapomniała wczoraj o kolacji? Pracowała niemal do dziesiątej i... no tak, wyczerpana padła na łóżko. Może gdzieś tu jest automat z przekąskami.

Mijał dzień po dniu, jeden podobny do drugiego. Od wyjazdu Rileya upłynęło zaledwie dwa i pół tygodnia. Czy tak właśnie będzie wyglądać życie bez niego? Musi sobie znaleźć jeszcze coś, czym mogłaby się zająć. W schronisku była po uszy pogrążona w pracy. Już wysprzątała regał z teczkami na dokumenty, poukładała je na nowo i wyszorowała każdy kąt. Molly pewnie ma jej dosyć.

Lucy, cała w uśmiechach, wpadła do kawiarni i podeszła prosto do stolika Paige.

– Cześć!

Paige starała się nie zmarszczyć twarzy na jej widok.

– Komuś już w żyłach krąży mnóstwo kofeiny.

Lucy skrzywiła się śmiesznie.

– Przyznaję się. Trzy filiżanki. Ale musimy zamówić dla ciebie.

Dała znak Charlotte, uczesanej w niedbały rudy kok, która krążyła z pełnym dzbankiem.

Kiedy właścicielka podeszła, Paige przechyliła kubek do góry dnem i powiedziała:

– Ratunku!

– Już się robi! – odparła kobieta, lejąc parujący strumień ciemnego naparu. – A dla ciebie, kotku? – spytała Lucy.

Paige nakryła dłonią stojący do góry nogami kubek koleżanki i rzekła:

– Mowy nie ma.

Charlotte poklepała ją po ramieniu i podeszła do następnego stolika.

– Co Zac robi dziś rano? – zagadnęła Paige, wzięwszy duży łyk jawy.

– Śpi. Wczoraj grał zespół, więc siedział do późna. Szkoda, że nie przyszedł. Było bardzo fajnie. Grali klasyki country.

– Musiałam nadgonić pracę.

Lucy zrzuciła żakiet.

– Ostatnio mnóstwo pracujesz.

– Staram się być zajęta.

Podeszła kelnerka, by przyjąć zamówienie, i Lucy tylko uśmiechnęła się współczująco. Paige poprosiła o gofry i bekon. Potrzebowała dużo protein. Zły znak.

W oddali rozległa się syrena. Wycie rosło w siłę, a potem zaczęło się oddalać, gdy karetka minęła kawiarnię. Pewnie jakiś szalony turysta postanowił zanurkować ze skały koło latarni albo coś podobnego. Paige po cichu odmówiła krótką modlitwę o zdrowie dla nieszczęśnika i ze skrucą pomyślała, że ostatnio tak właśnie wyglądają jej modlitwy. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz znalazła czas, żeby porządnie porozmawiać z Bogiem.

Zadzwonił trącony drzwiami dzwonek i do knajpki weszła pani Trudy. Paige pomachała



do niej.

– Wpadłam tylko na chwilę – powiedziała kobieta, siadając na ławie obok Lucy. – Mam spotkanie z koleżankami, ale musimy poczekać na stolik.

– Wybierasz się dzisiaj, ciociu, do latarni? – zainteresowała się Lucy.

– Nie, cały dzień będę w biurze informacji. Dziś będzie młyn. – A zwracając się do Paige, spytała: – A co u ciebie?

– Och, wszystko w porządku – odparła Paige ze sztuczną wesołością.

Pani Trudy zmarszczyła brwi.

– Nie nabieraj mnie, kotku. Dobrze widzę po twojej twarzy, że wcale nie jest w porządku.

Paige uśmiech zszedł z twarzy. Wsparła się o oparcie ławy.

– Kontaktował się z wami?

– Dzwonił do Zaca – przyznała Lucy po krótkiej pauzie. – Już się urządził i wciągnął w obowiązki. Tak mi się wydaje. Zac mówił, że nie sprawiał wrażenia szczęśliwego.

– Oczywiście, że nie jest szczęśliwy – prychnęła pani Trudy.

Paige trochę to pocieszyło, ale zaraz pojawiło się poczucie winy. Czy tego naprawdę chciała? Żeby Riley był tak samo nieszczęśliwy jak ona? Po tym, co przeszedł, zasługiwał na coś lepszego.

– Nie mogę patrzeć na to, jak cierpisz – westchnęła Lucy.

– Nic mi nie będzie.

Kelnerka przyniosła trzy szklanki wody z lodem i oddaliła się.

Lucy rozpakowała słomkę z papierka, a potem wetknęła ją do szklanki.

– Ja też zostawiłam Zaca, pamiętasz? W zeszłym roku w lecie, kiedy odzyskałam pamięć. Musiałam cofnąć się do miejsca, gdzie są moje korzenie, i uporządkować swoje życie. Ale wróciłam.

Paige uśmiechnęła się smutno.

– No cóż, myślę, że to nie to samo.

– Może nie... ale nie możesz być pewna.

– Czuję się... jakbym dryfowała. Nie mogę się nigdzie zaczepić. – Oczami wyobraźni Paige zobaczyła cały dzień, który będzie się ciągnął bez końca. Długie, puste wieczory, które niedługo nadejdą. Pomyślała o nadciągającej samotności. Ogarnęło ją przerażenie.

Lucy przykryła jej dłoń swoją i powiedziała:

– Wiem, że trudno jest nie mieć żadnych krewnych, ale ty nie jesteś sama. Jesteś dla nas jak rodzina.

– Oczywiście – poparła ją pani Trudy. – Ona dobrze o tym wie.

– Wiem, ale... – Paige poczuła, że się rumieni – ale cały czas o nim myślę.

– Riley podjął decyzję – oznajmiła pani Trudy – i nic na to nie można poradzić. Może zmądrzeje, a może nie. Życie nauczyło mnie jednego: że nie da się panować nad cudzym życiem. Można panować nad swoim – i to tylko czasami. Musisz znaleźć sobie coś, co będzie angażować twoje myśli. I skup się na sobie. Na tym, żeby być jak najlepsza w tym, co robisz.

– Och, ciociu Trudy – westchnęła Lucy. – To naprawdę wspaniała rada.

– Nie wiem, czemu cię to dziwi. Jestem studnią mądrości.

– Cały czas jestem zajęta – powiedziała Paige. – Pracuję, póki nie padnę na łóżko, ale zaczyna mi brakować rzeczy, które mogę zrobić, a jeśli nic nie będę robić, to zwariuję.

– Może zaczniesz biegać ze mną i z Eden? Trzy razy w tygodniu udajemy się na jogging.

Paige westchnęła. To tylko trzy godziny. Ale zawsze coś.

– No może.

Pani Trudy zmarszczyła w zamyśleniu brwi.

– A gdybyś zajęła się wolontariatem?

– Na przykład jakim?

– Na przykład w świetlicy środowiskowej – powiedziała Lucy. – Mamy kilka dorosłych osób, którzy przychodzą w soboty i po szkole. Dzieci potrzebują kogoś, kto mógłby nimi pokierować, pomóc w odrabianiu zadań domowych. Czasami przydałoby się więcej pomocy, bo jest nas za mało.

– To doskonały pomysł – przyznała ciotka Trudy.

Paige poczuła lekkie poruszenie na myśl, że mogłaby pomagać dzieciom mającym złe relacje w domu. Wiedziała, jak to jest. Żałowała, że w czasach jej dzieciństwa nie było takiej świetlicy. Miałaby gdzie pójść. Miałaby miejsce, gdzie nie czułaby, że cały czas przeszkadza.

– Tak, mogłabym to robić. W szkole dobrze się uczyłam. O, może nawet mogłabym przeprowadzić jakiegoś zwierzaka, żeby dzieci się pobawiły... jeśli się zgodzisz.

Lucy oczy się zaświeciły.

– Wspaniale! Szkoda, że wcześniej nie wpadło mi to do głowy. Przychodzi do nas kilkoro dzieci, które mają problemy z nawiązaniem relacji. Pies albo kot mógłby tu pomóc!

– Tak, zwierzęta potrafią przełamać bariery. – Paige pomyślała o Bishopie i Rileyu i natychmiast odsunęła od siebie tę myśl. – Zrobimy tak. Mam szczeniaka, kundelka, który bardzo ciągnie do ludzi. Myślę, że doskonale się nada.

– Przyrowadź go. Dzieciakom bardzo się to spodoba.

Przy drzwiach powstało zamieszanie. Weszła jakaś para, Charlotte podeszła do nich i zaczęła rozmawiać. Paige zauważyła, że w pewnej chwili otworzyła szeroko oczy i położyła rękę na ustach.

– Co się dzieje? – spytała Lucy i obejrzała się, ciekawa, czemu Paige się przygląda.

Charlotte skasowała starszego mężczyznę wspartego na lasce, po czym wzięła dzbanek i podeszła do ich stolika. Odwróciła stojący do góry nogami kubek pani Trudy i lekko drżącą ręką naląła kawy.

– Wszystko w porządku, Charlotte? – zainteresowała się Lucy.

– Chyba nie. Crawfordowie właśnie mi powiedzieli, że kawałek stąd był straszny wypadek. – Spojrzała na panią Trudy i dodała: – Niestety, ofiarą padł szeryf Colton.

## Rozdział 38

Kolumny cyfr na komputerze zlewały się ze sobą. Riley pracował zupełnie jak ślimak. Kilka razy zamrugał i przetarł oczy. Niestety, dziś rano nawet kawa nie pomagała. Podparł brodę na rękę i utkwiał wzrok w ekranie.

Z zewnątrz doleciał szum silnika. Ktoś ładował okna albo drzwi do zamontowania u klienta. W biurze było ciepło, niemal można się było udusić. Beznadziejna pogoda w tej Georgii. Podobno to jesień! Z tęsknotą pomyślał o jesieni w Summer Harbor. Teraz temperatury spadły, drzewa przybrały się w czerwone i żółte liście. Rozpalono już w kominkach i rześkie powietrze pachniało domowo palonym drewnem. Prawie czuł ten zapach.

– Riley!!!

Poderwał głowę, wyprostował się i zamrugał.

W drzwiach stał Noah, niezadowolony, z zaciśniętymi ustami. Za nim widać było Dana, jednego z cieśli.

– Dan czeka na czek.

– Och, jasne. Przepraszam.

Zaczął grzebać w bałaganie na biurku, robiąc się coraz bardziej czerwony na twarzy. Nie mógł uwierzyć, że usnął w pracy. W końcu znalazł kopertę.

– Proszę bardzo.

Dan podszedł do biurka. Dziś miał wolne, więc ubrany był tylko w T-shirt i szorty odsłaniające sztuczną nogę. Riley'a zatkało ze zdziwienia.

Mężczyzna wziął czek.

– Dzięki. Miłego weekendu – powiedział i wyszedł z biura.

Riley nie mógł oderwać wzroku od drzwi, za którymi zniknął kolega z pracy. Ten facet pracował jak wół. Przychodził o siódmej, ładował towar na furgonetkę, a potem cały dzień wspinał się po drabinach i laził po gorącym dachu. Ciężka fizyczna praca.

– Nie wiedziałeś, że nie ma nogi? – spytał Noah.

– Nigdy nie widziałem go w szortach.

– No, nie domyśliłbyś się. Jeden z najlepszych pracowników. Czasem sam o tym zapominam.

Riley'a zaciekawiło, kiedy stracił nogę. I przez sekundę pomyślał, że może sam się nie docenił. Przypomniał sobie rozmowę, jaką miał z Beau kilka miesięcy temu. Bardzo dobitnie stwierdził, że nigdy nie byłby w stanie wykonywać ciężkiej fizycznej pracy, jakiej wymaga połów homarów. Czyżby się mylił?

Noah z westchnieniem usiadł na krześle naprzeciw.

– Musimy pogadać.

Riley skrzywił się. Nie dość, że trzy razy zasnął do pracy, to teraz jeszcze drzemał przy biurku. Zrobiło mu się gorąco i znowu się zaczerwienił.

– Przepraszam. Przez sekundę odpłynąłem. Więcej to się nie zdarzy.

– Nie martwię się o pracę. Martwię się o ciebie. Masz wory pod oczami, chłopie.

– Nie przyzwyczaiłem się jeszcze do nowego miejsca i nowego łóżka.

Noah spojrział współczująco i powiedział:

– Parę dni temu byłem na zewnątrz, pod tymi oknami, kiedy w aucie strzeliło z rury wydechowej.

Riley poczuł łaskotanie na karku i twarzy. Siedział wtedy i stukał w klawisze. Rozległ się

huk i w jednej chwili leżał z nosem na dywanie. Nie podejrzewał, że ktoś to widział.

– Nie ma się czego wstydzić. Wielu z nas po powrocie ma odpały. Czy chodzisz na jakąś terapię?

Riley odchylił się na krzesło, które zaskrzypiało.

– Nie. Chodziłem zaraz po powrocie.

No, poszedł raz. Ale facet nic nie jarzył. Choć właściwie jak mógł jarzyć, skoro nigdy nie był na wojnie? Nigdy nie widział tego co Riley?

– Słuchaj, nie znam się, ale wszyscy wiedzą, że żołnierze czasem wracają ze stresem pourazowym. A ty masz wszystkie objawy.

Rileya skrzyłło ze wstydu. Zaprzeczenie nie przeszło mu przez usta. Opanował pragnienie założenia rąk na piersi i przejścia do ataku. Noah miał rację. Naprawdę miał objawy stresu pourazowego. Od przyjazdu do Copper Creek jeszcze się pogłębiły. Spotkanie z kumplem z wojska pewnie nie miało terapeutycznych skutków. Trudniej było zapomnieć.

– Martwię się o ciebie – kontynuował Noah. – Mam przyjaciela, pastora. Skończył psychologię, ale, co ważniejsze, jest mądry i potrafi słuchać. Uwierz mi, ostatnio często musi mnie wysłuchiwać. Jeśli chcesz, podeślę ci jego numer telefonu.

Z Rileya uszło całe powietrze. Miał dość walki. Dość błądzenia po omacku. I po prostu dość wszystkiego. Jeśli czegoś nie zrobi, straci pracę, i co wtedy z nim będzie?

– Jasne. Dzięki.

– W porządku. – Noah wstał. – No, praca czeka. Forbes zadzwonił, że jest chory, a Malloyowie mówią, że nie mogą czekać na okna aż do poniedziałku.

Malloyowie byli strasznie namolni.

– Dobrej zabawy.

Noah wyszedł. Riley patrzył za nim, czując, że serce podchodzi mu do gardła na myśl o wywlekaniu wszystkich przeżyć na światło dzienne. Lecz trzeba coś zrobić. Bo Bóg świadkiem, że to, co sam robi, zda się psu na budę.

## Rozdział 39

Paige łyknęła kawy i niemal wypluła zimny płyn z powrotem do kubka. Automat sprzedający kawę to jedno, ale automat sprzedający zimną kawę... Fúj!

Wstała, wrzuciła styropianowy kubek do kosza i wróciła usiąść między panią Trudy i Lucy.

Jak tylko dowiedziały się, że szeryfa zabrano pogotowie do szpitala w Ellsworth, obie dziewczyny zaproponowały pani Trudy, że ją tam podwieżą. Starsza kobieta całą drogę siedziała w milczeniu, niewątpliwie szturmując bramy niebios błaganiem o życie dla szeryfa. Paige z uchem przy telefonie zbierała informacje.

Szeryfa potrąciło auto, gdy przechodził przez przejście dla pieszych przed sklepem „Prezent od Starego Łosia”. Jego zastępca powiedział, że to jakaś turystka, starsza kobieta, która go w ogóle nie zauważyła. Na szczęście nie jechała szybko, lecz Danny i tak został nieźle poturbowany.

Pani Trudy załamywała ręce. Odkąd dowiedziały się, że zawieziono go na salę operacyjną, minęły niemal dwie godziny. W szpitalu nie chcieli udzielić im żadnych informacji, bo nie należały do rodziny. Szeryf Colton nie miał żony ani dzieci, jego rodzice nie żyli, lecz na szczęście z Penobscot przyjechał kuzyn, więc możliwe, że wkrótce czegoś się dowiedzą.

Paige położyła rękę na niespokojnych dłoniach pani Trudy.

– Zastępca mówił, że auto nie jechało bardzo szybko. Jestem pewna, że się z tego wykaraska.

– Nie ma pewności – odparła z wysiłkiem starsza kobieta.

– Modlimy się, ciociu Trudy – pocieszyła ją Lucy. – Modlimy się żarliwie.

Paige zamknęła oczy i znowu odmówiła płynącą z serca modlitwę. Pani Trudy była być może najbardziej upartą kobietą na ziemi, ale kochała tego mężczyznę. Paige nie miała co do tego wątpliwości. Błagała Boga o drugą szansę dla nich, żeby mogli się pogodzić. Jeżeli teraz jemu by się coś stało, pani Trudy nigdy by sobie nie wybaczyła.

Na sterylnej podłodze zaskrzypiały buty. Paige otworzyła oczy. Korytarzem szedł kuzyn szeryfa, przeczesując palcami włosy.

– Lloyd! – Pani Trudy skoczyła na równe nogi. – Co mówią lekarze?

Lloyd zatrzymał się. Wzrostem i szerokimi barami przypominał starszą wersję Danny’ego.

– Niedawno wywieźli go z sali operacyjnej. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Miał złamaną kość udową, jest nieźle potłuczony i posiniaczony. Powiedzieli, że kiedy przeniosą go na salę ogólną, będę mógł go zabrać.

Pod panią Trudy ugięły się nogi. Paige złapała ją pod ramię i posadziła na krześle.

– Widzisz, ciociu, wyjdzie z tego – powiedziała Lucy.

– Poza tym uderzył się w głowę – dodał Lloyd – i dostał wstrząsu mózgu, więc będą obserwować, czy nie pojawi się opuchlizna, ale po wypadku był przytomny, a to dobry znak.

Pół godziny później Lloyd wpuszczono do chorego. Pojawił się Beau. Usiadł obok ciotki i podał jej woreczek z robótką i od tej chwili ręce kobiety ani sekundy nie próżnowały.

Paige cieszyła się, że pani Trudy może się czymś zająć – choć, trzeba przyznać, że jak na osobę z niezwykłą wprawą szło jej dość niezgrabnie. I nie wzięła ani kęsa z jedzenia, które przywiózł Beau.

– Pani Trudy, powinna pani coś zjeść – namawiała ją Paige. – Postaram się gdzieś

podgrzać ten naleśnik.

– Nie jestem w stanie nic przełknąć. Mam żołądek zawiązany w ciasny węzeł.

Lucy pochyliła się na krzesło i powiedziała:

– Słyszałaś, ciociu, co powiedział Lloyd. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

– Słyszałaś, co powiedział o opuchliznie. Syn koleżanki też tylko uderzył się w głowę.

A potem okazało się, że jest w śpiączce i nastąpiła śmierć mózgu.

– Ciociu, nie martw się na zapas – odparła Lucy. – To brak wiary.

– Wszyscy się za niego modlą – dodał Beau. – Przyniosę ci kawy.

Wstał i poszedł do automatu. Ledwie zniknął za rogiem, pojawił się Lloyd.

– Jak się czuje? – spytała Paige.

– Śpi, ale nie jest już błądy. Minie trochę czasu, zanim wybudzi się z narkozy. Ale jedna osoba może do niego pójść. Pokój trzysta jedenaście. Tym korytarzem na lewo.

– Ciociu – odezwała się Lucy – idź ty.

Pani Trudy odłożyła robótkę, wstała i nieco drżącą ręką obciągnęła bluzkę.

– Pójdę z panią – zaofiarowała się Paige.

Mimo niepokoju o szeryfa, pani Trudy szła dość powoli. Paige zastanawiała się, co się dzieje w jej głowie.

Kobieta stanęła przed otwartymi drzwiami.

Szeryf leżał nieruchomo. Nogi miał podparte, tak że stopy wisały w powietrzu. Od klatki piersiowej odchodziły rurki i druciki, a aparat przy łóżku pikał, monitorując pracę serca.

– Nic pani nie jest? – spytała Paige.

Pani Trudy wyprostowała się na całą wysokość.

– Absolutnie nic – odparła i weszła do sali, przyciskając torebkę do brzucha.

Paige nie zwiodła jej brawura. Kobieta była śmiertelnie blada i nienaturalnie małowówna. No i jeszcze nie tak dawno o mało nie upadła, bo kolana się pod nią ugięły. Paige martwiła się o nią. W sali nie było na czym usiąść, więc poszła do lady pielęgniarzkiej poprosić o jakieś siedzisko.

Po chwili wróciła z krzesłem. Zbliżywszy się do drzwi, usłyszała damski głos.

– Zostawiłeś mnie, Danny – mówiła pani Trudy – i złamałeś mi serce.

Szeryf leżał z zamkniętymi oczami, a jasne rzęsy rzucały cień na ogorzone policzki.

Klatka piersiowa regularnie podnosiła się i opadała.

– Nie miałam pojęcia, co zrobić z dzieckiem. Wiem, że powinnam była ci powiedzieć. Ale zrozum... Bardzo cię kochałam i bałam się. Byłam uwięziona tutaj, musiałam opiekować się mamą, i bałam się, że dla mnie nie zrezygnujesz z wielkiej szansy życiowej, jaką dawało ci NBA. A potem zaczęłam się bać, że to właśnie zrobisz. Przecież nie mogłam na to pozwolić. To było spełnienie twoich marzeń. I kiedy tak któregoś dnia siedziałam na ganku, płacząc i starając się znaleźć wyjście z sytuacji, pojawił się Tom. Wygadałam się przed nim, a on tylko słuchał. Następnego dnia przyszedł i powiedział, że od dawna się we mnie kocha i czy uczyniłabym mu zaszczyt, wychodząc za niego za męża.

Pani Trudy załamała ręce.

– Może powinnam mu odmówić. Był mi bliski jako przyjaciel, lecz go nie kochałam. Wiedziałam, że to nie jest dla niego dobry układ. On zgadł, co czuję. Powiedział, że rozumie i że się z tym pogodził. Więc się pobraliśmy. A kiedy straciłam dziecko, był dla mnie bardzo dobry. Pocieszał mnie, mówiąc, że będzie inne... ale chyba Bóg nie miał tego w planie. To był dobry człowiek, Danny. I w końcu pokochałam go. Tylko nie tak, jak ciebie.

Wzięła głęboki oddech i dodała:

– Byłam na ciebie tak zła, że nigdy nie znalazłam czasu na to, żeby spokojnie spojrzeć na

to, co się stało.

Opuściła głowę i siedziała tak przez dłuższy moment, po czym podniosła ją.

– Przebaczam ci, Danny. I mam nadzieję, że ty mi też przebaczysz – powiedziała drżącym z emocji głosem. – Nadal cię kocham, stary głuptasie. Nie wiem, dlaczego tak długo tego nie rozumiałam. Pewnie dlatego, że jestem uparta jak muł.

– Od lat ci to powtarzam – odezwał się Colton zachrypniętym głosem.

Pani Trudy aż podskoczyła z wrażenia. Przez długą chwilę trwała cisza przerywana tylko uporczywym buczeniem aparatów.

– Już nie śpisz.

Rzęsy szeryfa podniosły się i na panią Trudy spojrzały ciepło orzechowe oczy. Szeryf zwilżył wargi.

– Nie mogłem przecież pozwolić, żebyś gadała sama do siebie jak jakaś wariatka, prawda?

– Jak się czujesz?

– Jakby mnie przejechał samochód.

– To wcale nie jest śmieszne. Masz złamaną nogę i wstrząs mózgu.

– To dużo wyjaśnia. – Przesunął dłonią po ciele i zatrzymał ją na klatce piersiowej. –

A co z bólem tutaj?

– Serce? – Pani Trudy pochyliła się. – Masz bóle w klatce piersiowej?

– Oczywiście.

Kobiet pochyliła się, żeby nacisnąć przycisk alarmowy, lecz Colton złapał ją za rękę i powiedział:

– Mam ten ból, odkąd cię straciłem, i obawiam się, że sam nie przejdzie. – Urwał, zwilżył wargi i ciągnął: – Przepraszam, że cię zostawiłem. Rozumiem, dlaczego tak postąpiłaś. I przebaczam ci. – Po dłuższym milczeniu dodał: – Kocham cię, Trudy. I nie minął ani jeden dzień, żebym o tym nie myślał.

Szeryf spojrzał jej w oczy i aparat monitorujący akcję serca zaczął szybciej pikać.

– No cóż – odparła powoli kobieta.

Rude wąsy szeryfa drgnęły.

– Nic więcej nie masz do powiedzenia?

– Swoje już powiedziałam, Danny – oznajmiła tonem przypominającym dawną panią Trudy. No, może ciut cieplejszym.

– No cóż, chyba tak. – Zaszleściło prześcieradło, kiedy mężczyzna zmienił pozycję. – Podasz mi trochę wody, kobieto? Mam Saharę w ustach.

Paige z uśmiechem postawiła krzesło i oddaliła się szybko. W oczach miała łzy. Łzy ulgi. I radości. Uwielbiała szczęśliwe zakończenia.

Nawet jeśli ona sama zawsze miała pecha w tym względzie.

## Rozdział 40

W świetlicy środowiskowej było głośno od gwaru rozmów i uderzania piłki o boisko znajdujące się tuż za wielkimi otwartymi na oścież wrotami garażowymi. Dawna remiza znakomicie sprawdziła się jako miejsce dla dzieciaków. Lucy zrobiła wiele, żeby było tu młodzieżowo, ale jednocześnie domowo.

W sali, gdzie wyznaczono miejsce na odrabianie zadań domowych, Paige stanęła koło stolika, przy którym dwunastoletnia Brittany Conley, z ołówkiem w ręku, pochylała się nad kartką papieru.

– Pamiętasz, jaki jest następny krok? – spytała Paige.

Jej podopieczna zaczęła rozwiązywać zadanie z jedną niewiadomą.

– Doskonale. Zrozumiałaś, o co tu chodzi.

Brittany nigdy wiele nie mówiła. Ale pojawiała się tu codziennie po lekcjach. Po przyjściu lubiła rzucać do kosza, jakby odreagowując szkołę.

Dziewczynka skończyła ostatecznie zadanie i wsunęła kartkę papieru z rozwiązaniami do podręcznika.

– Masz jeszcze coś do odrobienia?

– Nie. – Spojrzała nieśmiało w oczy Paige. – Czy przyprowadziła pani Muffeta?

– Dzisiaj nie.

Brittany bardzo polubiła psiaka, którego Paige od kilku tygodni brała ze sobą ze schroniska. Któreś dziecko przeważało go Muffet i imię się przyjęło. Pies stał się maskotką świetlicy.

Paige popatrzyła na zegarek.

– Twoja mama przyjdzie dopiero za kwadrans. Chcesz zająć się układanką?

Wzruszenie ramion zrozumiała jako zgodę, więc wzięła z półki pudełko z puzzlami z zoo.

Paige czuła pokrewieństwo z tą dziewczynką. Wprawdzie nigdy nie rozmawiała dużo ani z nią, ani z jej mamą, jednak znała obie, bo od lat chodziły do tego samego kościoła. Kiedy w zeszłym roku pan Conley zostawił rodzinę, jego żona musiała wziąć dodatkową pracę, żeby utrzymać siebie i dziecko, więc Brittany była w świetlicy codziennie aż do szóstej.

Układały puzzle, niewiele mówiąc. Paige kilka razy próbowała nawiązać rozmowę, lecz Brittany nie podejmowała tematów. Postanowiła, że jutro przyjdzie z Muffetem. Może nawet namówi jej mamę na adoptowanie psa?

Brittany dopasowała kawałek układanki i odchyliła się na oparcie krzesła. Paige zerknęła przelotnie na jej twarz i natychmiast spojrzała ponownie. Brittany miała łzy w oczach.

– Skarbie, co się stało?

Dziewczynka pokręciła głową, ale po policzkach potoczyły się łzy i zadrżała dolna warga.

Paige wyjęła z torebki chusteczkę higieniczną i podała ją podopiecznej.

– Możesz ze mną o wszystkim porozmawiać. Sporo problemów z czasem mija. Ale powiedz, czy to jest coś, w czym mogę ci pomóc?

Jedyną odpowiedzią był płacz, więc Paige ciągnęła:

– Kiedy byłam w twoim wieku, mieszkałam z mamą i ojcem. Mama nigdy nie była dla mnie miła, choć bardzo próbowałam zrobić wszystko, żeby była ze mnie zadowolona. Z rodzicami, choć była to moja najbliższa rodzina, zawsze czułam się obco.

Brittany pociągnęła nosem.

– A dlaczego nie była dla pani miła?



– No... to skomplikowana sytuacja. Po latach dowiedziałam się, że nie była moją biologiczną mamą. Wiesz, co to znaczy?

– Była pani adoptowana?

– Niezupełnie. – Paige wkopała się głębiej, niż zamierzała. – Byłam córką mojego taty, ale z inną kobietą, a mama, która mnie wychowała, miała mi to za złe.

– Przecież pani nie miała wpływu na to, kto panią urodził.

– Wiem. Ale co z tego? – Paige wzięła puzzel i ułożyła go na miejscu. Wskoczył z cichym pstryknięciem.

– Tęsknię za tatą – wyznała dziewczynka cicho i te słowa ukłuły Paige w serce.

Położyła dłoń na ręce Brittany.

– Och, skarbie, wyobrażam sobie, jak tęsknisz.

– Czasem układał ze mną puzzle.

– Przepraszam cię. Możemy robić coś innego. Może chcesz budować wieżę Jenga?

– Lubię puzzle. – Wzruszyła ramionami. – Tak naprawdę tato wcale ich ze mną nie układał. Tylko siedział obok i esemesował.

– Och.

– Właśnie ożenił się z jakąś panią z Milbridge.

– Często go widzisz?

Brittany wytarła buzię chusteczką higieniczną.

– Co drugi weekend. Ona ma dwoje dzieci, ale one są starsze niż ja. Zachowują się, jakby mnie nie widziały. A żona taty chyba wcale mnie nie lubi.

– Ojej, to smutne. Przykro mi, Brittany.

Koniecznien musi porozmawiać z jej mamą o Muffecie. Potrzebują się nawzajem. Może posiadanie psa nie rozwiąże problemów dziewczynki, lecz kochający pies na pewno będzie dużą pociechą.

– Wiem, co to znaczy wszędzie czuć się nie na swoim miejscu, tak jak pani – powiedziała dziewczynka, roniąc jeszcze jedną łzę. – Mama cały czas pracuje, a jak jest w domu, nie ma siły się ze mną bawić. A kiedy jestem z tatą... nic już nie jest takie jak dawniej.

Serce Paige ścisnęło się ze współczucia.

– Masz mamę, która cię bardzo kocha. Jesteś jej córeczką, masz miejsce w jej sercu. I tu też jest twoje miejsce. I wiesz co? Jesteś dzieckiem Pana Boga. Pamiętam twój chrzest, sprzed kilku lat. Oddałeś mu swoje serce, co znaczy, że należysz do Niego, a On nikomu cię nie odda. Nigdy nie będzie udawał, że cię nie widzi. Nigdy nie będzie dla ciebie niedobry i nigdy cię nie zostawi.

Dopiero po chwili te słowa przeniknęły ją z całą mocą. Zatrzęsła się, bo przebiegł ją dreszcz.

Może ojciec Paige nie był taki, jakiego potrzebowała. Może macocha nie lubiła jej i zostawiła ją samą sobie.

Ale przecież miała rodzinę. I to najlepszą z najlepszych. Doskonałego Ojca, który kochał ją bardziej niż jakikolwiek ziemski ojciec. Stworzyciel wszechświata kochał ją i chciał, żeby ona była z Nim związana. To dość, żeby przeważyć całą resztę.

Zamknęła oczy, bo nagle coś sobie uświadomiła.

Od kiedy Bóg czeka, żeby sobie o Nim przypomniwała? Żeby zdała sobie sprawę, że należy do najważniejszej ze wszystkich rodzin?

„Dziękuję, Panie. Przepraszam, że o tym zapomniałam. Przepraszam, że ostatnio byłam chrześcijanką tylko z nazwy. Pomóż, proszę, tej dziewczynce pojąć Twoją prawdę. Bądź, proszę, dla niej realny w codziennym życiu”.

Paige pochyliła się, ponownie kładąc dłoń na rękę Brittany.

– Bogu możesz powiedzieć o wszystkim, a On cię wysłucha. Kocha cię bardziej, niż możesz to zrozumieć... i wiesz co? On ma dla ciebie swoje plany.

– To samo mówi moja babcia.

– Ma rację.

Brittany zerknęła w stronę drzwi i zaczęła się zbierać.

– Mama przyszła.

Paige wstała i spojrzała na kobietę, która stała w wejściu i szukała wzrokiem córki. Kiedy ją ujrzała, uśmiechnęła się mimo znużenia.

## Rozdział 41

Riley odsunął się od Dana i złożył do rzutu. Piłka odbiła się od płyty i przeleciała przez siatkę ze świstem.

– Jeszcze sześć rzutów i będzie remis – powiedział Dan.

Riley otarł pot z twarzy dołem koszulki.

– Ja się dopiero rozgrzewam, kolego.

– To samo mówiłeś w zeszłym tygodniu.

Od miesiąca co niedziela mężczyźni grali w parku w piłkę. Proteza Dana wcale go nie spowalniała, a on z kolei nie miał zamiaru traktować ulgowo kumpla po amputacji. Riley jeszcze nigdy z nim nie wygrał.

Kiedy już Danowi udało się wdeptać w błoto ego Rileya, chłopaki zwykle wpadali do „Zardzewiałego Gwoźdź” na drinka. Dana rzuciła żona, gdy wpadł w depresję po utracie nogi. Miał siedmioletnią córkę, którą uwielbiał i widywał raz na dwa tygodnie. Miał teraz bardzo atrakcyjną przyjaciółkę, która energicznie zabrała się do umawiania Rileya ze swoją koleżanką. Riley jednak nie miał na to najmniejszej ochoty.

Dan podbiegł, kozłując.

– Jak tylko wygram, muszę iść do domu.

– Nie wygrasz.

– Trzeba ci to przyznać, Callahan, że jesteś niepoprawnym optymistą. – Pokozłował piłkę między nogami.

„Popisuje się”. Riley usiłował ją przechwycić, ale mu się nie udało.

Dan zrobił zwód w prawo, jednak Riley to przewidział. Szybko zrobił zwrot, przejął piłkę i kozłując, przemierzył całe boisko pod kosz, żeby spróbować oddać rzut za dwa punkty.

– Nie martwisz się?

– Nieźle sobie radzisz, Callahan, całkiem nieźle.

Grali do dwudziestu jeden punktów. Było blisko remisu, ale Dan w ostatniej chwili zdobył zwycięski punkt.

– Kiedyś przestanę uważać i mnie ograsz – powiedział Dan z zarozumiałym uśmiechem.

– Ale nie dzisiaj.

Riley pacnął go w tył głowy.

Obaj schodzili z boiska zadyszani. Wzięli swoje rzeczy z ławki, a Bishop podbiegł do stóp swojego pana. Oczy mu błyszczały, machał ogonem. W ciągu ostatnich miesięcy bardzo się ożywił.

Ruszyli w drogę do domu, Bishop przodem. Listopadowe niebo było błękitne, temperatura w okolicy piętnastu stopni Celsjusza. Święto Dziękczynienia przypadało za mniej niż tydzień, a nie potrzeba było nawet marynarki.

Przez chodnik przebiegła wiewiórka. Pies zastygł, z oczyma jak laser, i stał tak, póki zwierzątko nie wdrapało się na jeden z klonów rosnących wzdłuż ulicy.

Okolica była cicha i spokojna. Głównie skromne jednopiętrowe domy z małymi, dobrze utrzymanymi trawnikami. W Copper Creek istniało prawdziwe poczucie wspólnoty. Bliskość. Naturalnie Riley doskonale wiedział, co to znaczy. Wszyscy wsadzali nosa w nie swoje sprawy.

Riley wciągnął głęboko w płuca świeże powietrze. Ostatnio nie tylko Bishop czuł się lepiej. Riley regularnie chodził porozmawiać z pastorem Jackiem. Duchowny polecił mu też psychiatrę, który natychmiast przepisał jakiś środek pozwalający spać spokojnie, bez koszmarów.

Już to samo było liną ratunkową. Riley zaczął znacznie lepiej funkcjonować.

Z pastorem spotykał się dwa razy w tygodniu, po pracy. Nie mógł powiedzieć, że to lubił. Czasami wychodził od niego obolały duchowo. Czasami wracał do domu i natychmiast kładł się do łóżka – lecz budził się wypoczęty. Wywnętrzanie się w jakiś sposób pomagało. Pomagała też świadomość, że to, co przeżywa, jest całkiem normalne. W dużym stopniu pozwalało to pozbyć się ciemności, które opanowały jego wnętrze.

A w pracy lepiej mu się myślało. Był bardziej sprawny i towarzyski. W kościele naprawdę słuchał kazań, wersety Pisma Świętego wnikały w duszę i niosły światło. Ciężar przygniatający ramiona wyparował i Riley czuł się, jakby był wypełniony helem.

Przeszłość nadal nie dawała mu spokoju. Czasem dopadło go poczucie winy z tego tylko powodu, że przeżył, a kiedy indziej osaczały wspomnienia. Po tym, czego doświadczył, nigdy już nie będzie taki jak dawniej, przed wojną. Przed eksplozją.

Lecz przynajmniej zaczynał akceptować tego Rileya, którym się stawał.

Zaczynał rozumieć, że brak nogi to tylko brak nogi.

W kieszeni zawibrował telefon. Spojrzał na ekranik.

– Ciotka.

– Porozmawiaj – powiedział Dan.

Riley, nieco zaniepokojony, stuknął w ikonkę. Ciotka Trudy rzadko korzystała z telefonu. Głównie kontaktował się z nią przez Beau i Zaca.

– Cześć, ciociu. – W tle grał telewizor, w którym nadawano mecz futbolowy. Oczami wyobraźni ujrzał rodzinę zebraną przed telewizorem w salonie i zatęsknił za domem.

– Jesteś zadyszany – usłyszał. – Czyżbyś musiał biec do telefonu?

– Nie, grałem w kosza z kolegą. A teraz wracam do siebie.

– Och, koszykówka. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że w Maine jest półtora stopnia.

– No cóż, co ja mogę na to poradzić, że nie chcecie się przeprowadzić na południe.

Ciotka Trudy prychnęła.

– Nie zamienię Summer Harbor na żadną metropolię, która nie ma pór roku.

– W Copper Creek mieszka osiem tysięcy ludzi. Trudno to określić mianem metropolii.

Ale przyznam, że chciałbym liczyć trochę zimy.

Na Święto Dziękczynienia wybierał się do domu. Od kilku tygodni o niczym innym nie myślał. Przyszło mu do głowy, że zobaczy Paige, i serce mu się skurczyło.

– No, pewnie brakuje ci domowego jedzenia.

– Zgadza się. Tu żywię się głównie makaronem z serem i mrożoną pizzą.

Ciotka prychnęła z dezaprobatą i zaczęła wykład na temat zdrowej, zbalansowanej diety – i Riley natychmiast sobie przypomniał, dlaczego kontaktuje się z nią głównie przez braci.

Powrócił myślami do rodzinnego domu. Do plantacji choinek. Do Paige. Zaciekawilo go, czy jest teraz u nich na plantacji.

Nie miał pojęcia, czy w ogóle zechce go widzieć. Wiedziała, że przyjedzie do domu. Święto Dziękczynienia zawsze spędzała z Callahanami. A choć bardzo chciał z nią porozmawiać, decyzję zostawiał w jej rękach. Po tym, co jej zrobił, nie mógł postąpić inaczej. Ciekaw był, jak jej się wiedzie. Jak sobie radzi ze schroniskiem. Czy wyleczyła złamane serce.

Bo on nie. Nawet nie zrobił pierwszego kroku. Serce zaczynało bić szybko na samo jej wspomnienie.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz, młodzieńcze?

Riley uśmiechnął się w odpowiedzi na cierpki ton ciotki.

– Śniadanie pełne protein i sześć porcji owoców i warzyw dziennie. Zrozumiałem.

Zamruczała coś na temat impertynencji mężczyzn.

Riley zachichotał i nagle poczuł ogromną tęsknotę za ciotką Trudy.

– Postaram się, ciociu. Dzwonisz po to, żeby pouczyć mnie na temat diety, czy też chodzi o coś innego?

– Prawdę mówiąc, chodzi o coś innego. Jak będziesz tu jechał za tydzień, weź ze sobą garnitur, bo szykuje się ślub.

Pomyślał o Paige i żelazna dłoń ścisnęła mu serce. Nie, to niemożliwe. Pokręcił głową. Beau poinformował go już o Coltonie.

– Najwyższa pora – mruknął.

– Czy teraz taka moda na składanie gratulacji?

Riley uśmiechnął się.

– Jestem szczęśliwy, ciociu, że wam się udało. Jesteście dla siebie stworzeni. Czyli wychodzisz za mąż w weekend Dziękczynienia?

– W sobotę wieczorem – odparła. – To mała impreza, tylko dla rodziny. Na początku przyszłego tygodnia wyjeżdżamy do Vegas, a potem przeprowadzę się do domu Danny’ego przy Crofton Street.

– Do Vegas? – Boże, miej w opiece to miasto.

– On zawsze chciał tam pojechać. A ja przygotowuję się psychicznie na ciepłą pogodę.

– Jestem pewien, że to będzie fajny wyjazd. A co u niego? Dochodzi do siebie po wypadku?

– Jeszcze chodzi o kulach, ale przed ślubem ma już stanąć na nogi. Nie może się doczekać, żeby się pozbyć tych kul, a ja doskonale go rozumiem.

Ciotka Trudy przed dwoma laty złamała nogę i miała podobne odczucia.

– Cieszę się, że jest mu już lepiej. I cieszę się też waszym szczęściem. – Nie mogąc opanować ciekawości, dodał: – Ciociu, mogę o coś zapytać?

– Możesz.

– Kiedy okazało się, że jesteś w ciąży... dlaczego mu o tym nie powiedziałaś? Przecież kochałaś go, prawda?

– Zawsze musisz wsadzać nos w nie swoje sprawy.

Uśmiechnął się, słysząc kwaśny ton.

– Przepraszam, nie musisz odpowiadać.

– Kochałam go – odparła łagodniejszym tonem. – Ale ten głupek akurat dostał się do drużyny Celtics. To było jego marzenie. A ja byłam uwiązana w domu, musiałam opiekować się matką. Nie mogłam od niego oczekiwać, że poświęci dla mnie swoje marzenia. Wydawało mi się, że robię to, co jest dla niego najlepsze.

Słowa ciotki odbiły się w jego głowie i zwielokrotnione brzmiały w uszach. Nie miał jednak okazji się nad nimi zastanowić, bo ciotka mówiła dalej:

– Spędziliśmy życie z dala od siebie, ponieważ sama za niego podjęłam decyzję. Żle zrobiłam. Teraz to wiem.

Riley poczuł, że coś zaczyna go dusić.

– Dzięki, że mi powiedziałaś – wykrztusił.

Kobieta odchrząknęła. Zawsze krępowało ją uzewnętrznianie emocji.

– Beau sięga po telefon, więc kończę. Porozmawiamy, jak już przyjedziesz.

– Dobrze, ciociu. Do zobaczenia.

Ciotka podała komórkę Beau, bracia przez chwilę rozmawiali ze sobą, głównie o meczu, po czym Beau oddał telefon Zacowi. Po rozmowie jeszcze mocniej zatęsknił za rodziną. Słyszał, jak dopingują drużynę i nagle zapragnął być z nimi.

Nasłuchiwał, czy nie usłyszy głosu Paige, lecz nie udało się. Pomyślał, że może się nie

odzywa, bo wie, że to z nim rozmawiają. Na myśl o tym zrobiło mu się przykro.

Po kilku minutach rozłączył się i schował aparat.

– Przepraszam.

Dan wzruszył ramionami.

– Pewnie za nimi tęsknisz. Masz dwóch starszych braci, prawda?

– Tak. Beau i Zaca. Obaj już żonaci.

– Ja mam siostrę i jesteśmy sobie naprawdę bliscy – powiedział. – Jedziesz do domu na Święto Dziękczynienia! To znaczy, że w przyszłym tygodniu nie przyjdiesz na cotygodniową porażkę. – Pokozłował piłkę między nogami.

– Muszę ci przypominać, że dziś wygrałeś tylko jednym rzutem? Wiesz, jaki będzie ciąg dalszy, prawda?

– Grunt to myśleć pozytywnie.

Riley pokręcił głową. Nie lubił przegrywać, lecz prawda była taka, że przy Danie mocno podciągnął się w grze. Paige nie będzie miała szans, gdy ze sobą zagrają.

„Gdy ze sobą zagrają”.

Ostatnio często myślał w takich kategoriach. Jakby następna gra miała rychło nastąpić. Jakby następna rozmowa miała odbyć się za chwilę. Jakby Paige nadal stanowiła część jego życia.

No bo stanowiła. Tysiąc dwieście mil niczego nie zmieniło.

„Wydawało mi się, że robię to, co jest dla niego najlepsze”.

Przypomniały mu się słowa ciotki Trudy, aż za dobrze znajome. Czy on nie zrobił tego samego? Był wówczas w depresji, nie potrafił myśleć.

Teraz myślał jaśniej. Ciemność rozproszyła się na tyle, że wyraźniej widział. „Sama za niego podjęłam decyzję. Źle zrobiłam”. A jakie on miał prawo brać na siebie decyzje Paige?

Pomyślał o wyjeździe do domu i nagle coś się w nim zmieniło. Niewiele, ale jednak. W końcu umysł zrozumiał, co serce mówiło mu od wielu tygodni. Co Duch szepcze mu cicho w ciemnościach nocy.

Nie jedzie w strony rodzinne z wizytą. Wraca na stałe. Zbliża się Boże Narodzenie i będzie pomagał bratu na plantacji choinek. A wiosną wróci do poławiania homarów. Jeśli Dan jest cieślą, to on może być rybakiem. Dlaczego nie?

Ledwie przyszło mu to do głowy, od razu poczuł się pewniej, zupełnie jakby ta myśl wpasowała się i stanowiła długo poszukiwany fragment skomplikowanej układanki. I od razu wiedział, że tak ma być. Że tak się stanie.

Copper Creek było mu potrzebne. Podobnie jak Noah i pastor Jack byli mu potrzebni na tym etapie życia. Przyjechał tu, żeby zrobić coś, czego może nigdy nie udałoby mu się zrobić w Summer Harbor.

Lecz przyszedł czas powrotu.

Idący obok Dan odbił kilka razy piłkę i po chwili Riley zdał sobie sprawę, że doszli do rogu, na którym się zawsze rozstawali.

– Dzięki za grę, kolego. Do zobaczenia za dwa tygodnie.

– Eee... prawdę mówiąc, wracam do domu.

Dan spojrzał na niego zdziwiony.

– Wiem, już mi to mówiłeś.

– Nie. – Riley zatrzymał się i odwrócił do Dana. – Chodzi mi o to, że wracam... na dobre.

W oczach Dana coś mignęło. Powoli, z namysłem odchylił głowę do tyłu.

– Ty wcale nie żartujesz.

Wypowiedzenie tych słów na głos jeszcze umocniło Rileya w postanowieniu. Skinął

głową.

– Najwyższy czas.

Dan uśmiechnął się.

– Słuszna decyzja, chłopie. Słuszna decyzja – powiedział i odszedł, kozłując.

Riley chwilę stał, patrząc za nim. Nareszcie był gotów wrócić do życia. I walczyć o kobietę, którą kochał. Nie mógł się już tego doczekać.

◊

Paige przestała zwracać uwagę na grę dwadzieścia minut temu, gdy pani Trudy zadzwoniła do Rileya. Serce jej tak waliło, jakby sama z nim rozmawiała.

Kiedy telefon w końcu przejął Beau, serce niemal oszalało. Czy Riley wie, że ona tu jest? Na pewno wie. Przecież teraz każdą niedzielę spędzała na plantacji, oglądając mecz, wtulona w róg sofy.

Czy będzie chciał z nią rozmawiać? Pytanie to nabrało jeszcze większej wagi, gdy telefon został przekazany Zacowi siedzącemu w drugim rogu sofy. Choć rozdzielala ich Lucy komentująca grę, Paige nie mogła oderwać się od słuchania tego, co Zac mówi do słuchawki.

Rozmawiali o restauracji i zbliżającym się ślubie ciotki Trudy. Riley musiał coś opowiadać, bo Zac przez dłuższy czas milczał.

Gdy ich rozmowa dobiegała końca, Paige przygotowała się psychicznie. Nie rozmawiała z Rileyem dwa miesiące, od czasu, gdy z nią zerwał. Serce podskoczyło jej w piersi.

Lecz Zac powiedział: „Do zobaczenia wkrótce”, wyłączył się i oddał telefon ciotce.

Paige gorzko się rozczarowała. Mówił, że nadal chce być jej przyjacielem. To było tylko gadanie. Ze wzrokiem utkwionym w ekranie, jakby zafascynowana grą, recytowała w myślach alfabet od końca do początku, żeby się nie rozplakać.

Zaczęła się reklama i Beau ściszył telewizor.

– No, był w dobrym nastroju – zauważył.

– Tak – przyznał Zac. – Miał taki dźwięczny głos. Chyba Georgia mu służy.

Paige powinna się z tego ucieszyć – a tymczasem poczuła, że w duszy otwiera jej się wielka pustka. Bolała świadomość, że bez niej jest szczęśliwszy. Bo ona bynajmniej nie była szczęśliwsza. Tęskniła za nim boleśnie.

Po ciężko przepracowanym dniu kładła się do łóżka, wspominając bycie w jego ramionach. Zamykała oczy i wspominała jego usta na swoich, miękkie i pełne szacunku. Sięgała po poduszkę, na której spał, i wdychała jego czysty, korzenny zapach.

Życie bez Rileya było puste. Nie była przekonana, czy to się kiedykolwiek zmieni.

## Rozdział 42

Riley założył ręce za głowę i skrzywił się, patrząc na tablicę odlotów. Na ekranie przy numerze jego lotu płonęło na czerwono słowo „Odwołany”.

Nie.

Wsunął palce we włosy nad szyją i szarpnął tak, że poczuł ból w cebulkach włosowych. Najpierw z powodu śnieżycy w Nowej Anglii lot miał trzy godziny opóźnienia. Spadło mnóstwo śniegu, lecz miał nadzieję, że zdążą wylecieć, zanim lotnisko w Bangorze zostanie zamknięte.

Kilka tygodni wcześniej zarezerwował poranny lot w samo Święto Dziękczynienia, bo bilety były tańsze. A teraz okazuje się, że może nie zdążyć do domu nawet na świąteczny obiad.

Stojąc w długiej kolejce niezadowolonych pasażerów, zastanawiał się, jakie ma wyjście. Jazda motocyklem nie wchodziła w rachubę. Nie mógł jechać podczas śnieżycy, a nawet gdyby mógł, to motocykl i tak jest już zapakowany do wysyłki. Gdyby wynajął auto, podróż do domu zajęłaby mu całą dobę – oczywiście, gdyby znalazł jakieś auto, co wcale nie było pewne.

Po czterdziestu minutach, gdy wreszcie stanął przed obliczem pracownicy lotniska, okazało się, że nie ma możliwości dostania się samolotem dalej niż do Nowego Jorku. I to najwcześniej w piątek późnym popołudniem. „Lepiej przeczekać śnieżycę”, powiedziała kobieta.

Zarezerwowała mu bilet na piątek i poradziła, żeby trzymał kciuki. Oczywiście, musiał spędzić noc w Atlancie, a następnego dnia ponownie poddać się wszystkim procedurom bezpieczeństwa. Z protezą przejście przez bramkę to naprawdę była gratka. Teraz będzie musiał odebrać bagaż i Bishopa, który siedział w klatce znajdującej się w drodze do uziemionego samolotu.

Nie będzie w domu na Święto Dziękczynienia. Nie zobaczy dziś Paige. Zrobiło mu się ciężko, zupełnie jakby na ramiona włożono mu płaszcz z ołowiu. Wygląda na to, że będzie miał szczęście, jeśli uda mu się dotrzeć do Summer Harbor na ślub ciotki. Zrzucił worek marynarski na ramię i wyjął telefon z kieszeni.

◊

Paige wyjęła z piekarnika gorącą tartę z orzechami pekanowymi i postawiła na drucianej podstawce obok dwóch stygnących tart z dyni. W kuchni pachniało słodko domowym kruchym ciastem i gorącym nadzieniem. Dziewczyna zdjęła rękawice kuchenne i niepewnie spojrzała na tartę orzechową.

Pani Trudy prosiła tylko o dwie tarty z dynią. Lecz w jakiś tajemniczy sposób na liście zakupów znalazły się orzechy pekanowe i syrop kukurydziany, a nim Paige się spostrzegła, stała już w kuchni przy stolnicy i wałkowała spód na ulubione ciasto Riley'a.

Skoro przyjaciel wraca na święta do domu, to nic dziwnego, że chce przywitać go ulubionym przysmakiem.

„Nie oszukuj się, Paige”.

Od kiedy dowiedziała się o przyjeździe Riley'a na Święto Dziękczynienia, nie mogła znaleźć spokoju. Jak ma się do niego odnosić? Jak kumpelka? Jakby nic się nie zmieniło? To niemożliwe, bo pragnęła go całą sobą. Bo po nocach płakała z tęsknoty. Bo po jego wyjeździe rosła pustka w sercu.

„Panie Boże, musisz mi pomóc to przetrwać”.

To na pewno będzie bolesne. Widok Riley'a zedrze ten cienki strupek, który zaczął się tworzyć na ranie. A co on czuje? Czy też boi się z nią spotkać? Czy będzie tak niezręcznie, jak się tego obawia?



Od niedzieli nie miała wiadomości od Callahanów. Pewnie byli potwornie zajęci, bo przygotowania do otwarcia sprzedaży choinek i dekoracji na sezon bożonarodzeniowy wymagały mnóstwa roboty, a ze względu na Dzień Dziękczynienia tydzień pracy był krótszy. Nie pytała, kiedy ma przyjechać Riley, lecz wydawało jej się, że najpewniej pojawił się już wczoraj. Było jej przykro, że nie zadzwonił, ale starała się o tym nie myśleć.

Wyjrzała przez okno na padający śnieg. Powinna się cieszyć, że Riley w tę pogodę nie jest w samolocie.

No, ciasto stygnie, czas się przygotować do wyjścia.

Dasher zjawił się nagle u jej stóp, popatrzył na nią wielkimi zielonymi oczami i miauknął cicho. Paige wzięła go na rękę.

– Co się stało, malutki?

Kot zawsze wyczuwał, kiedy jego pani była smutna. Robił się niespokojny. Teraz mrucząc, zaczął ocierać się pyszczkiem o jej szyję.

– Nic mi nie będzie. Jakoś dojdę do siebie, niech tylko minie ten weekend.

Godzinę później, gdy skręciła na boczną drogę prowadzącą przez ośnieżone rzędy choinek do domu Callahanów, jeszcze to sobie powtarzała. Wycieraczki, skrzypiąc, ścierały z szyby duże płatki śniegu.

Paige ścisnęła kierownicę dłońmi w rękawiczkach i z bijącym sercem wzięła zakręt. Na końcu drogi pojawił się dom. Odetchnęła głęboko raz, a potem drugi, żeby się uspokoić, lecz zdenerwowanie nie minęło. Nic więcej nie mogła zrobić, żeby przygotować się na ponowne zobaczenie Riley'a.

Kusiło ją, żeby zawrócić. Spojrzała na dom stojący pod osłoną starych sosen wejmutek. Z komina unosiły się pasma dymu rozwiewane na wietrze. To był bardzo zachęcający widok.

Zaraz jednak pojawiły się wątpliwości. Czy tu jest jej miejsce? Ani ciotka Trudy nie była naprawdę jej ciotką, ani Beau i Zac braćmi. A już na pewno nie Riley. Jej obecność tylko będzie go krępowała. Co tam jego, wszystkich będzie krępowała. Stare strachy odżyły, zaczęły krążyć w jej głowie jak płatki śniegu na wietrze.

„Panie, przyjdź mi z pomocą”.

Przez dwa miesiące osiągnęła tyle, że ta sprawa wydawała się rozstrzygnięta. Lecz z drugiej strony uczucia, którym przez taki szmat czasu się poddawała, nie znikną z dnia na dzień.

Nie zatrzymując się, na ułamek chwili przymknęła oczy i przywołała w myślach cytat z Biblii, który ostatnio bardzo do niej przemawiał: „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy” [3].

Poszukała tego wersetu dla Brittany i wspólnie nauczyły się go na pamięć. Paige często powtarzała go sobie w myślach, bo dawał jej otuchy. Miała nadzieję, że dla dziewczynki również jest pociechą, szczególnie teraz, w ten świąteczny weekend, który miała spędzić z ojcem i jego nową rodziną.

Paige stanęła przed domem i zgasiła silnik. Serce mocno jej zabiło. Wzięła pojemnik z ciastem, wysiadła z auta i pobiegła, żeby nie marznąć. Szybko zastukała w drzwi i weszła.

W telewizorze leciał mecz, lecz w salonie nikogo nie było. Mimo że do kolacji pozostało jeszcze wiele godzin, pachniało już apetycznie. W kominku strzelał ogień, a z kuchni dobiegały głosy.

– Dobry wieczór! – krzyknęła, tupiąc w wycieraczkę, żeby strzepnąć śnieg z butów.

– Chodź do kuchni! – zawołał ktoś. Chyba Eden.

„Nie przejmuj się, to nic takiego. Wejdz do kuchni, obejmij go i powiedz «cześć», tak jak zrobiłabyś to pięć miesięcy temu. Jakby nadal był twoim przyjacielem. Jakby twoje serce było

całe. Jakby to spotkanie nie groziło rozerwaniem go na strzępy”.

Do salonu wpadła Lucy i zawołała:

– Cześć!

– Wesołych świąt.

– Tobie też tego życzę. – Lucy uściskała ją i wzięła pojemnik z ciastem, żeby Paige mogła zrzucić płaszcz.

– Ale mróz.

– Beau dopiero co odśnieżał drogę i znowu jest zasypana.

– Podobno ma dosypać jeszcze dwadzieścia centymetrów.

– Też to słyszałam. Drogi nieprzejezdne?

– W dużym stopniu.

– Dostałaś mojego esemesa?

– Nie... – Paige powiesiła płaszcz na kołku i sprawdziła wiadomości na komórce. – Jest! Nie słyszałam, jak przyszedł. – Przeczytała i zasmuciła się. – Nie ma go? – spytała beznadziejnie.

– Miał przylecieć dziś rano, ale ta śnieżycyca...

W sercu otworzyła się czarna dziura.

– Nie zdąży na Dzień Dziękczynienia.

Lucy położyła rękę na ramieniu Paige.

– Nie zdąży, ale przebukował bilet i ma tu być jutro późnym popołudniem.

– Prognoza mówi, że śnieżycyca będzie trwała do niedzieli. – Paige spojrzała w oczy przyjaciółki z nadzieją, że znajdzie coś pocieszającego. Lecz jej mina potwierdzała tylko to, co już wiedziała: jeśli lot został odwołany, to Riley pojawi się tu w sobotę, tylko po to, żeby w niedzielę wracać.

– Nie zdąży nawet na ślub pani Trudy – zauważyła Paige.

Lucy popatrzyła na nią ze współczuciem. Paige wcale nie chodziło o świąteczną kolację ani o ślub pani Trudy. Mimo wszystkich zastrzeżeń liczyła na to, że znowu go zobaczy.

– Nie zostaje nam nic, tylko czekać. – Lucy poklepała ją po ramieniu i uniosła kąciki ust w uśmiechu. – Chodź do kuchni. Zac próbuje wmanewrować ciotkę Trudy i szeryfa pod jemiołę, ale ona zawsze się jakoś wykręci. Bardzo zabawne.

Paige uśmiechnęła się dzielnie.

– Zaraz tam przyjdę.

Lucy zabrała tarty do kuchni, a Paige ściągnęła rękawiczki i wsuwając je do kieszeni płaszcza, przekonywała sama siebie, że uczucie ciężkości we wnętrzu to głód, a nie głębokie rozczarowanie.

## Rozdział 43

Riley ze złością spojrzął na tablicę odlotów.

– Głupie żarty!

Została zaledwie godzina do planowego odlotu w piątek, a znowu pojawił się napis: „Lot odwołany”.

„Panie Boże, dlaczego wszystko musi iść jak po grudzie?”

Westchnął potężnie. Musi – znowu! – odebrać psa oraz torbę i wymyślić plan B. A może to już jest C?

„Improwizacja. Przystosowanie. Przewyciężenie”.

No to nie poleci. Trzeba sprawdzić, czy jakimś cudem da się wynająć auto. Jeśli uda się wyruszyć dziś koło szóstej, to odliczając czas na tankowanie, korki i zasy na drogach, powinien zdążyć na ślub.

Zarzucił worek na ramię i ruszył w długą drogę przez całe lotnisko. Miał już dość czekania. Chciał zobaczyć Paige. Z trudem powstrzymał się wczoraj, żeby do niej nie zadzwonić tylko po to, żeby usłyszeć jej głos. Zastanawiał się, jak odbierała jego nieobecność. Czy z ulgą przywitała fakt, że nie będzie musiała siedzieć naprzeciw niego przy świątecznym stole? A może jest jej to obojętne?

Skulił się, jakby dostał kopniaka w brzuch. Najbardziej w świecie pragnął ją zobaczyć, powiedzieć o swoich uczuciach i wziąć ją w ramiona. Ale czy po tym, jak ją zostawił, może oczekiwać miłego powitania?

Odebrał klatkę z Bishopem i bagaż i poszedł do punktu wynajmu aut. Przed wszystkimi okienkami wiły się długie kolejki. Staął, zdeterminowany. Musi dostać się do domu. Po prostu musi.

„Panie Boże, pomoc byłaby mile widziana”.

Gdy czekał, uspokajał psa, wsuwając palce między pręty klatki. Bishop natychmiast z tego korzystał i je lizał. Biedne stworzenie miało pewnie nadzieję, że te hocki-klocki na lotnisku to nie jest jakiś nowy wymysł Riley, który codziennie będzie się powtarzał.

Kiedy wreszcie pies się położył, Riley wysłał Beau esemesa z informacją, że jego lot znowu został odwołany, a potem zaczął przewijać opublikowane wczoraj zdjęcia z Facebooka. Nagle zatrzymał palec, bo coś zwróciło jego uwagę. Cofnął do poprzedniej fotografii. Eden umieściła zdjęcie pokazujące rodzinę zebraną wokół stołu. Jego wzrok natychmiast skupił się na Paige. Na jej długich jasnych włosach, pięknym szerokim uśmiechu, żywych oczach.

Wydawała się szczęśliwa. Szczęśliwa, bo Riley nie zdążył dotrzeć do domu? Bo nie musiała na niego patrzeć?

Zacisnął usta, wsunął telefon do kieszeni i przesunął się o kilkanaście centymetrów w kolejce. Był ciekaw, czy znowu zaczęła spotykać się z Dylanem. A może z kimś innym. Może nawet umówiła się z kimś na ślub ciotki. Wiedział, jak nie lubiła chodzić sama na śluby. Jedenaście tygodni to długi czas i dużo mogło się zdarzyć. Wiedział to po sobie.

Po dwudziestu minutach dotarł do okienka.

Starsza ciemnoskóra kobieta uśmiechnęła się i powiedziała:

– Czym mogę służyć?

– Chciałbym wynająć samochód. Wezmę cokolwiek.

– Momencik. – Zaczęła stukać w klawisze, a on czekał, bawiąc się wystrzępionym końcem paska od worka. – Dziś mamy straszny młyn. Czy przyjemnie spędził pan Święto

Dziękczynienia?

– Niezupełnie. Siedzę tu przez tę śnieżycę. Mam nadzieję, że uda mi się dojechać do domu autem.

– Jest pan nieźle zdeterminowany.

– Owszem. Im szybciej wyruszę, tym lepiej.

Jeszcze trochę postukała, po czym odezwała się:

– No cóż, mam dobrą i złą wiadomość. Ktoś akurat zrezygnował z wynajmu, ale jest to mikrobus.

Riley z ulgą wypuścił powietrze. Wróci do domu, do Paige.

– Nie szkodzi. Biorę.

## Rozdział 44

Paige dokończyła makijaż i cofnęła się, by sprawdzić w lustrze rezultat. Zakręciła włosy, które spływały na ramiona w lśniących falach. Tusz do rzęs powiększał jej oczy, lecz nawet to nie potrafiło ukryć zawartego w nich smutku.

Spojrzała na swój T-shirt i legginsy. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy straciła parę kilo. Miała nadzieję, że suknia, w której była na weselu Beau i Eden, nie będzie na niej wisieć. Innej nie miała. Przypominała jej o Rileyu – o jego minie, gdy zobaczył ją schodzącą po schodach w „Przydrożnym Zajeździe”. O pocałunku na tarasie w świetle gwiazd.

„Dość tego, Paige”.

Zac i Lucy mieli wpaść po nią w drodze do kościoła, żeby nie musiała jechać po zaśniętych drogach. Zostało jej dwadzieścia minut. Zakręciła następne pasmo włosów, a potem rozrzepała je, sama nie wiedząc, po co tak się stara.

Nie mogła uwierzyć, że Riley nie dojechał. Choć perspektywa ponownego spotkania budziła w niej sprzeczne emocje, to głębokie rozczarowanie, które przeżyła, gdy się nie zjawił, obnażyło prawdziwe uczucia.

Całym sercem pragnęła patrzeć w jego zielone oczy, słuchać jego głosu, wiedzieć, że jest szczęśliwy. Wczoraj, leżąc bezsennie, w końcu to zrozumiała – jest w stanie być osobno, a jednak pogodzić się z losem. To nie to samo, co być razem – absolutnie nie to samo. Ale po godzinach rozmów z Bogiem w końcu przestała się buntować przeciw rozstaniu, jeśli to jest to, czego Riley naprawdę potrzebuje do szczęścia.

Zadzzwonił dzwonek i Paige odłożyła szczotkę. Ojej, są za wcześnie. O wiele za wcześnie.  
– Proszę! – zawołała.

Pędem wypadła z głównej sypialni i rzuciła się do garderoby, żeby wyciągnąć sukienkę. Usłyszała, że drzwi się otwierają i z salonu dobiegają jakieś szurania.

– Trochę za wcześnie – krzyknęła. – Muszę włożyć sukienkę i zaraz będę gotowa.

Gdy zamykała drzwi do sypialni, o mało nie przytrzasnęła Dasherem, który dał susa do salonu, żeby sprawdzić, co się dzieje. Przebrała się w morskozieloną kopertową suknię i wygładziła ją na biodrach. Materiał był rozciągliwy, więc schudnięcie nie było bardzo widoczne. Włożyła złoty naszyjnik, poprawiła włosy i wyszła z sypialni.

– Przepraszam, że nie byłam gotowa. Mogłam sama pomyśleć, że lepiej wyjechać wcześniej, bo drogi są... – urwała i stanęła w drzwiach jak wryta, z otwartymi ustami. – Riley – szepnęła.

Nagle załała ją adrenalina. Poczuła słabość w nogach, zachwiała się, serce zaczęło bić nierówno.

Był taki imponujący. Z umięśnionymi ramionami i szeroką klatką piersiową. Taki przystojny w garniturze. Z rumieńcem na policzkach i rozwianymi włosami. Wyglądał jak dawniej. Tylko oczy miał inne. Była w nich jasność, której dawno nie widziała.

I te oczy patrzyły prosto na nią. Dasher miauknął, za mocno ściśnięty ramionami Riley.

– Chyba spodziewałaś się kogoś innego.

Zapomniała już, jak wspinała, nieco chropawą fakturę ma jego głos.

– Myślałam, że ty... – Odetchnęła, żeby jej głos przestał się trząść. – Przecież odwołali twój lot.

– Wypożyczyłem auto.

– I jechałeś całą noc? I cały dzień? W zawiei?

– Musiałem jakoś się tu dostać.

Wyrzała przez okno, za którym stało białe monstrum.

– O rety, czym ty przyjechałeś?

Dlaczego zajmuje się nieistotnymi szczegółami, gdy trzy metry od niej stoi Riley i tak na nią patrzy?

– Akurat auto dla porywacza, ale innego nie mieli.

Riley zrobił jeden krok, a potem drugi. Napięcie wzrosło.

Spojrzał Paige w oczy. Nie mogłaby odwrócić wzroku, nawet gdyby chciała. Jego oczy były tak wymowne. Gdyby się wyciszyła, może usłyszałaby wszystko, co mówią. Riley zatrzymał się na odległość ramienia. Serce Paige biło tak mocno, że o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

– Popeliłem błąd, Paige – wyznał Riley.

Przełknęła z trudem.

– Ty... ty co?

– Od tej pory dużo się zdarzyło. Miałem mnóstwo czasu na refleksje i na uporządkowanie swoich spraw. – Spuścił wzrok i zacisnął usta.

Po długiej chwili milczenia, gdy Paige doszła do wniosku, że nie ma co liczyć na ciąg dalszy, odchrząknął i powiedział:

– Kiedy wróciłem ze swojej tury, czułem, że wisi nade mną czarna chmura. Nie, nie nade mną, ona była we mnie. Próbowalem być sobą, jak dawniej, ale czułem się inną osobą.

Zapra gnęła wyciągnąć dłoń i go dotknąć, ale nie zrobiła tego. Odparła tylko:

– Bardzo dużo przeżyłeś.

– Odbiło się to na moim zdrowiu psychicznym. – Ostatni raz pogładził Dashera, postawił na podłodze, po czym wyprostował się i znowu popatrzył Paige w oczy. – Tam, w Georgii, rozmawiałem o tym z jedną osobą, z pastorem. Ogromnie mi pomógł. Miałś rację. Potrzebowałem psychoterapii, lecz jednocześnie bałem się jej i zaparłem się w uporze. Teraz lepiej śpiam i jaśniej myślę. O wiele jaśniej.

Spojrzał na nią tak namiętnie, że pod Paige nogi się ugięły.

– Wróciłem, Paige. Na dobre. Tęskniłem ze rodziną i... tęskniłem za tobą.

Paige odebrało dech. Riley patrzył na nią takim wzrokiem, że cała topniała. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje. Że on tu jest, że tak na nią patrzy i mówi te słowa. Ścisnęła w palcach suknię przy dekolcie.

Riley podszedł jeszcze bliżej i niepewnie dotknął jej twarzy.

– Bardzo za tobą tęskniłem. Przepraszam, że cię zostawiłem. Przepraszam, że cię zraniłem. Myślałem, że tak będzie najlepiej – lecz się myliłem.

Wystarczyła wzmianka o odrzuceniu, żeby zapiekły oczy. Teraz wydawało się, że to tylko zły sen.

Riley delikatnie przesunął palcem po policzku Paige.

– Wiem, że pewnie już widzisz się z kimś innym, ale... nie wybaczyłbym sobie, gdybym nie poprosił o drugą szansę. Jeśli przyjmiesz mnie z powrotem, więcej cię nie zostawię.

Nie mogła dłużej się powstrzymać. Wyciągnęła ręce, wzięła w dłonie jego twarz. Znowu poczuła na swojej skórze jego szorstki zarost. Spojrzała mu w oczy wzrokiem zdradzającym wszystko, co czuła.

– Och, Riley. Nigdy mnie nie straciłeś.

W jego oczach mignęło zrozumienie i z twarzy zniknęło napięcie. Przysunął się jeszcze bliżej. Paige poczuła na ustach jego oddech – wstęp do pełnego szacunku zetknięcia się ust. Dziewczyna zagłębiła palce w miękkie włosy na karku Riley'a, a on zaczął ją tak całować, że

niemal nogi się pod nią ugięły.

To musi być sen, nie mogła się tego spodziewać. Ale nie, to działa się naprawdę. On tu był, taki jak dawniej. I pragnął jej.

Pragnął jej! Poczowała euforię ogarniającą wszystkie zmysły. Riley przycisnął ją do siebie, tak że między nimi nie było ani kawałka przestrzeni. Jego mocne ramiona ją uwiodły. Ciepło ciała ją ogrzało. Korzenny zapach ją upoił.

Mężczyzna przerwał pocałunek tylko po to, żeby mocniej przytulić Paige. Obejmował ją tak, jakby on też nie mógł uwierzyć, że są razem. Jakby nigdy nie miał zamiaru odejść.

Lepiej żeby o tym pamiętał. Paige spięła się na wspomnienie ostatniego rozstania. Uderzyła go lekko nasadą dłoni w ramię i powiedziała:

– Żeby ci nie przyszło do głowy znowu mnie zostawić.

Riley wsunął palce w jej włosy i szepnął:

– Nigdy tego nie zrobię.

Po czym schował twarz w jej włosach – i akurat w tym momencie na zewnątrz trzasnęły drzwiczki auta. Nawet nie słyszeli, jak nadjeżdża. Po chwili ktoś zastukał do drzwi.

Riley odsunął się minimalnie i z czołem opartym o czoło Paige spytał:

– Czy mam komuś nakopać?

Prychnęła śmiechem. Jego bliskość przyprawiała ją niemal o zawrót głowy. Nie mogła się powstrzymać i z szelmowskim błyskiem w oku powiedziała:

– No wiesz... nie wiem, czy dasz mu radę.

Riley z determinacją podszedł do drzwi i gwałtownym szarpnięciem otworzył je na oścież.

I natychmiast pożałowała, że nie widziała miny Riley'a, bo mina Zaca była nie do zapomnienia.

– Riley! – zawołał Zac.

Po chwili osłupienia bracia zaczęli się obejmować i klepać po ramionach, jak to zwykle robią mężczyźni.

– Co ty tu robisz? – zdziwił się Zac. – Myślałem, że nie zdążysz.

– Długo by gadać. Opowiem wam po drodze do kościoła. Dasz nam minutę? Zaraz wyjdziemy.

– Jasne.

Zac wybiegł na mróz, a Riley odwrócił się i spojrzał na Paige ze znajomym kpiącym uśmiechem.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy i spytała:

– O co chodzi?

– Myślisz, że nie byłbym w stanie nakopać bratu?

– A, to to cię martwi?

Podszedł do niej dumnym krokiem. Paige zdziwiła się, że mimo protezy można robić to tak naturalnie.

– Jesteśmy braćmi. A to oznacza współzawodnictwo. Dobrze wiesz, że już jako piętnastolatek byłem w stanie go pokonać.

Paige poklepała go po policzku i rzekła:

– Oczywiście, masz rację.

– Traktujesz mnie protekcjonalnie! – zauważył z błyskiem humoru w oczach.

– Ależ skąd. – Spięła się na palce i cmoknęła go w usta.

Lecz on złapał ją za ramiona i nie puszczał. Więc cmoknięcie przeszło w długi, powolny pocałunek i Paige natychmiast zapomniała, że Zac i Lucy czekają na nich w samochodzie.

Zapomniała o ślubie. Zapomniała nawet, jak się nazywa.

Po długiej chwili odsunęła się, lekko oszołomiona.

– O czym to mówiliśmy?

Riley potarł jej nos swoim.

– Nie pamiętam.

Och, jak ona kochała jego niski, szorstki głos. Riley przyciągnął ją, gotując się do następnego pocałunku, lecz zanim zdążyli zetknąć się ustami, rozległ się klakson.

– Głupi bracia – szepnął Riley.

Paige odsunęła się, poklepała go w klatkę piersiową i poszła po torebkę. W nogach czuła słabość, a jeśli Riley, który podawał jej płaszcz, zauważył, jak drżą jej ręce, to nic nie powiedział. Nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje.

Lecz jego dłoń na plecach, gdy wychodzili z domu, wydawała się całkiem realna. Pełen podziwu wzrok, jakim ją obrzucił, gdy pomagał jej wsiąść do samochodu, również nie wyglądał na złudzenie. A gdy jechali, tulił ją cały czas do siebie. I to też było prawdziwe. W aucie wszyscy zaczęli rozmawiać, padały pytania i odpowiedzi, i Paige miała wrażenie, że to nie tylko jest realne... ale też całkiem na swoim miejscu.



## Rozdział 45

W ławkach kościoła w Summer Harbor znajdowało się niewiele osób, tylko rodzina i kilkoro przyjaciół. Światła były przyćmione, jedynie na ołtarzu kilka świec migotało, rozsiewając słodki zapach.

Paige odwróciła głowę, bo skrzyknęły boczne drzwi. Ukazał się w nich szeryf Colton ze swoim kuzynem Lloydem. Podeszli do przodu, do pastora Danielsa. Szeryf już prawie wcale nie utykał.

W stroju wizytowym czuł się nieswojo. Paige zaciekało, gdzie znalazł garnitur, który pasował na jego wielką posturę. Jego łysina lśniła w świetle świec, a na twarzy pojawił się rumieniec. Bardzo długo czekał na to, żeby zdobyć rękę pani Trudy.

Rozeszły się wieści, że Riley zdążył przyjechać na ślub. Rodzina nie ujawniała, że wrócił na stałe, nie chcąc, aby cokolwiek odwracało uwagę od bohaterów dzisiejszego wydarzenia. Ludzie jeszcze zdążą się dowiedzieć.

Riley sięgnął po dłoń Paige i przycisnął ją do swojego uda.

Dziewczyna podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Nie mogła się nacieszyć błyszczącą w nich miłością. Nie mogła się doczekać, żeby zostać z nim sam na sam. Mieli mnóstwo do nadrobienia.

Ścisnęła jego rękę i wróciła myślami do ostatniego ślubu, na którym byli. Do zmiany uczuć, jakiej doświadczyła. Do niepokoju, który ją przesładował. Do chwili na tarasie, która wszystko wywróciła do góry nogami.

Zamknęła oczy, nachyliła się i szepnęła mu na ucho:

– Podczas ostatniego ślubu po raz pierwszy się pocałowaliśmy.

I odsunęła się, tak żeby mogli na siebie popatrzeć.

W jego oczach mignęła iskierka humoru, a usta drgnęły.

– To nie był nasz pierwszy pocałunek, kochanie.

– Jak to nie?

Zabrzmiały pierwsze dźwięki *Wiosny* Vivaldiego i od razu rozległo się szuranie oraz skrzypienie ławek, kiedy zebrani odwrócili głowy do głównego wejścia, na razie jeszcze pustego.

Paige nie spuszczała wzroku z Riley, nie dając mu tak łatwo wymigać się od odpowiedzi.

– Później ci o tym powiem. – Droczył się z nią najwyraźniej. Widać to było po łobuzerskim wyrazie oczu.

Paige skrzywiła się i z groźną miną ścisnęła za rękę. Zanim zdołała jednak wyartykułować niezadowolenie, jej uwagę przyciągnął ruch w wejściu do kościoła.

Odwróciła się. W drzwiach stała pani Trudy wsparta na ramieniu Beau. Paige zatkało z wrażenia.

Miała na sobie podkreślającą szczupłą figurę suknię w kolorze kości słoniowej. Krótkie siwe włosy, wyprostowane i rozrzucone w artystycznym beładzie, nadawały łagodności jej twarzy. Makijaż był dziełem mistrza. Kołyszące się koło policzków kolczyki iskrzyły w świetle lamp. Ale to nie ubiór i biżuteria ją zmieniły, lecz radość w oczach.

Muzyka zagrała głośniejsz i wszyscy wstali.

Paige spojrzała ku przodowi świątyni, gdzie stał Danny Colton, wyprostowany jak struna. Ręce splecione za plecami opadły mu do boków i niemal zaczęły się wyciągać, jakby chciał dotknąć swojej wybranki. Nie spuszczał z niej zauroczonego wzroku. Zamrugał szybko, żeby

powstrzymać łzy, a grdyka podniosła się i opadła.

Paige o mało nie rozplakała się na widok uczuć czytelnie malujących się na jego twarzy. Całe życie czekał na tę kobietę i Paige nie wątpiła, że gdyby trzeba było, zrobiłby to raz jeszcze.

Riley ścisnął jej dłoń i uśmiechnął się czule. Spojrzeniem powiedział jej, że dobrze wie, co ona czuje.

Beau doprowadził panią Trudy do ołtarza, klepnął serdecznie szeryfa po ramieniu i usiadł w ławce obok Eden i Micah.

Ceremonia była krótka, lecz przejmująca, z tradycyjną przysięgą ślubną i wymianą obrączek. Jej krótkość mówiła o tym, że narzeczeni czekali i tak już za długo i teraz nie powinni marnować ani chwili.

Po przedstawieniu zebranych małżonków jako państwa Coltonów młodą parę nagrodzono okrzykami i oklaskami na stojąco. Gdy owacja się skończyła, zabrzmiał ciąg dalszy *Wiosny*, a szeryf z żoną ruszyli do wyjścia.

Kiedy wychodzono z ławek, Riley położył dłoń na plecach Paige. Czują w talii jego dłoń, ciepło jego ciała tuż za sobą, jego cudowny korzenny zapach, który był dla niej kwintesencją Riley'a.

Pochylił się, niemal dotykając ustami jej ucha. Jego oddech poruszył włoski na jej skroni i przeszył ją dreszczem.

– My będziemy następni – usłyszała.

Odebrało jej dech i walczyła, by zachować spokój.

– Najpierw musisz mnie poprosić o rękę – odparła, zerkając na niego spod oka.

Riley uśmiechnął się kącikiem ust.

– Poproszę, poproszę, nie masz się o co martwić.

Paige westchnęła, żałując, że nie może zakonserwować spojrzenia, jakie jej posłał, żeby móc się nim dłużej rozkoszować. Było to spojrzenie pełne nadziei. I miłości. I obietnicy. Niczego więcej nie mogła sobie życzyć.

## Podziękowania

Pisanie książki to wysiłek zespołowy, a ja jestem niesamowicie wdzięczna działającemu w wydawnictwie HarperCollins zespołowi Literatury Chrześcijańskiej, na którego czele stoi Daisy Hutton; Amandzie Bostic, Becky Philpott, Becky Monds, Jodi Hughes, Kristen Ingebretson, Karli Jackson, Kristen Golden, Samancie Buck i Paulowi Fisherowi.

Szczególnie chcę podziękować moim redaktorkom, Karli Jackson oraz Becky Philpott, za wnikliwość i inspirację. Dziękuję także redaktorce L.B. Norton, która ratuje mnie (i Was również!) od wodolejstwa i innych grzeszków literackich.

Pisarka Colleen Coble jest moją pierwszą czytelniczką. Dziękuję ci, droga przyjaciółko. Bez ciebie pisanie nie byłoby taką przyjemnością, jaką jest.

Wdzięczna jestem również agentce Karen Solem, która w zdumiewający sposób radzi sobie z prawniczym językiem umów i, co jeszcze dziwniejsze, pomaga mi go zrozumieć.

Kevin, od dwudziestu siedmiu lat będący moim mężem, cały czas mnie wspiera. Dziękuję, kochanie. I dziękuję moim synom, Justinowi z żoną Hannah, Chadowi i Trevorowi. Wspaniale jest być Waszą matką. Kocham Was.

Na koniec chciałam podziękować Tobie, moja Przyjaciółko, że pozwoliłaś podzielić się ze sobą tą powieścią. Co ja bym bez Ciebie zrobiła! Lubię być w kontakcie ze znajomymi na Facebooku: authordenisehunter. Proszę, wpadnij, żeby się przywitać. I zapraszam na moją stronę internetową: <http://denisehunterbooks.com> albo do napisania paru słów na adres [Denise@DeniseHunterBooks.com](mailto:Denise@DeniseHunterBooks.com). Chciałabym usłyszeć, co myślisz o książce!

- [1] Szwedka (pot.) – kula rehabilitacyjna z podparciem na łokieć (przyp. red.).
- [2] Podunk – mało znaczące lub fikcyjne miasto (przyp. red.).
- [3] 1 J 3,1.

